

KRISTENASHLEY

OWN
the **WIND**



A **CHAOS** NOVEL

Own the Wind

Kristen Ashley



Nieoficjalny przekład w składzie:

Do rozdziału piętnastego: waydale

Do rozdziału osiemnastego: noctia_suavis

Od rozdziału dziewiętnastego: czarek.logan

Korekta całości: wanileczka

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Spis treści

| | |
|--------------------------------------------------------------|-----|
| Prolog - <i>Nie znasz mnie</i> | 4 |
| Rozdział pierwszy - <i>Wyśniłam sen</i> | 44 |
| Rozdział drugi - <i>Budzenie się w jego ramionach</i> | 59 |
| Rozdział trzeci - <i>To była rodzina</i> | 77 |
| Rozdział czwarty - <i>Przejedźmy się</i> | 94 |
| Rozdział piąty - <i>Apokalipsa</i> | 109 |
| Rozdział szósty - <i>Trzymając się spódnicy</i> | 123 |
| Rozdział siódmy - <i>Nie wyjeżdżasz</i> | 133 |
| Rozdział ósmy - <i>Wpadłem po uszy</i> | 140 |
| Rozdział dziewiąty - <i>Zjazd rodzinny</i> | 167 |
| Rozdział dziesiąty - <i>Zawód miłosny</i> | 178 |
| Rozdział jedenasty - <i>Na dobre i na złe</i> | 202 |
| Rozdział dwunasty - <i>Stwarzając pozory</i> | 217 |
| Rozdział trzynasty - <i>Już nie dom</i> | 233 |
| Rozdział czternasty - <i>Uszczęśliw ją</i> | 263 |
| Rozdział piętnasty - <i>Mieć szczęście</i> | 280 |
| Rozdział szesnasty - <i>To ja</i> | 307 |
| Rozdział siedemnasty - <i>Ucieczka</i> | 327 |
| Rozdział osiemnasty - <i>Wychodząc z błędnego koła</i> | 342 |
| Rozdział dziewiętnasty - <i>Lina</i> | 368 |
| Rozdział dwudziesty - <i>Jesteś na mnie skazana</i> | 382 |
| Rozdział dwudziesty pierwszy - <i>Wszyscy razem</i> | 418 |
| Epilog - <i>Zacznij teraz</i> | 426 |

Prolog

Nie znasz mnie

Shy

Telefon zadzwonił i Parker „Shy” Cage otworzył oczy.

Leżał na plecach na łóżku w swoim pokoju w Kompleksie Klubu Motocyklowego Chaos. Światła wciąż były zapalone, a on był zakopany pod małym stosem kobiet. Jedna przytulała się do jego boku, nogę przerzuciła przez jego uda, a ramię przez żebra. Druga leżała do góry nogami, przytulona do jego drugiego boku, kolano trzymając na jego brzuchu, ramię na łydkach.

Obie były nagie.

- Cholera - mruknął, podnosząc się i wyswobadzając spod kończynowej przeszkody. Sięgnął do swojego telefonu.

Sprawdził ekran i dotknął go kciukiem, żeby odebrać połączenie.

- Hejka, bracie - mruknął do Hopa, jednego z jego braci w KM Chaosie.

- Gdzie jesteś? - zapytał Hop.

- Kompleks - odparł Shy.

- Zajęty?

Shy podniósł się na łokciu i spojrzał na dwie śpiące kobiety.

- Już nie - odparł.

Hop znał Shy'a i jego reputację, więc w jego głosie znalazł się humor, kiedy oświadczył:

- Wezwanie Tabby.

Kiedy Shy to usłyszał, ogień uderzył go w brzuch, jak zawsze, gdy dostawał te szczególne wezwanie. Nie wiedział dlaczego, nie miało to sensu, ledwo co znał tę dziewczynę, ale zawsze, kiedy to słyszał, diabelnie go to wkurzało.

- Jaja sobie robisz - wyrzucił z siebie Shy.

- Nie, bracie. Dostałem telefon od Tuga, do którego dzwonił Speck. Wyruszyła na polowanie jak zawsze. Jest bliżej ciebie niż mnie, więc jeśli możesz wyplątać się z laluni, którą masz w pokoju, dobrze by było, gdybyś po nią pojechał.

Hop znał Shy'a i jego reputację.

- Już wsiadam na motor. Wyślij mi adres - mruknął Shy, wysuwając się spod ciał, żeby zsunąć nogi z łóżka.

- Dobra. Po cichu, okej? - odpowiedział Hop, mówiąc mu coś, o czym wiedział i Shy zacisnął zęby.

Od trzech lat mierzyli się z tym gównem z Tabby. Trzy pieprzone lata. Trwało to tak cholernie długo, że wiedział, że dopóki nie dostanie jakiejś poważnej pieprzonej lekcji, to ta dziewczyna nigdy niczego się nie nauczy.

Ale nikt nie chciał tego zrobić. Normalnie Klub nie miał żadnego problemu z wyłożeniem tego komukolwiek, kto potrzebował opieprzenia, ale Tab była inna. Była dziewiętnastoletnią córką Prezesa Klubu, Kane'a „Tacka” Allena.

To znaczyło, że obchodzono się z nią ostrożnie. Znaczyło to również to, że kiedy dostawali cynk, że hulala na jakiejś zabawie i potrzebowała, aby ktoś ją odebrał i zabrał do domu, zanim wpakuje się w kłopoty, to robili to pod radarem. Innymi słowy, nie mówili o tym Tackowi.

A nie mówili Tackowi, bo za pierwszym razem, kiedy to się stało, nie tylko zwariował, ale - znacznie gorzej - jego żona pojechała wyciągnąć Tabby ze tej sytuacji i niemal dostała w głowę kijem baseballowym.

Nikt nie chciał powtórki z historii, więc bracia mieli na nią oko i zajmowali się problemem bez wciągania w niego Tacka.

- Po cichu - mruknął Shy, dodając: - Na razie. - I dotknął kciukiem ekranu.

Grzebał w rzeczach na podłodze, żeby znaleźć dzinsy, bluzkę, bieliznę i skarpetki. Kobiety w jego łóżku ani drgnęły, kiedy usiadł obok nich, żeby założyć buty.

Ubrany, zgasił światło w swoim pokoju i poszedł korytarzem do wspólnego pokoju kompleksu Klubu. Pokoje braci znajdowały się na tyłach, drzwi otwierały się na długi korytarz, który przebiegał przez całą długość budynku. Drzwi pośrodku korytarza prowadziły do wspólnego obszaru, w którym stał długi, zaokrąglony bar oraz porozstawiane wokół niego kanapy, krzesła, stoliki i stoły do bilardu. Za następnymi drzwiami znajdował się ich pokój spotkań, kuchnia i zamknięte na klucz wzmocnione magazyny.

Gdy szedł przez wspólny pokój, zobaczył Bricka, jednego z członków Chaosu, leżącego na kanapie. Jedną nogę ułożył na podłodze i był martwy dla świata. Na nim leżała kobieta, również martwa dla świata. Miała na sobie krótką spódniczkę i Shy widział, że Brick spał z rękami pod materiałem, obejmując jej nagi tyłek, gdyż kobieta nie miała na sobie bielizny.

Poza tym przestrzeń była pusta i rozświetlona tylko różnymi neonowymi reklamami piwnymi wiszącymi na ścianach.

Tej nocy dziewczyna Bricka przyprowadziła dwie koleżanki na imprezę.

Brick miał swoją dziewczynę. Shy miał koleżanki.

Shy wyszedł z Kompleksu, poszedł do swojego motoru, wsiadł na niego i przejechał sześć budynków do swojego mieszkania. Dojeżdżając do niego, nie kłopotał się wejściem na górę. Nigdy nie kłopotał się pójściem na górę do mieszkania.

Zastanawiał się, czemu je miał. Rzadko tam bywał. Jadał fast foody, które zamawiał na wynos. Spał w swoim łóżku w Kompleksie. Pracował w warsztacie w Ridelub i w przynależącym do niego sklepie z częściami samochodowymi. Pił i imprezował, gdziekolwiek była impreza, na której można było się napić. Obcował z bractwem.

Resztę czasu spędzał na motorze.

Było tak, ponieważ Parker Cage czuł się dobrze tylko na swoim motocyklu.

Zaczął się od roweru crossowego, który dostał, kiedy miał czternaście lat i nigdy się nie skończyło.

Pięć lat temu, na swoim używanym Harley' u, przejeżdżał obok Ride Custom Cars and Bikes, ogromnego sklepu z częściami samochodowymi połączonego z warsztatem, w którym budowano samochody i motocykle na zamówienie. Słyszał o nim, do diabła, wszyscy słyszeli. Jego właścicielem był KM Chaos. Warsztat był sławny, konstruował auta na potrzeby filmów oraz na zlecenia milionerów.

Ale to flaga trzepocząca pod amerykańską flagą na maszcie sklepu, przykuła jego uwagę. Do tamtego dnia nigdy nie podniósł wzroku i jej nie widział. Była biała i miała na sobie symbol Klubu Motocyklowego

Chaos ze słowami „Ogień” i „Wiatr” na jednej stronie, a „Bryka” i „Wolny” po drugiej.

W chwili, kiedy jego spojrzenie padło na tę flagę, poczuł, że jego życie nabiera kształtu.

Nic w jego życiu aż do tej pory, poza pierwszym razem, jak odjechał na motorze, nie przemówiło do niego tak, jak ta flaga. Nie wiedział dlaczego i nie marnował czasu, próbując zrozumieć. Flaga po prostu do niego przemówiła. Tak mocno, że pociągnęła go prosto na parking i poprowadziła jego buty do sklepu.

Rekrutem Chaosu był przez kilka miesięcy.

Teraz był bratem.

Zaparkował motocykl pod swoim mieszkaniem i przeniósł się do samochodu. Jeżeli Tabitha Allen będzie podchmielona, nie będzie w stanie przytrzymać się go na motorze. Jeśli będzie czuć się pyskato, co zazwyczaj się działo, i zacznie się kłócić, to nie będzie w stanie z nią wygrać na motocyklu. Zatem zaciągnął tyłek do zdezelowanej, starej, białej półciężarówki ford, odpalił ją i pojechał w stronę adresu, który wysłał mu Hop.

Gdy jechał, ogień w żołądku się wzmógł.

Tabitha była teraz na studiach, podobno studiując pielęgniarstwo. Cherry, Kierowniczka Biura w warsztacie, która była żoną Tacka i macochą Tabby, przechwalała się jej ocenami i tym, jak dobrze radziła sobie w szkole. Shy nie miał pojęcia, jak Tab zdobywała dobre oceny, kiedy cały czas gdzieś wychodziła. Nie mógł powiedzieć, że dostawali Wezwanie Tabby każdej nocy, ale daleko było temu do rzadkości.

Dziewczyna lubiła imprezować.

To nie było zaskakujące. Miała dziewiętnaście lat. Kiedy on miał dziewiętnaście lat, też lubił imprezować. Cholera, miał dwadzieścia cztery lata i wciąż lubił imprezować w sposób, który wiedział, że nigdy nie porzuci.

Ale nie był Tabby Allen.

On był motocyklistą, który pracował w warsztacie i sklepie z częściami samochodowymi, często wzniecał piekło i skopywał tyłki, kiedy było trzeba.

Ona uczyła się, by zostać cholerną pielęgniarką, a jej tata opłacał jej studia, więc powinna się uspokoić.

To nawet nie chodziło o fakt, że jej zamiłowanie do imprez i przechadzanie się po dzikiej stronie, nie było nową rzeczą. Trzy lata temu na jego pierwszym Wezwaniu Tabby, ona miała szesnaście lat, a jej dwudziestotrzyletni chłopak sponiewierał ją, bo nie chciała być posłuszna. To była sytuacja, w której Cherry niemal dostała w głowę kijem baseballowy i stało się to tuż na oczach Shy'a. Jedynie dzięki jego szybkiemu refleksowi nie skończyło się katastrofą. Shy lubił Cherry, wszyscy lubili, ta kobieta była wspaniała: zabawna, ładna, seksowna, mądra, silna i dobra dla Tacka.

Jeśli można by wybrać idealną żonę, to Tyra „Cherry” Allen by nią została. Była pyskata, ale miała klasę, świetnie się ubierała, nie pozwalała Tackowi wchodzić sobie na głowę, ale robiła to tak, że nie pozbawiała go jaj. Przezabawna. Słodka. Była członkinią motocyklowej rodziny, nadal pozostając kobietą, którą zawsze była. I, przysięgał na Chrystusa, nigdy nie widział mężczyzny śmiejącego się i uśmiechającego tak często jak Kane Allen. Miał dobre życie i każdy członek Klubu wiedział, że była to zasługa Cherry.

Więc podczas pierwszego Wezwania Tabby, byłoby do kitu, gdyby Cherry została warzywem albo gorzej, z powodu problemów Tab. Nie wspominając już, że gdyby Shy musiał wyjaśnić, dlaczego stał za plecami Cherry, patrząc, jak jej głowa zostaje rozwalona kijem, zamiast obronić ją przed tą ewentualnością, było wysoce możliwe, iż Shy już by nie oddychał. Tack był tak strasznie za swoją żoną.

Jakim pieprzonym cudem Tabby nie wyciągnęła wniosków z tamtego bałaganu - to wiedział, ale kiedy jechał po nią, stało się jasne, że musiała dostać nauczkę.

A był tak wkurzony, że postanowił, iż to on jej ją da.

Dzisiaj.

Shy zatrzymał pod domem i nie był zaskoczony tym, co zobaczył.

Znał tę scenę, żył nią, dopóki nie znalazł bractwa.

W liceum i poza nim, inne dzieciaki zaszufładowały go do tłumu „palącego marihuanę” i „bandziorów”, chociaż jego kontakt z nimi był luźny. Nie wiązał się z nikim w liceum ani po nim, nie w żaden prawdziwy sposób, ale to nie znaczyło, że nie znalazł ucieczki. Miejsca na napicie się piwa i znalezienia suki, żeby się bzyknąć. Więc był w wielu takich domach z samochodami i motorami na zewnątrz takimi, jakie widział teraz.

Nadal żył tą sceną, ale teraz było lepiej.

To była rodzina.

Zobaczył kilka motorów zaparkowanych przy w pełni oświetlonym i buzującym domu i one wkurzyły go jeszcze bardziej. Motocykle miały swoje lata, dzieciaki nie miały pieniędzy na lepsze, ale jednak nie zajmowali się nimi.

Jeżeli miało się Harley'a, zajmowało się nim. Traktowało jak kobietę, poświęcało się wiele uwagi, dawało się wiele czułości. Żadnych wymówek. Jeśli nie robiło się tego, nie zasługiwało się na posiadanie Harley'a.

Obok stało również parę nowych podrasowanych, sportowych samochodów, co oznaczało, że właściciele wsadzają każdą pięciocentówkę w bycie fajnym.

Ale najwięcej stało gruchotów i klasycznych aut. Te drugie były w trakcie renowacji – wszystko robione z miłością. Właściciele tych aut nie śpieszyli się, robiąc to prawidłowo, zachowując i opiekując się maleństwem, przed zabraniem się do kolejnego projektu, żeby wypielegnować swoje Mustangi, Nove, Chargery, GTO czy inne cacka.

Te samochody oznaczały, że nie wszyscy w tym domu byli nieudacznikami.

Przynajmniej to było coś.

Shy wysiadł z samochodu i wszedł do domu. W środku mijał ludzi, ignorując spojrzenia dziewczyn i przywitania facetów. Był na misji i chciał ją skończyć.

Znalezienie jej nie zajęło mu dużo czasu. Siedziała na kanapie w salonie z kuflem piwa w ręce, głowę odwróciła w drugą stronę i śmiała się.

Kiedy ją zobaczył, stało się to, co zawsze. Nie wiedział, dlaczego się nie nauczył i nie przygotował na to. Zawsze oczekiwał, że mu to minie, że przyzwyczai się do tego, ale tak nie było.

Jej widok uderzył go klatkę piersiową, palenie w jego żołądku przeniosło się w płomieniach do płuc, sprężając je i sprawiając, że nagle trudno mu było złapać oddech.

Nie pojmował tego.

Była ładna. Jezu, była bardzo ładna. Gęste ciemne włosy i te szafirowe niebieskie oczy. Kształtne małe ciało, idealna, złota skóra wciąż opalona. Każdy facet, nawet jeśli nie pociągały go niskie kobiety z ciemnymi włosami, widział, że jest śliczna.

Było w tym więcej i on też o tym wiedział. Był przy niej wystarczająco długo, żeby to zobaczyć. Miała ekspresywną twarz, łatwo uśmiechała się i często śmiała. Była ożywiona. Po prostu była jedną z tych dziewczyn, z którymi dobrze się przebywało.

Potrafiła się wkurzyć. Potrafiła być zadziorna.

Jednak przez większość czasu była w dobrym humorze, a jej dobry humor były takiego rodzaju, że wypełniał cały pokój. Nawet jeśli miałeś gówniany dzień, a Tabby Allen weszła do wspólnego pokoju Kompleksu niosąc uśmiech, trochę tego bałaganu odchodziło i twój dzień stawał się lepszy.

Lecz była córką jego brata i to był powód numer jeden, żeby tam nie zachodzić. Poza tym była za młoda i zbyt niedojrzała. Robiła głupie rzeczy, takie jak przebywanie z tym tłumem, pijąc nielegalnie piwo i śmiejąc się, zamiast uczyć się w domu albo spędzać czas z dzieciakami z college'u. Więc mimo tego, że była cholernie ładna, miała słodkie ciało i potrafiła rozjaśnić pokój swoim nastrojem, on nigdy tam nie pójdzie, ale nawet gdyby mógł, nie zrobiłby tego, bo była kłopotem.

A jednak za każdym razem, gdy ją widział, jakoś nim to wstrząsało.

Zlekceważył uczucie, którego nie chciał i nie rozumiał i zacisnął usta, kiedy zobaczył, jak była ubrana. Obcisła krótką spódniczka. Obcisły wydekoltowany top. Dużo nóg na pokaz, chociaż nie była wysoka. Ładne nogi. Zgrabne nogi. Pieprzenie świetne nogi.

Szlag.

I pieprz-mnie sandały na wysokim obcasie, których widok Shy poczuł w swoim penisie, nawet jeśli była zbyt młoda i była córką jego brata.

Cholera.

To też zlekceważył i zdeterminowany przeszedł przez pokój, nie odrywając od niej wzroku.

Musiała wyczuć, że podszedł, bo odwróciła głowę, podniosła wzrok, a to palenie ani trochę nie zmalowało, kiedy jej niewiarygodnie niebieskie oczy obramowane długimi, ciemnymi rzęsami spotkały jego.

Nie był zaskoczony, gdy jej uśmiech zniknął, ożywienie opuściło jej twarz i odezwała się gniewnie:

- Chyba robisz sobie ze mnie jaja, do cholery.

To także wkurzało Shy'a. Cholernie nie cierpiał, kiedy przeklinała. Tack nie przejmował się tym, nawet kiedy jego dzieci były młodsze. Jednak Shy nie cierpiał tego. Było coś bardzo *niestosownego* w takich słowach, opuszczających usta tak piękne jak jej.

- Chodźmy - rzucił szorstko.

- Shy... - zaczęła, ale nie dokończyła, gdyż Shy zabrał jej piwo, odłożył na bok, po czym chwycił jej rękę i ściągnął ją z kanapy.

Zaskakująco nie sprzeciwiała się.

Poszła za nim.

Dobrze, pomyślał. Chciał, aby to się skończyło.

Wyciągnął ją z domu, poprowadził przez chodnik i otworzył jej drzwi swojego wozu. Ciągnął ją za rękę, prowadząc do kabiny, kiedy w końcu się odezwała:

- Shy, ciągle wam mówię, że to nie jest to, co...

Pochylił się, będąc z nią nos w nos i przerwał jej:

- Przestań.

Zamrugła, odsuwając głowę. Była zaskoczona. Bracia szanowali braci i jednym z oznak tego było okazanie szacunku ich krewnym. Chaos był Chaosem, rodziną. Bracia, żony, dzieci. Shy nigdy nie odezwał się tak do niej. Żaden z braci. Nie do niej.

- Wsiadaj do pieprzonego wozu – ciągnął.

Tabby otrząsnęła się i zaczęła mówić:

- Mogę tylko wyjaśnić...?

Shy raz jeszcze jej przerwał:

- Wsiadaj albo wrzucę cię do niego, Tab.

Nawet nocy zobaczył, że jej oczy zabłyśły, zanim zamknęła usta.

Gwałtownie wyrwała mu rękę, odwróciła się i wsiadła do samochodu.

Shy trzasnął drzwiami, obszedł maskę i wsiadł do środka.

Byli w drodze, kiedy znowu spróbowała cichym głosem:

- Shy, naprawdę, to są moi przyjaciele. Wszystko jest spokojnie.

Tylko parę piw. Kilka jointów. Nie palę i prowadzę, więc nie zrobiłabym...

- Te wszystkie dzieciaki są studentami pielęgniarstwa? – zapytał.

- Nie – odparła. – To przyjaciele z liceum.

- Już nie jesteś w liceum, Tabby – zauważył i poczuł, jak zaczęła mu się przyglądać, ale skupił swój gniewny wzrok na drodze.

- Masz rację – powiedziała ze złością, cichość jej głos zniknęła. – Nie jestem, ale to nie znaczy, że nie są oni dalej moimi przyjaciółmi. Dobrze razem się bawiliśmy. Jesteśmy ze sobą blisko. Co? Myślisz, że powinnam po prostu ich skreślić?

Nie spojrział na nią, gdy odpowiedział:

- Tak, Tab. Oni są śmieciami. Ty nie. Jezu - potrząsnął głową - nie rozumiem cię. Wiem, że twoja mama jest suką, ale przez ostatnie trzy lata miałaś Cherry. Przecież masz dobry wzór do naśladowania. Czemu, do diabła, nie możesz być jak ona? Nie mogę tego pojąć.

Usłyszał, że szybko wzięła oddech, zanim odparła:

- Może to dlatego że powinnam być *sobą* i tak na marginesie, Shy, Tyra też by tego chciała.

Członkowie Klubu nazywali kobietę Tacka Cherry, ale Tack nazywał ją Rudą. Jego dzieciaki i wszyscy inni nazywali ją Tyrą lub Ty-Ty.

- W każdym razie - kontynuowała z irytacją Tabby - oni nie są śmieciami.

- Oni są śmieciami - oświadczył stanowczo.

- *Nie*. Są! - powiedziała głośno.

No proszę. To dało mu sposobność.

- Chcesz takiego życia? - spytał.

- Takiego życia? - odgryzła.

- Alkohol i ciała, seks i awantury - wyjaśnił.

- Um... *halo*, Shy. To *jest* moje życie.

- Więc tego chcesz - wywnioskował.

Zignorowała jego pytanie, zauważając:

- To także *twoje* życie, wiesz. Nie ma z tym nic złego. Nigdy nie było, nigdy nie będzie.

Studentka pielęgniarstwa.

Racja.

Będąc na takiej ścieżce, nigdy jej się nie uda. Na takiej ścieżce skończy jak takie suki w jego łóżku. Na takiej ścieżce Tabby roztrwoni szansę,

jaką dają jej studia, a Tack równie dobrze może rzucać tymi pieniędzmi na wiatr.

- Chcesz takiego życia - powiedział łagodnie - myślisz, że ono jest fajne, mała? To zabawmy się

Miał doskonale wycucie czasu, ponieważ włączył kierunkowskaz i skierował się w stronę Ride.

- Co, do diabła? Czemu tutaj jesteśmy? - zapytała, ale nie odpowiedział.

Objechał sklep, przejeżdżając przez dziedziniec warsztatu, żeby zaparkować przed Kompleksem. Nie marnował czasu, szybko wyszedł z wozu, obszedł maskę i otworzył jej drzwi.

- Shy, co ty...? - zaczęła, ale przerwała, kiedy nachylił się do niej, odpiął jej pas i pociągnął ją za rękę, wyciągając z samochodu. - Niech to szlag! Shy! Co ty robisz? - zapytała szorstko.

Znowu nie odpowiedział. Po prostu zaciągnął ją do Kompleksu prosto za bar. Ściągnął z półki butelkę tequili i postawił przed Tabby.

- Gotowa, by pozbyć się gówna piwnej dziewczynki? - zapytał, podnosząc butelkę.

Spojrzała na butelkę, a potem do niego. Zobaczył, że jest zdezorientowana i wyczuł jej zdenerwowanie.

Również i to zignorował.

- Tab, zadałem ci pytanie. Lubisz imprezować. Już nie jesteś w liceum. Chcesz dorosnąć i nauczyć się, jak naprawdę się to robi?

Tym razem go zignorowała, pytając:

- Czemu zachowujesz się tak dziwnie?

Przyciągnął ją bliżej i schylił głowę, patrząc jej w oczy, lekceważąc to, że wstrzymała oddech i znieruchomiała.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, maleńka – powiedział cicho, obserwując, jak przelyka ślinę i oblizuje górną wargę.

Jezu. Cholera.

Nigdy nie widział, jak tak robi. Zdecydowanie nie z bliska.

Koniuszek tego różowego języka na doskonałości tej różowiutkiej wargi.

Cholera.

- Tab – poganiał ją, ściskając jej dłoń.

- Chcę jechać do domu – odparła cicho, dla odmiany będąc mądrą.

- Za późno na to – mruknął, po czym odsunął się, ciągnąc ją za sobą, gdy wyszedł z baru, kierując się w stronę tylnego korytarza.

Próbowała wyrwać rękę, wołając:

- Shy. Poważnie. Zaczynasz mnie trochę wkurzać.

Przy odrobinie szczęścia za około dwie sekundy będzie o wiele bardziej niż trochę wkurzona. Od razu zniechęci się od tych bzdur, które ciągle odstawia.

Dlatego dwie sekundy później zaciągnął ją do swojego pokoju, zatrzymał się i zapalił światło.

Dwie kobiety nadal były nagie, rozłożone na całym łóżku, obejmując się, kiedy go nie było.

Przez chwilę próbował przypomnieć sobie ich imiona.

Przestał się starać, kiedy poczuł drgającą rękę Tabby, kiedy szarpnęła nią mocno, żeby się wyrwać, ale przytrzymał ją mocniej i odwrócił się do niej.

- Zazwyczaj najpierw rozluźniamy nastrój – pouczał ją, podnosząc butelkę. – Widziałem, jak na mnie patrzyłaś, maleńka, więc jeśli chcesz się rozebrać i iść na żywioł, mi to pasuje. One teraz są nieprzytomne,

ale chwilę poczekamy, a otrząsną się i dołączą. Brzmi ekstremalnie, ale, zaufaj mi, wypróbujesz i ci się spodoba.

Kiedy zaczął mówić, utkwiała spojrzenie w łóżku, ale powoli przesunęła je na niego i zobaczyła, że zbladła pod opalenizną. Wytrzeszczyła oczy z powodu szoku i czegoś jeszcze, czego nie całkiem pojmował i rozchyliła usta.

- Jak będzie? – spytał. – Chcesz się rozluźnić czy iść na żywioł?

- Dlaczego to robisz? – wyszeptała, a Shy wzruszył ramionami.

- Taka właśnie jesteś albo zmierzasz w tę stronę. Równie dobrze możesz przestać się pieprzyć, maleńka, i iść na żywioł.

Spojrzała w bok, potem do niego i oświadczyła cicho:

- Nie jestem taka.

Zlustrował ją wzrokiem, zauważając:

- Krótkie obcisłe spódniczki, obcisłe koszulki. Wiem, że doskonale wiesz, że widzę większość twoich cycków nie tylko przez bluzkę, gdyż wylewają się z niej, Tab. Potem mamy twoje wysokie obcasy, dużo włosów, dużo makijażu. Krzyczysz, że masz dziką stronę, maleńka. Przestań się pieprzyć. Chciałaś tego doświadczyć, odkąd skończyłaś szesnaście lat. Pora jest dobra. Scena przygotowana. – Przyciągnął ją do siebie bliżej i znowu podniósł butelkę. – Do dzieła.

Gdy wypowiedział słowo *szesnaście*, drgnęła i znowu próbowała wyszarpnąć rękę z jego uścisku.

Również wyraz jej oczu, którego wcześniej nie mógł rozgryźć, stał się jasny.

Zranienie.

Do kitu. Nie lubił jej tego robić, ale przypuszczał, że emocje lśniące w jej oczach oznaczała, że się przebijał.

- Zabierz mnie do domu - powiedziała cicho, a on przysunął się bliżej.

Lekko się odsunęła, ale jej ruchy były sztywne.

- No dalej, maleńka. Nie wciskaj mi kitu - zachęcał delikatnym głosem. - Widziałem te spojrzenia, które mi rzucałaś. Teraz masz szansę. Jesteś seksowna, lubisz dobrze się zabawić, nie powinnaś marnować okazji.

- Zabierz mnie do domu - powtórzyła.

- Jeśli nie chcesz widowni albo nie chcesz, żeby nie był to sport zespołowy, mogę obudzić te suki... - wskazał głową na łóżko - odesłać je do domu, zanim zaczniemy.

- Zabierz mnie do domu - powiedziała znowu.

- Albo możemy dać im spać dalej. Pójść do pokoju twojego taty - zasugerował i to na nią podziałało.

Z gwałtownym szarpnięciem wyrwała rękę z jego uścisku, odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Shy o wiele wolniej położył butelkę na komodzie, zgasił światło i poszedł za nią. Nie był zaniepokojony. Nie posiadała samochodu i miała wysokie obcasy, więc daleko zajść nie mogła.

O dziwo, kiedy wyszedł z Kompleksu, siedziała na stronie pasażera w jego wozie, z głową odwróconą w stronę okna.

Tak, była gotowa wrócić do domu.

Nie marnował czasu, idąc do samochodu, wsiadając i go odpalając. Tabby nie spojrziała w jego stronę, gdy wyjechał i skierował się na Broadway.

Byli w drodze przez Denver do pogórzy, gdzie mieszkali Tack i Cherry oraz Tabby i dwójka jej młodszych braci, kiedy odezwał się wśród ciężkiej atmosfery:

- Jesteś dobrym dzieciakiem, Tabby. Nie pozwól swojej matce, by traktowała cię jak gówno. Zejdź z tej ścieżki.

- Ty jesteś na tej ścieżce - szepnęła do okna.

- Kochanie, nie jestem. Jestem mężczyzną i mam braci. Wybrałem ten styl życia i bractwo. To jest dla ciebie inne i ty o tym wiesz. Te bzdury, które wyprawiasz, ta ścieżka, na której jesteś, bez żartów. Nawet jeśli chciałabyś takiego życia, chciałabyś zostać żoną, nie udałoby ci się to bez względu na to, jak wielki szacunek mamy do twojego taty. Ścieżka, na której jesteś, prowadzi cię prosto do bycia BeeBee i o tym też wiesz.

Nie odezwała się, ale Shy domyślił się, że dowiedział swojej racji. Tabby знаła BeeBee, wszyscy ją znali. BeeBee została wyrzucona za rozkładanie nóg i za dzielenie się swoimi talentem z każdym członkiem Klubu, po tym jak głupio pochłaniała się z Cherry. Ale nawet gdy jej nie było, nie została zapomniana. W tamtych czasach, Tabby była o wiele za młoda, żeby w jakikolwiek sposób poznać BeeBee, poza widzeniem, jak BeeBee się szlajała i obnosiła. Ale nie było opcji, aby przegapić jej funkcji w klubie, nawet dla nastolatki.

Udało mu się również utrzymać ciszę przez resztę drogi do domu Tacka.

Zaparkował przed frontowymi drzwiami, a ona od razu odpięła pas i otworzyła drzwi. Odwrócił się, żeby zobaczyć, jak wyskakuje z auta i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nic z nich nie wyszło. Nie miał pojęcia, jak tłumaczyła się ojcu, kiedy brat przywoził ją do domu, ale to był jej problem, nie jego.

Obróciła się i wszystkie słowa utknęły mu w gardle, gdy zobaczył w świetle kabiny łyzy połyskujące w jej oczach i ślady pozostawione przez te, które spłynęły po jej policzkach.

Jego ciało zeszywniało na dowód cierpienia, które spowodowała jego lekcja. Wiedział, że było zasłużone, ale jednak nadal bolało jak cholera. Więc kiedy pochyliła się, to nie odsunął się.

- Nie znasz mnie - wyszeptała. - Ale teraz ja znam ciebie i, Shy... jesteś dupkiem.

Po tych słowach podniosła ręce, położyła je na jego twarzy i przysunęła się bliżej. Przyciskając usta do jego, ten jej słodki, różowy język, wsunął się między jego wargi, aby dotknąć koniuszka jego języka, po czym puściła go tak szybko, jak złapała. Wskoczyła z wozu i wbiegła z gracją na czubkach palców w sandałach na wysokim obcasie po schodach do domu.

Shy obrócił się, żeby patrzeć, jak idzie. Jego klatka piersiowa i brzuch płonęły, jej krótki, lecz niezaprzeczalnie słodki smak, wciąż tkwił na jego języku.

Światło na ganku zgasło i dom pogrążył się w ciemności.

- Szlag - mruknął, wycofując auto i zawrócił.

Gdy jechał do domu, nie mógł wyrzucić z głowy jej pokrytych łzami policzków i mokrych oczu.

Również nie mógł pozbyć się jej smaku z języka.



Pięć miesięcy później...

Dzwonek nad drzwiami Używanych Książek Fortnuma zadzwonił, gdy Shy je otworzył.

Shy przychodził do Fortnumadla z jednego powodu i to nie dlatego, żeby kupić używane książki. Przychodził, ponieważ mieli bufet kawowy i ogródek letni, a wszyscy w Denver wiedzieli, że mężczyzna o imieniu Tex, który pracował przy maszynie espresso, był mistrzem. Shy lubił piwo, bourbon, wódkę i okazjonalnie tequilę, czasami pepsi, ale przez to jak spędzał noce, jego poranki zawsze zawierały mnóstwo kawy.

Spojrzenie Texa padło na niego, gdy przechodził między stolikami i fotelami rozłożonymi przed bufetem espresso i zawołał:

- Siema, podróżniku! To, co zwykle?

Shy skinął głową, by potwierdzić, ale coś przykuło jego uwagę. Spojrzał w bok i zauważył Tabby, siedzącą przy okrągłym stole w kącie.

Ogień uderzył jego klatkę piersiową.

Wokół niej rozłożone były książki i notatniki, dwa puste kubki po kawie i jeden w połowie pełny. Pochyliła się nad książką z łokciem na stoliku. Rękę zanurzyła w grzywie włosów, odsuwając je od twarzy. Trzymała w dłoni ołówek i była skoncentrowana na książce i notatniku przed sobą.

Nie widział jej od nocy, kiedy dał jej lekcję i zabrał do domu. Nie bywała regularnie w Ride albo Kompleksie, ale kręciła się w pobliżu. Była blisko z Cherry, z którą często robiła zakupy i spotykały się w miejscach, gdzie chodziły. Czasami uczyła się w biurze, gdy Cherry pracowała. Była blisko z niektórymi z braci, w szczególności zastępcami Tacka: Dogiem, Brickiem i Wielkim Petey'em, jednym z założycielskich członków, który zrobił sobie przerwę od Klubu na parę lat, żeby być ze swoją córką, kiedy walczyła z rakiem. Wrócił, kiedy przegrała tę walkę i Tab, będąc sobą i dorastając z Wielkim Petey'em, przeprowadziła się, żeby, ukoić jego cierpienie. Często gawędziła

z Petem w sklepie z częściami samochodowymi, drażniła się z nim przy jego Harley'u Trike na dziedzińcu lub siedziała obok niego i rozmawiała na jednym z piknikowych stolików na zewnątrz Kompleksu.

Potem zniknęła na pięć miesięcy. Nie było po niej śladu. Shy nie przebywał w Chaosie cały czas, ale kiedy bywał, jej tam nie było.

Nie była na ani jednej imprezie z trzech imprez pieczenia wieprza, które mieli. Nawet nie przyszła na imprezę, którą zrobili, kiedy przyjęli nowych rekrutów, Snappera i Bata.

I nie było już żadnego Wezwania Tabby od tamtej nocy.

Teraz oto była, ucząc się. Biznes kręcił się i Tex robił tyle hałasu, ile to możliwe, parząc kawę z maszyny espresso, jednak ona nie rozglądała się ani nie traciła koncentracji.

I, pomyślał Shy, proszę bardzo. Dowiódł swojej racji. Nauczyła się swojej lekcji. Skupiała się na tym, co się liczyło. Wykorzystywała okazję, którą oferował jej ojciec, by osiągnąć coś w życiu. Przejęła kontrolę nad dziką stroną i oczyściła swoje życie ze śmieci.

Zapłacił za swój napój powalającej rudowłosej kobiecie o imieniu Indy, która była właścicielką tego miejsca, wziął go od Texa po drugiej stronie blatu i podszedł do stolika Tab.

Wysunął krzesło naprzeciwko niej i obrócił je, żeby usiąść na nim okrakiem, mówiąc cicho:

- Siemka, kochanie. - Drgnęła zaskoczona i uniosła głowę.

Spojrzała na niego i zobaczyła w jej oczach coś, co go zaniepokoiło, zanim to ukryła. Jej twarz stała się beznamiętna, rozejrzała się po pomieszczeniu, po czym znowu na niego spojrzała.

- Co tutaj robisz? - zapytała cicho.

Podniósł swój kubek.

- Kawa. Najlepsza w mieście. Przychodzę tutaj cały czas.

Spojrzała na jego kubek, potem na dwie filiżanki kawy przed sobą i przesunęła palcami po włosach, prostując się na krześle.

Kiedy Shy oderwał się od obserwowania jej gęstych, lśniących włosów, przepływających przez jej palce, zorientował się, że nic nie mówiła, więc zapytał:

- Uczysz się?

Spojrzała na książki, jakby nigdy wcześniej ich nie widziała, popatrzyła na niego i odparła:

- Tak. Mam w tym tygodniu dwa testy.

- Ostro – mruknął, choć nic o tym nie wiedział. Nigdy nie uczył się na sprawdziany. Cudem był fakt, że gdzieś w jego szpargałach w mieszkaniu był dyplom z liceum.

- Taa – zgodziła się. – Muszę do tego wrócić.

- Co? – spytał.

Spojrzała na swoje książki, obróciła ołówkiem w rękę i stuknęła gumkowym końcem w notatnik, powtarzając:

- Muszę do tego wrócić.

- Nie chcesz towarzystwa – domyślił się.

- Um... mam dwa testy. Mam dużo pracy.

Shy skinął głową, po czym zapytał:

- Często tutaj przychodzisz?

Kiedy ten słodki, różowy język wysunął się, żeby dotknąć górnej wargi, palenie w jego klatce piersiowej zwiększyło się. Jej język zniknął i odpowiedziała:

- Nie, tylko wypróbuję miejsca, gdzie mogę się uczyć. W domu robi się trochę szalenie.

- Chłopcy – zgadywał Shy. Miała dwójkę młodszych braci: Ridera, który dopiero co skończył trzy lata i Cuttera, który miał roczek, a to znaczyło, że dom nie był miejscem, gdzie mogłaby mieć spokój.

- Tak, to małe dzieci, ale również Alleni, więc robi się hałaśliwie – mruknęła.

Słyszał walenie Texa w maszynę espresso i wiedział, że Fortnum też potrafi zrobić się trochę szalone.

Myśląc o tym, iż dobrze było, że Tabby w końcu skupiała się na prawidłowych rzeczach i starając się nie myśleć o tym, jak bardzo lub dlaczego podobałoby mu się mieć ją w swoim mieszkaniu, zaoferował:

- Potrzebujesz przestrzeni, kochanie, mam mieszkanie. Nigdy mnie tam nie ma. Nie mogę powiedzieć, że jest czyste, ale jest cicho.

- Dzięki, ale nie trzeba.

Podniósł się z krzesła, postawił je przy stole, mówiąc:

- Kiedy chcesz, Tab, kiedy będziesz go potrzebować, jest twoje. Tylko do mnie zadzwoń.

Potaknęła, przełknęła ślinę i wymamrotała „Na razie” do jego ramienia, po czym wróciła do swoich książek, kurcząc się na krześle, opierając się na łokciu i wsuwając rękę we włosy.

To przełknięcie śliny, mamrotanie i mówienie do jego ramienia sprawiło, że Shy okrążył stolik i odsunął dłonią włosy z jej twarzy.

Odsunęła gwałtownie głowę, podnosząc na niego wzrok.

- Z nami dobrze? – spytał.

- Jasne – odpowiedziała zbyt szybko.

- Jesteś tego pewna? – naciskał.

- Czemu miałyby nie być? – odparła zbyt swobodnie.

- Kochanie, ostatni raz, kiedy cię widziałem, był ekstremalny. -
Spojrzał na stolik, potem na nią. - Widzę, że pojęłaś, o co mi chodziło,
ale fajnie byłoby wiedzieć, że z nami jest dobrze.

- Z nami dobrze. - Znowu szybko go zapewniła.

Przyjrzał się jej twarzy. Była ostrożnie pusta.

Nie znał jej tak dobrze, ale przebywał w jej towarzystwie
wystarczająco często, aby wiedzieć, że Tabitha Allen nigdy nie miała
beznamiętnej twarzy.

Cholera.

Odpuścił i powtórzył raz jeszcze:

- Jeśli będziesz potrzebowała mojego miejsca, maleńka, po prostu daj
znać.

- Zrobię tak, Shy - odparła cicho.

Skinął.

Odwróciła się do niego plecami i pochyliła nad książkami.

Shy wyszedł z Fortnum, czując to znajome palenie. Tyle, że tym
razem nie znajdowało się w żołądku.

Palilo go w sercu.

W ogóle nie zadzwoniła.

I już nigdy więcej nie zobaczył jej w Fortnum.



Sześć miesięcy później...

Shy siedział przed Kompleksem na jednym z piknikowych stolików
ze stopami opartymi na siedzisku, rozłożonymi nogami, łokciami
na udach i z butelką piwa trzymaną w rękach, obserwując.

Tabby była w Chaosie po raz pierwszy od niemal roku. Wychodziła z biura, schodząc po schodach, trzymając Ridera za rękę, który próbował zejść małymi nóżkami po schodach. Trzymała Cuta na biodrze, a Shy widział, jak Cut wali swoją małą piąstką w jej policzek.

Zniosła ich bezpiecznie po schodach, ale zatrzymała się i Shy patrzył, jak odwróciła głowę i nakryła ustami piąstkę Cuta.

Mały pisnął. Tabby puściła jego piąstkę, a dźwięk jej melodyjnego śmiechu przeszedł przez dziedziniec i walnął go prosto w brzuch tak mocno, że było pieprzonym cudem, że nie stęknął.

Potem to się stało.

Rider potknął się i Tabby pochyliła się, żeby go przytrzymać, a kiedy się prostowała przesunęła spojrzeniem przez dziedziniec, Kompleks, prosto przez niego.

Przez niego.

Jakby był pieprzenie niewidzialny.

Jezu.

Cholera.

Jezu.

Był czas, kiedy ją dostrzegał i gdy szybko odrywała od niego spojrzenie, wtedy wiedział, że go obserwowała. Zawsze, gdy była w pobliżu. Zanim zrobił to, co zrobił tamtej nocy, kiedy ją widział, jej spojrzenie było utkwione w nim.

Teraz był niewidzialny. Jakby w ogóle nie istniał.

Zaniosła dzieciaki do samochodu i zapięła je w siodełkach na tylnym siedzeniu, a Shy dalej ją obserwował z zaciśniętym żołądkiem i bólem w sercu.

Miała świetną brykę. Jej tata dał ją jej, kiedy skończyła szesnastkę, a ona zajmowała się nią, jakby to był jeden z jej braciszków. Elektrycznie niebieska farba samochodu lśniła w sierpniowym słońcu.

Słodka bryka, ale Tabby, mając na sobie jedną z tych przewiewnych, kwiatowych luźnych sukienek, która ciągnęła się aż do stóp - tyle pieprzonego materiału, że trzeba było zgadywać, co jest pod spodem - nie wyglądała, jakby należała do tego samochodu. Sukienka była bez ramiączek, góra była zasadniczo elastycznym topem zakrywającym jej cycki, ale jednak.

Nie były to podcięte krótkie szorty i rockowa bluzka, które zwykła nosić.

A jej włosy nie były rozpuszczone ani roztrzepane. Były zaplecione w warkocz z gęstych pasemek blisko czaszki po każdej stronie rozchodząc się w gęstwinie włosów na karku, które tylko pokazywały w gęstej, błyszczącej grzywie, jak dobrymi genami obdarzył ją Tack.

Tak, dowiódł swojej racji.

O tak, rok temu naprawdę dowiódł swojej pieprzonej racji.

Zapięła dzieciaki i Wielki Petey opuścił biuro, zszedł ciężko po schodach. Shy patrzył, jak Pete i Tabby rozpoczęli żartobliwą kłótnię, której nie słyszał. Tab przegrała i udała, że jest wkurzona, kiedy oddała swoje kluczyki i obeszała gniewnie samochód.

Pete miał jedno dziecko - córkę, która już nie żyła. Kiedy wrócił po jej pogrzebie, był zdruzgotany. Mężczyzna nie był młody, ale kiedy stracił córkę i powrócił do bractwa, wyglądał tysiąc razy starzej.

Teraz Shy widział, jak uśmiechał się szeroko, wsadzając wielki piwny brzuch za kierownicę samochodu Tab i ustawiał sobie siedzenie.

Tab to zrobiła. Tab go przywróciła. Tabby złożyła te kawałki i dała Pete'owi powód do uśmiechu.

Ta sama Tab, która spojrzała przez Shy'a, jakby nie istniał.

Petey wycofał i on, Tab, Rider i Cut odjechali - gdzie, Shy nie miał pojęcia. Shy słyszał rozmowy Cherry i Tacka dosyć często, żeby wiedzieć, że starsza siostra Ridera i Cuta hołubiła ich i rozpieszczała. Więc domyślił się, że zmierzali na lody, może do parku, ale cokolwiek to było, było pełne siostrzanej miłości.

Patrzył za autem, dopóki już go nie widział.

Potem zeskoczył ze stolika piknikowego i poszedł do środka.

W chłodnej ciemności Kompleksu zatrzymał się we wspólnym pokoju i stał, wpatrując się w flagę Chaosu, wiszącą na ścianie na tyłach pokoju.

Chłodno i ciemno, podczas gdy jego żołądek skręcał się, a serce płonęło.

Podniósł butelkę i rzucił nią przez pokój, gdzie rozbiła się w spienionej eksplozji piwa i brązowego szkła na ścianie naprzeciwko drzwi obok flagi Chaosu.

- Jezu, bracie, co do cholery? - usłyszał burknięcie z jednej strony pokoju. Odwrócił się i zobaczył High'a siedzącego na stołku przy barze, za którym stał Snapper.

Shy nie odpowiedział. Wszedł za bar i zabrał butelkę tequili.

Wychodząc zza baru, kierując się w stronę swojego pokoju, rozkazał Snapperowi:

- Wyczyść to.

Potem zniknął w pokoju.



Siedem miesięcy później...

Zatrzymał swój wóz za elektrycznie niebieskim samochodem na poboczu drogi.

Shy dostał pierwsze Wezwanie Tabby od osiemnastu miesięcy.

Nie była na polowaniu.

Miała flaka.

Stała przy samochodzie w dżinsach, ramiona pokryte termalną odzieżą założyła na puszystej kamizelce, stopy w botkach skrzyżowała w kostkach, głowę odwracała w jego stronę, oczy skryte miała za parą szerokich okularów przeciwsłonecznych, a twarz była pusta.

Widział ją raz odkąd odjechała z Petey'em i swoimi braćmi, a było to na wyzerce Bożonarodzeniowej Chaosu w Kompleksie. Przyszedł z kobietą uwieszoną na ramieniu. Ona wyszła piętnaście minut później.

I tyle.

Teraz, gdy wysiadał z półciężarówki i szedł do niej, nawet nie drgnęła. Tylko go obserwowała.

Gdy się zbliżył, chociaż nie odezwał się do niej słowem, odkąd widzieli się w Fortnum ponad rok temu, oznajmiła ostro:

- Potrafię zmienić flaka, ale nie mogę ruszyć nakrętki do koła.

Zatrzymał się pół metra przed nią, spojrzął na nią przez okulary słoneczne i warknął:

- Wiedzie mi się zajebicie, maleńka. Dzięki, że pytasz. Jak się masz, do cholery?

Drgnęła i wyprostowała ramiona, jakby pręt stalowy został wbity w jej kręgosłup.

- Słucham? – spytała.

- Nic – mruknął. – Zrób mi przysługę, odsuń się od auta. Nie potrzebuję, by zsunął się z podnośnika, kiedy będę zajmował się oponą, bo opierałaś o niego tyłek.

Odepchnęła się od samochodu, a Shy zajął się flakiem. Wyciągnęła zapasowe koło, podniosła auto, a klucz francuski leżał na asfalcie. Shy klęknął i chwycił klucz, kiedy się odezwała:

- Roscoe dzwonił. Jest dziesięć minut stąd. Jeśli to gryzie się z twoim harmonogramem, powiedział, że będzie w stanie pomóc.

- Zajmie mi to dziesięć minut. Potem możesz znowu zniknąć – wymamrotał, przystawiając klucz do nakrętki i orientując się, że nie myliła się. Te skurczybyki trzymały się mocno.

Tabby zamilkła. Shy pracował.

Zamienił oponę na zapasową, wrzucił flaka do jej bagażnika i zamknął go, stwierdzając:

- Jedź do warsztatu. Jeśli masz czas, to teraz byłoby najlepiej. Nie jedź daleko na tej zapasowej oponie.

- Mogę być dziewczyną, ale mój tato jest motocyklistą i mechanikiem. Myślę, że wiem wystarczająco, żeby nie jeździć na zapasowej oponie – odparła. – Chociaż – ciągnęła, kiedy na nią spojrział – podsunąłeś mi pomysł. Wszystkim tym głupiutkim kobietom, które nie wiedzą lepiej, mogłabym podać pomocną dłoń, zaprojektować jakieś ulotki. Roznieść je po całym Denver. Wyjaśnić użytkowanie zapasowych opon. Jakie to niebezpieczne. Udekoruję je pękiem motyli i obsypię brokatem, żeby podtrzymać ich uwagę, gdy będą je czytać.

Poczuł, że mruży oczy, gdy zapytał:

- Co, do cholery?

- Nic - mruknęła, potem poczuł, że ścisza go w brzuchu, kiedy zapytała: - Czy zrobienie lodu jest dopuszczalną zapłatą za zmianę opony czy wezłowie musi się trząść?

Poważnie.

Nie widział tej suki od kilku miesięcy, nie rozmawiał z nią od ponad roku. O co chodziło z tym pieprzonym nastawieniem?

Był zbyt rozsierdzony, żeby ją o to zapytać, mógł tylko powtórzyć:

- Co, do cholery?

- Zapłata, Shy. Z pewnością nie chciałabym cię odciągnąć od twoich spraw, za nic - wyjaśniła, a on zacisnął szczękę mocno i zmusił ją do rozluźnienia, żeby odpowiedzieć.

- Daj mi pięć minut, maleńka. Przyjechałem tutaj, żeby się tobą zająć, mój wóz jest stary, ogrzewanie nie jest już takie jak kiedyś. Rozgrzeje się, a zrobienie lodu w kabinie będzie spoko.

- Muszę dzwonić po przyjaciółkę czy ja wystarczę? - odcięła się.

- Trudno będzie dwóm sukcom opleść ustami mojego fiuta, ale jeśli znasz sposób, skarbie, jestem gotowy na nowe doświadczenie.

- Och, będziesz gotowy - syknęła, nachylając się nieznacznie.

- Nie rób obietnic, których nie możesz dotrzymać - odparł.

Wpatrywała się w niego przez okulary, zacisnęła usta i wiedział, że gdyby zdjął te pieprzone okulary przeciwsłoneczne, jej oczy by płonęły.

Wciągnął powietrze, uspokajając palenie we wnętrzościach, by być w stanie zapytać:

- Chcesz wyjaśnić mi to nastawienie?

- Nie – powiedziała gniewnie.

- Jeśli nie, to nie zachowuj się tak. Ugryzło cię coś w tyłek, to musisz mieć jaja, żeby o tym powiedzieć. Nie rzucaj gównem i nie oczekuj, że będę je jadł, gdy nie wiem, jaki masz pieprzony problem.

- Masz rację, Shy. Przepraszam. Podchodząc do mojego auta i sarkastycznie przeklinając, zaskoczyłeś mnie. Zjechałeś z drogi, żeby mi pomóc, powinnam być ci wdzięczna.

Jej słowa były słodkie. Ton głosu nie.

- Kochanie, zaczęłaś warczeć i byłoby dobrze, gdybyś chociaż potrafiła ruszyć swoją rączką. Nawet się nie przywitałaś, do cholery. Jak dokładnie chciałabyś, żebym na to odpowiedział, biorąc pod uwagę, że nawet na mnie nie spojrzałaś od pieprzenie długiego czasu.

Wyrzuciła ręce w górę w udawanym geście przeprosin.

- Przepraszam, Shy, tak bardzo mi przykro. Przecież to nie tak, że byłam w drodze do pewnego miejsca, kiedy strzeliła mi opona, potem nie mogłam ruszyć głupią rączką do śrubek, a próbowałam... - pochyliła się – *cały czas*. Więc kiedy przyjechałeś pomóc, zamiast być zrozumiałe zirytowaną, powinnam była uśmiechnąć się i przesłać ci wyrazy miłości. Rozumiem, że przyjechałeś tutaj pomóc, a to, że jestem wkurzona, bo mój dzień jest spieprzony, mam brudne ręce i spodnie, i muszę wrócić do domu, żeby się przebrać, nie jest twoim problemem. Nie powinnam była tak się zachować.

Kuźwa, miała rację.

- Tabby... - zaczął, ale przerwała mu.

- A żart ze zrobieniem lodu był przegięciem. Za to również przepraszam.

- Tab...

- Tak jak rzecz z przyjaciółką i cóż... wszystko. Zatem z nami dobrze?
Proszę bardzo.

Jego strzał.

I zamierzał go przyjąć.

Podszedł do niej o krok, mówiąc cicho:

- Z nami dobrze, maleńka, ale skoro twój dzień i tak jest spieprzony, a my jesteśmy na odludziu, powinniśmy wykorzystać ten czas na rozmowę.

Kiedy podszedł do niej, trzymała się prosto. Gdy wysunął swoją propozycję, lekko się odchyliła.

- O czym? – zapytała.

- Mam przeczucie, że mnie unikasz.

- Nie unikam – odparła zbyt szybko.

- Nie rozmawiałem z tobą od ponad roku – zauważył.

- Nigdy nie byliśmy blisko, Shy – odpowiedziała.

Shy spróbował innej taktyki.

- Kiedyś widywałem cię cały czas, Tab. Teraz nigdy cię nie widzę.

- Jestem zajęta.

- Wtedy też byłaś zajęta, a nadal cię widziałem.

- Teraz jestem zajęta... *em*.

Potrząsnął głową, przybliżając się. Nie poruszała się, ale zauważył, jak zeszywniała. Zignorował to, ciągnąc:

- Unikasz mnie i robisz to odkąd zaszła tamta sytuacja.

- Jaka sytuacja? – spytała i była tak słodka, próbując zamydlić mu oczy, że niemal się uśmiechnął, bo było to cholernie urocze.

Cholera.

- Wiesz, jaka sytuacja – odparł.

- Shy... - zaczęła, cofając się, ale chwycił ją za ramię, a ona znowu znieruchomiała.

Pochylił się tak, że ich twarze były blisko.

Jezu, miała fantastyczne usta.

- To było ostre, maleńka, *zbyt* ostre. Teraz to widzę, ale minął ponad rok, a ty wciąż nie chcesz ze mną gadać. To nie może trwać, Tabby. Jesteśmy rodziną.

Zobaczył, jak te jej fantastyczne usta wykrzywają się i poczuł, jak jego żołądek robi to samo, zanim wyszeptała:

- Nie jesteśmy rodziną.

- Oboje jesteśmy Chaosem – przypomniał jej.

- Nie jesteśmy rodziną – powtórzyła.

- Maleńka...

Wyrwała ramię z jego uścisku, ale nie odsunęła się, kiedy mówiła:

- Moja *rodzina* rozmawiała ze mną o sytuacji, która zaszła z tamtym facetem *kilka lat temu*, Shy. Ty-Ty, tata i Rush byli *tam* dla mnie. Spieprzyłam, sprawy z mamą były złe, zawsze była na mnie wściekła, nawet kiedy nie robiłam nic złego. Miałam szesnaście lat i byłam głupia, więc pomyślałam sobie, co do diabła? Jeżeli i tak będę miała kłopoty, równie dobrze mogę zrobić coś, za co będę miała te kłopoty i związałam się z kolesiem, który był dla mnie za stary. Próbował tego na mnie, to sprawiło mi ból, a kiedy odmówiłam, nie spodobało mu się to. Uderzył mnie, skrzywdził i zadzwoniłam po Tyrę, żeby mi pomogła. Ona zadzwoniła do ciebie, żebyś po nią przyjechał. No i byłeś tam. Znasz resztę.

- Tab... - Shy spróbował znowu, teraz próbując się wtrącić. Widział, że nie chciała przypominać sobie przeszłości, ale ona dalej gadała.

- Kiedy konfrontowali się ze mną w tej sprawie, nie było to przyjemne, ale szczerze, delikatne i tego właśnie potrzebowałam. Sheila wzięła mnie na bok, pytała mnie i *wysłuchała*, kiedy musiałam wygadać się o mamie. Arlo zabrał mnie na hot dogi i dyskusję o tym, jak dostrzec dobrego faceta i kiedy wiedzieć, że facet jest palantem. Wszyscy mnie wspierali przez kilka lat po tym wydarzeniu, żeby upewnić się, że nie wydarzy się to znowu. Było to natarczywe, nadopiekuńcze i irytujące, ale przynajmniej kochające. – Potrząsnęła głową. – Ale ty... *ty* robiłeś przypuszczenia. Pokazałeś, że zdecydowałeś, jakiego typu jestem dziewczyną tej nocy, kiedy tamten facet podniósł na mnie rękę, nie wiedząc o mnie niczego. Nie byłam tym, kim myślałeś, że jestem, Shy. Nie potrzebuję twojego gówna, również na nie nie zasługuję. Rodzina nie osądza. Rozmawia. Wspiera. Ty osądziłeś. Opierałeś się na tym osądzie. Robiąc to, zraniłeś mnie, a to znaczy, że *nie* jesteś moją rodziną.

Po wyrzuceniu tego z siebie, odwróciła się na pięcie, podeszła do samochodu, wsadziła do środka kształtne, małe ciało i odjechała, pozostawiając Shy'a na poboczu drogi.



Cztery miesiące później...

Shy siedział wkurzony na motorze. Przebudowy niosące się w górę śródmieścia i jakiś pokaz w Denver Center for the Performing Arts oznaczały, że korek zapełniał ulice pieprzenie wszędzie.

Patrzył, jak trzy samochody przejeżdżają pod światłami i ani drgnął, gdy światła zmieniły się na czerwone i zaczął zastanawiać się nad

wjechaniem na chodnik, żeby ominąć te gówna. Samochody były tak upchnięte, zaciekle walcząc o miejsce, gdzie mogłyby wjechać w inną uliczkę, że nawet nie mógł przejechać pomiędzy nimi, żeby pojechać stąd w cholerę.

Wyprostował się i odwrócił głowę, sunąc spojrzeniem po tłumie ludzi tłoczących się na chodnikach, przechodzących przez ulicę i wchodząc po schodach DCPA, kiedy jego wzrok przesunął się po niej i przesunął głowę z powrotem w tamtą stronę.

Tabby.

Tabby ubraną w obcisłą czerwoną sukienkę bez ramiączek pokrytą koronką sięgającą kolan. Nosila wysokie, czarne szpilki, które były jednocześnie cholernie seksowne i miały klasę. Gęstwina jej włosów była łagodnie odsunięta z twarzy, splątana w skomplikowanym ułożeniu loków na plecach.

Wyglądała jak współczesna księżniczka. Elegancka. Wyrafinowana. Z klasą.

- Jezusie – mruknął.

Rozglądała się, jakby była zagubiona i zamierzał gwizdnąć, kiedy znalazła to, czego szukała, a Shy zamarł.

Wysoki, przystojny, dobrze zbudowany jasnowłosy koleś w garniturze podszedł do niej i uśmiechając się. Odchyliła głowę, nie uśmiechając się.

Cholernie promieniejąc.

Shy obserwował, jak mężczyzna objął ją ramieniem w talii, ona oparła się o jego ciało, a on pochylił się, żeby ją pocałować. Trzymał twarz blisko jej, jak robiłby to każdy mężczyzna z tak ubraną Tabby, tak wyglądającą, tak uśmiechającą się i jej usta się poruszyły.

Wtedy podniósł głowę, wybuchając śmiechem.

Tabby patrzyła przez moment, po czym opuściła głowę i oparła czoło o jego klatkę piersiową, oplatając go ramionami i trzymając go, kiedy trzął się ze śmiechu.

- Jezusie - wymamrotał Shy, palenie powróciło do jego żołądka, klatki piersiowej, serca, nawet pieprzonego gardła.

Chciał, lecz nie potrafił oderwać wzroku, kiedy mężczyzna znowu pochylił głowę, objął jej brodę ręką, podniósł jej twarz do swojej i nachylił się, żeby raz jeszcze dotknąć ust Tabby.

Ale to nie był dotyk.

Całował ją przez pieprzenie długi czas. Jakby nie stali na chodniku z setką ludzi przesuwaną wokół nich i samochodami czekającymi, żeby przebić się przez korek. Jakby byli sami, tylko oni.

Shy wciąż patrzył, gdy mężczyzna przerwał pocałunek. Dłoń Tabby, znajdująca się teraz na karku faceta, przesunęła się, tak że kciukiem pogłaskała go po szczęce i wpatrywała się w niego, jakby był jedynym mężczyzną na tej planecie.

To właśnie wtedy Shy oderwał wzrok.

I właśnie wtedy, lekceważąc trąbiące auta i krzyki zza okien, wymanewrował motorem między samochodami, niemal zgniatając sobie nogi i motocykl.

Dwie sekundy później, kiedy zmieniło się światło, odjechał w siną dal.



Osiem miesięcy później...

Jezus poważnie mnie wrobił – warknął Dog, wchodząc do Kompleksu i kierując się do miejsca, gdzie siedzieli Shy, Arlo i Brick, pijąc piwo. Bat stał naprzeciwko nich, udając barmana.

- Co jest, bracie? – zapytał Arlo, gdy Dog usadowił tyłek na stołku.

- Nasza mała Tabby zaręczyła się.

Shy czuł się, jakby dostał pięścią w brzuch.

- Bez jaj? – spytał Brick, brzmiąc, jakby też dostał pięścią w brzuch.

- Jezu, Boże, niech to nie będzie ten blondyn, który zbudowany jest jak zawodnik szarżujący i wyglądający jak glina – mruknął Bat.

Dog upił długi łyk swojego piwa, ale pokiwał głową. Potem odłożył piwo na bar i skupił spojrzenie na Bricku.

- Dobry facet, poznałem go. Fizjoterapeuta. Grał w futbol na studiach, dobry był, ale nie wystarczająco. Choć to doświadczenie pomogło. Pracuje dla Broncos¹.

Shy spojrział na piwo, które trzymał na barze.

Szlag.

Cholera.

Szlag.

- Ona nie posiada się z cholernego szczęścia – kontynuował Dog, a żołądek Shy'a skręcił się. – Cherry także. Cherry uważa, że on jest wspaniały. Nie mogę powiedzieć, że go nie lubię, ale jest cholernie *normalny*. Tack jest rozdarty. Facet myśli, że nasza dziewczynka chodzi po wodzie, jakiemu ojcu by się to nie podobało? Jest spoko. Wie o nas,

¹ Denver Broncos - zawodowy zespół futbolu amerykańskiego.

wie, kim jesteśmy, wie, skąd ona pochodzi i nic go to nie obchodzi. Wzięłby ją bez nóg i bez rąk, gdyby ciągle była Tab. Nie obchodzi go, skąd ona pochodzi. Ale on nie jest ani trochę blisko takiego życia, pochodzi z pieprzonych przedmieść i Tack boryka się z tym.

Shy uniósł piwo i upił z niego łyk.

Przełknął i zorientował się, że nie pomogło to paleniu.

Niestety Dog ciągle gadał, do cholery.

- Poczekają ze ślubem, aż Tab skończy studia. Śmiesznie zachowuje się w stosunku do tego. Facet chce, żeby się wprowadziła, ona mówi, że po ślubie. Nie wiem, dlaczego po prostu nie będzie żyła z kolesiem na kocią łapę. Wypróbować zanim się kupi, zobaczyć, czy coś z tego wyjdzie. Ale ona nie daje za wygraną, więc... nieważne.

Ponieważ Tabby przynależała do nich, jego bracia mogą rozmawiać o tym przez całą noc.

Ale Shy miał dosyć.

Odsunął stołek, zsunął się z niego i mruknął:

- Muszę iść.

- Gdzie się wybierasz? - zapytał Bat.

Nie wiedział. Nie obchodziło go to. Gdziekolwiek, jeśli tylko będzie mógł dojechać tam na swoim motocyklu.

- Mam robotę - mruknął i obszedł bar, patrząc pod nogi, skupiony, by nie zaciskać szczęki i rozluźnić ręce.

Wyszedł przez drzwi, wsiadł na motor i odjechał.

Nie wrócił do Chaosu przez trzy tygodnie.



Sześć miesięcy później...

Shy szedł dziedzińcem w kierunku Kompleksu, żeby wziąć prysznic i gdzieś wyjść. Dłonie miał brudne od smaru. Auto, nad którym pracował od trzech miesięcy, w końcu było skończone.

Czas na świętowanie.

Wszedł do Kompleksu i od razu poczuł ciężar w powietrzu. Chłopcy wychodzili z czujnymi minami, nawet zaniepokojonymi, atmosfera była zła.

- Co się dzieje? - zapytał Roscoe'a, który kierował się, jak wszyscy bracia, do drzwi.

- Wypadek samochodowy - odpowiedział Roscoe, zatrzymując się i łapiąc jego spojrzenie. - Narzeczony Tab.

Siła tej informacji uderzyła Shy'a tak mocno, że cudem było, iż nie opadł na kolana.

Ślub był za trzy tygodnie.

Jezu. Tabby.

- Co takiego? - wyszeptał.

Roscoe potrząsnął głową.

- Dopiero co się dowiedzieliśmy. Ona jest w Denver Health. On, bracie, to pieprzone szaleństwo, ale facet był martwy już w czasie przybycia do szpitala. Nawet nie zdążył do szpitala. Zginął. Tack mówi, że Tab oszalała. Jedziemy, żeby ją wesprzeć, wesprzeć Tacka, zobaczyć, czy cokolwiek możemy zrobić. - Przechylił głowę. - Idziesz?

Martwy już w czasie przybycia do szpitala.

Nawet nie zdążył do szpitala.

Zginął.

Tab oszalała.

Oszalała.

- Ktoś pilnuje dzieci? – wydusił.

- Sheila tam jedzie.

- Pojadę jej pomóc – zaoferował Shy, odwracając się i wkładając usmarowaną rękę do dzinsów, szukając kluczyków.

- Pomóc Sheili z dziećmi? – zapytał go Roscoe.

Shy nie odpowiedział. To było pieprzenie tchórzliwe, ale coś robił.

Coś z dala od Tabby.

Teraz nie chciałyby go widzieć.

Nigdy nie chciała go widzieć.

Ale musiał coś zrobić.

Nie był jej rodziną.

Ale ona była jego.



Trzy dni później...

Shy siedział w ciemnym salonie swojego mieszkania. Był tam pierwszy raz od wielu miesięcy.

Myślał i sobie przypominał.

Przypomnił sobie pierwszy raz od dłuższego czasu ten dzień, kiedy przyszły wiadomości.

Przypomnił sobie ten dzień, kiedy jego życie, w wieku cholernych dwunastu lat, przeszło z dobrego, nie, *świetnego* do absolutnego gówna.

Przypomniął sobie dzień kilka lat później, kiedy odnalazł Chaos i pomyślał, że nareszcie, *nareszcie*, jego życie już nie będzie gówniane i miał rację.

Sześć godzin temu, prawdopodobnie mając na sobie czerń, prawdopodobnie wyglądając, jakby nie żyła, tak, jak wyglądała wczoraj, kiedy zobaczył ją wychodzącą z biura razem z Cherry, która ją obejmowała. Tabby potakiwała, jakby zgadzała się z tym, co mówiła Cherry, kiedy wiedział, tylko na nią patrząc, że niczego nie usłyszała, stała na cmentarzu i pochowała swojego mężczyznę.

Jej mężczyzna miał dwadzieścia siedem lat.

Był w wieku Shy'a.

Shy uniósł butelkę wódki do ust i głęboko pociągnął.

Nie opuścił jej, dopóki nie wziął drugiego łyka.

Rozdział pierwszy

Wyśniłam sen

Shy

Trzy i pół miesiąca później...

Telefon zadzwonił i Parker „Shy” Cage otworzył oczy.

Leżał na plecach na łóżku w swoim pokoju w Kompleksie Klubu Motocyklowego Chaos. Światła wciąż były zapalone, a on był zakopany pod małym stosem kobiet. Jedna przytulała się do jego boku, nogę przerzuciła przez jego uda, a ramię przez żebra. Druga leżała do góry nogami, przytulona do jego drugiego boku, kolano trzymając na jego brzuchu, ramię na łydkach.

Obie były nagie.

- Cholera - mruknął, podnosząc się i wyswobadzając spod kończynowej przeszkody. Sięgnął do swojego telefonu.

Sprawdził ekran, zmarszczył czoło, widząc „nieznany numer”, kiedy dotknął go kciukiem, aby odebrać połączenie.

- Siema - powiedział do telefonu.

- Shy? - zapytała kobieta, brzmiała dziwnie, daleko, cicho.

- To ja - odpowiedział.

- Dzwoni Tabby.

Usiadł gwałtownie na łóżku. Kończyny, które wtedy latały, nie były jego.

- Posłuchaj, przepraszam - zacinała się, jakby próbowała przestać płakać albo może hiperwentylować. Potem wyszeptała: - Strasznie przepraszam, ale jestem w trudnej sytuacji. Myślę, że mogę być nawet... um, w poważnych tarapatach.

- Gdzie jesteś? - warknął do telefonu. Przeszedł nad jedną kobietą i stanął na podłodze.

- Ja... ja... cóż, byłam ze starą przyjaciółką i byłyśmy... um, cholera...
- wyjąkała, gdy Shy trzymał komórkę między uchem a barkiem i zakładał spodnie.

- Maleńka, gdzie jesteś? - powtórzył.

- W łazience - powiedziała, gdy zabrał koszulkę z podłogi i wyprostował się, czekając, aż powie coś więcej.

Kiedy tego nie zrobiła, łagodnie ją zachęcił.

- Tak jakby muszę wiedzieć, gdzie jest ta łazienka, skarbie.

- Ja, uch... ten facet jest... um, oczywiście tego nie wiedziałam, ale myślę, że jest... - kolejne urwanie oddechu i szepnęła tak cicho, że ledwie usłyszał - ...złym kołesiem.

Kuźwa.

Cholera.

Kuźwa.

Podniósł buty z podłogi i usiadł na łóżku, żeby założyć je razem ze skarpetkami, pytając:

- Czy potrzebuję wsparcia?

- Nie chcę nikogo... - przerwała. - Proszę, nie mów nikomu. Po prostu... możesz do mnie napisać, jak tutaj będziesz? Zostanę w łazience, przestawię komórkę na wibrację, żeby nikt nie usłyszał i wyjdę przez okno, kiedy przyjedziesz.

- Tab, nikt sobie nic nie pomyśli. Tylko opisz mi sytuację. Jesteś w niebezpieczeństwie?

- Wyjdę przez okno.

Jeszcze bardziej złagodził ton głosu i przestał zakładać buty, żeby skupić na niej pełną uwagę.

- Tabby, kochanie, czy jesteś w niebezpieczeństwie?

- Ja... naprawdę nie wiem. Jest tu pełno narkotyków i widziałam trochę, dobra, sporo broni.

Niech to szlag.

- Adres, kochanie - ponaglił ją, a ona mu podała.

Potem powiedziała:

- Nie mów nikomu, proszę. Tylko napisz.

- Tak zrobię, jeśli będziesz mnie często powiadamiać. Pisz do mnie.

Tylko: *Nic mi nie jest* co około minutę. Jeżeli nie dostanę wiadomości, będę wiedzieć, że coś się dzieje i zabiorę chłopców.

- Mogę to zrobić - zgodziła się.

- Dobra, trzymaj się, zaraz tam będę.

- Uch... dzięki, Shy.

- Zawsze, Tab. Tak?

Czekał i wydawało się, jakby minęły lata, zanim szepnęła:

- Tak.

Rozłączył się, założył drugiego buta i wstał, zakładając koszulkę i odwrócił się w stronę łóżka. Jedna z kobiet opierała się na łokciu i mrugała do niego. Druga nadal była nieprzytomna.

Gdy znalazł swój nóż w szafce nocnej i wsadził rączkę za pasek, rozkazał:

- Obudź ją. Obie musicie ubrać się i zniknąć. - Sięgnął do szafki nocnej i wziął pistolet, wsadzając za pasek od spodni i nakrył go koszulką. - Macie piętnaście minut na wyjście. Jeżeli dalej będziecie, gdy wrócę, nie będę szczęśliwy.

- Oczywiście, skarbie - mruknęła ta obudzona. Podniosła rękę, żeby szturchnąć biodro swojej koleżanki.

Jezu.

Przebiegając przez nie spojrzeniem, wiedział, że już skończył. Niektórzy z braci, o wiele starsi od niego, cieszyli się tym, co dostawali, jakkolwiek to zdobywali i nie ograniczali się do dwóch pańienek.

Często miał taką jazdę.

W tej chwili uderzyło go, że to wszystko prowadziło donikąd.

Nigdy, przenigdy w życiu, nie podszedł do kobiety, która wyglądała bez niego na zagubioną i odnajdywała się w chwili, kiedy go zobaczyła. Która opierała się o niego w momencie, kiedy ją dotknął. Która rozśmieszałaby go tak mocno, że ze śmiechu odchyłałby głowę. Której ust mógł dotknąć i świat zniknąłby dla niego, tak samo działając na nią.

I nigdy tego nie zdobędzie, jeśli będzie ciągnął te bzdury.

Przebiegł przez Kompleks do swojego motoru i odjechał z komórką w ręce.

Napisała: *Nic mi nie jest* i Shy wziął uspokajający oddech, skupiając się na drodze.

Znowu napisała. Tym razem: *Wciąż nic mi nie jest* i zbliżając się do niej, Shy poczuł, jak jego szczeka się rozluźnia.

Kilka minut później ponownie napisała. Teraz było to: *Nadal nic mi nie jest, ale ta łazienka jest na serio obrzydliwa.*

Gdy Shy to przeczytał i spojrział na drogę, miał na twarzy szczerzy uśmiech.

Ciągle wysyłała mu wiadomości o swoich stanach *nic mi nie jest* z relacją na żywo tego, jak bardzo nie podobała jej się obecna lokalizacja, dopóki nie stał przy domu. Zgasił motocykl i przyjrzał się budynkowi. Światła były zapalone w pokoju od frontu, inne promieniało z małego okienka po drugiej stronie na tyłach. Łazienka.

Pochylił głowę do telefonu, pisząc: *Na zewnątrz, maleńka.*

Kilka sekund później zobaczył gołą stopę wychodzącą z małego okna, potem drugą a następnie nogi. Postawił podpórkę, zszedł z motocykla i przemknął do tamtej strony domu.

Chwycił jej nogi i pociągnął ją, stawiając na ziemi.

Odchyliła głowę, jej twarz była blada w ciemności.

- Dzięki - powiedziała cicho.

Niestety nie miał całej nocy, żeby patrzeć na jej ocienioną, lecz piękną twarz. Nie miał pojęcia, z czym się mierzył. Musiał ich stamtąd wydostać.

Wziął ją za rękę, mruczając:

- Chodźmy.

Skinęła głową i biegła obok niego z dłonią w jego rękę, drugą ręką trzymała buty. Wsiadł na motor, ona wsiadła za nim. Jak dziecko urodzone do tego życia, otoczyła go ramionami bez wahania.

Poczuł jej piersi przyciskające się do jego pleców i przymknął oczy.

Potem je otworzył i zapytał:

- Gdzie chcesz jechać?

- Potrzebuję drinka - odparła.

- Bar czy Kompleks? – zaproponował, wiedząc, co wybierze. Już nie przychodziła do Kompleksu.

- Kompleks. – Zaskoczyła go tą odpowiedzią.

Dzięki Bogu, że wywalił tamte suki. Miał tylko nadzieję, że postąpiły zgodnie z jego poleceniem.

Pojechał do Kompleksu, zaparkował na zewnątrz i poczuł stratę, kiedy odsunęła się i zeszła z motoru. Podniósł rękę, żeby ją podtrzymać, kiedy pochyliła się, żeby założyć buty, potem wziął ją za rękę i zaprowadził do Kompleksu.

Na szczęście był opuszczony. Miał nadzieję, że jego pokój także. Nie potrzebował, żeby jedna tych suk wyszła i jeszcze bardziej spieprzyła noc Tab.

- Weź sobie stołek, maleńka. Zrobię ci coś do picia – mruknął, prowadząc ją przed bar, podczas gdy on wszedł za niego.

Zauważył, że Tabby przyjęła kierunek. Obeszła bar i usiadła na stołku.

Shy przesuwając się za nim, zapytał:

- Co pijesz?

- Co najszybciej cię upija? – odpowiedziała pytaniem, a on zatrzymał się, odwrócił, położył dłonie na barze i skupił na niej spojrzenie.

- Z jakich problemów cię wyciągnąłem? – spytał cicho.

- Żadnych, kiedy nie jestem już w tamtej łazience – odparła cicho.

- Znasz tamtych ludzi? – zapytał.

Wzruszyła ramionami, patrząc na swoje ręce leżące na barze.

- Starą przyjaciółkę. Z liceum. Tylko ją. Inni... - urwała, raz jeszcze wzruszając ramionami.

Shy spojrzał na jej dłonie.

Wyraźnie drżały.

- Tequila – stwierdził, a ona podniosła na niego wzrok.

- Co?

- Szybko cię upija.

Zacisnęła usta i skinęła głową.

Wziął butelkę i postawił ją przed nią.

Spojrzała na nią, potem na niego i przekrzywiła głowę na bok, kiedy on się nie poruszył.

- Kieliszki? – podsunęła.

Chwycił butelkę, odkręcił nakrętkę, podniósł ją do ust i pociągnął łyk. Gdy skończył, opuścił ramię i podał jej ją.

- Nie możesz szybko się upić, jeśli pieprzysz się z kieliszkami – poinformował ją.

Wysunęła koniuszek języka, zwilżając górną wargę i, Jezusie, zapomniał, jakie było to urocze.

Na szczęście odwróciła jego uwagę od jej języka, kiedy zabrała butelkę. Przez chwilę na nią patrzyła, po czym podniosła ją do ust i wypila trochę.

Butelka opadła z krztuszącą się Tabby i Shy sięgnął po nią.

Poradził jej z uśmiechem:

- Możesz pić bezpośrednio z gwinta, skarbie, ale nadal musisz pić mądrze.

- Racja – wydusiła, jakby jej gardło płonęło.

Uniósł butelkę do ust i upił kolejny łyk, zanim odłożył ją na bar.

Tabby ją podniosła i wypila kilka łyków, ale tym razem zrobiła to mądrze. Postawiła powoli butelkę, chociaż nadal oddychała trochę ciężko.

Kiedy doszła do siebie, oparł się o bar na przedramionach i spytał łagodnie:

- Chcesz pogadać?

- Nie – odpowiedziała ostro, mrużąc oczy, przemieszczający się w nich żal przeciął jego żołądek. Podniosła butelkę, znowu upiła, zanim spojrzała mu w oczy. – Nie chcę gadać. Nie chcę dzielić się moimi uczuciami. Nie chcę tego *wyrzucać z siebie*. Chcę się *upić*.

Nie zostawiła żadnych zdań, w których mógłby czegoś się doszukiwać, powiedziała to prosto z mostu.

- Dobra, więc robimy tak. Ty będziesz siedzieć i chlać, a ja będę stał i na ciebie patrzył czy coś zrobimy? Na przykład zagramy w bilard.

- Jestem świetna w bilardzie – poinformowała go.

- Maleńka, wytrę tobą podłogę.

- Nie ma mowy – zakpiła.

- Całkowicie – powiedział z uśmiechem.

- Jesteś taki pewny, kochany, więc zróbmy z tego coś interesującego – zaproponowała.

- Piszę się na to – zgodził się. – Ja wygram, zrobisz mi ciasteczka. Ty wygrasz, ty wybierasz.

Ledwo co skończył mówić, kiedy dała mu taki prezent, którego nie miał w całym swoim pieprzonym życiu.

Bładość zniknęła z jej rysów, kiedy róż uderzył w jej policzki. Życie pojawiło się w oczach, ożywiając je. Ich zaskakujący kolor uderzył w jego wnętrze, zanim pokonała te wszystkie bzdety i wybuchła śmiechem.

Nie miał pojęcia, co zrobił, co powiedział, ale cokolwiek to było, zrobiłby to i mówiłby to w kółko do swojego ostatniego oddechu, żeby tylko móc patrzeć, jak Tabby się śmieje.

Nie powiedział słowa, gdy jej śmiech zmienił się w chichot i dalej milczał, wpatrując się w nią.

Gdy zauważyła, że na nią patrzy, wytłumaczyła się.

- Moje gotowanie jest ryzykowne. Czasami jest wspaniałe. Czasami...
- uśmiechnęła się szeroko - ...*nie*. Pieczenie jest takie samo. Najwyraźniej nie potrafię tego załapać. Nawet nie mam tej - uniosła palce, żeby zrobić cudzysłów - *specjalności kucharza*, która za każdym razem wychodzi świetnie. Nie wiem, czemu tak jest. Tata, Rush i Tyra rządzą w kuchni. Ja nie. - Nachyliła się. - *Zupełnie* nie. Więc śmiałam się, bo każdy, kto mnie zna, nie uważałby, że ciasteczka ode mnie są takim dobrym materiałem na zakład. Prawda jest taka, że mogą być wspaniałe, ale również mogą być do bani.

- Może jednak zaryzykuję? - zasugerował.

Wzruszyła ramionami, nadal się uśmiechając.

- Twój pogrzeb.

Jej słowa sprawiły, że Shy napiął się i róz odpłynął z jej policzków, życie zaczęło znikać z jej oczu.

- Pij - polecił szybko.

- Co? - wyszeptała, a on wyciągnął rękę i przysunął do niej tequilę.

- Pij. Teraz. Rób to, myśląc, co dostaniesz, jeśli wygrasz.

Potaknęła, chwyciła butelkę, upiła łyk i odstawiła ją z trzaskiem na bar z wymykającym się jej pieprzenie słodkim *ach*, nim oświadczyła:

- Zmienisz mi olej.

Unióśł brwi.

- Tylko tyle?

- Potrzebuję wymienić olej, a to kosztuje około trzydzieści dolarów. Mogę kupić wiele rzeczy za trzydzieści dolarów. Wiele rzeczy, które *chcę*. Nie chcę *oleju*. Moje auto tak, ale ja nie.

- Tabby, skarbie, twój tata jest współwłaścicielem najlepszego warsztatu po tej stronie Mississippi, a ty płacisz za zmianę oleju?

Odwróciła wzrok i wiedział dlaczego.

Cholera.

Robiła to, żeby go unikać. Nadal.

Poważnie, to musi się skończyć.

Więc on to skończy.

- Zagramy w bilard, upijemy się i będziemy się tym cieszyć. To nasz plan, więc skończmy z tym gównem – oznajmił. Spojrzała na niego, a on powiedział wprost: – Spieprzyłem. Bardzo. Było to dawno, ale naznaczyło cię. Miałaś rację. Byłem dupkiem. Zrobiłem złe przypuszczenia i opierałem się na nich, a nie powinienem i było to jeszcze bardziej złe. Chciałbym, żebyś znalazła czas, żeby powiedzieć mi to kilka lat temu, żebyśmy mogli szczerze się rozmówić, ale to już przepadło. Kiedy już powiedziałaś mi to w twarz, powinienem był ogarnąć się, znaleźć cię i przeprosić. Tego także nie zrobiłem. Chciałbym wiedzieć, dlaczego dzisiaj wybrałaś mój numer, ale jeśli nie chcesz się tym dzielić, to też spoko. Powiem tylko, maleńka, że cieszę się, że to zrobiłaś. Jeśli potrzebujesz bezpiecznego miejsca, aby po prostu zapomnieć i uciec, to ci je dam. Dzisiaj. Jutro. W następnym tygodniu. W następnym miesiącu. Ja jestem tym bezpiecznym miejscem, Tabby. Ale nie chcę, żeby tamte stare bzdury nas dręczyły. Duchy dręczą nas,

dopóki się ich nie pozbędziemy. Pozbądźmy się tego pieprzonego ducha i idźmy dalej, żebyś mógł skopać ci tyłek w bilardzie.

Kiedy mówił, widział łzy zbierające się w jej oczach, ale nie przerywał, a gdy skończył, nie poruszył się, chociaż niemal go to zabiło. Nie dotykać jej, nawet jej ręki. Nic jej nie dawać.

Dobijało go to.

Zanim przegrał walkę w powstrzymywaniu się, Tabby szepnęła:

- Nigdy nie skopiesz mi tyłka w bilardzie.

Wtedy on uśmiechnął się szeroko, pochylił się i nakrył jej rękę leżącą na barze swoją dłonią.

- Przygotuj się na skopanie tyłka – powiedział cicho.

- Zmiana oleju przez rok – odparła równie cicho.

- Nie ma sprawy, ale ciasteczka przez rok – odrzucił.

- Dobra, ale nie mów, że cię nie ostrzegałam – odpowiedziała.

Zjadłby jej ciasteczka, bez względu na to czy są wspaniałe, czy do bani. Zjadłby wszystko, co zrobiła Tabitha Allen.

Shy tym się nie podzielił.

Ścisnął jej rękę, zabrał butelkę i wyszedł zza baru, idąc do kijów bilardowych wiszących na ścianie.

Tabby poszła za nim.



Leżeli w ciemności w łóżku w jego pokoju w Kompleksie.

Shy leżał na plecach, wbijając wzrok w sufit.

Tabby leżała trzy stopy dalej, na boku, z brodą przechyloną w dół.

Była skasowana.

Shy nie był nawet trochę pijany.

Ona wygrała cztery rozgrywki, on pięć.

Ciasteczka przez rok.

Teraz wygrywał coś jeszcze, ponieważ tequila nie robiła z Tabithy Allen wesołej pijaczki.

Robiła z niej rozmowną pijaczkę.

Również sprawiła, że ominęła brzydką historię i zaufała mu ze wszystkim, co miało teraz znaczenie w jej świecie.

- Był już martwy w czasie przybycia do szpitala – szepnęła do łóżka.

- Wiem, skarbie – szepnął do sufitu.

- Gdzie usłyszałeś? – spytała.

- Kiedy wszedłem do Kompleksu, chłopcy dopiero się dowiedzieli i wychodzili.

- Nie przyszedłeś do szpitala.

Był zaskoczony, że zauważyła.

- Nie. Nie byłem twoją ulubioną osobą. Nie uważałem, że pomogę. Pojechałem do Tacka i Cherry, pomogłem Sheili z chłopcami – powiedział jej.

- Wiem. Ty-Ty mi powiedziała. – Znowu go zaskoczyła. – Miło z twojej strony. Oni są niesforni. Sheila stara się, ale tylko tata, Tyra, Rush, Wielki Petey i ja potrafimy naprawdę nad nimi zapanować.

Shy nie odpowiedział.

- Więc, uch... dzięki – dokończyła.

- Nie ma problemu, kochanie.

Zamilkła, a Shy jej tego nie odebrał.

Ona przerwała ciszę.

- Tyra musiała odwołać wszystkie ślubne plany.

- Tak? – spytał cicho.

- Ta – odparła. – Drugi raz musiała to zrobić. Elliot nie był martwy, kiedy musiała zrobić to dla Lanie, ale jednak. Dwa razy. Dwa śluby. To nie jest tego warte. To całe planowanie. Wszystkie pieniądze... - ciągnęła drżący oddech - ...nie są tego warte. Już więcej tego nie zrobię. Nigdy nie wezmę ślubu.

Shy obrócił się na bok, wyciągnął rękę i odnalazł jej dłoń leżącą na łóżku.

Objął jej rękę, ścisnął ją mocno i poradził:

- Nie mów tak, kochanie. Masz dwadzieścia dwa lata. Masz przed sobą całe życie.

- On też miał.

Cholera, z tym nie mógł się kłócić.

Przysunął się trochę bliżej, mówiąc łagodnie:

- Jeśli byłby w tym pokoju w tej chwili, skarbie, dokładnie w tej chwili, to nie chciałby tego. Nie chciałby słyszeć, jak mówisz takie bzdury. Kop głębiej, Tabby. Co chciałby od ciebie usłyszeć?

Milczała, po czym usłyszał jej urwany oddech, nim wyszeptała:

- Oddałabym wszystko...

Znowu zamilkła.

- Maleńka – szepnął.

Jej ręka drgnęła i przesunęła się bliżej, przytulając do niego. Schowała twarz w jego szyi, objęła go ciasno ramieniem, jej głos był tak surowy, że aż bolało go słuchać. Jego własne gardło paliło od samego słuchania.

- Oddałabym wszystko, żeby był w tym pokoju. *Wszystko*. Oddałabym moje włosy, a *lubię* je. Oddałabym auto, a tato zrobił je dla

mnie. *Kocham* to auto. Przepłynęłabym ocean. Przeszłabym pomiędzy strzałami. *Wykrwawiłabym się*, żeby tutaj był.

Przytuliła się do niego mocniej, a Shy wziął głęboki wdech, przysuwając się bliżej, przekazując jej swoje ciepło. Objął ją ramieniem i przycisnął do siebie, kiedy płakała cicho, trzymając go mocno za rękę.

Nie odzywał się, tylko słuchał z zamkniętymi oczami i palącym sercem, dźwięków jej żalu.

Czas mijał, a jej łzy powoli przestawały płynąć.

W końcu odezwała się cicho.

- Wyśniłam sen.

- Co takiego, skarbie?

- Wyśniłam sen – powtórzyła.

Pochylił głowę i przyłożył usta do czubka jej głowy, ale nic nie powiedział. Wiedział, że było do bani, kiedy wygasały sny. Był tam. Nie było na to żadnych słów. Nic nie pomagało z wyjątkiem czasu.

Wtedy cholernie go zszokowała, gdy zaczęła śpiewać. Jej czysty, altowy głos owijał się wokół piosenki, której nigdy wcześniej nie słyszał, ale jej tekst dobijał i był dla niej idealny, bo to właśnie to musiała czuć. Wysłała ten ogień z jego serca do gardła tak wysoko, że mógłby przysiąc, że go poczuł.

- *Les Mis* – wyszeptała, kiedy skończyła śpiewać.

- Co?

- Musical. *Les Misérables*. Jason zabrał mnie na niego. Jest bardzo smutny.

Jeżeli była to piosenka z tego widowiska, to musiał być cholernie smutny.

Przycisnęła się mocniej.

- Wyśniłam sen, Shy.

- Wyśniesz więcej snów, małeńka.

- Nigdy nie będę śnić – szepnęła przegranym, tragicznym głosem.

- Zaprowadzimy cię do snu, kochanie – obiecał, przyciągając ją bliżej.

Przytuliła się, a on słuchał, jak jej oddech się wyrównywał. Poczuli, jak jej ciało pogrążyło się we śnie, przez ten cały czas myśląc o fenomenalnym zapachu jej włosów.

Shy odwrócił się do niej, trzymając jej małe ciało pod swoim i mruknął:

- Zaprowadzimy cię do snu.

Tabby trzymała go za rękę we śnie.

Shy trzymał jej, ale nie spał.

Słońce ucałowało niebo i Shy zamknął oczy.

Kiedy je otworzył, jej nie było.

Rozdział drugi

Budzenie się w jego ramionach

Tabby

Sześć tygodni później...

Zadzwonił dzwonek i podskoczyłam, stojąc przed lustrem w łazience. Tata i Tyra przyjechali, żeby zabrać mnie na ucztę z pieczonym wieprzem.

Według taty był to czas, żebym wróciła do życia. Nie byłam taka pewna, ale tata był, a kiedy tata był czegoś pewien, no cóż... trzeba było pozbierać się i pojechać na ucztę z pieczonym wieprzem.

Patrzyłam na siebie w lustrze - na moje włosy, na twarz z większą ilością makijażu niż zazwyczaj miałam, słodką koszulkę Harley'owską z długim rękawem, którą kupiłam w zeszły weekend. Pierwszą, jaką kupiłam czy nosiłam od wieków, wypłowiałe dzinsy, które były *świetnie* dopasowane i bajeczny pasek. Nie widziałam ich w lustrze, ale miałam również botki na wysokim obcasie, które zazwyczaj nosiłam pod eleganckimi spódnicami.

Ładnie.

Głupio!

Wyglądałam wspaniale, tak wspaniale, że nawet ja mogłam powiedzieć, że wyglądam wspaniale.

Wciąż było to głupie.

Dzwonek raz jeszcze zadzwonił i usłyszałam pukanie, ale nie mogłam się ruszyć. Stałam przed lustrem, patrząc na siebie i zastanawiając się, co, do diabła, robiłam.

Usłyszałam otwieranie drzwi i wiedziałam, że Tyra użyła klucza.

- Tabby, kochanie, jesteś tutaj? - Usłyszałam jej wołanie i próbowałam się ruszyć, ale po prostu stałam jak wryta. - Tab, jesteś tu? - krzyknęła.

Była bliżej, chyba kierowała się do mojej sypialni.

Nareszcie ruszyłam się, wychodząc z łazienki do sypialni.

Była tam - z gęstymi, bujnymi, lśniąco kasztanowymi włosami, świetną figurą nawet po dwójce dzieci - Tyra Allen, moja przyjaciółka, moja wybawczyni sprzed kilku lat.

Moja macocha.

W chwili, kiedy jej zielone oczy spoczęły na mnie, rozszerzyły się i uśmiech pojawił się na jej cudownej twarzy.

- Wow, kochanie, wyglądasz *świetnie*.

Widzicie? Wyglądałam *świetnie*.

Nadal byłam głupia.

Wiedziała, co widziała. Miesiącami zachowywałam pozory, ale nie wkładałam w to żadnego wysiłku. Wstałam i chodziłam do pracy, wracałam do domu i próbowałam zasnąć. Spędzałam czas z rodziną i udawałam, że wszystko jest w porządku, ale oni wiedzieli, że to wszystko było na pokaz.

Zwłaszcza tata.

Kane'owi Allenowi, znanemu wszystkim jako Tack, było daleko do głupoty, co przez większość czasu było spoko, ale nie wtedy, kiedy

próbowałam mydlić mu oczy. Było to coś, co nigdy w życiu nie udało mi się z tatą.

- Namieszałam – oświadczyłam, patrząc jak Tyra zamruwała.

- Słucham? – zapytała.

- Namieszałam – powtórzyłam.

- Jak namieszałaś? – zapytała.

- Spałam z Shy'em.

Wtedy nie mrugnęła. Wytrzeszczała tak mocno oczy, że myślałam, że wyjdą z orbit.

Szybko doszła do siebie, wsunęła rękę do tylnej kieszeni i wyciągnęła swój telefon. Stuknęła w niego palcem i przyłożyła do ucha.

- Tack, kochanie, jedź bez nas – powiedziała do telefonu. – Weźmiemy z Tabby jej samochód i spotkamy się tam z tobą później. – Zamilkła na chwilę. – Jeszcze nie wiem, ale muszę z nią porozmawiać, a kiedy wszystko się wyjaśni, spotkamy się z tobą w Chaosie. – Cisza. – Przystojniaku, powiedziałam ci, że jeszcze nie wiem, ale dowiem się i to rozwiążemy, potem spotkamy się tam z tobą. – Kolejna chwila ciszy z przewróceniem oczami, potem delikatniej: – Mam to, wiesz o tym. Za niedługo spotkamy się na uczucie.

Wiedziałam, że tata się zamartwiał. To nie było zaskoczeniem. Był typem taty, który kochał cię tak mocno, że bolało go, kiedy ciebie bolało, a gdy straciłaś coś cennego, on stracił to razem z tobą.

Na tę myśl zobaczyłam to, co często widziałam, kiedy Tyra rozmawiała z tatą.

Chociaż pochyliła głowę i odwróciła ją tak, że widziałam jej profil, nadal dostrzegłam, jak jej twarz złagodniała, zanim powiedziała cicho:

- Tak. Zrobi się. Kocham cię.

Potem zobaczyłam coś jeszcze, co często widziałam, kiedy Tyra rozmawiała z tatą - jej twarz jeszcze bardziej złagodniała i wiedziałam, że tata też mówił jej, że ją kocha.

Tyra była niesamowita, więc cieszyłam się, że dostała miłość od taty i jeszcze bardziej cieszyłam się, że ona też go kochała.

Dotknęła palcem ekraniku telefonu, schowała go do kieszeni i skupiła się na mnie.

Wtedy zapytała:

- Spałaś z Shy'em?

Potaknęłam, ale wyjaśniłam:

- Sześć tygodni temu, ale nie było to prawdziwe spanie ze sobą. - Uniosła brwi, więc dalej tłumaczyłam: - Widzisz, byłam w tarapatach, on mnie z nich wyciągnął, poprosiłam go, żeby mnie upił, zrobił to, zagraliśmy z bilard, rozmawialiśmy, wylądowaliśmy w jego łóżku, zaśpiewałam mu piosenkę z *Les Miserables*, potem zasnęłam i obudziłam się w jego ramionach.

Przechyliła głowę, a jej spojrzenie stało się przenikliwe już w chwili, kiedy oświadczyłam, że miałam kłopoty.

Tak, jak powiedziałam, mojemu tacie daleko było do głupoty. Będąc naprawdę niegłupim z jakiegoś powodu, którego nie pojmowałam, poślubił moją mamę, która była o wiele bliżej głupoty niż ktokolwiek, kogo znałam. Jednakże będąc niegłupim, tata pozbył się jej i nie popełnił dwa razy tego samego błędu. Dlatego Tyrze również daleko było do głupoty, co przez większość czasu działało na moją korzyść.

Czasami nie.

Wiedziałam, że był to jeden z tych razów, gdy zapytała:

- Byłaś w tarapatach?

Oblizalam usta, a ona mnie obserwowala.

Potem podeszla do lozka, wskazujac na nie ruka.

- Dobra, porozmawiaj ze mna.

Usiadla na lozku, a ja usiadlam obok niej i zaczalam wylewac z siebie slowa.

- Cóż, to, co zamierzam powiedziec, nie uszczęśliwi cie, ale i tak to powiem. Sześć tygodni temu wyszlam z Natalie.

Przygryzla warge, jej twarz byla bez wyrazu i zrozumialam.

Natalie Harbinger byla moja najlepsza przyjaciolka od zawsze. Poszlam na studia, zeby zostac pielęgniarka. Natalie poszla do tego samego college'u co ja, ale ona poszla imprezowac. Wkladala w to wiele wysilku i wyroznila sie w tym przedsiwzięciu do tego stopnia, ze zostala wywalona ze studiow. Dalej imprezowala i nie bylo by nic w tym zlego, poza tym, ze im dluzej to robila, tym bardziej podejrzone robilo sie towarzystwo, z ktorym balowala.

Ludzie w naszym wieku zaczęli dorastac i pozbiali sie. Jeśli tego nie robili, ich zycie zaczęło toczyć się ściezka, która oznaczala, ze nigdy sie nie pozbialaja.

Natalie nie dorosla i nie pozbiala sie.

Rozumialam to. Mama Natalie byla zapewne wieksza suką od mojej. Problem tkwil w tym, ze Natalie nie miala taty, ktoremu na niej zalezalo i niesamowitej macochy. Robila pewne rzeczy, zeby przyciagnac uwage, nawet, jeśli byla to zla uwaga, ale dla mnie te bzdury skonczyly sie kilka lat temu. Ona po prostu nie potrafila zmienic swojego polozenia.

Stad Tyra nie byla wielka fanka Natalie, a nawet tata, który byl prezesem klubu motocyklowego i ktorego motto zyciowe brzmialo „zyj

i pozwól żyć innym”, miał z nią problemy. Mówiąc krótko: nie podoba im się, że spędzam z nią czas.

Ponadto Jason jej nienawidził. Niestety Natalie odwzajemniała to uczucie. To stawiało mnie pośrodku, a nie było to fajne miejsce. Jason był typem faceta, który mówił to, co myślał, jeśli wymagała tego sytuacja i wystarczająco nienawidził Natalie, żeby coś powiedzieć. Natalie również była osobą, która miała swoje zdanie, więc nie wahała się podzielić nim ze światem. Nie było to dla mnie wygodne, ale byłam osobą, która dorastała i układała sobie życie. Zakochałam się, więc naturalnie zamiast dokonywać wyboru, zaczęłam spędzać z nią mniej czasu, a więcej z Jasonem.

Bez zbytniego biadolenia przyjęła fakt, że poświęcam jej mniej czasu, ale starałam się utrzymać naszą przyjaźń, nawet gdy dokonałyśmy innego wyboru swojej życiowej drogi.

Ale kiedy Jason umarł, to była przy mnie. Nie powiedziała ani słowa przeciwko Jasonowi i trzymała z dala swoje inne problemy. Chodziło tylko o wspieranie mnie.

Sześć tygodni temu potrzebowałam, żeby wsparła mnie w inny sposób.

Miałam dość braku snu. Miałam dość ciągłego przypominania, że Jasona nie było i już nigdy nie będzie. Miałam dość pustki, która pogłębiała się, gdy uderzało mnie jakieś wspomnienie albo pocztą przyszła kartka ślubna od kogoś, kto nie wiedział o śmierci Jasona, albo dostawałam telefon od kogoś, kogo nie znała Tyra, żeby porozmawiać o czymś, co wiązało się z życiem, które miałam zacząć z narzeczoną.

Potrzebowałam przerwy. Potrzebowałam cofnąć się w czasie, kiedy dla Natalie i mnie liczyła się zabawa, muzyka, piwo, pogaduszki, a nie to, że życie mogło zostać splukane w toalecie.

Potrzebowałam zapomnienia. Potrzebowałam przypomnieć sobie, że życie kiedyś było inne, było przyjemne.

Gdy sprawy poszły nie tak, zadzwoniłam po Shy'a, bo on nie był taki jak reszta facetów. Nie znał Jasona i nie lubił mnie. Pomyślałam, że w przeciwieństwie do pozostałych braci mojego ojca, przyjedzie po mnie, uratuje i to będzie wszystko. Nie spojrzysz na mnie miłym wzrokiem, nie nakłoni do gadania, ani nie da mi delikatnego wykładu na temat spędzania czasu z Natalie - ja nie potrzebowałam niczego takiego. Tak naprawdę wyszłam z Nat, przede wszystkim dlatego, żeby oderwać się od tego.

Wpisałam jego numer, kiedy dostałam nowy telefon. Nie wiedziałam dlaczego, nie myślałam nad tym, po prostu wpisałam.

Nie oczekiwałam, że on da mi dokładnie to, co potrzebowałam. Nie będzie się wkurzać i będzie również niewiarygodnie słodki.

- Sześć tygodni temu wyszłaś z Natalie - zachęciła mnie Tyra i skupiłam się na niej.

- Po prostu potrzebowałam... potrzebowałam... - urwałam, a Tyra ścisnęła moją rękę.

- Wiem, czego potrzebowałaś - powiedziała łagodnie, potem skinęła głową, żebym kontynuowała.

- Wiedząc o Natalie, jestem pewna, że nie jesteś zaskoczona, że nasze towarzystwo nie było fajnym towarzystwem. - Wyraz jej twarzy powiedział mi, że nie była zaskoczona, ale chciała odpowiedzi, więc ciągnęłam: - Byłam trochę zdenerwowana, zadzwoniłam do Shy'a,

przyjechał i mnie zabrał, a reszta zdarzyła się tak, jak ci powiedziałam. Problem w tym, że Shy był cudowny, naprawdę spoko. Wyszłam, kiedy spał i nie widziałam się z nim, ani nie rozmawiałam od sześciu tygodni, co *nie* jest spoko.

- Nie jestem pewna, co do tego nie rozmawiania przez sześć tygodni, ale Shy *jest* cudowny – oświadczyła, a ja zamrugałam.

- Uważasz, że Shy jest cudowny? – zapytałam z niedowierzeniem.

- Tak, a ty nie?

- Um... nie znam go zbyt dobrze... albo nie znałam – uchylłam się od odpowiedzi.

- Prawda, zauważyłam – mruknęła. – Jesteś blisko ze wszystkimi braćmi, oprócz Shy'a. Myślałam, że to przez te wielkie zauroczenie nim wieki temu, ale nieważne. Wynik jest taki, że jest on dobrym facetem.

Tyra nie wiedziała, co zrobił mi Shy. Nikt nie wiedział. Dzielłam się z Tyrą wszystkim, ale nie tym. Nawet nie powiedziałam o tym Natalie, a jej też wszystko mówiłam.

Tak bardzo mnie to bolało.

Kochałam go. To była młoda, odległa miłość, ale czasami taka miłość była najintensywniejsza. Taka albo kiedy było się młodym i kochało się kogoś z oddali. Zmiażdżył mnie tak bardzo, że nie potrafiłam jeszcze o tym mówić.

Więc nie zrobiłam tego.

Kiedy nic nie mówiłam, odezwała się Tyra:

- Lubię go. Twój tata go lubi i szanuje. Świetny zajmuje się twoimi młodszymi braćmi, tak właściwie to radzi sobie świetnie ze wszystkimi dziećmi braci. Jest mądry. Zabawny. Ciężko pracuje i jest lojalny. Twój

tata mówi, że gdyby Dog albo Brick chcieli ustąpić ze stanowiska zastępcy, poprosiłby o zajęcie go Shy'a.

Gapiałam się na nią, ponieważ jej słowa mnie zszokowały. To było wielkie ze strony taty.

Mówiła dalej:

- Mówi, że jest lojalny Klubowi, nie tak jak rekruci, którzy nie przeżyli tego, co przeżyli inni bracia, kiedy twój tata oczyszczał Klub, ponieważ nie zostali przetestowani. Nie wiedzą, jak być tacy lojalni. Jednak według Tacka Shy jest. Dla niego liczą się tylko bracia, Klub i rodzina, więc nie dziwi mnie to, że zaopiekował się tobą, Tab. Każdy z chłopców zrobiłby to dla ciebie, nie tylko dla twojego taty. - Uśmiechnęła się. - Choć nie mam pewności czy każdy z chłopców wytrzymałby twoje śpiewanie piosenki z *Les Miserables*. To pokazuje, że twój tata ma rację. Shy, jeśli to wytrzymał, jest bardziej lojalny od całej reszty.

Przewróciłam oczami.

Zlekceważyła to, pytając:

- Co zaśpiewałaś *Kramu tego król*?

Znowu wywróciłam oczami.

- *Wyśniłam sen* - odparłam, a jej uśmiech zniknął.

Tata nigdy nie widział *Les Miserables*. Tata nigdy nie zobaczyłby *Les Miserables*. Miał zabawną minę, kiedy powiedziałam mu, że Jason zabiera mnie na to. Dla taty mężczyzna, który zabiera swoją kobietę na musical, nie zapowiada się dobrze. Gdy mu to powiedziałam, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zobaczył uśmiechającą-się-tak-szeroko-że-wiedziałam-iż-grozi-jej-wybuchnięcie-śmiechem Tyrę i na szczęście zamknął buzię i nic już nie powiedział.

Ale Jason miał matkę i trzy siostry, które *bardzo* interesowały się musicalami. Ciągnęły go ze sobą, a on chodził pod przymusem.

Lecz nie na *Les Miserables*.

- Kotku - powiedział. - Widziałem *The Pajama Game*, kiedy miałem jedenaście lat i miałem koszmary do piętnastego roku życia. Nie będziemy mówić o tym, co zrobiły mi *Koty*. Ale *Les Mis*, *Tab*, wszyscy muszą zobaczyć.

Tyle to dla niego znaczyło, że poszłam i muszę przyznać, że podczas pierwszego aktu nie rozumiałam musicalu. Jason postanowił, że muszę tego „doświadczyć”, więc nic mi nie powiedział, a ponieważ cały czas śpiewali, nawet dialogi, nie wszystko wyłapałam i nie miałam pojęcia, co się działo. Na szczęście były tam zajefajne piosenki, bo inaczej pierwszy akt byłby dla mnie stratą czasu.

Podczas przerwy Jason zobaczył swój błąd, opowiedział mi, o co chodzi i drugi akt wstrząsnął moim światem.

Tata kochał mnie, ale nigdy nie będzie słuchał ze mną musicali.

Tyra kochała mnie i nie obchodziły ją musicale, ale cały czas słuchała go ze mną w samochodzie, kiedy jechałyśmy na zakupy, obiad czy coś.

Wiele razy słyszała *Wyśniłam sen*.

Wiedziała, o czym mówiłam.

- Och, *Tabby* - wyszeptała.

Widzicie?

Położyłam się na plecach, wpatrując się w sufit i mrugałam oczami, widząc, że przysunęła się bliżej i opierała się na ręce obok mnie.

- Było przyjemnie - powiedziałam, a ona uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że było przyjemnie, kochanie. Shy jest miłym facetem, który pomógł ci i wysłuchał twojej smutnej piosenki. Tego potrzebowałaś, a on ci to dał.

- Nie - szepnęłam, podtrzymując jej wzrok. - Przyjemnie było obudzenie się w jego ramionach.

Jej uśmiech znowu zniknął.

- Och, Tabby - powtórzyła szeptem i położyłam ręce na twarzy.

Spod nich powiedziałam:

- To było popaprane, szalone, złe. - Odsunęłam dłonie, spojrzałam na jej zmartwioną twarz i wszystko z siebie wyrzuciłam. - To było złe, Ty-Ty. To było... *popaprane*. Ja *zapomniałam*.

- O czym zapomniałaś, kochanie? - spytała łagodnie.

- O wszystkim - odparłam, obracając się na bok i unosząc się na przedramieniu. - *Wszystkim*, Ty-Ty. Płakałam, kiedy zasnęłam i Shy mnie trzymał, ale kiedy spaliśmy, jakoś przesunął mnie pod siebie, przytulał i obudziłam się, czując, że mi ciepło. Czułam się bezpiecznie, kochana i *dobrze*. Tylko to czułam. Tylko o tym myślałam. Przez myśl przeszło mi jedynie, że to wszystko było przyjemne.

- Czy to źle? - Jej ton nadal był łagodny, ale teraz jeszcze ostrożny.

- *Tak* - syknęłam.

- Czemu? - zapytała ostrożnie.

- Jason mnie nie trzymał. - Zamknęła na moment oczy i otworzyła je, kiedy ciągnęłam, a ja dziękowałam Bogu, że mogłam rozmawiać z Tyrą o wszystkim. - Był kochający i przytulał się, ale nie, no wiesz, w łóżku. Był typem faceta przytulić-się-i-odwrócić. Po tym jak my, uch... - Pozwoliłam słowom zawisnąć w powietrzu, zanim kontynuowałam: - Przytulał mnie, puszczał i odwracał się. Był słodki, ale to po prostu nie

było w jego stylu. Lubił spać na swojej przestrzeni, a mnie zostawiał na mojej. Nigdy tego nie miałam, nie od faceta, dopóki nie dostałam tego od Shy'a i *podobało mi się to. Było przyjemnie. Nie, było wspaniale.*

- Tab... - zaczęła, ale nakręciłam się, więc plotłam dalej, przegadując ją.

- Robi się jeszcze gorzej – powiedziałam. – Gdy obudziłam się, czując się bezpiecznie i dobrze, nie opadło na mnie to wszystko. W ogóle to do mnie nie dotarło. Spojrzałam na Shy'a, a on, cóż... wiesz, wszyscy wiedzą, że Shy jest naprawdę przystojny, ale we śnie, Ty-Ty, we śnie... - nachyliłam się do niej - ...jest *cudowny*. Taki cudowny, taki przystojny, tak blisko trzymając mnie, sprawiając, że czuję się bezpiecznie i czuję się kochana, i po poprzedniej nocy, kiedy był dla mnie taki dobry, zapominałam. Zapominałam o *wszystkim* i ja, och, Tyra, niech Bóg mi dopomoże... - zniżyłam głos do szeptu - ...prawie go pocałowałam.

Po podzieleniu się tym, opadłam znowu na łóżko, położyłam ręce na twarzy i pozwoliłam uczuciom spłynąć po mnie, tak jak działo się za każdym razem, kiedy przypominałam sobie, co zdarzało się często, dziesiątki razy *codziennie* przez sześć tygodni.

Poczucie winy.

Wstyd.

Zdrada.

- Tabby, kochanie, spójrz na mnie – zawołała cicho i wciągnęłam oddech, po czym opuściłam dłonie i spojrzałam na nią.

Uśmiechała się do mnie tak łagodnie, jak do mnie mówiła i uderzyło mnie, nie po raz pierwszy, że bardzo mocno kochałam Tyrę Allen.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś. Twój tata ostatnio coraz bardziej się martwił, myśląc, że dolega ci coś jeszcze – powiedziała mi.

No proszę.

Dowód na to, że mój ojciec nie był głupi i nie mogłam go nabrać.

- To była zdrada Jasona - szepnęłam, a przyznanie tego głośno jeszcze bardziej bolało.

Dalej mówiła łagodnie, kiedy złapała mnie za rękę i ścisnęła ją.

- Nie, Tabby. To naturalne. To dowód na to, że dochodzisz do siebie.

Potrząsnęłam głową, ale raz jeszcze uścisnęła moją rękę.

- Tak, kochanie - naciskała. - To jest do bani, bardzo do bani, tak bardzo, że nie ma słów na to, jak bardzo jest to do bani i powiedziałabym, że jesteś za młoda, żeby stracić Jasona w taki sposób. Ale szczerze mówiąc, mogłabyś mieć sto trzy lata i nie przeżyłabyś dosyć, żeby być w stanie przetrwać taką stratę. Jason był dobrym mężczyzną i kochał cię. Zasługuje na twój żal. Ale kochał cię i chciałby, żebyś się wyleczyła, ruszyła dalej, odnalazła szczęście. Rozumiem, dlaczego tak się czujesz, ale co *ty* musisz zrozumieć, że to jest część procesu. Posiadanie tych uczuć, pamiętanie, że żyjesz, pamiętanie, że są dobre rzeczy na świecie. Jesteś młoda, Tab, masz przed sobą całe życie. To, co wydarzyło się z Shy'em, jest przypomnieniem, że życie czeka na cię, aż będziesz gotowa. Uczucia, które miałaś z Shy'em są naturalne. Są dobre. Są właściwie. Dla ciebie jeszcze bardziej, ponieważ pokazują, że rozpoczęłaś leczenie.

- Zupełnie o nim zapomniałam, Tyro - odparłam. - *Zupełnie zapomniałam* o Jasonie na *całe minuty*, leżąc w ramionach innego mężczyzny. Gorzej! - wykrzyknęłam, siadając i odwracając się do niej, widząc, że się odsunęła. - Było... było... - wyjąkałam, nie potrafiąc wyrzucić tego, do czego nawet nie przyznałam się przed samą sobą.

Potem wyrzuciłam to z siebie. – *Piękne*. Budzenie się tak z Shy'em... to... było...

O Boże, powiem to?

Powiem.

- *Lepsze* – dokończyłam. Dostrzegłam, jak jej wzrok zrobił się beznamiętny i wiedziałam, co to znaczyło, więc krzyknęłam: – Widzisz! Jestem popaprana!

Wyciągnęła rękę, znowu chwyciła moją dłoń i potrząsnęła nią.

- *Nie* jesteś popaprana, Tabby. Jesteś kobietą, a Shy mężczyzną, do tego przystojnym, który był z tobą, kiedy go potrzebowałaś i zaopiekował się tobą. Twoje uczucia są *naturalne*. Są piękne. Są właściwe. Nie ma nic złego z zapomnieniem. Chcę być z tobą delikatna, kochanie, wiem, że nie chcesz teraz stracić Jasona, nawet mając go tylko w myślach, ale dojdiesz do chwili, kiedy zapomnisz na kilka dni, potem tygodni... - ścisnęła moją rękę, kiedy zabołało mnie serce i dokończyła: - ...i tak dalej. Tak będzie i to również jest leczenie i być może w to nie wierzysz, ale ja tak, całkowicie. Wiem, że kochał cię wystarczająco, żeby nie chciała, abyś kompletnie o nim zapomniała, czego nigdy nie zrobisz. On zawsze będzie częścią ciebie, ale na tyle, żebyś mogła być szczęśliwa. Wiem o tym, Tab. Także wiem, że, broń Boże, role zostały zmienione, też chciałabyś tego dla Jasona. Nic, ani jedna rzecz, którą zrobiłaś czy czułaś tamtej nocy, nie była zła albo karygodna. Ja tak nie myślę i uważam, że Jason również by tak nie pomyślał.

Musiałam przyznać, że miała rację. Jason kochał mnie i ja kochałam jego, a chociaż byłoby to dla niego do bani, jak jest dla mnie, to gdyby

mnie stracił, kochałam go na tyle, żeby mieć nadzieję, że ostatecznie będzie szczęśliwy.

- Rozumiem cię - rzekła cicho. - *Bardzo* cię rozumiem, Tab, spędzanie czasu z Natalie, dzwonienie po brata, żeby zajął się tobą, posiadanie takich uczuć. Nie robisz niczego złego, poza byciem dla siebie zbyt twardą. Zwłaszcza teraz, moja piękna dziewczynko, musisz być ze sobą delikatna. Proszę, przestań się dobijać.

Okej, musiałam przyznać, że w tym też mogła mieć rację.

- Dobrze? - naciskała, a ja skinęłam głową.

- Dobrze - odpowiedziałam cicho i mały uśmiech pojawił się na jej ustach.

Wtedy puściła moją dłoń, ale podniosła swoją, żeby założyć mi włosy za ucho, po czym przejechała czule palcem po mojej szczęce i opuściła rękę.

- Skoro już jestem taka wylewna to to, co teraz powiem, nie cofa niczego, co powiedziałam wcześniej, ale musi być to powiedziane. Shy jest dobrym facetem i słusznie z tobą postąpił. To, co czułaś, było naturalne i stanowiło część leczenia. Potrzebowałaś wyjść z Natalie, a kiedy poczułaś, że sytuacja stała się niepewna, zrobiłaś prawidłową rzecz i zadzwoniłaś po brata, żeby zajął się tobą. Ale proszę cię, Tab, żebyś wyciągnęła wnioski z tych rzeczy, które poszły nie po twojej myśli. Wiem, że kochasz Natalie, ale również wiesz, jakim może być kłopotem. Z tego, co powiedziałaś, wiem, że Shy zaopiekował się tobą, ale wiem także, jakim może być kłopotem dla dziewczyny, która straciła coś cennego i może być bezbronna.

Ktoś mógłby powiedzieć, że o *tym* wiedziałam.

Tyra nie skończyła.

- Nie mogę sobie wyobrazić Shy'a, robiącego coś takiego, ale Shy to Shy i każdy wie, że dla kobiet jest dobry i zły. Nie miej mieszanego uczucia z powodu dobrych emocji, które miałaś z nim albo z *jakimkolwiek* innym mężczyzną. Oceń, gdzie jesteś i idź do przodu tylko wtedy, gdy będziesz autentycznie gotowa. Nie decyduj się na tę nic nieznaczącą szansę tylko dlatego, że czujesz się przyjemnie i zapominasz. Czy ja mówię z sensem?

Tak.

Totalnie tak.

Także miała rację. Shy wsparł mnie i zaopiekował się mną.

Ale Shy to Shy i nie w tę stronę to szło. Nie tym dla niego byłam.

Dopilnował, żeby poprawić nasze stosunki, ale to było na tyle.

Nie mogłam *namieszać* i pomylić to z czymś innym.

- Zrobiłam mu ciasteczka - powiedziałam, a Tyra zamrugła.

- Zrobiłaś mu ciasteczka?

- Graliśmy w bilard i założył się ze mną o ciasteczka. Zrobiłam je dla niego. Są w kuchni. Nie zadzwoniłam do niego od sześciu tygodni, po tym, jaki był dla mnie świetny i teraz ja... ja... cóż - machnęłam ręką.

- Nie wiem, jak spojrzeć mu w twarz. Co powiedzieć. Jak usprawiedliwić fakt, że nie zadzwoniłam, by podziękować czy nawet przywitać się.

Przesunęła wzrokiem po mojej twarzy i włosach i zobaczyłam, jak coś w nim błysnęło, nim to ukryła. Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się szeroko.

- Shy założył się z tobą o twoje ciasteczka.

Odwzajemniłam uśmiech i mruknęłam:

- Zamknij się.

- Być może Shy nie jest tak ostry, jak uważa Tack – zauważyła.

- Ostrzegłam go, powiedział, że chce ciastka.

Coś jeszcze błysnęło w jej oczach, zanim to – znowu – ukryła i pozwoliłam jej na tę grę. Zrobiłam to, ponieważ kiedy ja potrzebowałam własnej przestrzeni w głowie, dawała mi ją. Nie byłoby fajnie, gdybym nie odwzajemniła tej przysługi.

- Okej, taki jest plan – oświadczyła. – Wezmę twoje auto i ciasteczka na ucztę. Powiem wszystkim, że nie czujesz się dobrze i poproszę jednego z chłopców, żeby odwieźli jutro twój samochód. Wykorzystasz dzisiejszy wieczór na relaks i przemyślenia. – Uśmiechnęła się. – Albo brak przemyśleń i tylko relaks. Cokolwiek potrzebujesz. Potem, w swoim czasie, kiedy będziesz gotowa, znajdziesz sposób na skontaktowanie się z Shy'em i podziękowanie mu. Przez ciasteczka będzie wiedział, że nie zapomniałaś.

To brzmiało jak dobry plan i jak zwykle Tyra uporządkowała ze mną sprawy.

- Dzięki, Ty-Ty – powiedziałam cicho.

- W każdej chwili, kochanie – odparła łagodnie, potem zeszła z łóżka, zarządzając: – Tak. Ciasteczka.

Zeszłam po swojej stronie, dałam jej kluczyki i ciastka. Długo ją ściszałam przy drzwiach i zamknęłam je, gdy wyszła.

Wróciłam do mojego pokoju, przebrałam się w piżamę i szlafrok, zmyłam makijaż i poszłam do kuchni. Wzięłam resztki czekolady, która została mi po świętach. Tyra oszalała ze skarpetami na prezenty świąteczne i nie tylko z Riderem i Cutem, którzy oczekiwali nadejścia Mikołaja, ale również ze mną i moim starszym bratem Rushem,

a byliśmy za starzy na Mikołaja. Miałam ją od trzech miesięcy, ale zamierzałam ją zjeść.

Wzięłam ją na kanapę, przygotowałam sobie maraton Hitchcocka i straszylam się *Rebeką* oraz *Oknem na podwórze*, po czym zasnęłam wśród góry zielonej, czerwonej, złotej i srebrnej folii aluminiowej, podczas oglądania *Ptaków*.

Rozdział trzeci

To była rodzina

Tabby

Zadzwonił dzwonek. Podskoczyłam, a opakowania foliowe pofrunęły w powietrze. Zobaczyłam niebieski ekran telewizora i wpatrywałam się w niego niewyraźnie przez chwilę, zanim wzięłam pilota i przycisnęłam wyłącznik. Spojrzałam na odtwarzacz DVD i dostrzegłam, że dochodziła dziewiąta rano.

Dzwonek znowu zabrzmiał i odwróciłam głowę, aby spojrzeć na drzwi.

- Kto to może być? - mruknęłam, podnosząc się z kanapy wśród fruujących sreber, złotych, czerwieni i zieleni.

Nie było jeszcze dziewiątej, a dorastałam w Chaosie. To oznaczało, iż wiedziałam, że moi ludzie nieczęsto widzieli tę godzinę, a na pewno nie po uczcie. Nawet nie wtedy, kiedy wyrywali sobie włosy ze zmartwienia o mnie i odwiedzali mnie, co ostatnio zdarzało się coraz częściej.

Podeszłam do drzwi, stanęłam na palcach i spojrzałam przez wizjer.

Wtedy przestałam oddychać.

Stał tam Shy, trzymał pochyloną głowę i patrzył na swoje buty, ale nawet ze schyloną głową i twarzą w większości zasłoniętą, nadal wyglądał seksownie.

Cholera!

Co ja teraz zrobię?

Gdy patrzyłam przez wizjer, podniósł głowę, zmarszczył brwi i spojrział na drzwi. Byłam lekko zdziwiona, że nie wyglądał na wkurzonego czy zniecierpliwionego. Zamiast tego wyglądał na trochę zakłopotanego i zmartwionego.

Uniósł rękę i zapukał. *Głośno.*

O Boże.

Co ja zrobię?

Zanim mój umysł mógł nad tym pomyśleć, nogi same poniosły mnie biegiem do holu, potem zawróciły i odesłały z powrotem do drzwi, podczas gdy moje usta krzyknęły:

- Idę!

Dobra, nie wiedziałam, co zrobić, ale moje stopy i usta wiedziały i, najwyraźniej, zachowywały się jak idioci.

Dotarłam do drzwi, odblokowałam zamki, otworzyłam je, a tam stała cała seksowność, którą był Parker „Shy” Cage.

Mój żołądek podskoczył.

Cholera.

- Co ty robisz...? - zaczęłam, ale nie dokończyłam.

Nie dokończyłam, bo Shy wyciągnął rękę, złapał mnie za tył głowy i przyciągnął mnie do siebie, przytulając moją twarz do swojego torsu. Drugim ramieniem otoczył mnie w talii, wprowadził nas do środka i zamknął drzwi butem.

Potem poczułam jego usta na włosach i znieruchomiałam.

Zrobiłam tak, ponieważ mój tata dotykał ustami moich włosów, gdy trzymał mnie blisko i rozmawiał ze mną.

Lubiłam to. Zawsze to lubiłam.

Ale to z Shy'em *uwielbiałam*.

- Cherry powiedziała, że czułaś się gównianie, skarbie. Czujesz się lepiej? – spytał w moje włosy.

- Um... tak – wymamrotałam w jego klatkę piersiową, co było jedyną moją możliwością, skoro miałam tam przyciśniętą twarz.

Zabrał usta z moich włosów, ale nie odsunął się, gdy zauważył:

- Uch, Tab, tak tylko mówię. Kiedy czujesz się gównianie, jedzenie góry trzymiesięcznych świątecznych cukierków może nie być sposobem na poprawę humoru.

Najwyraźniej dostrzegł moje papierki po cukierkach.

Był zabawny, ale nie zaśmiałam się, choć uśmiechnęłam się w jego pierś.

Zsunął rękę z moich włosów na kark. Oderwałam twarz od jego koszulki i podniosłam na niego wzrok.

Tak, zmartwienie, seksowność... nie, dokładniej to *ekstremalna* seksowność. To było to.

- Nie jesteś na mnie wkurzony?

Tak. Właśnie to wyszło z moich ust.

Zmarszczył brwi.

- Wkurzony na ciebie?

Wyglądał na zakłopotanego i zastanawiałam się, czy był zdezorientowany, dlaczego powinien być wkurzony i czy powinnam go oświecić.

Jak często działo się w moim przypadku, moje usta zdecydowały przed mózgiem i zaczęły gadać od rzeczy.

- Za nie... um... kiedy ty byłeś dla mnie taki dobry tamtego wieczora, ja nie zadzwoniłam, żeby podziękować ci, że byłeś wobec mnie spoko, co było *nie spoko*.

Jego twarz rozluźniła się, a jego zdumiewające zielone oczy ociepliły się i odpowiedział cicho:

- Maleńka, bycie twoją bezpieczną przystanią nie idzie w parze z wkurzaniem się, kiedy musisz zrobić to, co musisz zrobić. Nie oczekuję od ciebie, że wyjaśnisz mi, dlaczego musiałaś to zrobić. Bycie twoją bezpieczną przystanią znaczy, że pozwalam ci robić to, co musisz zrobić i nie wkurzać się.

To była dobra odpowiedź.

I fajna.

I słodka.

Cholera.

Shy uściskał mnie, puścił i przeszedł obok mnie, przenosząc swój wysoki, szczupły, giętki, wdzięk motocyklisty-twardziela na moją kanapę, mówiąc:

- Jeśli czujesz się lepiej, to zrobię ci śniadanie.

Nie słuchałam, dlatego że byłam zajęta przyglądaniem się mu: jak się porusza, pochyla i zgarnia papierki po świątecznych cukierkach, zaciskając je w pięści. Gdy byłam tym pochłonięta, zastanawiałam się też, jak mógł być wysokim, szczupłym, giętkim motocyklistą-twardzielem, kiedy sprzątał papierki po świątecznych cukierkach. Dalej, tak jak zawsze robiłam przy Shy' u, nawet kiedy czułam do niego urazę, myślałam o tym, że był wszystkimi rodzajami przystojności. Gęste, ciemne, przydługie włosy. Silna, odrobinę wysunięta szczeka. Te zielone oczy. Tatuaze Chaosu na wewnętrznej stronie przedramion. Małe

srebrne zawieszki zwisające z cienkich, czarnych, skórzanych rzemyków okręconych wokół szyi. Płaskie, czarne, skórzane paski wokół nadgarstków, które miały grube, srebrne wstążki przedziurkowane emblematami. Masywne srebrne pierścienie na palcach.

Wspaniały.

Odwrócił się do mnie.

- Tab, kochanie, chcesz śniadanie?

Otrząsnęłam się, podnosząc na niego wzrok.

- Śniadanie?

- Ta, śniadanie. Jeśli czujesz się lepiej, to zrobię ci jakieś.

- Nie mam żadnego jedzenia w domu – powiedziałam, a on uniósł brwi.

- Nie masz w domu żadnego jedzenia?

- Cóż. – Zrobiłam w myślach szybki inwentarz i stwierdziłam, że on nie zechce na śniadanie tuńczyka czy fasoli, więc zasugerowałam: – Możemy zjeść Pop-Tarts².

Drgnęły mu usta i pokręcił głową.

- Nie jestem pewien, czy Pop-Tarts będą dobre z połączeniem góry świątecznych cukierków. Zabiorę cię gdzieś.

Mój żołądek znowu podskoczył.

Zabierze mnie gdzieś?

Na śniadanie?

- Słucham? – zapytałam.

² Pop-Tarts – prostokątne, wypiekane tosty sprzedawane w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Rzucił kulę folii aluminiowej na stolik do kawy, która odbiła się od drugiej strony, potoczyła się po podłodze i zatrzymała parę metrów przed telewizorem.

- Zabiorę cię na śniadanie – powtórzył.

Spojrzałam na niego.

- Uch... - zaczęłam, po czym stwierdziłam, że tym razem muszę być cicho.

- Tab, maleńka. - Podszedł do mnie. - Ruszaj się. Kiedy się przebierzesz, pójdziemy. - Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę korytarza.

Zatrzymał się, a ja spojrzałam na niego, wciąż zastygła.

- Ruchy – polecił łagodnie. - Śniadanie.

Potem położył rękę na moich plecach i lekko pchnął mnie do przodu. Ponieważ popchnął mnie, moje ciało mimowolnie podążyło korytarzem, „ruszyłam się” i pognałam do sypialni, zastanawiając się, czy mogłabym zjeść śniadanie z Shy'em i czy w ogóle powinnam.

Ale fakt był taki, że pokazał się w moim domu po tym, jak nie odzywałam się do niego przez sześć tygodni i nie był wkurzony. Był zmartwiony i chciał zabrać mnie na śniadanie.

Więc poszłam pod prysznic, myśląc, że nie tylko mogę to zrobić, ale *powinnam*.

Staął twarzą w twarz z naszą historią, oprowadził nas po niej i najwidoczniej, patrząc na to, jaki był teraz, miał zamiar mocno utrzymać nas na tej ścieżce.

A Tyra miała rację. On był Chaosem, bratem, rodziną. Zrobił to, co zrobiłby każdy z braci tamtej nocy, zaopiekował się mną.

Tak, zdecydowanie *powinnam* to zrobić.

Czterdzieści pięć minut później postanowiłam, że nie tylko nie powinnam, ale *nie mogłam*.

Było tak, dlatego że chociaż wczoraj wieczorem goliłam nogi, przygotowując się na ucztę, to zrobiłam to znowu.

Również nie mogłam, bo wyciągnęłam moją ulubioną koszulkę Harley'owską. Tę, która była głęboko schowana w szufladzie. Tę, której nie nosiłam od wielu lat. Tę, która pasowała świetnie, a ponieważ była obcisła na piersiach, to była jeszcze lepsza.

I dlatego że miałam na sobie wypłowiałe džinsy, bajeczny pasek i buty na wysokim obcasie. Nastroszyłam włosy i spryskałam je lakierem, który sprawiał, że wyglądały fantastycznie. Nałożyłam makijaż, chociaż nie zamierzałam. Zaczęłam jedynie od różu na policzkach i tuszu do rzęs, a potem zdecydowałam się na konturówkę do oczu. Następnie stwierdziłam, że konturówka wygląda głupio bez cienia do powiek, więc nałożyłam cień do powiek. Po tym wszystkim postanowiłam, że makijaż nie wyglądał dobrze bez odpowiednich dodatków, więc założyłam srebrną biżuterię i teraz byłam całkowicie przygotowana, ozdobiona i wystrojona.

Co było głupie.

I niewłaściwe.

A to oznaczało, że nie powinnam, nie mogłam iść na śniadanie z Shy'em.

Problem tkwił w tym, że czekał na mnie czterdzieści pięć minut, a wiedziałam z życiowego doświadczenia, że motocykliści nie byli tacy cierpliwi. Żeby naprawić szkodę, potrzebowałabym nowego stroju i zmiany makijażu, ale nie miałam na to czasu. Zajęłoby to dwadzieścia minut.

Dlatego wiedziałam, że muszę to zrobić.

On zachowywał się słodko i na luzie.

To było tylko śniadanie.

Zatem wyszłam z sypialni, aby to zrobić.

Skręciłam za rogiem na końcu korytarza i dostrzegłam Shy'a opierającego się ramieniem o bar. Z pochyloną głową kreślił coś na kawałku papieru.

Moją pierwszą myślą było to, że jest leworęczny.

Drugą myślą było to, że uważałam to za arcyciekawe.

Trzecią myślą było to, że Shy wyglądał na zupełnie zrelaksowanego w mojej kuchni, jakby był tam wcześniej mnóstwo razy. Jakby było mu tam komfortowo. Jakby tam przynależał.

Cholera.

Moje mieszkanie znajdowały się w przyzwoitym kompleksie, którym dobrze się zajmowano. Jednakże było stare, ale nie *tak* stare. Było zniszczone, ale nie *tak* zniszczone. A urządzenia nie były świetne, ale nie były *takie* złe.

Te miejsce było tak dobre jak każde inne, by poczekać, aż zacznie się moje nowe życie. Nie zamierzałam być tutaj długo (albo tak myślałam) czynsz był bardzo przystępny, więc dlaczego nie?

Wprowadziłam się i urządziłam je nowoczesnymi rzeczami, które lubiłam i musiałam przyznać, że było mi tutaj wygodnie. Mieszkanie było małe, przytulne, zabierało bardzo mało czasu na posprzątanie i znajdowało się blisko szpitala oraz Chaosu.

Jason mieszkał w domu jednorodzinnym z trzema sypialniami, który kupił dla nas, żebyśmy wprowadzili się tam razem. Dom nie był zniszczony, a urządzenia w nim były wspaniałe.

Jason dorastał na przedmieściach Denver. Jego rodzice oraz jedna z sióstr nadal tam mieszkali. On nigdy nie miał zniszczonej czy starej rzeczy. Kiedy coś robiło się za stare albo psuło się, jego ojciec to wymieniał.

Jason nie cierpiał mojego mieszkania. Czasami, aby udowodnić swoją rację, kiedy przytulaliśmy się na kanapie, oglądając telewizję albo gdy siedział przy barze i patrzył, jak rujnuję kolację, mówił:

- Nie mogę się doczekać, gdy będziemy mogli wydostać cię z tej dziury.

To nie była dziura. Mieszkanie było stare i zniszczone, ale nie było dziurą.

Jason uważał je za dziurę.

Shy, który opierał się o ladę, nie wyglądał, jakby uważał moje mieszkanie za dziurę. Nie wyglądał, jakby myślał o czymkolwiek innym niż o tym, co bazgrał na papierze.

- Pojedziemy na moim motorze do Racine - mruknął, nie podnosząc wzroku. - Tug później przywiezie twój samochód. Kiedy wrócimy, weźmiemy go i pojedziemy do sklepu. Zrobiłem listę i, poważnie, Tab, musisz zrobić zaopatrzenie.

Wtedy właśnie uniósł głowę i na mnie spojrzał. Minęły dwie sekundy od momentu, w którym spojrzał na moją twarz. Następnie popatrzył na moje włosy, zanim zlustrował całe moje ciało. Zrobił to powoli, z takim wyrazem oczu, który sprawił, że raz jeszcze podskoczył mi żołądek.

Zobaczyłam, że mięsień na jego szczęce drga.

Okej, może nie powinnam tego robić.

Znowu spojrzał na mnie i skupił wzrok na moich piersiach, więc wykrztusiłam:

- Racine?

Złapał moje spojrzenie. Odepchnął się od blatu, wyrwał kartkę z notatnika i wsuwając ją do tylnej kieszeni spodni, odparł:

- Tak, Racine. Gotowa?

W tej chwili dotarło do mnie, że zabiera mnie do Racine na motocyklu.

Podobało mi się to.

Po pierwsze, Racine było świetne, zwłaszcza na śniadania.

Po drugie, zabierał mnie na swoim motocyklu.

Musiałam przyznać, choć bardzo to bolało, że było to coś, czego brakowało mi przy Jasonie.

Motocykle.

Uwielbiałam jeździć na tyle motocykla. Uwielbiałam warczenie rur Harley'a. Uwielbiałam patrzeć na nie.

Jasona nie interesowały motocykle, a kiedy zbliżał się nasz ślub, zaczęłam knuć, jak namówić go na kupienie jednego.

Nie miałam wielkich nadziei, że moje spiskowanie osiągnie zamierzony efekt, gdyż kiedyś oświadczył łagodnie:

- Wiem, że to było twoje życie, kochanie, tak dorastałaś. Po prostu to nie moja rzecz i, bez urazy dla twojej rodziny, nie jest to również bezpieczne.

Cóż, on był w samochodzie, gdy zmarł, więc najwyraźniej one też nie były bezpieczne.

- Tab, maleńka, jesteś gotowa? – zapytał Shy i popatrzyłam na niego. Gdy byłam w tym małym transie, zbliżył się do mnie, ale raz spojrział na moją twarz, pochylił się i spytał cicho:

- Hej, nic ci nie jest?

Wciągnęłam oddech, potaknęłam i odpowiedziałam:

- Nie będzie, gdy będę siedziała na tyle twojego motocykla.

Przesunął spojrzeniem po mojej twarzy, po czym jego usta uniosły się i nareszcie złapał mnie za rękę, prowadząc do drzwi.

Trzymał mnie za rękę, kiedy szliśmy do jego motoru. Wsiadł na niego. Ja wsiadłam. Jego Dyna Glide ryknęła i stwierdziłam, że nic mi nie jest.

Było mi dobrze, gdy znajdowałam się już na tyle jego motocykla.

Było mi jeszcze lepiej, kiedy wiatr rozwiewał mi włosy, a ja przyciskałam klatkę piersiową do jego pleców. Obejmowałam go ramionami, czując te same emocje, gdy sześć tygodni temu przyjechał i wyciągnął mnie z kłopotów.

Wolność.

Właściwie.

Nie pozwoliłam umysłowi rozmyślać nad tym, jak wolno i właściwie się czułam, i dlaczego tak jest. Pozwoliłam sobie po prostu to czuć, pozwoliłam wiatru rozwiać moje zmartwienia, pozwoliłam rurom zagłuszyć wszystko w mojej głowie. Trzymałam się, ciesząc się jazdą.

Zbyt szybko dojechaliśmy do Racine. Shy zaparkował, zesłam z motoru, on także to zrobił i chwycił mnie za rękę. Trzymał ją, gdy szliśmy do restauracji i nie puszczał jej, kiedy pokazano nam nasz stolik. Puścił mnie dopiero wtedy, gdy usiedliśmy.

Dostaliśmy naszą kawę i złożyliśmy zamówienia, zanim Shy się odezwał.

- Więc co to było? – zapytał.

Odłożyłam kawę na stół, odpowiadając pytaniem.

- Co było co?

- Twoje główniane samopoczucie – odparł. – Ból głowy, grypa, co?

Spojrzałam mu w oczy i zdecydowałam się na szczerość.

- Nic takiego. Tyra wymyśliła wymówkę. Po prostu nie czułam się na siłach, by iść na ucztę i żeby znosić ludzi wypytyjących mnie, dlaczego nie chciałam przyjść. Dlatego zostałam w domu.

Nasze spojrzenia spotkały się ze sobą na jedną sekundę, po czym powiedział cicho:

- Spoko.

To było spoko, że on uważał to za spoko.

On był po prostu spoko.

I słodki.

Ponieważ był taki spoko i słodki, postanowiłam, że nadeszła pora, więc ją wykorzystałam.

- Teraz, kiedy cię mam, chciałam ci tylko powiedzieć ponieważś, że dziękuję za rzucenie wszystkiego i przyjechanie po mnie tamtej nocy. Ty... ja... cóż, potrzebowałam, żeby ta noc potoczyła się w pewnym kierunku, ale nie poszła w tym, w który chciałam, a ty byłeś tam dla mnie. Ja... wszyscy... potrzebowałam upić się, zagrać w bilard i zaśpiewać piosenki z musicalu, a ty zrobiłeś to dla mnie. Tego właśnie potrzebowałam, a odkąd mi to dałeś, chciałam ci podziękować i teraz... cóż, teraz mogę. Więc dziękuję ci.

Proszę.

Dobrze.

Nareszcie dostałam okazję, żeby powiedzieć to, co chciałam, a chociaż w większości to wyjąkałam i tak to powiedziałam, i byłam z tego zadowolona.

Shy upił łyk swojej kawy, odstawił filiżankę na stół, oparł się o krzesło, spojrzał na mnie i zaczął wstrząsać moim światem.

- Cieszę się, że mogłem ci to dać, Tabby. Potrzebujesz tego, dlatego jestem tutaj, żeby ci to dać. Wiedz o tym. Chciałbym mieć kogoś, kto dałby mi coś takiego, kiedy moi rodzice zostali zamordowani, więc cieszę się, że ja mogę być przy tobie.

Na szczęście nie piłam kawy, bo inaczej nie tylko wyplułabym ją na niego, ale także zakrztusiła się nią.

- Słucham? - wyszeptałam, a jego głowa lekko drgnęła, ale wzrok wyostrzył się.

- Nie wiedziałaś? - zapytał.

Do diabła, nie, nie wiedziałam.

- Nie, nie wiedziałam - odpowiedziałam głośno.

Spojrzał w bok, mrużąc:

- Bracia nie podzielili się.

Bracia na pewno się nie podzielili.

Nie wyraziłam tego, zachowałam milczenie.

Shy nie.

Opowiedział mi swoją szarpiącą za serce historię.

- Sylwester, miałem dwanaście lat. Byliśmy z moim bratem u niańki, spędzaliśmy tam noc, bo moi rodzice wychodzili. Mama była w domu, przygotowywała się. Tata był w sklepie monopolowym, wybierając butelkę szampana. Wszedł koleś, żeby obrabować sklep, zastrzelił

sprzedawcę, zastrzelił mojego tatę. Zabrał pieniądze z kasy, portfel sprzedawcy, portfel i klucze taty i odjechał jego samochodem. Nie wiem tego na pewno, ale myślę, że nikt nie ma takiego popieprzonego szczęścia, więc domyślam się, iż to oznacza, że to nie inny przypadkowy skurwysyn zrobił to mojej mamie. Innymi słowy, wygląda na to, że ten sam facet użył dowodu taty, żeby znaleźć nasz dom, użył jego kluczy, żeby dostać się do środka. Wszedł, zastrzelił mamę, zabrał wszystko, co mógł wepchnąć do naszego auta i odjechał. Gliny zorientowali się, co zrobił kilka dni później. Znaleźli nasze auto trzy tygodnie później, dwa stany dalej. Nigdy go nie znaleźli.

Oddychałam płytko, gdy skończył, ale byłam w stanie wykrztusić:

- Boże, Shy. *Boże.* Nie wiedziałam. To do bani, *ogromnie,* tak ogromnie, że nie można zmierzyć, jak ogromnie jest to do bani.

Uśmiechnął się.

Tak, powiedziałam, *uśmiechnął.*

Poprzez uśmiech zauważył:

- To to określa, skarbie.

Zlekceważyłam uśmiech, który wiedziałam z doświadczenia, że ukrywał jego ból i wypaliłam:

- Co... to znaczy, nie musisz o tym mówić, jeżeli nie chcesz, uch... nie musisz mówić o tym, co stało się później? Z tobą i twoim bratem.

Odchylił się na swoim krześle, ustawiając biodra tak, że jego nogi były wyciągnięte z boku. Skrzyżował je w kostkach, swobodnie, na luzie, jakby odbywali każdą inną rozmowę.

- Mama, tata, Lan - mój brat i ja byliśmy blisko. Tata był spoko, mama cudowna. Masz rację, to było ogromnie do bani, że ich nie było, a potem przygarnął nas brat taty. Był w porządku, bardzo podobny do taty. Brat

i ja lubiliśmy go. Długo nie mogliśmy rozumieć, że nie we wszystkim był podobny do naszego taty.

To, pomyślałam, nie był dobry początek.

Shy dalej mówił, a ja dowiedziałam się, że miałam rację.

- Moja ciotka *nie* była fajna. Tata jej nienawidził. Mama nie cierpiała. Powiedziała przy mnie i Lanie, że była suką. Moja ciotka nie cierpiała tego, że z nią mieszkaliśmy i nie miała problemu z mówieniem nam o tym. Hołubiła swoje gówniane bachory, zachowywała się, jakbyśmy z Lanem ukradli ostatnią kromkę chleba i nasikali na nią. - Przechylił głowę w moją stronę. - Widziałem twoją mamę, Tab, zanim Tack przestał znosić jej gówno. Jest totalną suką. Moja ciotka sprawia, że twoja mama wygląda jak matka roku. Ona była bezwzględna. Jej jadu wystarczyło by dla tysiąca węży i nie bała się zaatakować.

- To też jest do bani - zauważyłam. - Ogromnie.

Znowu uśmiechnął się i ten uśmiech, tak jak ten pierwszy, sprawił, że zaniepokoiłam się.

- W tym też masz rację, maleńka.

- Nie wiem, co powiedzieć - powiedziałam mu i nie wiedziałam.

Naprawdę chciałam coś powiedzieć, po prostu nie wiedziałam co.

Wyprostował się na krześle, wsunął nogi pod stół i nachylił się do mnie, przez cały czas nie odrywając ode mnie wzroku.

- Nie ma nic do powiedzenia, Tabby. Życie było gówniane. Straciłem rodzinę, kilka lat później znalazłem nową. Wtedy życie nie było już gówniane.

Mówił o swoim życiu, ale wiedziałam, o co mu chodzi.

Moje życie było gówniane. Straciłam Jasona. Ale któregoś dnia życie już nie będzie gówniane.

Miał rację, tak jak Tyra.

Utrata Jasona w tak młodym wieku i trzy tygodnie przed naszym ślubem było ogromnie do bani. Tak ogromnie, że niemożliwym było określenie tego.

Ale czas minie i jeśli będę miała szczęście, życie już nie będzie do bani.

Żeby wyrazić objawienie, do którego mnie doprowadził, szepnęłam:

- Racja.

- Racja – odszepnął.

Przybyło nasze jedzenie.

Nadeszła pora na jedzenie i przepędzenie ciężkiej atmosfery. Wiedziałam, że Shy się zgadzał, bo od razu zabrał się do jedzenia, więc ja również.

Brałam na widelec moje jajka, kiedy dotarło to do mnie.

Nigdy nie powinnam była namyślać się nad wyjściem z Shy'em, ponieważ Shy był Chaosem. Ja byłam Chaosem. A Chaos był rodziną.

Więc wyjście z Shy'em było właściwe, bo był rodziną.

- Dziękuję za wyciągnięcie mojego tyłka na śniadanie, Shy'u Cage - wymamrotałam do jajek, po czym wepchnęłam je do ust.

- Cieszę się, że wyciągnęłaś z domu swój tyłek, żeby ze mną pójść, Tabitho Allen - odmruknął Shy. Podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, jak jego niewiarygodnie zielone i ciepłe oczy uśmiechają się do mnie.

Przeżulałam, przełknęłam i poinformowałam go:

- Tylko mam nadzieję, iż wiesz, że płacisz rachunek.

Shy wybuchł śmiechem.

Brzmiał pięknie.

Dobrze.

Właściwie.

I raz jeszcze czułam się właściwie, to było właściwe, dobre.

To była rodzina.

Rozdział czwarty *Przejedźmy się*

Tabby

Dwa miesiące później...

Przeszłam przez parking szpitala i dotknęłam palcem swój telefon. Przyłożyłam go do ucha i zadzwoniłam. Shy odebrał i powiedział to, co zawsze mówił, kiedy do niego dzwoniłam.

- Skarbie.

- Gdzie jesteś? - warknęłam.

Przez chwilę panowała cisza, po czym z humorem w głosie, który mądrze postanowiłam zignorować, zapytał:

- A gdzie chcesz, żebym był?

- W moim domu na kolacji. Za dwadzieścia minut. I nie obchodzi mnie, jak będzie smakować, Shy, zjesz i nie będziesz biadolić.

- Twoje mieszkanie. Dwadzieścia minut - zgodził się wciąż z humorem w głosie, który nadal mądrze ignorowałam.

Wtedy się rozłączył.

Otworzył kluczykiem drzwi do swojego samochodu.

Poczułam się lepiej dopiero wtedy, kiedy obróciłam kluczykiem w stacyjce, a samochód ożył.

Samochód był prezentem od taty, on go odrestaurował dla mnie i sprawiał, że działał. Robił to z miłością, od kiedy skończyłam

szesnaście lat do teraz i będzie to robił, dopóki nie będzie już mógł podnieść klucza francuskiego.

Za każdym razem, kiedy ożywała, przypominałam to sobie i czuję się lepiej.

Trzymam się tego uczucia przez całą drogę do domu, nawet kiedy mój umysł wypełnił się ostatnimi dwoma miesiącami.

W tym czasie bardzo mocno związałam się Shy'em.

Po części było tak, dlatego że nie traktował mnie tak delikatnie jak wszyscy inni. Shy traktował mnie jak mnie i gdy moje dni były wypełnione Shy'em, czułam się bardziej jak ja, a nie było tak od dłuższego czasu.

Było tak też po części, dlatego że były chwile, w których potrzebowałam być traktowana, jakbym była delikatna i musiałam być traktowana wtedy w sposób, który był trochę osobliwy. Chociaż chowałam tę potrzebę w swoistym „dole zaprzeczenia”, miejscu, które stworzyłam po śniadaniu z Shy'em. Shy wiedział, kiedy były te chwile i wtedy odpowiednio mnie traktował.

Dwa razy zasnęłam w jego ramionach, płacząc za Jasonem.

Dwa razy obudziłam się, gdy mnie podnosił, przytulał i zanosił do łóżka.

Czułam, kiedy mnie kładł. Czułam, kiedy przykrywał mnie kołdrą. Na końcu czułam (ale nie dopuszczałam tego do siebie), kiedy jego usta musnęły moją skroń i odsunął się.

Nawiasem mówiąc, chowałam również w moim „dole zaprzeczenia” uczucie, że przyjemnie było być niesioną i zasadniczo włożoną do łóżka przez gorącego faceta.

Od tamtej pory zbliżyliśmy się do siebie, spędzaliśmy razem wiele czasu. On przychodził do mnie, ja rujnowałam kolację, rozmawialiśmy, a potem oglądaliśmy telewizję. Chodziłam do Kompleksu i graliśmy w bilard albo siedzieliśmy na kanapie, gadaliśmy i czasem się śmialiśmy, albo siadaliśmy przy barze z paroma facetami i gawędziliśmy o bzdurach.

Nie widywaliśmy się codziennie, tylko cztery, pięć razy w tygodniu, ale rozmawialiśmy każdego dnia przez telefon, czasami więcej niż jeden raz. Czasami tylko sprawdzając i gadając, Shy trzymał rękę na pulsie (coś, co także chowałam w „dole zaprzeczenia”).

Z pomocą Shy’ a wracałam do siebie i leczyłam się. Nie myślałam cały czas o Jasonie, chwile, kiedy czułam się pusta, przychodziły rzadziej, a chwile, gdy uśmiechałam się albo nawet śmiałam, przychodziły częściej.

Gdy mijały dni z Shy’ em w moim życiu, zdawałam sobie również sprawę, czego nie mogłam schować w moim „dole zaprzeczenia”, że minął długi czas, odkąd byłam sobą, prawdziwą sobą, jeszcze przed tym jak umarł Jason.

Także przypomiinałam sobie różne rzeczy, np. kiedy przyłapałam Jasona wpatrującego się zbyt długo w koszulki Harley’owskie w mojej szufladzie z beznamiętnym wyrazem twarzy, ale długość czasu, jaki na to poświęcał, mówiła wiele, ale ja dopiero teraz to rozumiałam, bo wtedy nie chciałam się do tego przyznać. Również przypomiinałam sobie momenty, gdy siedzieliśmy przed restauracją, przejeżdżał przed nią motocykl, a ja patrzyłam za nim, przysłuchiwałam się rurom, a kiedy ucichły, dostrzegałam, że wpatrywał się we mnie. Wiedziałam, że moja mina była melancholijna, a jego spojrzenie refleksyjne.

Wspominając, zastanawiałam się, czy Jason myślał nad tym. Czy był jakiś kawałek mnie, który chowałam, który ostatecznie wyszedłby na jaw, ale bez Jasona żyjącego, oddychającego, idącego, mówiącego, przytulającego mnie i całującego, sprawiającego, że wszystko staje się lepsze.

Nigdy nie osądzał, nigdy nie zachowywał się, jakbym była kimś innym, niż on pragnął. Był wyluzowany i czuł się komfortowo przy tacie i Tyrze, Riderze i Cutcie, Rushu, Dogu, Wielkim Petey'em, wszystkich powiązanych z moją rodziną czy Chaosem.

Jason nie sprawił, że przestałam być sobą. To ja zaprzeczałam mojemu światu, mojemu życiu, żeby żyć z Jasonem i zastanawiałam się, czy on o tym wiedział gdzieś w głębi duszy.

Tata o tym wiedział i był tym zaniepokojony. Zanim Jason umarł, rozmawiał o tym ze mną. Powiedział, że wyjście ze świata, który się znało i zaczęło żyć w innym, nie było łatwym wyborem.

Ale wtedy miałam Jasona i on był dla mnie jedynym. Wiedziałam o tym. Nie miałam żadnych pytań, żadnych wątpliwości, ani jednej. Więc nie zastanawiałam się dwa razy nad swoją decyzją, ponieważ wiedziałam, że była właściwa.

Teraz zastanawiałam się i to mnie wkurzało - te pytania, te wątpliwości wynurzające się, kiedy go nie było.

W drodze do domu mój umysł przesiał ostatnie dwa miesiące. Nie osądził wesołych myśli o Shy'u albo o moim powrocie do domu, ale także nie miałam czarnych myśli albo wątpliwości co do Jasona.

Miałam wkurzone myśli o pracy.

Życie było życiem i toczyło się dalej, nawet kiedy starałeś się poradzić sobie z problemami, którymi cię uderzało, i czasami uderzało cię jeszcze większą ilością problemów, nim byłeś na to gotowy.

I obecnie moje życie uderzało mnie jeszcze większą ilością problemów.

Mianowicie, doktorem Kutasem.

Mieliśmy jednego lekarza w szpitalu, który był bardziej zidiociały niż przeciętny idiota. Tak bardzo, że wygrałby tytuł Idioty Roku, gdyby była taka konkurencja i dziś na niego wpadłam.

Kiedy Shy przyszedł, nadal byłam wkurzona, tłukłam się po kuchni, a muzyka rockowa ryczała głośno z mojego stereo.

Użył swojego klucza. Nie dałam mu klucza – skonfiskował jeden, żeby zamknąć mieszkanie pierwszej nocy, kiedy zaniósł mnie do łóżka po moim wybuchu płaczu.

Nie prosiłam go, żeby mi go oddał.

Spojrzał na mnie. Spiorunowałam go wzrokiem, po czym mądrze zlekceważyłam jego unoszące się usta, gdy spojrzał na podłogę, bez powodzenia ukrywając przede mną uśmiech.

Uważał, że było zabawne, gdy byłam podminowana.

Ja nie widziałam w tym niczego śmiesznego.

Jego długie nogi zaprowadziły jego szczupłe, giętkie ciało do mojego stereo i ściszył je z dziesiątki na trójkę. Ten ruch był taki antymotocyklista twardziel, że gdyby jego bracia dowiedzieli się o tym, to prawdopodobnie wywaliliby go z Chaosu.

Kiedy to zrobił, podszedł do lodówki, skąd wyciągnął dwa piwa, otworzył je i położył jedno obok mnie. Potem okrążył bar, usiadł

na stołku i skierował na mnie swoje piękne zielone oczy obramowane ciemnymi, gęstymi rzęsami.

Nim mógłby coś powiedzieć, oświadczyłam:

- Zjemy hamburgery, bo nikt nie umie zepsuć hamburgerów, nawet ja. - Wzięłam piwo, które mi dał i pociągnęłam ogromny łyk.

Gdy je odłożyłam i spojrzałam mu w twarz, wiedziałam, że nie zgadzał się ze mną. Jego oczy błyszczały humorem i zaciskał wargi. Jadł moje jedzenie. Wiedział, że potrafię zniszczyć wszystko. Tym razem była jego kolej, by zachować się mądrze, bo chociaż jego oczy się nie zgadzały, to usta zostały zamknięte.

Potem otworzył je, żeby mnie zachęcić:

- Porozmawiaj ze mną.

Złapałam solniczkę, zaczęłam solić mieloną wołowiną w misce, gdy usłyszałam jego zachętę i wykrzyknęłam:

- *Słuchaj tego!* Doktor Kutas napisał złe polecenie w wykazie, co oznaczało, że podałam wyższą dawkę lekarstwa niż być powinno. Kiedy to wszystko się wydało, podsłuchałam, jak mówił dyrektorze szpitala, że chociaż dawka była źle zapisana w wykazie, to dał mi polecenie słowne z poprawnym dawkowaniem, a ja podałam złą, czego, Shy, on... *nie...* zrobił. - Odłożyłam z trzaskiem solniczkę.

Mięsień drgnął w szczęce Shy'a, jak miał w zwyczaju, kiedy był wkurzony, co zdarzało się często, gdy rozprawiałam o doktorze Kutasię.

Wzięłam pieprzniczkę i zaczęła, doprawiać mięso, ciągnąc dalej:

- Na szczęście błąd nie był kardynalny i nie skończył się łzami, traumą, procesami i stratą pracy, tylko niewygodnymi wyjaśnieniami i moją chęcią zabicia lekarza, ale *jednak!*

Wysokim głosem wykrzyknęłam ostatnie słowo, odłożyłam pieprz, wzięłam posiekany, suszony czosnek i wróciłam do przyprawiania i gadania od rzeczy.

- Dyrektorka szpitala wie, że on jest palantem. Rozmawiała ze mną przez jakieś pięć sekund, po czym potaknęła i odeszła. Ale i tak to był wrzód na tyłku.

- Tab... - zaczął Shy, ale przegadałam go.

- Nie martw się. Wszystko jest dobrze. Nie tylko dyrektorka szpitala wie, że jest on palantem, wszyscy o tym wiedzą. Nawet inni lekarze tak uważają, choć nie powiedzą tego na głos. Takim właśnie jest wielkim palantem. I nie ma znaczenia to, co powie, bo chodzi o to, co mówi wykaz. Jednak wciąż nie podoba mi się, że to wszystko mogło pójść w złym kierunku. Okej, jasne, jeżeli dawka byłaby dużo wyższa, zauważyłabym to i zapytałabym o nią przed podaniem, więc złe nigdy nie byłoby *aż tak* złe. Jednak nawet to nie takie złe, jak dziś, było niedobre.

- Skarbie... - spróbował znowu Shy, wpatrując się w miskę, lecz dalej paplałam.

- Po prostu chodzi o to, że *skłamał* na mój temat. To mnie wkurza. Dobra, wszystko w nim mnie wkurza, ale dzisiaj była to najwyższa rzecz na liście wszystkich sto siedmiu tysięcy rzeczy, które mnie w nim wkurzają.

Podniósł na mnie wzrok i powiedział:

- Maleńka, chcę, żebyś dalej wygłaszała tyradę. Wszystko z siebie wyrzuciła, przetrwała to, abyś mogła iść dalej i spać spokojnie, lecz przetrwasz to, rujnując naszą kolację. Muszę powiedzieć, że wolę,

jak rujnujesz kolację śmiejąc się i uśmiechając, a nie narzekając i wściekając się.

Spojrzałam do miski i zobaczyłam niemałą górkę czosnku na wołowinie.

Cholera.

Poczułam, jak bierze z mojej dłoni czosnek i odchyliłam głowę, zauważając, że Shy się zbliżył.

- Rusz się. Usiądź na stołku, wypij piwo i mów dalej. Poradzę sobie z tym - rozkazał delikatnie.

Potrząsnęłam głową i posłałam mu słaby uśmiech.

- Nie trzeba, Shy, naprawię to.

Przysunął się bliżej i jego głos jeszcze złagodniał, gdy powtórzył:

- Rusz się.

Schowałam łagodny ton jego głosu w moim „dole zaprzeczenia” razem z tym, jak przez to się czułam. Wzięłam piwo, „ruszyłam się” i usiadłam przy barze na stołku. Piłam piwo, podczas gdy Shy robił, co mógł, żeby wytrząsnąć czosnek do umywalki.

- Co zrobisz w związku z tym sukinsynem? - zapytał.

- Przeboleję to - odparłam, a on spojrzał na mnie przez ramię zmrużonymi oczami.

Rozumiałam jego reakcję. Oboje byliśmy Chaosem. Wiedziałam, że każdy z członków Chaosu zająłby się doktorem Kutasem w ciągu trzech sekund.

Uśmiechnęłam się do niego, mówiąc:

- Nie bardzo mogę podłożyć bombę w jego samochodzie.

Shy opuścił wzrok na mięso. Ten mięsień drgał na jego szczęce i wiedziałam, że szukał w pamięci jak dokładnie podłożyć bombę w samochodzie doktora Kutasa.

To też schowałam w „dole zaprzeczenia”.

- Shy - powiedziałam cicho i odwrócił się od umywalki. Podszedł do kontuaru przede mną, gdy tłumaczyłam: - Wiedziałam, jak jest, kiedy zaczynałam tę pracę. Nie jest tajemnicą, że lekarze potrafią być kretynami. Nie ostrzegają cię przed tym w podręcznikach w szkole pielęgniarskiej, ale krążą różne opinie. Mam szczęście, reszta lekarzy, z którymi pracuję, jest świetna, zawsze była, nawet w szkole. On po prostu taki jest. Zawsze znajdzie się taki jeden.

- Ty nie przyjmujesz na klatę takiego gówna, maleńka - powiedział mi.

Oblizalam wargę, jego spojrzenie opadło na moje usta, a ten mięsień znowu zadrżał w jego szczęce i natychmiast schowałam to w „dole zaprzeczenia”.

- Życie może być do dupy, Shy, więc niestety czasami trzeba je przyjmować na klatę- odparłam.

- Racja, poprawka - rzucił. - Przyjmujesz je, dopóki nie skończysz go przyjmować, a potem szukasz sposobu, żeby już go nie przyjmować.

Wyszczrzyłam się do niego.

- Okej, co ty na to? - zaczęłam. - Będę to brać na klatę, dopóki dam radę, potem pójdę do dyrektorki szpitala, oficjalnie podzielę się moimi zmartwieniami i będę trzymała się nadziei.

Shy formował hamburgery, podczas gdy jego oczy cały czas były utkwione we mnie i znowu wiedziałam, że nie zgadzał się z moim rozwiązaniem.

Kiedy nic nie powiedział, kontynuowałam:

- Wtedy, jeśli nastąpi cud i on zostanie skłoniony do pójścia dalej, życie będzie radosne, a ja będę się śmiać i uśmiechać podczas rujnowania naszej kolacji, zamiast narzekać i się wściekać. Pasuje ci?

- Tak, skarbie, mi pasuje – mruknął i nie schowałam tego w moim „dole zaprzeczenia”. Tak bardzo podobało mi się, kiedy nazywał mnie „skarbem”. Pewnie, dlatego że było to tak duże, że nie zmieściłoby się w mojej dziurze. A ta dziura była bardzo głęboka, nie dlatego, że głęboko chowałam rzeczy, ale dlatego, że Shy dawał mi tyle do chowania.

Kiwnął głową w stronę korytarza i polecił:

- Idź się przebierz. Poradzę sobie tutaj.

- Jasna sprawa, szefie motocyklisto – mruknęłam, uśmiechając się do niego, wzięłam piwo i zeskoczyłam ze stołka.

Byłam już prawie przy wylocie korytarza, kiedy zawołał:

- Co będziemy z tym jedli?

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego:

- Kupną sałatkę ziemniaczaną i chipsy.

- Chipsy? – zapytał

- Chipsy – potwierdziłam.

- Masz ziemniaki? – zapytał, a ja uśmiechnęłam się szerzej.

- Tylko dlatego, że kupiłeś mi je któregoś dnia – odparłam.

- Masz olej? – ciągnął i jeszcze szerzej się uśmiechnęłam.

- Tylko dlatego, że kupiłeś mi go któregoś dnia.

- Więc będziemy mieli frytki – mruknął do hamburgerów.

- Frytki? – zapytałam, a on na mnie spojrzał.

- Frytki – odpowiedział.

- Frytki domowej roboty? – szukałam dodatkowych informacji.

- Masz ziemniaki, olej i nóż. Trzeba je tylko pociąć, usmażyć i jeżeli czujesz się zadziornie, to je przyprawimy.

- Dla twojej informacji, szefie motocyklisto, czuję się zadziornie – wyrzuciłam moje ledwie skrywane polecenie.

Shy uśmiechnął się, kładąc hamburgera na grillu i obrócił się do umywalki, mamrocząc:

- Jeśli moja dziewczynka czuje się zadziornie, to dostanie przyprawę.

Schowałam to, jak poczułam się przez to, co powiedział. Ale i tak poszłam do sypialni, uśmiechając się.

Przebrałam się w starą koszulkę Motley Crue i przycięte džinsy, po czym wróciłam do kuchni, wciąż się uśmiechając.

Shy oddawał mi mnie. Leczył mnie. Dotrzymywał mi towarzystwa tak, jak lubiłam. Traktował mnie jak mnie, kiedy tego potrzebowałam i traktował mnie delikatnie, jeśli tego oczekiwałam. Słuchał, jak narzekałam na pracę. Zapelniał zapasami moje szafki. I robił mi frytki domowej roboty.

Mogłabym pokochać tego kolesia.

Weszłam do kuchni, a Shy podgrzewał olej i miał małą górkę pociętych ziemniaków na desce do krojenia. Podeszłam do lodówki, wyciągnęłam nam dwa nowe piwa i jedno położyłam na blacie obok niego, po czym usiadłam na stołku przy kontuarze.

- Dziękuję, że przyprowadziłeś mnie z powrotem do mnie.

Tak, właśnie to wyszło z moich ust i kiedy spojrzał na mnie, wiedziałam, że moje słowa nie były (niestety) wytworem mojej wyobraźni.

- Możesz powtórzyć, kochanie? – zapytał.

Musiałam spróbować. Poza tym, to był Shy. Przez ostatnie dwa miesiące udowodnił, że potrafił to znieść, potrafił wziąć ode mnie *wszystko* i zająć się tym z troską.

- Wracam do siebie – powiedziałam mu. – A ty mi w tym pomagasz. Minęło wiele czasu, odkąd byłam po prostu sobą. Rozmyślałam i zorientowałam się, że jeszcze zanim zginął Jason, chowałam niektóre części mnie.

Shy wpatrywał się w moje oczy. Coś błyskało w jego oczach, coś, czego nie potrafiłam zrozumieć, ale nic nie mówił, więc kontynuowałam, żeby nie pomyślał nic złego:

- Jason nie chciał, żebym to robiła, wiedz o tym. Nie był takim facetem. To ja to chowałam. Tylko ja. Teraz, patrząc w przeszłość, zastanawiam się, czy wyszłoby to na jaw. Zastanawiam się, czy martwił się tym. Zastanawiam się, czy moglibyśmy...

- Przestań, maleńka – rozkazał cicho Shy i zamrugalam.

- Słucham?

- Z tego, jak o tym mówisz, wychodzi, że zależało ci na tym facecie, a jemu na tobie. Nie zadawaj pytań, na które nigdy nie dostaniesz odpowiedzi. Przez takie gówno doprowadzisz się do obłądu. Po prostu pamiętaj, że zależało ci na nim, jemu zależało na tobie, wszystko było dobrze i nie spieprzaj dobrych wspomnień pytaniami, które nie mają odpowiedzi i nigdy mieć nie będą.

Miał rację. Całkowitą.

Przechyliłam głowę i poczułam, jak moje spojrzenie łagodnieje, gdy zapytałam:

- Jak stałeś się taki mądry?

- Miałem dobrego nauczyciela – odparł.

- Twojego tatę przed śmiercią?

- Mojego tatę przed śmiercią i *twojego* tatę, kiedy go znalazłem.

Wciągnęłam gwałtownie wdech.

Wiedziałam, że Shy lubił mojego tatę, szanował go i kochałam to, bo to właśnie czułam do taty, oczywiście bardziej, bo był moim tatą, ale nadal uwielbiałam to, że Shy czuł to samo.

Tak, naprawdę potrafiłabym pokochać tego kolesia.

- Jeżeli skończyłaś narzekać i nie masz nic do roboty, oprócz siedzenia tam i gapienia się na mnie – zaczął Shy – to złaż z tego stołka, chodź tutaj i pomóż mi z frytkami.

Skończyłam narzekać i prawdopodobnie spaliłabym sobie siatkówki, gdybym patrzyła na niego za długo, więc uśmiechnęłam się, zeszałam ze stołka, okrążyłam bar i pomogłam mu z frytkami.



Skarbie, nie śpisz? – zapytał.

Otworzyłam oczy i mrugnęłam.

Nie wiedziałam, która jest godzina, ale wydawało się, że było późno. Wiedziałam, że zasnęłam z głową na klatce piersiowej Shy'a. Na kanapie z podkurczonymi nogami, rękę opierałam na mięśniach jego brzucha, a on obejmował mnie ramieniem.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, było wciągnięcie się w maraton *Amerykańskiego choppera*.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na niego.

- Hej, jest późno? – zapytałam.

- Tak, pracujesz jutro? – odpowiedział pytaniem.

- Ta - odparłam.

Skinął głową, uściśnął mnie i przesunął się, ale zacisnęłam na nim rękę i znieruchomiał.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Dlaczego co? - odparł.

- Dlaczego zapytałeś, czy jutro pracuję?

- Jadę na przejażdżkę, pomyślałem, że gdybyś nie musiała iść do pracy, to mogłabyś pójść ze mną.

Jechał na przejażdżkę.

Chciałam z nim jechać.

Chciałam z nim jechać, bo lubiłam przejażdżki. Chciałam z nim jechać, bo to był Shy, a ja byłam sobą i to właśnie robiliśmy. To nie było rzadkie, nie było częste, ale lubił być na swoim motocyklu i nie omieszkał zaoferować, że zabierze mnie ze sobą. Nie wahałam się.

Zaprzeczałam, że bardzo podobało mi się to, iż zapytał. Zaprzeczałam, że bardzo lubiłam siedzieć za nim na jego motocyklu.

Wyprostowałam się, mówiąc:

- Pójdę po buty.

Uściśnął mnie i położył pięść pod moją brodą, delikatnie unosząc moją głowę, żebym na niego spojrzała.

- Tabby, kochanie, jutro pracujesz. To nic. Innym razem.

Patrzyłam mu w oczy, odpowiadając cicho:

- Żyję. Ty żyjesz. Muszę pracować, żeby z czegoś żyć, więc to robię i będę musiała to robić jeszcze przez długi czas. Ale kiedy nie pracuję, to żyję. Więc przejedźmy się.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, a potem wolny, leniwy, piekielnie seksowny, piękny uśmiech pojawił się na jego twarzy, jakąś

milisekundę zanim podniósł się z kanapy, ciągnąc mnie za sobą i stawiając na nogach.

Wtedy spojrzał na mnie z góry, nadal uśmiechając się tym niewiarygodnym uśmiechem i szepnął:

- Przejedźmy się.

Odwzajemniłam jego uśmiech i poszłam po buty. Shy trzymał mnie za rękę przez całą drogę do motocykla i pojechaliśmy.

Jechaliśmy przez długi czas.

To.

Był.

Raj.

Rozdział piąty *Apokalipsa*

Tabby

Dwa i pół miesiąca później...

Oszalałaś?

Powiedziała moja najlepsza przyjaciółka Natalie, która nie tylko zadała to pytanie, ale również patrzyła na mnie, jakbym była szalona.

Wróciłam. Całkowicie.

Byłam sobą.

Na pewno nie byłam szalona.

Życie się ustabilizowało i stworzyło wzór, który mi odpowiadał, składający się z pracy, rodziny przyjaciół i Shy'a.

Znowu wychodziłam na zakupy z Tyrą, spotykałam się z koleżankami na lunchu, spędzałam czas z chłopcami, zachowywałam się tak, jak kiedyś.

Nawet znalazłam czas, żeby skontaktować się z rodziną Jasona.

Sprawdziłam, czy uda nam się utrzymać jakieś relacje.

Nie mogłam powiedzieć, że byłam blisko z jego mamą i siostrami, ale lubiłam je w taki sposób, że gdybyśmy miały przyszłość, którą mieć powinnyśmy, to zbliżyłabym się z nimi. Chociaż nie bardzo lubiłam jego tatę. Był dla mnie zbyt zasadniczy i nie podobało mi się, że czasami warczał na swojego syna, sprawiając, że Jason zaciskał mocno usta, a potem wyładowywał się na mnie. Ale jego mama i siostry były fajne.

Trzymałyśmy się razem, gdy straciłyśmy Jasona, potem naturalnie odsunęłyśmy się od siebie, okryte indywidualnymi mgłami żalu. Lecz kiedy usiadłyśmy razem, wyraźnie czułam, że nie chciały, aby lina do Jasona, którą byłam, została przecięta, a ja czułam to samo.

Wszystko było dobrze.

Nie zmieniło się moje życie z Shy'em. Cały czas widywaliśmy się ze sobą, ja rujnowałam kolację, on zabierał mnie gdzieś na swoim motocyklu. Często do siebie dzwoniłyśmy i śmiałam się oraz uśmiechałam jeszcze częściej.

Minęło wiele tygodni od czasu, kiedy musiał traktować mnie jak kruchą istotę, a ja już nie czułam się pusta wewnątrz.

To nie znaczyło, że ustały ciągle kopnięcia w brzuch. Kiedy przejeżdżałam obok restauracji, do której chodziliśmy razem z Jasonem, wszystko do mnie wracało i przestawałam oddychać. Albo suszyłam suszarką włosy, patrząc w lustro i przypominałam sobie, jak to Jason zwykł wchodzić do środka, pochylał się i całował mnie w ramię. I nadal nie byłam przyzwyczajona do samotnego chodzenia do łóżka i budzenia się każdego dnia.

Ale już nie zachowywałam pozorów. Powracałam do życia, żyłam nim i nie udawałam.

Dlatego byłam na lunchu z Natalie i dzieliłam się z nią moim planem.

Spojrzałam w jej ładne szare oczy obramowane nieskazitelną brzoskwiniowo-kremową skórą i aureolą bajecznych włosów w kolorze popielatego blondu z super pasemkami i przymrużyłam oczy.

- Naprawdę – oznajmiła. – Jesteś szalona.

Pochyliłam się do przodu.

- Nie jestem szalona.

- Nieprawda – zadeklarowała.

- Nie powiedziałam, że *ja* pójdę i wytropię człowieka, który zabił rodziców Shy'a.

To był powód, dla którego Natalie uważała, że oszalałam.

Pomimo że przez większość czasu spędzanego z Shy'em, to ja paplałam, było kilka momentów, gdy on coś mówił. Dzielił się. Wykładał wszystko na ławę. Nie miał problemu z dawaniem mi tego.

Dużo mówił o swoich rodzicach i o bracie, co znaczyło, że wiele o nich myślał. Robił to często, uśmiechając się i chichocząc. Był naturalny i rozluźniony, ale z czasem zauważyłam, że to wszystko było grą.

Dręczyła go ich strata.

Nie, nie dręczyła. Wyraźnie było widać, że go zżerała.

Opowiadał tylko o swoim bracie. Był w wojsku, teraz stacjonował w Afganistanie i wiedziałam, chociaż Shy nie powiedział tego wprost, że martwił się o niego. Nawet go nie znałam, ale przez Shy'a również się o niego martwiłam.

Jednak było w tym coś więcej. Widać było, że byli dobrą rodziną, lecz rodzina rozerwaną, a fakt, że facet, który zamordował jego rodziców, nigdy nie został złapany, a Shy wciąż o tym rozmawiał oznaczał, że nie zamknął tej sprawy. Nie wiedział, jak zostawić to za sobą, a ja chciałam pomóc mu się wyleczyć, by mógł iść dalej, tak jak on zrobił to dla mnie.

Więc wymyśliłam, że odnalezienie tego kolesia i postawienie go przed sądem, gdyby tak mogło się stać, pomogłoby Shy'owi wyleczyć się. A przynajmniej by mu nie zaszkodziło.

- Nie – wtrąciła się Natalie – nie będziesz szukała sama tego faceta, ale to nie znaczy, że nie jesteś szalona.

- Czemu odnalezienie tego sukinsyna jest szalone? - zapytałam gniewnie.

- Ile chcesz powodów? - odpowiedziała tym samym tonem.

- Pięć - zripostowałam.

Odchyliła się na oparcie krzesła, uniosła rękę z jednym palcem wyciągniętym i rozpoczęła:

- Po pierwsze, zatrudniasz Lee Nightingale'a, a wiesz, dziewczyno, że o tym facecie piszą książki, które zostały sfabularyzowane. Piszą o nim również cały czas w gazetach, więc obie wiemy, że autor nie ściemniał. Jest twardzielem wszystkich twardzieli. Jest *taki* twardy, że jest cholerna definicją twardości, a jego drużyna twardzieli istnieje tylko po to, żeby pokazać kolejne subtelne różnice w tej samej postawie - wysunęła brodę - *twardziela*.

- To jest dobra cecha u prywatnego detektywa - zauważyłam.

Natalie zignorowała mnie, ponownie podniosła rękę i pokazała dwa palce.

- Po drugie, jest najlepszym z najlepszych, a najlepszy z najlepszych jest drogi. Masz słodką fuchę jako pielęgniarka, ale mimo wszystko nie zarabiasz aż tyle.

Musiałam przyznać, że to było zmartwieniem.

Gdy wprowadziłam się do swojego mieszkania, tata i Tyra zapłacili za umeblowanie salonu, bracia kupili mi zabójcze stereo, a stare zebrały się i wyposażyły mi kuchnię w sprzęt, którego mogłam używać do rujnowania jedzenia. Musiałam kupić tylko stół oraz meble do sypialni i byłam gotowa. Mój czynsz również był tani. Nat miała rację, miałam słodką fuchę. Nie byłam milionerką, lecz nie mogłam narzekać na moją pensję, zwłaszcza w moim wieku.

Dlatego byłam rozluźniona.

Prawdę mówiąc, przez jakiś czas myślałam nad swoim planem i ponad miesiąc temu umówiłam się na spotkanie z Lee Nightingalem z Nightingale Investigations, najlepszego biura śledztw prywatnych w Denver lub może i *na świecie*. Umówili mnie, ale ten facet był tak rozchwytywany, że spotkanie miało się odbyć dopiero w przyszłym tygodniu. I zazwyczaj tego typu rzecz miała odzwierciedlenie w rachunku.

- Po trzecie - ciągnęła Natalie i skupiłam się na niej - nie wiem tego na pewno, to przypuszczenie, ponieważ nigdy nie byłam na tyle głupia, żeby zatrudniać twardziela, ale powiedziałabym, że kiedy twardziel przesyła fakturę i nie zostaje ona zapłacona, to robi się drażliwy.

Kolejne zmartwienie.

- Może weźmie na raty - zasugerowałam.

Raz jeszcze mnie zignorowała.

- Po czwarte i po piąte, ponieważ, dziewczyno, kiedy to powiem, to będziesz wiedzieć, że jest warte dwóch numerów. Jeśli zdołasz zatrudnić Lee Nightingale'a to on znajdzie tego faceta. Tabby, wiesz, że Nightingale jest taki dobry, że sprawa mogłaby być zimna jak Arktyka, a on mimo to znalazłby tego kolesia, ale mówimy tutaj o Shy'u Cage'u i Chaosie. Kiedy facet, który walnął jego rodziców, zostanie odnaleziony, to Shy zrobi mu apokalipsę. Chodzi mi o to, że zabierze tego kolesia w miejsce, o którym *nikt* nie wie, będzie bawił się nim przez, być może, kilka lat. Potem zapewne wrzuci go do dziury, obleje cieczą i podpali, jak ten zimny czarny koleś zrobił córce Tiga w *Synach Anarchii*.

- Chaos nie jest SAMCRO - odparłam, nawiązując do akronimu klubu motocyklowego z tego serialu.

Uniosła brwi.

Postanowiłam nie dyskutować na ten temat.

Nachyliła się, kontynuując:

- Tab, widzę to. Moja dziewczynka wróciła i nie chcę spychać cię do tego ciemnego miejsca, które zostawiasz za sobą, lecz Shy Cage nie jest fizjoterapeutą. - Ściszyła głos. - Innymi słowy, dziewczyno, to nie Jason.

Oblizalam górną wargę, wiercąc się na krześle.

Natalie mówiła dalej:

- Gdyby rodzice Jasona zostali zamordowani, a ty znalazłabyś faceta, który to zrobił, to Jason stanąłby przed reporterami i z ulgą oświadczyłby, że sprawiedliwości stało się zadość. Wiesz, że gdyby znaleziono tego sukinsyna, niemożliwe jest, żeby Shy, z którym nagle jesteś dziwnie związana, to obgadamy później - powiedziała złowrogo. - I twój tata, dodam jeszcze, że skoro Shy jest bratem, a bracia są wielkimi zwolennikami bractwa, nie przestaną rozumować jak twardzi motocykliści i dopuszczają, żeby zbrodnia została pomszczona w inny sposób, niż ten który *oni* uważają za słuszny.

Okej, chociaż myślałam o tym przez długi czas, może nie przemyślałam tego dobrze.

- Dobra - zaczęłam. - Może mogę zawrzeć umowę z Nightingalem, żeby znalazł tyle dowodów, że kiedy ten facet pójdzie siedzieć, to już nigdy nie wyjdzie.

Natalie wyprostowała się, unosząc wysoko brwi i wykrzyknęła:

- Dziewczyno, czy ty *nie* oglądasz telewizji?

Spiorunowałam ją wzrokiem.

Znowu pochyliła się do mnie, oświadczając:

- Ci koleś mają *sieci*. Ten facet będzie w więzieniu dwie sekundy, zanim jakiś więzień winny Chaosowi przysługę, dostanie cynk i zacznie rzeźbić imię tego skurczybyka nożem.

To prawdopodobnie również była prawda.

Nachyliłam się w jej stronę, przyznając:

- Natalie, on jest w stosunku do mnie super fajny. Masz rację, jesteśmy blisko i cały czas opowiada o swoich rodzicach. Muszę coś zrobić.

- Teraz mówimy o czymś, o czym *ja* chcę pogadać - poinformowała mnie. - Powiedz mi, jakim pieprzonym cudem byłam w twojej kuchni przez cztery godziny w zeszłym tygodniu, by pomóc ci spartaczyć porcję po porcji ciasteczek, żeby mieć jedną wystarczająco dobrą dla Shy'a Cage'a?

- Mówiłam ci, że mieliśmy zakład, graliśmy w bilard. Przegrałam.

- Bzdura - odpowiedziała i potrząsnęła głową, patrząc na mnie z łagodnym wyrazem twarzy. - Tabby, kocham cię. Obserwowałam ten proces. Obserwowałam, jak rzuciłaś się w otchłań rozpacz, kiedy straciłaś Jasona. Przeszłam z tobą przez tę popieprzoną jazdę i jestem cholernie wniebowzięta, że odnalazłaś drugą stronę i stajesz się sobą. Posłuchaj tego, kochana, minęło wiele miesięcy i już pora. Twoje dziewczęce partie zarastają pajęczyną. Musisz wejść na siodło - spojrzała mi w oczy, ścisząc głos - ale nie z Shy'em Cagem.

Wyprostowałam plecy i powiedziałam:

- To nie tak.

- Jechałaś na tyle jego motoru? - zapytała.

Zignorowałam to pytanie, mówiąc kolejny raz:

- Nat, to nie tak.

Nachyliła się jeszcze bardziej nad stolikiem.

- Posłuchaj mnie, Tab. Muszę powiedzieć ci to wprost pewne rzeczy, które są do bani. Wiesz, że nie lubiłam Jasona. Uważałam, że miał kij w tyłku. Wiedziałam, że on mnie nie lubił. Wiem, że to było dla ciebie gówniane i przepraszam. Te przeprosiny płyną prosto od serca. Patrząc w tył, żałuję, że nie rozegrałam tego inaczej. Muszę z tym żyć, kiedy jego już nie ma. Wiem również, choć nie cierpię tego przyznawać, że on cię kochał. Kochał cię tak, jak nigdy tego nie widziałam. – Poczułam, jakby uchodziło ze mnie powietrze, kiedy chwyciła moją rękę. – Dziewczyno, muszę przypominać ci o tym gównie. Nigdy nie będziesz miała tego samego. Zniknęło, on zniknął. Jednak to nie znaczy, że nie możesz znaleźć czegoś lepszego. Musisz po prostu gdzieś wyjść i się rozejrzeć.

- Nie jestem na to gotowa – powiedziałam.

- Jesteś – odparła od razu, a ja zaczynałam się wkurzać.

- Jestem? – spytałam sarkastycznie, uwalniając dłoń. – Wiesz o tym? Czy straciłaś narzeczonego trzy tygodnie przed ślubem, a ja o tym zapomniałam?

- Nie, patrzyłam jak moja najlepsza przyjaciółka zносиła to gówno i przeszła przez nie. Nie możesz zatrzymać się w miejscu i nie *dostrzec tego*. Minął prawie rok, Tab. Czas dostrzec ten proces. Dziewczyno, kiedy przechodzisz na drugą stronę i żyjesz dalej, nie robisz tego z kimś takim jak Shy Cage.

Wyobraziłam sobie pójście do przodu razem z Shy'em i to wyobrażenie osiadło w żołądku w taki sposób, że od razu przeniosłam je do „dołu zaprzeczenia”.

Wtedy syknęłam:

- Natalie, *to nie tak*.

Pokręciła głową, ale nie odrywała ode mnie wzroku.

- Może nie dla ciebie, ale ten chłopak myśli tylko o cipkach. Myślisz, że kiedy jesteś taka pyskata, seksowna, słodka i zabawna, to on nie robi tego, żeby dostać zapłatę?

- Nie – powiedziałam szorstko. – Nie myślę tak.

- Cóż, wiesz również, że mam okazję kręcić się blisko kręgów, w których obraca się Chaos i znam Shy'a Cage'a. Widziałam go wiele razy, kochana, *wiele* razy. Lee Nightingale definiuje twardość. Shy Cage definiuje *gracza*.

- Jest bratem, rodziną – warknęłam.

- Jest graczem, Tabby, nie możesz o tym zapomnieć. Jeżeli jest wobec ciebie spoko, to wspaniale. Cieszę się. Potrzebujesz rodziny. Po prostu mówię ci, żebyś miała oczy szeroko otwarte i pilnuj serca. Albo bliżej pilnuj tyłka, bo jak nie, to Shy go stuknie.

Przewróciłam oczami.

- Na serio – stwierdziła.

Znowu przewróciłam oczami.

- Chyba podobało mi się bardziej, kiedy traktowałeś mnie, jakbym była krucha.

- Pożegnaj się z tym – odparła.

Świetnie.

Wciągnęłam powietrze.

- Nat, tak szczerze, jesteśmy tylko przyjaciółmi – szepnęłam, a ona przyjrzała mi się.

Po czym odszepnęła:

- Wierzę ci.

Skinęłam głową.

- Ale czaisz, o co mi chodzi? – naciskała.

- Czaję – odparłam cicho.

Uśmiechnęła się.

Odwzajemniłam uśmiech.

Potem wyprostowałam się, ona zrobiła to samo, odwróciła głowę i krzyknęła głośno i niegrzecznie do nikogo szczególnego:

- Ej! Rachunek!

Uśmiechnęłam się pełnym uśmiechem.

To była Natalie. Głośna, niegrzeczna, zabawna, gotowa na wszystko, zawsze zaskakująca i przeważnie zawsze kochająca.

Chciałabym tylko, żeby słuchała rad tak samo chętnie, jak nimi rzucała i postanowiłam, że podczas naszego następnego lunchu nadejdzie moja kolej na wyłożenie wszystkiego na stół.

Tym razem to ja płaciłam za rachunek.



Dzięki, Lenny – zawołałam do mężczyzny, który leżał pod moim samochodem.

- Nie ma sprawy, Tab, skończę za jakieś pół godziny – odkrzyknął Lenny.

- Super – odparłam i wyszłam z wielkiego garażu przy Ride.

Dobłą częścią nie chowania urazy do Shy'a, było to, że częściej pojawiałam się w Ride i w Chaosie. Spędzałam więcej czasu z chłopcami, moją rodziną i oczywiście z Shy'em.

Miałam także darmowe wymiany oleju.

Kierowałam się do Kompleksu, żeby zobaczyć, czy jest tam Shy i czy chce pójść ze mną drinka, gdy go zobaczyłam.

Wychodził z Kompleksu ręka w rękę z wysoką, piersiastą brunetką.

Zaczęły palić mnie płuca i skierowałam się w stronę cementowych schodków, prowadzących do biura, które ukryły mnie przed parą.

Kucnęłam, oddychając głęboko.

Co, do licha?

Co, do licha?

Okej, w porządku, okej.

Nie. Nie okej. Nie w porządku.

Co, do licha?

Wstałam i zerknęłam ponad schodami w stronę Kompleksu, a moje płuca zapłonęły ogniem na widok, który ujrzałam.

Shy i kobieta stali przy jego motorze. Jej ręka spoczywała na jego biodrze. Jego ręka leżała na jej szyi. Ich usta były złączone.

Kucnęłam ponownie, a płuca zmieniły się w popiół. Z trudem łapałam oddech, gdy usłyszałam ryk Harley'a i przycisnęłam się do cementowej ściany schodów. Obserwowałam parking, abym mogła ich zobaczyć, gdy odjeżdżali - Shy na swoim motocyklu, kobieta przyciśnięta do jego pleców.

Na szczęścia Shy nie patrzył w moim kierunku.

Ona przyciskała policzek do jego barku, a mnie ten gest rozrywał serce.

Zalała mnie olbrzymia fala, wciągając mnie pod powierzchnię, obracając mną na wszystkie strony. Nie potrafiłam się opanować. Nie potrafiłam wypłynąć.

Tonęłam.

Dorastałam w świecie motocyklistów i wiedziałam.

Wiedziałam.

Wiedziałam, jak wyglądał kawałek ogona na tyle motoru i wiedziałam, jak wyglądała kobieta motocyklisty.

Ta kobieta nie była ogonem.

Była Shy'a.

Jeszcze się nie pozbierałam i zalała mnie kolejna fala, większa od pierwszej. Tak wielka i potężna, że nigdy nie wynurzyłam na powierzchnię.

Patrzyłam, jak znikają i dalej patrzyłam, próbując wypłynąć na powierzchnię, żeby nabrać powietrza.

- Kochanie, co ty tutaj wyrabiasz? – usłyszałam pytanie Wielkiego Petey'a.

Wstałam gwałtownie z przysiadu i odwróciłam się, patrząc, jak podchodzi do mnie, wychodząc z jednego z garażów.

- Um... - wymamrotałam, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

Spojrzał na mnie i niepokój pojawił się na jego twarzy.

- Nic ci nie jest?

- Uch... nic – wyrzuciłam z siebie. – Czuję się świetnie.

Wpatrywał się we mnie.

- Wyglądasz, jakby ktoś przejechał twojego szczeniaczka.

O Boże.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy.

- Wyglądasz tak, jakbyś...

Wstrzymałam oddech. Pete urwał, po czym spojrzał na wejście Ride. Potem przyjrzał się Kompleksowi. Wtedy coś przemknęło po jego rysach i popatrzył na mnie.

- Spotyka się z nią od trzech miesięcy.

O Boże.

Zagryzłam zęby, żeby nie otworzyć szeroko ust. Czułam się, jakby ktoś walnął mnie w brzuch.

Trzy miesiące.

Shy spotykał się z nią od *trzech miesięcy*.

Trzech miesięcy!

Jak?

Jak spotykał się z nią, kiedy *spotykał się ze mną?*

I dlaczego mi nie powiedział?

Oderwałam się od rozgrzanych myśli, ale mgiełka bólu, któremu próbowałam zaprzeczyć, ponieważ nie wiedziałam, co to było, została. To, co czułam. Jak wielkie to było. Jak głęboko mnie uderzyło. Jak wiele bólu zadało.

Nie, wiedziałam, ale chowałam to.

Pete złapał mnie za ramię.

- Chodźmy na drinka.

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Nie, to nic – powiedziałam cicho. – Prowadzę.

Pochylił głowę, zbliżając się do mnie.

- Tabby, kochanie, chodźmy na drinka. Obiecuję, że wypijesz tylko jeden i zabierzemy cię stąd, zanim wrócą.

Skrzyżował swoje spojrzenie z moim i wiedziałam, że jak zawsze opiekował się mną, nawet teraz (choć temu zaprzeczałam) ratując mnie przed samą sobą.

Pete był dziadkiem, którego nigdy nie miałam.

Ojciec taty siedział w ciupie, odsiadywał dożywocie za podwójne zabójstwo. Tata go nienawidził, więc nigdy go nie poznałam i patrząc na to, co czuł do niego tata, wiedziałam, że nigdy do tego nie dojdzie.

Ojciec mamy był dobrym dziadkiem, ale nie rozumiał życia motocyklisty i często to podkreślał. Nie podobało mu się, że jego córka wybrała taki sposób na życie i nie podobało mu się to, w co myślał, że wciągał ją tato. Przed rozwodem, kiedy wszyscy byliśmy razem, wizyty rodzinne nie były przyjemne, a ja byłam blisko z tatą, dlatego nigdy tak naprawdę nie wybaczyłam dziadziowi bycia takim wrzodem na tyłku.

Mieszkał w Arizonie razem z babcią i nie widywałam się z nimi. Wysyłali kartki i dzwonili na urodziny oraz święta, ale w pewnym stopniu odcięli się od rodziny. Tak bardzo, że z jakichś popieprzonych powodów nawet nie zdołali zadzwonić i wycofać prezentu, który kupili dla mnie i Jasona. Prezent, tak jak i pocisk w serce, który ze sobą niósł, przybył pięć tygodni po jego śmierci, kiedy wrócilibyśmy z miesiąca miodowego.

Więc dla mnie dziadkiem był Pete, zawsze Pete.

I patrząc mu w oczy, wiedziałam, że skoro miał tylko jedną córkę, teraz nieżywą i żadnych wnuków, to zawsze dla niego wnuczką byłam ja.

Zatem chwyciłam rękę, którą mi oferował i pozwoliłam mu zaprowadzić się do Kompleksu.

Nalał mi drinka.

Również zabrał mnie stamtąd w cholerę, zanim Shy wrócił ze swoją kobietą.

Rozdział szósty *Trzymając się spódnicy*

Tabby

Dwa tygodnie później...

Weszłam po schodach do swojego mieszkania, zmęczona jak pies. Byłam wyczerpana, ponieważ miałam za sobą następujące po sobie podwójne zmiany. Następnego dnia też miałam zmianę i chociaż nie była podwójna, potrzebowałam przerwy.

Myślenie o jutrze sprawiało, że byłam tylko bardziej zmęczona.

A bycie zmęczoną jak pies nie było wystarczająco złe. Tego dnia miałam kolejną sprzeczkę z doktorem Kutasem i to było złe.

Plotki o tym, że pielęgniarka, którą zawsze bzykał w szafie, odmówiła mu swojej dupy, dopóki nie poprosi swojej żony o rozwód, wprowadziły szpital w amok. To go nie uszczęśliwiło. Był typem faceta, który normalnie nie był szczęśliwy, ale był jeszcze mniej szczęśliwy, kiedy nie bzykał regularnie, a kobieta próbująca szarpać za jego łańcuch, tylko pogarszała sprawy.

Niestety, z jakiegoś powodu swoje problemy zwał na mnie i (głównie) na mnie. W jakiś sposób musiałam zwrócić jego uwagę. Może to przez to, że byłam najnowszą i najmłodszą pielęgniarką na oddziale, a więc wyczuł świeże mięsko. A może zwał to na mnie, bo był po prostu dupkiem.

Centrum jego kretynizmu spotęgowało się tego dnia, kiedy zaatakował mnie przy pacjencie.

To zazwyczaj nie było fajne, ale fakt, że zrobił to przed pacjentem oznaczał, że nie mogę zachować tego dla siebie. Musiałam to przyjąć.

I tak zrobiłam.

Tak bardzo, jak bardzo chciałam powiedzieć do pacjentki: *Proszę mi wybaczyć*, odwrócić jej łóżko i kopnąć go w jaja. Nie zrobiłam tego. Zamiast tego skończył to, co miał powiedzieć i szturmem wyleciał z sali, a ja wiedziałam, że było tak źle, jak mi się wydawało, kiedy pacjentka zapytała:

- Wszystko w porządku?

Zapewniłam ją, że tak, ale utkwilo mi w gardle to, że to ja zapewniałam moją pacjentkę, że wszystko było w porządku, kiedy moją pracą było upewnienie się, że z *nią* było wszystko dobrze.

Byłam zmęczona tym całym gównem. Po prostu byłam zmęczona, a co najgorsze, nawet nie miałam Shy'a, by z nim o tym porozmawiać.

Praca była do bani. Ale nie posiadanie przy sobie Shy'a było jeszcze gorsze.

Wszystko było do bani.

Unikałam go od dwóch tygodni. Nie odbierałam jego telefonów, nie odpisywałam na jego wiadomości, nie wpadałam do Ride i znajdowałam sposoby, by trzymać się z dala od mojego mieszkania, na wszelki wypadek, gdyby się tam pojawił.

Nie wiedziałam, czemu go unikam, ale powtarzałam sobie, że robię to, bo muszę naprostować swoje myśli.

Nie, walić to, wiedziałam, czemu to robię. Po prostu pozwalałam gnić temu ukrytemu miejscu wewnątrz mnie, którego nigdy wcześniej nie odwiedzałam.

Więc nie miałam z kim gadać o mojej gównianej pracy i nie miałam z kim pogadać o tym, jak się czuję w związku z Shy'em, ponieważ nawet sama przed sobą nie przyznawałam się do uczuć, jakie do niego żywię.

Byłam popieprzona.

I też zaczynałam myśleć, że jestem idiotką.

O tym myślałam, kiedy weszłam do mojego ciemnego mieszkania. Zamknęłam za sobą drzwi, odłożyłam torebkę oraz klucze na stolik obok drzwi i ruszyłam przez ciemny salon do lampy stojącej obok kanapy.

Włączyłam światło i wtedy z moich ust wydobył się krótki krzyk.

Shy siedział na kanapie, długie, wyprostowane i pozbawione butów stopy leżały na moim stoliku, rozciągnięte ramiona spoczywały na oparciu kanapy, a oczy skierował na mnie.

- Co robisz, siedząc w ciemności? - zapytałam z dłonią na gardle.

- Czy ty mnie unikasz?

Wiedziałałam, o co pytał. Nie mogłam nie wiedzieć, ale nie wiedziałam, jak mu to wytłumaczyć, więc utknęłam w martwym punkcie.

- Słucham?

Powoli, och, jak powoli, zdjął nogi ze stolika, położył je na podłodze i wstał. Równie powoli odwrócił się i utkwiał we mnie spojrzenie.

To wszystko było dość przerażające.

A stało się jeszcze straszniejsze, kiedy jego głos, niski i groźny, dotarł do mnie równie powoli, jak on się poruszał.

- Czy. Ty. Mnie. *Unikasz?* - wyartykułował precyzyjnie każde słowo i to stało się jeszcze straszniejsze.

- Byłam zajęta - powiedziałam, a moje serce podskoczyło, gdy zobaczyłam, jak mięśnie na jego szczęce napinają się.

- Powtarzasz się, Tabby - przypomniał mi. - Nie podobało mi się to ostatnim razem. I, kurwa, nie podoba mi się to teraz.

- Mam podwójne zmiany. Jedna pielęgniarka jest chora, a druga pojechała na wakacje. - To była prawda, pod warunkiem, że brało się pod uwagę ostatnie dwa dni, a nie ostatnie dwa tygodnie.

Shy nie był głupi. Wiedział, o czym myślę i wypomnił mi to. Nie zwlekał również z wypomnieniem mi braku telefonów.

- Masz zepsuty telefon? - zapytał.

- Co? - odpowiedziałam.

Pochylił się lekko w moim kierunku i wiele mnie kosztowało, że się nie odsunęłam.

- Czy twój telefon jest zepsuty? - powtórzył, jego głos z powrotem stał się niski i groźny.

- Nie - przyznałam.

- Więc wytłumacz mi, skoro mnie nie unikasz, a dostajesz moje telefony, to dlaczego ich nie odbierasz? I, Tab, poruszam ten temat teraz, żebyś miała mnóstwo czasu na wymyślenie kolejnej wymówki, dlaczego, kiedy wysyłam wiadomość, nie odpowiadasz na nie.

Patrzyliśmy na siebie.

Oblizalam dolną wargę, a on obserwował ten ruch. Jego twarz stężała i nagle w pokoju poczułam się jak w klatce, przez którą przetaczają się grzmoty ciszy.

To wtedy wiedziałam, że już nie zniosę więcej.

- Wiem o niej – wyszeptalam, i tak, wypowiedzialam to prawidlowo, i tak, zabrzmialo to jak oskarzenie.

- Powtorzysz? – zapytal.

- Wiem o niej. O twojej kobiecie.

Jego brwi poszly w gore.

- I co?

I co?

I co?

- I nie powiedziales mi o niej – powiedzialam.

- Niestety, Tabby, nie wiedzialem, ze musze skladać ci raporty o tym, kogo pieprze – odbil pileczke.

Auc.

To bolalo, ale musialam zebrać sie w sobie.

- Jesteśmy blisko – powiedzialam cicho.

- Nie az tak blisko – odpowiedzial.

Ponownie auc.

Ale zalapalam, zrozumialam i nie mialam wyboru, tylko musialam zebrać sie w sobie.

- Okej, Shy, łapie, i spoko. Naprawde spoko. Byles przy mnie i doceniam to. Bardzo mi pomogles. Teraz jestes zwolniony ze sluzby.

Zmruzył oczy, a uczucie grzmienia powróciło, gdy skrzyżował ramiona na piersi.

- Jestem zwolniony?

Skinęlam ponownie.

- Tak. Ja... to... Rozumiem. Spoko. Rozumiem to i chce, zebyś wiedzial, ze doceniam to, co dla mnie zrobiles, ale juz mozesz... Juz jestes po sluzbie. Mozesz robic... uch... cokolwiek tam robisz.

- Mogę robić, cokolwiek robię? - powtórzył, a ja pragnęłam, by nie powtarzał słów, które już powiedziałam. To mnie przerażało.

- Tak.

- Zobaczmy, czy zrozumiałem dobrze, kochanie. Dowiedziałaś się, że mam kobietę i odsunęłaś się ode mnie i pozwól, że ci to wypomnę, ale znowu robisz to samo gównu, co zazwyczaj! Nie rozmawiasz ze mną o tym. Nie dzwonisz do mnie. Nie odbierasz moich telefonów. Nie odpowiadasz na moje wiadomości. Przez cholerną połowę czasu nie ma cię w domu, więc nie mogę się z tobą zobaczyć. I teraz mnie odprawiasz?

- To nie to, co robię - odpowiedziałam.

- Nie miałaś czasu na wydrukowanie papierów, ale, skarbie, robisz dosłownie tak samo.

- Nie powiedziałeś mi o niej - przypomniałam mu.

- I? - odparował ostrym głosem, a ja zaczęłam się wkurzać.

- Shy, spędzałeś czas ze mną, spędzając jednocześnie czas z nią od miesięcy i nie powiedziałeś mi o niej?

- Na to wygląda - odparł, a ja pokręciłam głową.

- To nie jest fajne.

- Co nie jest fajne, to te twoje bzdury Tab. Jeśli masz problem - pochylił się ku mnie - to rozmawiasz ze mną. Jeśli masz coś do powiedzenia - pochylił się bardziej - to mówisz to mnie. To, czego, kurwa, nie robisz, to wstawianie mojego dupska do kąta !

Okej, cholera, miał rację.

- Racja, okej, Shy. Masz rację. - Poddalam się. - Powinnam była z tobą porozmawiać.

- Wiem, że mam pieprzoną rację, Tabby. - Zdjął swoje ramiona z piersi, nadal poważnie zły.

- Poddaję się, Shy - przypomniałam mu.

- Nie, nie poddajesz się. Zgadzasz się na wszystko, bo myślisz, że dam ci spokój, kiedy nadal nie odpowiedziałś na moje cholerne pytanie - odpalił.

Teraz byłam przerażona, lekko wkurzona, ale też zmieszana.

- Jakie pytanie? - zapytałam.

- Mam kobietę, ty się o tym dowiadujesz, dlaczego, do cholery, mnie odsyłasz do kąta?

Uch, och.

To nie było dobre pytanie, zwłaszcza, że nie miałam na nie odpowiedzi.

Nie, to nie była prawda, ta odpowiedź była gdzieś głęboko we mnie. Tak głęboko, że nawet sama przed sobą nie byłam w stanie przyznać, jaka była, więc na pewno nie mogłam jej wyznać Shy'owi.

Dlatego zwinnie wywinęłam się:

- Jestem po prostu zraniona tym, że mi nie powiedziałeś. Trzymałeś ją ode mnie z daleka i tego nie rozumiem.

- Dobrze więc - odparł natychmiast. - Chcesz tego, więc to dostaniesz. Jutro zjesz ze mną i Rosalie kolację i zobaczysz ją na własne oczy.

Jego oświadczenie było zaskakujące, chwilowe i tak przytłaczające, że zachwiałam się, jakbym dostała cios prosto w brzuch. Patrzyłam na niego, nie mogąc oddychać, a ból nasączał mój system nerwowy, kiedy widziałam, jak ślady gniewu na jego twarzy znikają zastąpione przez troskę.

Nie przegapił mojej reakcji.

Znowu Shy nie przegapił niczego. Nie, kiedy to miało coś wspólnego ze mną.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Nie - wyszeptałam.

Opuścił ręce i zrobił krok w moim kierunku.

Cofnęłam się.

Zatrzymał się, przechylając głowę.

- Masz skurcze?

Potrząsnęłam głową.

- Nie.

- Tabby, kochanie, co do cholery?

- Nie mogę tego zrobić - ogłosiłam, nie wiedząc, skąd te cztery słowa pochodziły. Wiedziałałam tylko, że były zagrzebane gdzieś głęboko we mnie i że kiedy je wypowiadałam, nigdy nie byłam bardziej poważna.

Ściągnął brwi.

- Nie możesz tego zrobić?

Potrząsnęłam głową.

- Czego zrobić? - szukał wyjaśnienia.

Podniosłam dłoń do góry i pomachałam nią.

- Tego.

Spojrzał na moją dłoń, potem na twarz i w końcu zapytał:

- Tego? Ciebie i mnie?

Ciebie i mnie.

Ciebie i mnie.

Już nigdy więcej nie będzie jego i mnie.

Mój brzuch zacisnął się w węzeł tak bardzo, że ból stał się nie do zniesienia. On patrzył na mnie, jego oczy przesuwwały się po moich rysach twarzy, a ja patrzyłam z przerażoną fascynacją poprzez ból, gdy jego twarz stawała się przerażająco ciemna.

Wtedy wyszeptał.

- Musisz sobie, kurwa, jaja ze mnie robić.

Nie wiedziałam, czy robię sobie z niego jaja. Nie wiedziałam, co w ogóle robię.

- Powiedz mi, Tabby, że robisz sobie ze mnie jaja – zażądał.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co robię, Shy – przyznałam.

- Ja wiem – ryknął. – Stoisz tu, mówiąc mi, że lata, pieprzone lata temu, byłaś we mnie zadurzona, ja to spieprzyłem, a ty chowałaś w sobie urazę przez kolejne pieprzone lata. I dopiero, kiedy straciłaś wszystko, dopuściłaś mnie z powrotem do siebie. Teraz, kiedy dowiedziałaś się, że prowadzę życie bez ciebie, z inną kobietą, nie możesz sobie z tym poradzić. Przez pieprzone miesiące słuchałem, jak o nim mówisz. Trzymałem cię, kiedy za nim płakałaś. A teraz rzucasz we mnie tymi bzdurami?

Tu też miał rację.

Boże! Co ja robiłam?

- Shy. – Staralam się zapobiec większym obrażeniom.

Zawaliłam.

Spektakularnie.

Szkoda została wyrządzona i w żaden sposób nie mogłam tego kontrolować.

- Nie – odgryzł się. – Musisz zniknąć, by naprostować sobie w głowie, Tabby? Kurwa, zrób to. To mi pasi. Nie biorę przejazdów,

które mi się nie podobają, a właśnie się dowiedziałem, że brałem udział w przejażdżce, o której nie miałem pojęcia. Nie wiedziałem, że biorę w niej udział i nie podoba mi się to. Więc przemyśl sobie to wszystko, Tab, ale nie wracaj do mnie, dopóki nie naprostujesz sobie wszystkiego w głowie. Nie wcześniej, kochanie. Nie potrzebuję tego w swoim życiu. Nie zamierzam wspierać przy ogarnianiu tego bajzlu, trzymając się twojej spódnicy. Odcinam się. Jeżeli zamierzasz przyjść do mnie, zanim to wszystko sobie poukładasz, jeżeli chcesz naprostować sobie w głowie ciągnąc mnie za sobą, to możesz się pieprzyć.

Wyciągnął pęk kluczy z kieszeni dżinsów. Odpiął od nich klucze do mojego mieszkania i moje serce ścisnęło się, kiedy rzucił je na stolik. Potem poszedł do drzwi i zatrzaskał je za sobą.

Sztywno podeszłam do drzwi i zamknęłam je na klucz.

Równie sztywno podeszłam do kanapy i usiadłam na jej skraju.

Słyszałam ryk silnika jego Harleya, wpatrując się niewidząco w ściany, słuchając, jak warczy do momentu, aż już nic nie słyszałam.

Dopiero wtedy zwinęłam się, ukryłam twarz w dłoniach i wybuchłam płaczem.

Rozdział siódmy

Nie wyjeżdżasz

Shy

Miesiąc później...

Shy wyszedł ze swojego mieszkania, zamknął drzwi i skierował się w stronę schodów. W ciągu tych dni przebywał w nim, obserwując, jak Rosalie sprząta, a także wiedząc, że odkąd nie było Tabby, by wypełniała jedzeniem jego szafki, wyciągnął swój tyłek i zrobił zakupy do swojego cholernego domu. Został tam również, dlatego że Rosalie nie była rodzajem typem kobiety, którą bżyka się w łóżku w Kompleksie, podczas gdy mężczyźni we wspólnym pokoju urządają piekło lub zapijają tyłki. Ona była typem kobiety, którą bzykasz w mieszkaniu, które one sprząta i które znajduje się dwa kroki od dziury, w której zazwyczaj przebywasz.

Zbiegł w dół po schodach. Zmrużył oczy pod wpływem słońca i zobaczył Roscoe siedzącego okrakiem na swoim motocyklu. Jego brat był tutaj, ponieważ mieli do załatwienia interesy dla Chaosu.

Shy kiwnął głową, Roscoe mu odpowiedział, więc Shy ruszył do swojego motoru.

Przerzucił przez niego swoją nogę i zaczął zapalać silnik, kiedy Roscoe przemówił:

- Do bani, stary.

Shy odwrócił głowę w stronę Roscoe.

- Co jest do bani?

- Tab wyjeżdża do Cape Cod.

Płomień naruszający jego pierś zapłonął niebezpiecznie blisko jego serca. Płomień, którego nie czuł od miesiący. Płomień, który przez ostatni miesiąc tlił się głęboko wewnątrz niego. Teraz wrócił do życia i spalał mu płuca.

- Powiedz jeszcze raz – poprosił, a Roscoe ściągnął brwi.

- Nie wiedziałeś? – odpowiedział.

- Nie. Kurwa, nie wiedziałem – odgryzł się Shy. – Tabby jedzie do Cape Cod?

- Jak możesz nie wiedzieć? Jesteście blisko. Kiedy nie pieprzysz Rosalie, jesteś razem z Tabby.

- Nie wiedziałem, Roscoe – uciął. – Ona jedzie do Cape Cod?

Roscoe skinął głową.

- Tak, bracie. Jakiś lekarz w pracy się na nią wziął, nie mogła tego dłużej znieść, więc rzuciła pracę. Pakuje swoje graty, zawozi je do Tucka i Cherry, i wyjeżdża. To jakiś program wymiany pielęgniarek, kontrakt na sześć miesięcy.

Wzrok Shy'a stał się zamglony.

Nie mógł uwierzyć w to gówno.

Ta suka.

Ta pieprzona *suka*.

Wyjeżdżała.

Zostawiała swoją rodzinę, zostawiała jego, zostawiała ludzi, którzy przyjęli ją z powrotem po jebanym roku.

Wyjeżdżając.

Zostawia go.

- Nie zrobi tego – warknął zaraz przed tym, jak jego motocykl ryknął.

- Nie zrobi czego? – Roscoe krzyknął ponad rykiem, a Shy na niego spojrzał.

- Tego. Nasza fucha. Jeśli będziesz potrzebował kogoś do wsparcia, zadzwoń do Tuga albo Snappera. Mam sprawę do załatwienia.

Zanim Roscoe mógł powiedzieć cokolwiek, Shy wycofał się i wyjechał z parking. W czasie drogi do Tab, nie zrobił nic, by się uspokoić. Potrzebował całej samokontroli, na jaką go stać, by nie ukręcić jej tej pięknej szyi, kiedy tylko tam dotrze.

Wyjeżdżała.

Zostawia go.

Kurwa!

Dziesięć minut później zatrzymał się przed jej mieszkaniem. Zaparkował, zgasił silnik i przeskanował parking w poszukiwaniu jakiegoś innego motocyklisty, którego mógł znać.

Nie było tam motoru Tucka, ani też jego Expeditionu. Nie było też Mustanga Cherry. Nie było też samochodu przyjaciółki Tab, Natalie.

Ale elektryzująco niebieski pojazd Tabby, którym opiekowała się niczym dzieckiem, lśnił w słońcu.

Droga była wolna, więc Shy zsiadł z motoru, wbiegł po schodach, biorąc po dwa stopnie jednocześnie i nie zawahał się, uderzając pięścią w drzwi. Nie przestał walić, dopóki nie usłyszał dźwięku odblokowywanego zamka i otwieranych drzwi.

- Jezu, Shy, o co chodzi? – Tabby warknęła, patrząc na niego.

Nie widział jej od miesiąca.

A to oznaczało, że to było kiepskie powitanie.

Niewłaściwy sposób powitania.

Sprawę pogarszało fakt, że wszystko oprócz mebli spakowane zostało do pudeł. Walcząc z potrzebą eksplodowania, wtoczył się do środka tak, że Tabby musiała zejść mu z drogi. Jak tylko był w środku, odwrócił się do niej.

- Zamknij drzwi, Tabby - rozkazał.

- Shy, co?

- *Zamknij te pieprzone drzwi, Tabby!* - ryknął i patrzył, jak bladnie, gdy zatrzaśkiwała drzwi i odwracała się do niego.

- Okej, Shy, uspokój się. Porozmawiajmy - powiedziała łagodnie.

- Wyjeżdżasz? - zapytał.

- Ja... - zawahała się, oblizując swoje cholerne usta i, Chryste, to sprawiło, że jego penis stanął tak jak zawsze w jej pobliżu.

- Tak, Shy - potwierdziła. - Miałam zadzwonić do ciebie w przyszłym tygodniu. Powiedzieć ci, co...

Przerwał jej.

- Nie wyjeżdżasz.

Podniosła do góry głowę, a następnie powiedziała mu:

- Wyjeżdżam, Shy. Potrzebuję przestrzeni, by naprostować sobie w głowie. Kontrakt jest już podpisany...

- Ty - przeszkodził jej ponownie. - Nie. *Wyjeżdżasz.*

Zamknęła usta i wpatrywała się w niego.

On kontynuował:

- Musisz naprostować sobie w głowie, ale zrobisz to tam, gdzie będę mógł się do ciebie dostać, a nie gdzieś, gdzie będę musiał ciągnąć swoją dupę samolotem. Zrozumiałaś mnie?

- Ale, Shy... - zaczęła.

Ona go nie zrozumiała.

- Nie wyjeżdżasz - powtórzył.

- Muszę, kontrakt...

Pochylił się ku niej i warknął.

- Ty *nie* wyjeżdżasz.

Nagle straciła kontrolę nad sobą i opuszczając ręce, zapytała:

- Dlaczego?

- Dlatego - uciał. Zrobił w jej kierunku trzy kroki, które ich rozdzielały, owinał rękę wokół jej talii, drugą włożył w jej włosy i wciągnął ją w swoje ramiona. Przycisnął swoje usta do jej.

Potem wsunął język między jej wargi i stało się.

Chryste, to się wreszcie stało.

Ten smak, który miał na języku od kilku pieprzonych lat.

Słodki, Boże, tak pieprzenie słodki.

Piękny.

Wziął więcej, a ona mu to dała. Jej ciało wtopiło się w jego. Stała na palcach, jej dłonie krążyły po jego ramionach, trzymając go. Jedną rękę wsunęła w jego włosy, przyciskając jego usta do swoich warg.

Ona ciągle mu dawała, więc brał więcej i, Jezu, jej smak, uczucie jej ciała przyciśniętego do niego - świat się rozplynął. To było bardziej odurzające niż alkohol, haj był lepszy niż po pieprzonych narkotykach.

Fenomenalnie.

Lepiej niż się spodziewał. Lepiej niż lata zastanawiania, się jakby to było.

Najlepszy jaki kiedykolwiek miał.

A to był tylko *pocątek*.

Oderwał od niej usta, ale czuł jej krótkie, podekscytowane oddechy swoich na wargach, kiedy powiedział raz jeszcze:

- Nie wyjeżdżasz.

- Dobrze – szepnęła, a on zamknął oczy, przycisnął czoło do jej czoła i zassał oddech, próbując przejąć kontrolę nad płomieniem w swojej piersi.

Kiedy już to zrobił, otworzył oczy i spojrzał na nią. Miała nieskupione, zamglone spojrzenie. Przytuliła się do niego, nadal się go trzymając i zaciskając rękę na jego włosach. Sprawił, że jej świat również się roztopił.

Płomień powrócił, ale teraz był inny i ta zmiana była cholernie genialna.

- Przemyślisz wszystko tutaj – zażądał.

- Dobrze – zgodziła się, szepcząc po raz kolejny.

Kurwa, była słodka. Gorąca i słodka.

Nadszedł czas, by porozmawiać z Rosalie.

- Co teraz robisz? – zapytał.

- Nie wyjeżdżam – odpowiedziała.

Dobrze. Ustalone.

- A co robisz potem? – ciągnął dalej.

- Naprostowuję sobie w głowie – odpowiedziała.

- Jak długo ci to zajmie?

- Dwie godziny.

Poczuł, że jego wargi drgają.

Wreszcie.

Kurwa, wreszcie.

- Masz dwie godziny, skarbie, a potem przyjdź do mnie – zażądał

Shy. – Do mojego mieszkania, wyślę adres.

Jej piękne niebieskie oczy patrzyły na niego, kiedy wyszeptała:

- Dobrze.

- Dwie godziny, Tabby.

- Dwie godziny, Shy.

Tak.

Stało się.

Kurwa, wreszcie.

- Dobrze, dziecino, a teraz mnie pocałuj.

Jej oczy błysnęły w sposób, który poczuł w swoim penis. Następnie stanęła na palcach, przyłożył swoje śliczne różane wargi do jego ust i dała mu to, czego pragnął od czterech lat.

Ten słodki różowy języczek wysunął się, wśliznął się między jego wargi, dotknął ich czubkiem. Jego język wpełznął się do jej ust i przejął pocałunek. To była powtórka tego pierwszego pocałunku, ale dłuższa, bardziej wilgotna, głębsza. Nie była lepsza, ale zdecydowanie o wiele gorętsza.

Oderwał od niej usta i rozkazał:

- Dwie godziny, kochanie.

Zadyszała w jego usta i kiwnęła głową.

Puścił ją. Ona się zachwiała. Podążył do drzwi, otworzył je, odwrócił się do niej i podniósł w górę dłoń z wysuniętym dwoma palcami.

Jej policzki były różowe, usta spuchnięte, oczy senne i to wyglądało cholernie dobrze.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Shy wyszczerzył się, odwrócił i zamknął za sobą drzwi. Nadal się uśmiechał, kiedy biegł do swojego motoru.

Rozdział ósmy *Wpadłem po uszy*

Tabby

Stałam przed drzwiami Shy'a, starając się uspokoić oddech, jak również naprostować sobie w głowie.

Dwie godziny nie wystarczyły.

Wiedziałam jedno. Mój „dół zaprzeczenia” nie mógł być już dłużej zaprzeczany. Nie po miesiącu bez Shy'a. Nie po tym pocałunku.

Tym pocałunku.

Tym bajecznym, niewiarygodnym, *wspaniałym* pocałunku.

Tego nie musiałam naprostowywać w głowie.

Przynajmniej mogłam uporać się z agencją, która wysyłała mnie do Cape Cod. Zadzwoiłam i powiedziałam im, że mam nagły wypadek rodzinny, co może oznaczać, że będę musiała się wycofać. Było kłamstwem, ale po tym pocałunku...

Tym pocałunku!

Po tym pocałunku jedno wiedziałam na pewno: nie mogłam wyjechać i być tak daleko od Shy'a przez sześć miesięcy lub nawet jeden dzień. Przeżyłam miesiąc bez niego i czułam się jeszcze bardziej zagubiona niż po śmierci Jasona.

Wiedziałam, dlaczego tak było. Nie było tak, jak z Jasonem. Nie miałam z kim o tym pogadać i nawet sama zaprzeczałam temu, dlaczego nasza separacja tak głęboko na mnie wpłynęła. Obie te rzeczy

były jeszcze trudniejsze, tak trudne, że pozostała mi tylko ucieczka.

Dlatego Cape Cod.

Po tym pocałunku nie było jednak mowy, żebym wyjechała tak daleko od niego i utknęła na tej cholernej wyspie na sześć miesięcy.

Ale nadal mieliśmy sprawy do rozwiązania. Takie jak Rosalie.

Jedyną rzeczą, jaką zdołałam zrobić w ciągu tych dwóch krótkich godzin, było zadzwonienie do Wielkiego Petey'a. Próbowałam owijać w bawełnę, tańczyć wokół tematu, ale wydawało mi się, że mnie przejrzał, kiedy starałam się ustalić bez ujawniania szczegółów, czy Shy nadal spotyka się z Rosalie.

Pete podał mi nieprzyjemne dla mnie informacje, brzmiąc, jakby dawał mi nieprzyjemne informacje, dlatego myślałam, że nie owinęłam w bawełnę. Niedobrymi wiadomościami była informacja, że trzy dni temu Shy podrzucił Rosalie do Kompleksu i oboje zeszli z jego motoru.

Zanim posuniemy się dalej, muszę się dowiedzieć, co dzieje się z Rosalie.

I ostatnie, ale nie najmniej ważne, będziemy musieli powiedzieć o tym, że traci nad sobą panowanie, kiedy jest mną rozdrażniony.

Przez całe życie obserwowałam panienki motocyklistów ich życie ze swoimi twardzielami motocyklistami. Wiedziałam, że to pole minowe i zdawałam sobie sprawę z tego, że Shy nie był tylko motocyklistą twardzielem, który wariował tak jak w nocy, kiedy rozmawialiśmy o tym, dlaczego zniknęłam na dwa tygodnie i tak, jak zrobił to dwie godziny temu, gdy skonfrontował się ze mną na temat wyjazdu.

Z tego, co wiedziałam, istniały trzy możliwości związania się z motocyklistą i po tym pocałunku cały czas o tym myślałam.

Związanie się z motocyklistą. Z Shy'em.

Pierwszą możliwością było machnięcie ręką i pozwolenie mu wejść sobie na głowę.

Nie uważałam siebie za taką i miałam nadzieję, że taka nie byłam.

Następną możliwością było stanie się suką motocyklisty, tak jak stała się nią moja mama. Mama była po prostu suką, więc nie było dziwne, że pozwoliła ujawnić się swojej zewnętrznej suce. Ale czasami, kiedy chłopcy byli chłopcami, apodyktycznymi twardzielami motocyklistami, zamiast od razu ustalać granicę, widziałam, jak kobiety przesadzały z nastawieniem, ciągle pyskując swoim mężczyznom tak, że nie robili nic innego, tylko się kłócili. Głośno. Publicznie. Złośliwie.

Tego też nie chciałam.

Ani trochę.

Ostatnią możliwością był związek, jaki miała Tyra z tatą. Nie wiedziałam, jak to wyważyła, ale byli po prostu sobą i to jakoś ze sobą współgrało. Nie pozwoliła mu wejść sobie na głowę, chociaż miał dominującą osobowość, taką, która dominowała nad wszystkimi innymi osobowościami, dopóki nie było się w stanie mu się przeciwstawić. Jednak Tyra znalazła tę płaszczyznę porozumienia, która dawała tacie możliwość bycia, cóż... tatą. Lubił się kłócić, a skutki tego nie były przyjemne. Zdobywał przewagę, a potem tracił zainteresowanie, szczególnie kobietami, bo choć chodziło tacie o kontrolę, to nie chciał kontrolować swojej kobiety. Lubił wyzwania. Tylko niezbyt wielkie.

Działali.

Spektakularnie.

Czasami robiło się intensywnie, równowaga wylatywała przez okno, chodziło o wszystko albo nic, a Tyra nie dawała sobie w kaszę dmuchać.

Nigdy nie zapomnę tej nocy dziewięć lat temu, kiedy przyszła mi na ratunek po tym, jak mój były za-stary-dla-mnie chłopak mnie uderzył, a potem niemal trafił kijem baseballowym w głowę Tyry. Tata wściekł się na nią, że postawiła się w tej sytuacji i nadal pamiętam ich kłótnię.

Wtedy byłam zdruzgotana, nie chciałam, żeby tak się kłócili przeze mnie. Kiedy znowu wszystko było dobrze, podziwiałam ją za postawienie mu się.

Tego chciałam dla siebie, jeżeli zamierzałam doczepić mój wóz do motocyklu Shy'a.

Więc zanim zawałę sprawę i zacznę coś z Shy'em po całej naszej historii i biorąc uwagę, że będzie to mój pierwszy związek po Jasonie (który, należało zauważyć, był moim jedynym prawdziwym związkiem), musieliśmy pogadać. Wyprostować parę spraw.

Opierając się na odpowiedziach Shy'a, dowiem się, czy naprostowałam sobie w głowie, czy potrzebowałam czasu i miejsca, żeby to zrobić.

Wzięłam głęboki wdech, zdeterminowana, żeby omówić z nim to wszystko bez utraty głowy, cierpliwości, temperamentu czy samej siebie, ale nawet nie uniosłam ręki, żeby zapukać, kiedy drzwi otworzyły się na oścież.

Niespodziewanie poczułam ramię otaczające mnie w pasie i znalazłam się w jego mieszkaniu, a z buta noga Shy'a zamknęła drzwi.

Następnie miałam jego usta na swoich wargach i język w buzi.

Nie wiedziałam niczego innego. Nie *chciałam* wiedzieć niczego innego. Chciałam wiedzieć tylko o Shy'u.

Był taki dobry. Taki dobry, że kiedy mnie całował, cały świat się rozpląwał.

Oderwał ode mnie usta i tak jakby moje myśli powróciły.

- Shy, musimy porozmawiać - wydyszałam. Tętno mi przyśpieszyło, skóra się rozgrzała. Obejmowałam go ramionami, wsuwając palce jednej ręki w jego włosy tak, jak za pierwszym razem.

Dokładnie tak, jak za pierwszym razem.

Nagle moja bluzka zniknęła.

Przyśpieszony oddech całkowicie mnie opuścił i zaczęły mnie mrowić sutki.

Shy przesunął dłońmi po moich bokach, a mrowienie się nasiliło.

- Naprostowałaś sobie w głowie, skarbie? - spytał. Jego zielone oczy były intensywne, rozżarzone i skupione na moich, gdy jego ciało przesuwało mnie do tyłu.

- Tak - odpowiedziałam. - Ale musimy pogadać.

Zabrał ręce, ale dalej mnie popychał, w tym samym czasie ściągając swoją koszulkę.

Moje myśli wyleciały przez okno.

- Pogadamy później - mruknął, kładąc dłonie na mojej talii.

Miałam sekundę, żeby przyjrzeć się jego smukłej, umięśnionej klatce piersiowej i zawilemu, wyszukanemu tatuazowi, zdobiącego górną część jego lewego mięśnia piersiowego i mówiącego z przestrogą „Miłość umiera”, zanim upadłam do tyłu.

Wylądowałam na łóżku.

Shy wylądował na mnie.

Nim zdołałam odzyskać zdrowy rozsądek, usta Shy'a wróciły do moich, jego język wślizgnął się do moich ust, a jego dłonie przesuwały się po moim ciele.

Jego ręce miały niesamowity dotyk. Jego usta miały niesamowity dotyk. I smakował *świetnie*.

Chciałam więcej. Nie, skreślić to, *potrzebowałam* więcej. Położyłam dłonie na jego ciele, a uczucie tej gładkiej skóry, miękkiej w dotyku, twardej pod spodem, tak bardzo mnie przeszyło, że poczułam, iż zaczyna się we włosach i kończy w palcach u stóp.

I było to tak ogromne, że potrzebowałam jeszcze *więcej*.

Więc to wzięłam, wyginając się, popychając go na plecy i siadając na nim okrakiem. Dotykałam ustami jego szyi, gardła, obojczyka, torsu, sutków, przesuwałam wargami, smakowałam językiem, wędrując rękami po jego ciele. Kiedy to robiłam, palce Shy'a powędrowały do zapięcia mojego stanika, który z pstryknięciem został rozpięty.

Zatrzymałam się na tyle długo, aby się unieść, ściągnąć go i rzucić na bok.

Potem wróciłam tam, gdzie skończyłam.

Nie byłam wolna. Byłam zdesperowana. Potrzebowałam wziąć jak najwięcej w jak najkrótszym czasie, jakby miał zniknąć w obłoku dymu w każdej sekundzie.

Dotarłam do paska jego spodni, językiem liżąc linię wokół brzegu, palcami odpinając guziki, gdy Shy nagle mnie podciągnął, nakrył moje usta w kolejnym oszalamiającym, mokrym, twardym, gorącym pocałunku i przewrócił mnie na plecy.

W przeciągu kilku sekund moje dzinsy zostały rozpięte i zniknęły w przerwie między pocałunkami. Uczucie, jakie spowodował materiał zjeżdżający po moich nogach, sprawił, że przez moje ciało przeszła kolejna strzała pożądania.

Shy odsunął się, ale tylko po to, żeby mnie podnieść i położyć na łóżku tak, że moja głowa spoczywała na poduszkach. Rozsunął moje nogi i klęknął między nimi.

Wpatrywałam się w niego z płytkim i szybkim oddechem.

Przyglądał mi się z twarzą pociemniałą od tego samego głodu, który czułam w ciele, a jego dłonie przesunęły się po zewnętrznej stronie moich ud, dopóki nie zatrzymały się pod moimi ugiętymi kolanami.

- Ty - warknął, dźwięk jego dudniącego, głębokiego, ostrego głosu był jak dotyk - w moim łóżku - dokończył i podskoczyło mi serce.

Cztery słowa.

Cztery słowa, które powiedziały wszystko.

Chciał mnie tutaj.

Chciał mnie tutaj od jakiegoś czasu.

Z wyrazu jego twarzy i tonu głosu wywnioskowałam, że *potrzebował* mnie tutaj tak bardzo, jak ja potrzebowałam tutaj być.

- Shy - szepnęłam, ale pociągnął za moje nogi i pochylił się, dotykając ustami mojej przepony, a potem szybko przesunął się w dół, zatrzymując się na majtkach między moimi nogami.

Wygięłam plecy, moje nogi drżały, a usta otworzyły się w bezgłośnym jęku.

Raj.

Tak szybko, jak jego usta znalazły się między moim udami, tak szybko zniknęły. Uniosłam gwałtownie głowę i zobaczyłam, że przesunął się tylko po to, żeby zsunąć moje majtki. Kiedy zniknęły, powrócił do miejsca między moimi udami. Zarzucił moje nogi na swoje ramiona i znowu poczułam na sobie jego usta, tym razem bez żadnej dzielącej nas bariery.

Myliłam się.

To był raj.

W ciągu kilku minut Shy niemal mnie tam wziął i kiedy już miał rozedrzeć mnie orgazm, jego usta zniknęły.

Raz jeszcze uniosłam głowę.

- Shy - wydyszałam i znowu potrzeba wypływała z mojego głosu.

- Za pierwszym razem, kiedy sprawię, że dojdiesz, zrobisz to ze mną w siebie - burknął i prawie doszłam po samych jego słowach.

Jedyną rzeczą, jaką wiedziałam w moim rozszalałym świecie, było to, że się z *tym* zgadzałam.

Przesunął się, sięgając do szafki nocnej, a ja usiadłam, dotykając wargami jego skóry, dłońmi odpinając jego spodnie. Zdjęłam je z niego i poczułam pomiędzy nogami elektryczny wstrząs.

Był *wszędzie* piękny.

Wrócił z prezerwatywą i przejął kontrolę, ale nie odrywałam ust od jego brzucha, żeber. Dotykałam go, gdzie tylko mogłam, ale samo przyglądanie się, jak zakłada prezerwatywę, jeszcze bardziej mnie podnieciło.

Nanosekundę po tym jak Shy ją założył, objął mnie ramieniem w talii, drugą rękę wsunął pod mój tyłek i znalazłam się w górze. Otoczyłam go rękami i nogami. Shy przesunął się do przodu na kolanach, uderzyłam plecami o wezglowie i Shy wsunął się we mnie.

Zamknęłam oczy, odchyliłam głowę do tyłu, a potem przytuliłam głowę do jego barku.

Piękne.

Na to właśnie czekałam.

Nie przez miesiące.

Przez lata.

Żeby być tutaj, właśnie tak.

Z Shy'em.

- Wspaniale, maleńka, jesteś... cholernie... *wspaniała* - wyjęczał w moją szyję, zanim zaczął się poruszać.

To musiało znaczyć, że on czuł się tak samo jak ja.

Zacisnęłam wokół niego kończyny, a on ręką, którą wysunął spod mojego tyłka, wędrował po moim boku i ramieniu, szukając mojej dłoni. Gdy ją znalazł, docisnął kciuk do jej wnętrza, zacisnął palce na grzbiecie dłoni i przycisnął nasze ręce do ściany.

Odchyliłam głowę, uderzając nią o ścianę, a Shy przesunął się w górę. Od razu zobaczyłam, że jego oczy odzwierciedlały to, jak ja się czułam.

Kochana.

Właściwie.

Dlatego wiedziałam, że bezpiecznie będzie podzielić się głębią mojego serca.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptałam, gdy poruszał się we mnie głęboko, słodko, wolno.

Nigdy tego nie mieliśmy, ale powiedziałam prawdę. Tęskniłam za nim.

Słyszając moje wyznanie, zamknął oczy, opuścił głowę, żeby oprzeć czoło na moim i wciąż się poruszał, szybciej, słodziej, głębiej.

Uchylił powieki, lecz nie podniósł głowy, nawet jak zwiększył siłę pchnięć. Napięcie narastało i mocno ścisnął moją dłoń.

- Też za tobą tęskniłem, kochanie.

O Boże.

Tęsknił za mną.

Uwielbiałam to.

Przyśpieszył, napięcie wzrosło i sapnęłam:

- Shy.

- Czekaj na mnie, Tabby – warknął.

Szybciej, głębiej.

O Boże.

Boże!

- Nie wiem... - zaczęłam.

- Poczekaj, maleńka. Jestem blisko – rozkazał niskim głosem.

- Nie wiem, czy ja...

Szybciej, tak głęboko. Tak bardzo *głęboko*.

- Teraz – powiedział szorstko.

Puściłam. Chowając głowę w szyi Shy'a, jęknęłam tym samym czasie, w którym poczułam jego jęk, wibrujący na mojej szyi, gdy orgazm uderzył w nas jednocześnie. Fala zabrała nas pod siebie, zatapiając nas w sposób, z którym żadne z nas nie zamierzało walczyć.

Tuliłam go, gdy pozostał głęboko zatopiony we mnie. Mocno trzymał moją rękę, jego oddech był ciężki, tak samo jak mój.

Wynurzając się spod fali, uświadomiłam sobie, że wcześniej dwa razy się myliłam.

Shy będąc tak blisko, głęboko we mnie zatopiony, trzymający mnie za rękę, owijający oddechem moją skórę... *to* był raj.

Nim mogłabym zebrać myśli i w pełni przetrwać, że piękny był ten moment. Shy puścił moją rękę i opadł na plecy, obejmując mnie ramieniem, drugą rękę trzymał na tyle mojej głowy, a nasze ciała wciąż były złączone.

Dobra, wcześniej był raj, ale leżenie na ciepłej twardości Shy'a, było dalekie od złych warunków.

- Nigdy mnie nie zostawiaj – wychrypiał.

Mrugnęłam, patrząc na jego gardło, które owinięte było cienki, czarnymi rzemykami z zawieszkami.

Próbowałam podnieść głowę, ale leżąc na niej jego ręka, trzymała ją w miejscu i powtórzył:

- Obiecuj mi, Tab. Nigdy mnie nie zostawiaj.

O mój Boże.

Co mam powiedzieć?

Nie kłamałam, kiedy poruszał się we mnie. Tęskniłam za nim, gdy go nie było. Ponadto nie tylko mieliśmy przed chwilą seks. Nie miałam wiele doświadczenia, ale wiedziałam dosyć, żeby to wiedzieć. Było w tym więcej. To było połączenie. Obietnica. A kiedy przyszedł do mnie ponad dwie godziny temu, taki intensywny i władczy, to nie tylko było to gorące, ale *cudowne*. Tego potrzebowałam, aby przestać zaprzeczać temu, co czułam i w końcu przyznać, co on dla mnie znaczył.

Ale to było za dużo.

Może nie za dużo, ale z pewnością za szybko.

- Musimy porozmawiać – powiedziałam cicho, a on zabrał rękę z mojej głowy, żeby móc objąć moje ramiona.

Uniosłam głowę, zauważając, że pochylił głowę, żeby jego niesamowite zielone oczy mogły spojrzeć w moje.

Dobra, spoglądając w te oczy, te piękne oczy, które wyglądały na zaspokojone oraz ciepłe, ale intensywne i poważne, całkowicie seksowne, całkowicie wspaniałe, pomyślałam, że może to nie było za szybko.

- Tak, Tab, mamy wiele do omówienia. Masz rację. To nie będzie łatwe.

O, o.

Co miał na myśli?

Nie kazał mi czekać na wytłumaczenie.

- Mammy wiele do obgadania. Muszę ci powiedzieć, jak spędziłem dwie godziny po opuszczeniu twojego mieszkania. Musimy rozwiązać to, jak tracę rozum, kiedy musisz zamknąć się w swojej głowie i nie rozmawiasz ze mną. Musimy rozwiązać to, *dlaczego* ze mną nie rozmawiasz, kiedy zamykasz się w swojej głowie. I maleńka - przesunął ręką po moim ramieniu, obejmując nią mój kark - wiem, że wiesz i jestem również pewien, że twój tata i Cherry są świadomi mojej reputacji. Kiedy dowiedzą się, że jesteśmy razem, nie będzie kolorowo. Kurwa, połowa braci w Klubie nie będzie myślała o dobrych rzeczach. Pete już rzuca mi groźne spojrzenia i robi to od jakiegoś czasu. Gdy opuścimy to mieszkanie, ty i ja będziemy mieć takie same zdanie. Ale, skarbie - zniżył głos - to, co się właśnie stało, było czymś o wiele większym, niż ci się wydaje. Było większe niż wszystko. Skosztowałem cię cztery lata temu i nie mogłem pozbyć się tego smaku. Teraz zasmakowałem więcej ciebie, więcej niż tylko twoich ust i wiem, że chcę, aby to się nie skończyło. Ani za parę tygodni, ani za parę miesięcy. Może nigdy.

O wow. O tym też można by powiedzieć, że jest za szybko, ale również można powiedzieć, że podobało mi się to.

Naprawdę mi się podobało.

Tak bardzo, że automatycznie roztopiłam się na jego ciele.

Położyłam rękę na jego szyi i szepnęłam:

- Shy.

Ciągnął dalej:

- Więc obiecaj mi w tej chwili, kiedy mój penis jest wciąż w tobie, kiedy leżysz na mnie naga, kiedy dzielimy to, co dzielimy, kiedy posmakowaliśmy, jak to jest być osobno i wiedząc, że jest nam lepiej razem, że mnie nie zostawisz. Nie wejdiesz do swojej główki i nie uciekniesz bez względu na wszystko. Trzymasz się ze mną do czasu, kiedy nie będzie już czego się trzymać, jeżeli kiedykolwiek tak się stanie.

Mogłam to obiecać.

- Dobrze, kochanie. Obiecuję – powiedziałam cicho. Zamknął powoli oczy, otworzył, wplótł palce w moje włosy i przyciągnął mnie do swoich ust.

Pocałował mnie łagodnie i palcami lekko ścisnął moją głowę.

Zrozumiałam wiadomość, odsunęłam się nieznacznie, a on szepnął:

- Nie cierpię cię tracić, ale musisz ze mnie zejść, kochanie. Muszę pozbyć się tej prezerwatywy, potem porozmawiamy o gównie, o którym nie chcę rozmawiać, kiedy siedzisz na moim fiucie.

Zadrżały mi wargi i szepnęłam:

- Okej. – Po czym zeszłam z niego powoli, nie spiesząc się, nie lubiąc uczucia, że go tracę, ale lubiąc, gdy jego oczy stały się leniwe, kiedy wysunęłam go z siebie.

Kiedy go straciłam, przewrócił mnie na plecy, pochylił się i pocałował moją klatkę piersiową, potem miejsce pod moją szczęką i zszedł z łóżka.

Obserwowałam, jak zakładał spodnie, a gdy odszedł, podziwiałam jego tyłek. Potem przeniosłam spojrzenie na tatuaż Chaosu na jego plecach i to również podziwiałam. Wszystko to podziwiałam, nawet ten

wyluzowany sposób, w jakim poruszało się jego smukłe ciało, zanim zniknął za drzwiami.

Spojrzałam na sufit i uśmiechnęłam się.

Myślał *dokładnie* jak ja. Wiedział, że musimy pogadać i wiedział, o czym musimy pogadać. Zamierzał to zrobić.

Przesunęłam się na brzeg łóżka, wyciągnęłam rękę i złapałam swoje majtki, a ponieważ koszulka Shy'a była blisko, ją także złapałam. Założyłam majtki, leżąc na plecach, następnie usiadłam, założyłam jego koszulkę i uśmiechnęłam się.

Jego bluzka nim pachniała.

Kolejny kawałek raju.

Siadłam na łóżku po turecku, rozejrzałam się i zaskoczyło mnie to, co zobaczyłam, zabijając (ale, mówiąc szczerze, nic nie mogło tego zrobić oprócz, być może, końca świata) mój szczęśliwy nastrój.

Mieszkanie Shy'a było troszeczkę starsze i bardziej zniszczone od mojego. Wykładzina nie była najlepsza. Ściany potrzebowały nowej warstwy farby i prawdopodobnie wołały o nią już jakieś siedem lat temu. Wszędzie walały się pudła i nie było żadnych osobistych dodatków. Tak, jakby jeszcze się tutaj nie wprowadził.

Nigdy nie byłam w jego mieszkaniu i wiedziałam, że spędzał dużo czasu w Kompleksie, ale byłam świadoma, że był właścicielem tego miejsca od długiego czasu.

Może ostatnio się wprowadził, choć jeśli tak było, zastanawiałam się, gdzie kiedyś mieszkał.

Znajdowałam się w salonie i, co dziwne, jego łóżko także. Stało przy ścianie z tyłu pokoju. Po drugiej stronie salonu były dwie pary drzwi i wydawało mi się, że przynajmniej jedno musiały prowadzić

do sypialni. Do bocznej ściany przysunięta była kanapa zapchana pudłami. Jakies dwa metry przed łóżkiem na stojaku stał stary telewizor. Był jeden stolik nocny, a na nim lampka, kilka drobnych, paczka prezerwatyw i tyle. Żadnych innych mebli. Żadnej komody. Żadnych regałów.

Nic.

Jakimś cudem było tu schludnie, zważywszy na to, że żadna przestrzeń wypełniona pudłami nie bardzo była schludna. Było również zaskakująco czysto. Lecz to nie był dom. Nawet nie było mu do niego blisko. Nawet nie była to kawalerka.

Te mieszkanie wyglądało jak miejsce na przespanie się od czasu do czasu i magazyn.

Czułam się przez to speszona.

Lecz te uczucie minęło, kiedy Shy wrócił do pokoju ze swoim wdziękiem motocyklisty i nagim torse.

Gdy tylko go zobaczyłam, podniosłam się na kolanach i przysunęłam do brzegu łóżka.

Shy zrobił dokładnie to, czego chciałam, wpatrując się we mnie z łagodnym wyrazem twarzy. Podszedł prosto do mnie.

Objęłam go ramionami i przycisnęłam usta do jego torsu.

Położył rękę na mojej szyi, a drugą wsunął w moje włosy.

Znowu pojawiło się to uczucie.

Kochana.

Właściwie.

Oderwałam usta od jego skóry i zastąpiłam je brodą, dostrzegając tatuaż „Miłość umiera”.

Widziałam dwa tatuaże, które miał na wewnętrznej stronie przedramion i podejrzewałam, że jak wszyscy bracia na plecach miał symbol Chaosu. Te trzy tatuaże mieli wszyscy bracia. Dwa, które Shy wytatuował sobie na przedramionach, bracia robili sobie gdziekolwiek chcieli. Symbol na jego plecach, wszyscy bracia mieli na plecach. Robili tatuaż w tym miejscu w chwili, kiedy Klub zgadzał się na ich pełnoprawne członkostwo.

Nigdy nie widziałam jego klatki piersiowej, nigdy też nie widziałam innych tatuażów poza tymi z Chaosem.

- Miłość umiera? – spytałam cicho, unosząc do niego wzrok.

Pogładził mnie po włosach, leciutko wbijając palce w moją szyję i złamał mi serce, kiedy odparł cicho:

- Miałem mamę i tatę, których kochałem, umarli. Miałem wujka, którego kochałem, który nie chronił nas przed tą suką i ta miłość także umarła. Pewnej nocy, gdy miałem siedemnaście lat, słuchałem, jak się kłócili. Jęczała pieprzony kolejny raz, że mają jeszcze dwie gęby do wykarmienia, jeszcze dwa ciała do ubrania, więc nie mogli polecieć na Hawaje czy gdzieś tam i wiedziałem, że następnego dnia jej humor spieprzy mi cały tydzień, ponieważ zawsze wyżywała się najpierw na nim, potem na nas. Nie bronił nas podczas kłótni i wiedziałem, że nie obroni nas nazajutrz. Tamtej nocy moja miłość do niego umarła. Trzymałem ją, ale wymknęła się. Miałem fałszywy dowód, by kupować alkohol, więc wykradłem się przez okno i poszedłem do całodobowego salonu tatuażu. – Podniósł rękę, wskazując na tatuaż. – Wytatuowałem to na sobie.

Spojrzałam na tatuaż, ale zaraz popatrzyłam z powrotem na Shy'a i odchyliłam się, kiedy lekko się do mnie nachylił.

Zbliżył twarz, kontynuując:

- Byłem młody, wkurzony i głupi, skarbie. Już nie wierzę w to gówno. Ale tatuaż jest tatuażem i nie zmywa się. Niestety za każdym razem, kiedy na niego patrzę, przypomina mi o gównianym okresie mojego życia. - Uśmiechnął się. - Także przypomina mi, żebym nie robił nic głupiego, kiedy jestem wkurzony.

Odwzajemniłam uśmiech.

- Dobra lekcja.

Jego uśmiech zniknął i mruknął.

- Chyba się jej nie nauczyłem.

Wiedziałam, o czym mówił, więc szepnęłam:

- Shy, nie. Oboje spieprzyliśmy i najwyraźniej nie na stałe.

Dotknął czołem mojego, westchnął, po czym polecił:

- Przesuń się, Tabby. Wchodzę.

Przesunęłam się. Shy wszedł na łóżko i przytulił mnie. Położył głowę na poduszkach, przysunął mnie do siebie, obrócił się na bok, uginając kolana. Biodra położyłam na jego kolanach, uda na biodrach i leżałam plecami na łóżku z głową na poduszce. Shy uniósł się na łokciu, opierając głowę o rękę i skupił na mnie wzrok.

- Rosalie - mruknął.

O cholera.

Przygotowałam się, a on przesunął spojrzeniem po mojej twarzy, ręką dotykając mojego brzucha i przyciągnął mnie bliżej swojego ciała.

Mówił dalej:

- Jakąś godzinę temu spotykaliśmy się ze sobą. Teraz już tak nie jest.

- Shy... - zaczęłam, ale ścisnął mnie ręką w tali.

- Daj mi skończyć, maleńka. - Kiedy zamilkłam, ciągnął: - Nie było to przyjemne. Dla niej zerwanie było niespodziewane i nie była wkurzona. Była zraniona. Z gniewem mogę sobie poradzić, zranienie jest cięższe. Było do kitu. Teraz już jest koniec. Jest słodka, miła, ładna, znajdzie sobie kogoś innego.

- Um... - zaczęłam niepewnie - mówiąc szczerze, pomimo że dobrze jest wiedzieć, że porozmawiałeś z nią zanim my, uch... oficjalnie ze sobą zaczęliśmy, muszę przyznać, iż nie jestem pewna czy to, że jesteś w stanie skreślić ją z najbliższego powodu, napawa mnie radością.

- Rozumiem, Tab. Czego ty nie rozumiesz to to, że ona nie jest tobą - odparł, a ja zamrugałam, czując ciepło w brzuchu.

Gdy nic nie powiedziałam, mocniej mnie do siebie przytulił i mówił dalej:

- Pod koniec naszej rozmowy przyznała, że myślała o mnie i o tobie. O czasie, który z tobą spędzałem. Kiedy odchodziłem od niej, żeby odebrać od ciebie telefon. Kiedy zniknęłaś na miesiąc, byłem w gównianym humorze przez cały ten czas. Niczego przed nią nie ukrywałem. Wiedziałem, gdzie jest moja głowa, jeśli chodzi o ciebie, ale nie miałem pojęcia, czy twoja głowa kiedykolwiek tam pójdzie. Wychujałem ją, bo wiedziałem, co do ciebie czuję. To nie było fajne. Muszę z tym żyć. Myślę, że możesz mi pomóc, będąc w mojej bluzce, w moim łóżku.

- To trochę chłodne, Shy.

- Chłodne, ale prawdziwe i lepiej, że się to skończyło dla niej, dla mnie i dla ciebie, więc wszyscy możemy iść dalej, zamiast dalej to ciągnąć i starać się złagodzić cios, który jej zadałem. Ostatecznie byłoby jeszcze gorzej.

- Tak, ale ty i ja zaczynamy coś, co jest dobre, a skoro wy byliście razem już jakiś czas, to ona również myślała, że to jest coś dobrego – zauważyłam.

- Widziałem cię – odpowiedział i położyłam głowę na poduszce, marszcząc brwi.

- Słucham?

- Z tym gościem przed DCPA. Miałaś na sobie czerwoną sukienkę. Ścisnęło mnie w sercu, otworzyłam szeroko oczy i gapiałam się na niego.

Pamiętałam ten wieczór. Tego wieczora Jason zabrał mnie na *Les Miserables*.

- Widziałeś mnie? – spytałam.

- Byłaś sama, wyglądałaś pięknie, ale wydawałaś się być zagubiona. Zobaczyłaś go. Kiedy dotarł do ciebie, nachyliłaś się do niego, pocałowałaś go i rozśmiałaś, a wtedy on oddał ci pocałunek. Widziałem to. Wszystko.

Wow, *naprawdę* to widział i pamiętał to lepiej niż ja, dopóki mi nie przypomniał.

Nie wiedziałam, co z tym zrobić. Nie pomyślałam o Jasonie ani razu. Ani razu. Ani razu odkąd Shy wpadł do mojego mieszkania.

Zanim mogłabym pomyśleć, Shy mówił dalej:

- Nie podobało mi się to – oświadczył.

Nie nadążając, zapytałam:

- Co ci się nie podobało?

- Zobaczenie cię z innym kolesiem. Nie podobało mi się to.

Przesunęłam ręką po jego ramieniu, którym obejmował moją talię i szepnęłam:

- Shy, kochanie, nie...

- Czułem w ustach słodki smak przez cztery lata. Twoja uraza i niechęć do mnie zmieniła ten smak na tak gorzki, jak słodki był. Nie rozumiałem tego, co czułem, dopóki nie usłyszałem, że się z kimś związałaś. Wtedy wiedziałem, że wpadłem po uszy. Nie wiem, jak to się stało, po prostu się stało. Zobaczenie cię z innym facetem głęboko mnie zraniło. Potem go straciłaś, a ja ci współczułem. Nawet nie będąc częścią twojego życia. A kiedy do mnie zadzwoniłaś, zdałem sobie sprawę, że jeśli się nie pozbieram, to przez resztę życia będą tylko puste cipeki i imprezy, i nigdy nie będę miał kobiety, która będzie beze mnie zagubiona. - Przeniósł dłoń z mojej talii na twarz, ścisząc głos, kiedy powiedział: - Od razu mówię, że nie chodzi o to, aby sprawić, żeby kobieta była beze mnie tak zagubiona, jak będzie Rosalie, dopóki nie ruszy dalej ze swoim życiem. Chodzi o to, żeby mieć to uczucie, móc dać ten prezent, pracować nad dobrym związkiem, by moja kobieta nigdy nie czuła się zagubiona, ponieważ wie, że nigdy jej nie opuszczę.

Zamknęłam oczy, spontanicznie zaciskając palce na jego przedramieniu.

To było piękne, niesamowite, *właściwe* i najlepsze w tym wszystkim było to, że jeśli się nie myliłam, on chciał dać to *mnie*.

Otworzyłam oczy, kiedy ciągnął dalej:

- Przepraszam, że go wspomniałem, ale musisz wiedzieć, że jestem w tym miejscu. Dlatego odstąpiłem od pustych cipek i imprez, szukając czegoś, co coś znaczy. Problem w tym, że znalazłem cię miesiąc przed Rosalie i miałem coś, co coś znaczyło. Po prostu nie sądziłem, że chcesz mnie w taki sposób. Na tyle lubiłem spędzać z tobą czas, że byłem

chętny wziąć to, co mogłaś mi dać. – Jego oczy się ociepliły. – Teraz chcesz dać mi więcej i to także wezmę.

Nie wystarczy powiedzieć, że chciałam dać więcej Shy'owi, ale on już to wiedział i musiałam podjąć coś z ważniejszych rzeczy, które powiedział.

Zatem zaczęłam.

- Wpadłeś po uszy? – spytałam cicho i dostałam w odpowiedzi uśmiech.

- Być może nie byliśmy w bliskich stosunkach od dnia, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, ale czy jestem typem faceta, który kręci się wokół, słuchając suk narzekających na pracę i niszczących kolację, którą mam zjeść? – zapytał.

Nie, absolutnie nie był tym typem faceta.

Jeszcze cieplej zrobiło mi się w brzuchu i szepnęłam:

- Nie.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, zanim spojrzał mi w oczy i odszepnął:

- Wpadłem po uszy.

Przymknęłam oczy, biorąc oddech.

Tak, to było właściwe.

- Skarbie, spójrz na mnie – rozkazał łagodnie Shy i otworzyłam oczy.

- Wyjašnjmy sobie wszystko. Nie jesteś Rosalie. To, co z nią zaszło, z tobą nie zajdzie. Tutaj, maleńka, daję ci moje słowo. Kiedy się z sobą zwiążemy, będziemy musieli stawić czoła Klubowi. Jak to pójdzie, sam nie wiem, ale podejrzewam, że sprzeciwić się będzie twój tata, nawet Cherry i musimy być silni, udowodnić im, że jest to takie, jakie jest. Najważniejsze, żebyśmy byli silni i musimy sobie i im to udowodnić.

Musimy się ogarnąć i zrezygnować ze wzoru, w którym zamykasz się w swojej głowie, nie rozmawiasz ze mną, a ja się wkurzam i przeginam w słowach. To oznacza, że musisz stawić czoło temu, co ci powiem i musisz potrafić mi odpyskować. Zgadzasz się ze mną?

Potaknęłam.

Kiedy potaknęłam, zorientowałam się, że moje usta formułują słowo *dlaczego?*

Odsunął lekko głowę i zmarszczył brwi, powtarzając:

- Dlaczego?

Wymknęło się i musiałam stawić temu czoło.

- Tak, Shy, dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego my? Wydajesz się dosyć pewien, a ja...

Przestałam gadać, kiedy duży, piękny uśmiech pojawił się na jego przystojnej twarzy, zanim wybuchł śmiechem.

Gdy się śmiał, był jeszcze bardziej przystojny, lecz trochę drażniło mnie, kiedy śmiał się, gdy nie byłam zabawna.

- Shy - wtrąciłam w jego śmiech. Otrzeźwiał tak jakby i skupił się na mnie. Potem zaczął mówić:

- Maleńka, kiedy zdobywam niezłą laskę, to ją pieprzę - oświadczył, a to nie zmniejszyło mojego rozdrażnienia. Domyśliłam się, że to zauważył, bo nie przerywał. - Pieprzę i to mocno. Biorę to, co chcę, a jeśli suka dochodzi, wspaniale. Jeżeli nie odpuszcza na tyle, żebym ją do tego doprowadził, to nie mój problem.

Raz jeszcze nie zrobiło mi się przez to lepiej.

- Nie wiem, dlaczego mi to mówisz, Shy - powiedziałam. - Nie jestem pewna, czy jest mi dobrze z tą wiedzą.

Przesunął rękę tak, żeby móc przejechać kciukiem po moim policzku i ustach, po czym jego oczy zrobiły się intensywne i wyjaśnił:

- Nigdy, przenigdy w życiu nie kochałem się z kobietą. Ani razu.

Aż do tego razu z tobą.

Och.

Wow.

To była dobra odpowiedź.

- Trzymałem cię przy wezglowiu, maleńka, ale to nie było pieprzenie i przyszło naturalnie. To właśnie mamy. Nie wiedziałem, że to dostanę, ale jestem kurewsko szczęśliwy, że mi to dałaś. Samo to odpowiada na twoje *dłaczego*, kiedy chodzi o nas. Jeśli chodzi o to, dlaczego ty, nie wiem i nie obchodzi mnie to. Po prostu. Może dlatego, bo jesteś wspaniała. Może dlatego, bo jesteś zabawna. Może dlatego, bo podoba mi się to, jak zajęłaś się Petem, kiedy stracił córkę. Może dlatego, bo ty i ja mamy Chaos, który jest nami, jest w naszej krwi i tak miało być. Może dlatego, bo podoba mi się twoja relacja z rodziną. Może dlatego, bo lubisz siedzieć na tyle mojego motoru niemal tak bardzo jak ja, jadąc nim. Domyślam się, że to wszystko i więcej. Nie zamierzam tego analizować. Będę to czuł, bo mi się podoba i to wszystko w tym temacie.

Ta odpowiedź była jeszcze lepsza.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego ty? – zapytałam cicho, przesuając ręką po jego torsie.

- Nie chcę cię wkurzać, Tab, ale nie obchodzi mnie to. Cieszę się z tego, co jest.

Kolejna dobra odpowiedź.

- Teraz - ciągnął - rozumiesz, że jestem tego pewny i przypuszczam, że leżąc w moim łóżku, w mojej bluzce, w moich ramionach, ty też jesteś tego pewna. Więc wszystko dobrze?

- W pewnym sensie - odpowiedziałam, a on przekrzywił głowę.

- W pewnym sensie? - zachęcił, kiedy nie wyjaśniłam.

- Cóż, nie wydaje mi się, że mam całkiem naprostowaną sprawę z pracą. Mam przeczucie, że pozwolą mi nie wywiązać się z umowy, bo powiedziałam im, że mam nagły wypadek rodzinny, ale jeżeli nie dotrzymam umowy, to nie mam pracy.

- Możesz wrócić do starej? - zapytał.

Pokręciłam głową.

- Nie byli szczęśliwi, że wyjeżdżam i powiedzieli, że jeśli będę chciała wrócić, kiedy przylecę z Cape Cod, a będą mieli wakat, to zobaczą, co mogą zrobić, ale ja nie chcę tam wracać, Shy. Odkąd ty i ja, uch... mieliśmy naszą sprawę, doktor Kutas zrobił się gorszy i wziął mnie na swój cel. Często szeroko rozstawiał swoją kutasowość, ale kiedy skupił się na mnie, zdecydowałam, że sobie nie poradzę.

- Rozmawiałaś z administratorami?

- Nie, Shy, i, kochanie - ciągnęłam szybko, bo wiedziałam, co zamierza powiedzieć po zmianie wyrazu jego twarzy i mięśniu pulsującym na jego szczęce - nie wiesz, jak to działa w naszym świecie, ale lekarze są królami. Mogłabym zostać wplątana w wielki dramat, ale ostatecznie byłoby dużo bólu głowy, czasu i stresu, i musiałabym to przyjąć i iść dalej albo wyjść i iść dalej. Po prostu tak jest.

- Masz szczęście, że nie żyję w tym świecie - odparł Shy i poczułam ścisk w żołądku.

O, o. Wiedziałam, co to znaczy, a znaczyło to, że teraz był czas na ograniczenie wyrządzonej szkody.

- Shy, nie żyjesz w nim i ja w nim nie żyję, ale *muszę* egzystować w nim na ośmiogodzinnych zmianach, pięć dni w tygodniu.

Odsunął się nieznacznie ode mnie i powiedział swobodnie:

- Spoko.

Świetnie.

Faceci zawsze tak mówili, a potem stawały się takie rzeczy, jak kilka lat temu, kiedy Tyra została porwana i pchnięta nożem jakieś milion razy. Po prawdzie ten wielki dramat nie był winą taty. Stało się to, ponieważ popaprany narzeczony najlepszej przyjaciółki Tyry Lanie był, cóż... totalnie popaprany. Tak bardzo popaprany, że wciągnął do tego Tyrę i Lanie. Jednak tata także się to zaangażował i nikt mi tego dokładnie nie opowiedział, ale cokolwiek się wtedy stało, wkurzyło to mojego starszego brata Rusha tak bardzo, że nie chciał zostać rekrutem Chaosu. Przeczuwałam, że uczestnictwo w tej sprawie taty podniosło wrażliwość Tyry. Przeżyła i była wojowniczką, więc nie pozwoliła temu, co się stało, załamać się, nawet troszeczkę.

Ale jednak.

- Shy, nie chcę, żebyś się w to mieszał – powiedziałam.

- Tabby – schylił głowę – stanęłaś w moich drzwiach i w przeciwieństwie do innych kobiet, dostajesz znacznie więcej, więc nie będzie dla ciebie żadnym zaskoczeniem, kiedy powiem, że cię rozumiem, maleńka, ale i tak będę się mieszał.

Proszę bardzo i to jak szybko.

Musiałam rozważyć tę sytuację.

- Shy, poważnie – powiedziałam cicho, przyciskając palce do jego torsu – nie mam co do tego dobrego przeczucia.

- Zrobię to dobrze, Tab, niczego nie poczujesz, a uwierz, kochanie, robię to dobrze.

Fantastycznie.

Gapiałam się na niego, aż to do mnie dotarło.

Porozmawiaj z Tyrą.

Mogłam przeżyć całe swoje życie w świecie motocyklistów, ale do ukończenia szesnastego roku życia i dopóki moja mama nie zniknęła, była moją mentorką laską-motocyklisty, ale nie była w tym dobra.

Tyra była *mistrzynią*.

Porozmawiam z nią.

Porozmawiam z Tyrą o opanowaniu Shy'a, po tym, jak porozmawiam z Tyrą o tym, że to dobry pomysł, że jestem z Shy'em, a potem poczekam, aż przetrawi fakt, że jestem z Shy'em i uwierzy w nas (albo uda, że wierzy, dopóki naprawdę w nas nie uwierzy), *wtedy* porozmawiam z Tyrą o Shy'u potrzęsającym moim zawodowym życiem.

Mam nadzieję, że szybko przetrawi mój związek z Shy'em, ponieważ wnioskowałam po jego spojrzeniu, że Shy nie będzie się obijał.

- Jesteś ze mną? – zapytał i nie byłam.

Jednakże powiedziałam:

- Tak jakby, ale czy mogę zastrzec sobie prawo do omówienia tego z tobą później, kiedy nie będzie to czas, kiedy chwilę temu związałam się z seksownym motocyklistą, bratem mojego ojca i bandy mężczyzn, którzy są dla mnie rodziną?

Uśmiechnął się i mruknął:

- Tak, może zastrzec sobie takie prawo.

Przynajmniej tyle.

Zsunął rękę z mojej głowy na klatkę piersiową i dalej ją zniżał, mówiąc:

- Choć zastrzegam sobie prawo do powtórzenia, że nadal się angażuję.

Cudownie.

- Shy...

- Koniec gadania, Tabby, mamy robotę.

Zamrugałam, pytając:

- Mamy?

- Totalnie cholernie mamy – odparł.

- Jaką robotę?

Nie odpowiedział.

Przycisnął tors do mojej klatki piersiowej, obejmując dłonią moją pierś i dotknął ustami moich warg.

Potem zrobiliśmy robotę, która okazała się być kilkoma podróżami do raju.

Rozdział dziewiąty

Zjazd rodzinny

Tabby

U słyszałam pukanie do drzwi i powoli uchyliłam powieki. Był poranek, widziałam słońce wdzierające się do mieszkania Shy'a, a ja leżałam w jego łóżku. Dokładniej - leżałam na nim naga w jego łóżku. Tors do torsu, moje ciało na jego, policzek przyciśnięty do jego barku, biodra na boku, nogi podkulone, kolano leżące na jego udzie, jego ramię otaczające mnie w talii pod takim kątem, żeby mógł trzymać mnie za tyłek.

O dziwo, ta pozycja była superwygodna i *bardzo* miła, ale nie miałam pojęcia, jak on mógł tak spać i nie zostać zgniecionym oraz jak był w stanie oddychać.

Również nie miałam pojęcia, jak *ja* mogłam tak spać, biorąc pod uwagę, że byłam naga i czułam, że kołdra była wsunięta za mój tyłek, ale praktycznie wszystko inne mi wystawało.

W moim półprzytomnym, budzącym się umyśle, uderzyły mnie wspomnienia poprzedniego dnia i miałam uczucie, że wiedziałam, jak mogliśmy tak spać.

Rzadko kiedy spałam nago, ale zdarzało się. Najczęściej zasypiałam nago, kiedy wychodziliśmy z Jasonem na miasto, wracaliśmy pijani i mieliśmy dziki małpi seks, który trochę trwał.

Jeżeli uprawianie seksu było ostatnią rzeczą, jaką robiliśmy przed snem, to kiedy skończyliśmy, przytulał mnie i odwracał się na bok, a ja wychodziłam z łóżka, obmywałam się i zakładałam majtki oraz pidżamę.

Tylko takie miałam doświadczenie.

Jason był numerem drugim w mojej nie-tak-długiej liście kochanków. Oddałam się mojemu licealnemu chłopakowi, kiedy miałam siedemnaście lat. Nie było super. Nie było zupełnie do bani. Do bani było to, że chociaż był mną zainteresowany i mówił, że będziemy na zawsze razem, a ja lubiłam go na tyle, że oddać mu moje dziewictwo (a to było dużo), powiedział swoim przyjaciołom, że mnie zaliczył. Nie napełniło mnie to radością i go rzuciłam. Był zrozpaczony, więc nie czułam się dobrze w tej sytuacji, ale nie zamierzałam przyjmować tych spojrzeń, tych szeptanych komentarzy, złośliwości dziewczyn, wszystkiego, co spowodował, robiąc coś tak głupiego, jak chępienie się.

Potem dość często umawiałam się na randki, ale byłam zainteresowana Shy'em, czekając, aż zwróci na mnie uwagę, więc zbytnio się nie angażowałam i nigdy nie znalazłam materiału na chłopaka. Potem Shy złamał mi serce i postanowiłam skoncentrować się na studiach, nie na chłopakach.

Robiąc to, poznałam Jasona.

Pomimo że seks z Jasonem zawsze był dobry, ponieważ trwało to długo, co mi się podobało i czasami robiło się dziko, i mieliśmy dobrą zabawę, to nie było to ani trochę podobne do tego, co mieliśmy z Shy'em zeszłej nocy.

Chyba miałam dziki małpi seks.

Nie znałam tego pojęcia, dopóki Shy mnie go nie nauczył.

Był wytrzymały. Był kreatywny. I tak bardzo na mnie leciał, że było to nierealne. Wciąż mnie pragnął, nie ukrywał tego przede mną, a to mi pasowało, bo tak samo czułam się względem niego.

Zrobiliśmy tylko jedną przerwę, żeby zamówić pizzę. Kiedy dotarła, Shy podszedł do łóżka i rzucił na nie pudełko. Poszedł do kuchni, wziął parę zimnych napojów, dał mi jeden, po czym ułożył się na boku w nogach łóżka, otworzył pudełko i zaczął jeść.

Dołączyłam do niego, a kiedy skończyliśmy, zrzucił pudełko na podłogę (gdzie wciąż było), chwycił mnie za kostki i przyciągnął do siebie.

Nigdy nie jadłam nago.

Nigdy nie robiłam wielu rzeczy, które robiłam wczoraj z Shy'em.

A najlepszą częścią było, że to było naturalne, właściwe. Nigdy nie czułam się śmiesznie, nie byłam pełna obaw lub niepewna, jeżeli robiłam coś właściwie. Chodziło tylko o niego - o jego dłonie, usta, penisa i ciało, i o to, jak się dzięki nim czułam, jak nie miałam ich dość, nie mogłam się im oprzeć, budując w nim napięcie, dając mu wszystko, co mogłam, żeby uzyskać cichy jęk albo warknięcie, a kiedy je dostałam, czułam się, jakbym podbiła świat.

To wszystko było piękne, niesamowite. A było tego wiele.

Więc nic dziwnego, że zasnęłam naga na Shy'u.

Znowu zapukano do drzwi. Poczułam, jak ręka Shy'a napięła się na moim pośladku i zamierzałam podnieść głowę i na niego spojrzeć, kiedy otoczył mnie drugim ramieniem i zamarłam. Trzymał mnie delikatnie, przewracając mnie, przenosząc mnie powoli i ostrożnie, jakby nie wiedział, że nie spałam i bardzo się wysiłał, żeby mnie nie obudzić.

Słodkie.

Bardzo słodkie.

- Nie śpię, kochanie – powiedziałam cicho, chwilę przed tym nim położył mnie na plecach.

Uniósł głowę i spotkałam się z jego zaspanym wzrokiem, serce mi trzepotało.

Boże, serio, nawet zaspany był wspaniały.

Te zaspane oczy przesunęły się po mojej twarzy, kiedy podniósł rękę, obejmując mój policzek. Przeciągnął kciukiem wzdłuż linii moich włosów, patrząc mi w oczy i dał mi najlepsze dzień dobry na świecie.

- Ty – wyszeptał – w moim łóżku.

Poczułam nacisk na płuca, ale w dobry sposób.

- Tak – odszepnęłam. – Z tobą.

Jego wzrok stał się leniwy, opadł na moje usta i nakrył je swoimi.

Dotknęliśmy się językami, gdy raz jeszcze zapukano do drzwi i tym razem pukanie nie ustało.

Shy podniósł głowę i warknął:

- Ja pierdolę.

Uśmiechnęłam się do niego. Spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem, po czym pocałował miejsce pod brodą, zanim zsunął się ze mnie i z łóżka.

Podciągnęłam kołdrę pod szyję i obróciłam się na bok, obserwując przedstawienie, którym był Shy zakładający parę dzinsów.

Spojrzał przez wizjer i patrzyłam ujęta tym, co widziałam. Podparł się, kiedy znieruchomiał każdy cal jego ciała.

Potem ruszył się szybko. Odblokował drzwi, otworzył je i krzyknął tak, że zatrzęsnęły się okna.

Tak bardzo mnie to zszokowało, że usiadłam na łóżku. Przytrzymując kołdrę przy klatce piersiowej, patrzyłam, jak Shy rzucił się na kogoś, kto był na zewnątrz. Potem wycofał się do środka z wygiętymi plecami, bo teraz niósł dorosłego mężczyznę w mundurze z wypchanym workiem wojskowym, który miał na plecach.

Shy potrząsnął facetem parę razy, gdy ten klepał Shy'a po gołych plecach i wydawało się, że tego nie zauważył. Shy postawił go na podłodze. Oderwali się od siebie i spojrzeli na siebie z olbrzymimi uśmiechami. Znowu do siebie podskoczyli i było więcej męskich uścisków oraz klepania po plecach.

Przeszukałam umysł i stwierdziłam, że to był Landon Cage, brat Shy'a, wrócił do domu z rozlokowania.

Byłam szczęśliwa z powodu Shy'a, a on był wyraźnie szczęśliwy, że miał z powrotem brata.

Ale nie czułam się komfortowo, siedząc nago w łóżku w tym samym pokoju, w którym odbywał się zjazd rodzinny.

- Cholera, dobrze jest cię widzieć, stary, zaskoczyłeś mnie. - Usłyszałam Shy'a, kiedy zaczęłam przysuwać się do skraju łóżka, ciągnąc ze sobą kołdrę.

- Pieprzony wizjer - odparł Landon, odsuwając się. Bracia trzymali sobie ręce na barkach i patrzyli na siebie. Landon dokończył:

- Zamierzałem w końcu mieć nad tobą przewagę. Dokopać ci.

- Jak wiele razy mam ci to udowodniać? To się nie zdarzy - powiedział Shy.

Dotarłam do brzegu łóżka i zobaczyłam, że nie miałam w zasięgu ręki ubrania swojego lub Shy'a.

Szlag.

Spojrzałam na braci, zauważając, że nie bardzo byli do siebie podobni. Włosy Shy'a były dwa odcienie blisko czerni. Włosy Landona były jakieś trzy odcienie od jasnego brązu i były oczywiście po wojskowemu ścięte. Nie były długie ani nie skręcały się na szyi tak jak włosy Shy'a. Shy miał cudowne zielone oczy. Oczy Landona były ciepłym, ciemnym brązem. Byli tego samego wzrostu, ale figura Shy'a odznaczała się smukłymi, wyraźnymi mięśniami, za to Landon miał na sobie trzynaście kilogramów mięśni, ale nie mogłam tego stwierdzić na pewno pod tym mundurem.

Przyglądnęłam się ich powitaniu, rozpatrując swoją rozterkę i zastanawiałam się, czy zdołam uciec niezauważona do łazienki z naręczem ubrań.

Spojrzenia obu mężczyzn przeniosły się na mnie.

Cudownie.

Tak więc ucieczka została wyeliminowana.

Shy uśmiechnął się szeroko, podszedł do mnie i w typowym Shy'owym stylu, bez wahania, postawił mnie tam, gdzie chciał.

W tym przypadku wyciągnął mnie z łóżka, przycisnął do swojego boku i podszedł do swojego brata, mówiąc:

- Cholernie cieszę się, że mogę to zrobić. Tab, poznaj mojego brata Landona. Lan, poznaj moją dziewczynę - Tabithę Allen.

Lan uśmiechnął się do mnie. Uśmiechałam się do niego niepewnie, równocześnie gorączkowo przytrzymując wokół siebie kołdrę.

Problem tkwił w tym, że w chwili, w której Shy wypowiedział moje imię, coś błysnęło w oczach Lana i szczerzy uśmiech na jego ustach zmienił się w szczerze fałszywy.

O, o.

Wychodzi na to, że Shy mu o mnie opowiadał i wyglądało na to, że nic dobrego.

Przybierając uprzejmą minę, wyciągnął rękę i mruknął:

- Fajnie cię poznać, Tabitho.

- Tab, Tabby, uch... jak chcesz mnie nazywać. Ludzie nazywają mnie i tak, i tak – wydukałam, chwytając jego rękę i koncentrując się na ciepłym uściśnięciu jej.

Też ścisnął moją dłoń i szybko puścił.

- Dobrze. Teraz będę mógł zabrać moją dziewczynę i brata na kawę – ogłosił Shy i zamarłam, kiedy spojrzał na Lana. – Tex będzie chciał zobaczyć, że wróciłeś, bracie.

- Nadal jest szaleńcem? – spytał Lan.

- Tex to Tex, chyba nie może być inny – odpowiedział Shy, wciąż uśmiechnięty, wciąż będąc twardzielem motocyklistą, uszczęśliwionym, że jego brat wrócił w jednym kawałku.

- Uch... może pójdę do domu i dam wam czas dla siebie – zasugerowałam, a Lan spojrzał na mnie.

Ale *poczułam*, że Shy na mnie spojrzał. Tak bardzo to poczułam, że odwróciłam głowę, żeby na niego popatrzeć.

O, o znowu.

- Idziesz z nami – oświadczył. Jego oczy były intensywne a zachowaniem ogłaszał, że nie tolerowała odmowy.

Niestety, musiałam się kłócić. Musiałam dać Shy'owi czas sam na sam z bratem, ponieważ powinien go mieć. Jak również Shy musiał wyjaśnić Lanowi, jak miały się teraz sprawy, które nie były już takie, jakie najwyraźniej były, kiedy ostatnim razem opowiadał mu o mnie.

- Shy, kochanie, nie widziałeś Lana od roku. Może wy dwaj pójdziecie na kawę, ja wyjdę, zrobię zakupy i przygotuję wam lunch – zasugerowałam.

Oczy Shy'a przejaśniły się i jego wargi zadrżały.

- Dopiero co przeżył Afganistan, skarbie, nie sądzę, że chce wrócić do domu i zostać zabitym przez twoje gotowanie.

Zapomniałam o reakcji Lana na mnie i małym fakcie, że nie miałam na sobie nic prócz kołdry, myśląc tylko o tym, że Shy zawstydzał mnie, oświadczając swojemu bratu, jedynej prawdziwej rodzinie, którą miał poza rodziną Chaosu, że nie umiałam gotować.

- Mój lunch go nie zabije – warknęłam.

- Maleńka, nie wiem, czy czosnek zabija kogokolwiek poza wampirami, ale przez sposób, w jakim go używasz, domyślam się, że jest to możliwe – odparł.

- Zrobię kanapki – powiedziałam. – Nie można schrzanić kanapek.

- To samo powiedziałaś o hamburgerach, zanim je schrzaniłaś – powiedział.

- Cóż... - zaczęłam fukać, ale ciągnął dalej.

- I potrawce z tuńczyka zanim ją także schrzaniłaś.

- Shy! – burknęłam.

- I tych stekach, tym pieczonym drobiu i tym gęstym cieście czekoladowym – nie przerywał.

- Shy – stanęłam na palcach, zbliżając do niego twarz – *zamknij się.*

Wyszczrzył się.

Spojrzałam na Lana i oświadczyłam:

- Naprawdę musisz zabrać go na kawę, żebym miała wiele czasu na zaplanowanie morderstwa. Nie można zaplanować morderstwa, będąc rozpraszaną przez gorących facetów, a teraz mam was *dwóch*.

Lan patrzył na mnie, jakby Tabby, którą poznał parę minut temu, wyparowała i zastąpiła ją nowa Tabby, której nigdy wcześniej nie widział.

Wtedy spojrzał na brata, jego twarz złagodniała, zerknął na mnie, uśmiechnął się lekkim, słodkim uśmiechem i zapytał mnie:

- Słońce, wiesz, że masz na sobie tylko kołdrę?

- Teraz nie mogę o tym myśleć - odparowałam. - Mój szef motocyklista właśnie powiedział swojemu bratu, bratu, którego *dopiero poznałam*, że nie umiem gotować. Muszę skupić się na planowaniu morderstwa albo przynajmniej zemsty, a nie na tym, jak bardzo jestem zawstydzona, stojąc w kołdrze, co, mogę dodać - spojrzałam gniewnie na Shy'a - *także* nie jest moim wyborem. Tak żebyś wiedział, kochanie, kierowałam się do łazienki, kiedy wyciągnąłeś mnie z łóżka, a byłoby miło pójść tam i założyć przynajmniej parę majtek, zanim przeciągnąłeś mnie przez cały pokój.

- Przeszliśmy dwa metry - zaprzeczył.

- Dwa metry dla ciebie, bo jesteś w dżinsach i znasz swojego brata odkąd się urodził. Dla mnie to boisko, bo jestem - raz jeszcze stanęłam na palcach - *w kołdrze*.

- Jesteś bardziej okryta niż większość kobiet idących ulicą, Tab - powiedział.

- W tej chwili chodzi o to, że chciałabym być bardziej okryta, Shy - odparłam.

- A ja chciałbym się napić kawy, dzieciaki, więc jeśli możecie przestać jęczeć i założyć jakieś cholerne ubrania, to pójdziemy to zrobić - wtrącił Lan ze śmiechem w swoim głębokim głosie i spojrzeliśmy na niego z Shy'em.

Shy uśmiechnął się.

Powiedziałam gniewnie:

- Dobra, ale jeden z was, przystojniaków, musi iść kupić mi szczoteczkę do zębów. Mam poranny oddech zmieszany z piźmowym oddechem, a to nie jest dobre połączenie.

Powiedziałam i odsunęła się od Shy'a, użerając się z kołdrą i równocześnie zabierając z podłogi swoje rzeczy. Przytuliłam je do siebie, zacisnęłam wokół siebie kołdrę i skierowałam się do łazienki, ale zatrzymałam się, odwróciłam do nich i zarzuciłam za siebie końcówki kołdry, jak gwiazdka hollywoodzka odrzuca swoją suknię na czerwonym dywanie. Przeszyłam wzrokiem Shy'a.

- Używam elektrycznej, zawsze, ale jeśli jestem w sytuacji, w której trzeba iść do Walgreens, to chcę różową szczoteczkę i wybielającą pastę do zębów. - Przeniosłam spojrzenie na Lana i powiedziałam: - Nie zajmie mi to długo i pójdziemy kupić ci kawę. Naprawdę cieszę się, że wróciłeś bezpiecznie do domu. Shy bardzo się martwił.

Po czym spojrzałam gniewnie na Shy'a i poszłam do łazienki.

Kładłam swoje ubranie na toalecie, kiedy drzwi się otworzyły i Shy wszedł do środka. Wziął mnie w ramiona i szepnął w moje usta:

- Nie obchodzi mnie poranny piźmowy oddech.

Udowodnił to, całując mnie głęboko, mokro i długo.

Gdy oderwał ode mnie usta, uśmiechnął się do mnie szeroko i wciąż szepcząc, powiedział:

- Jesteś najlepsza, Tabitho Allen.

O mój Boże, to było naprawdę cholernie dobre i nie odnosiłam się tylko do pocałunku.

- A ty świetnie całujesz, Shy'u Cage – odparłam bez tchu.

Wyszczrzył się, uścisnął mnie i puścił, wychodząc z łazienki i zamykając za sobą drzwi.

Odwróciłam się do lustra i zobaczyłam, że mam włosy „po seksie”, które nawet, musiałam to przyznać, wyglądały dobrze. Zarumienione policzki, które pomagały ogólnemu wyglądowi i opuchnięte wargi, które wyglądały zmysłowo.

I szczęśliwe oczy.

Bardzo szczęśliwe oczy.

Brat Shy'a wrócił do domu.

I Shy był mój.

Uśmiechnęłam się do siebie w lustrze, po czym włączyłam prysznic.

Rozdział dziesiąty *Zawód miłosny*

Tabby

VIP! V... I... *pieprzony*... P!

Powiedział to ogromny, rudobrunatny mężczyzna z kudłatymi blond włosami, który stał za maszyną do espresso w Używanych Książkach Fortnuma.

Dopiero co przeszliśmy przez drzwi i zauważyłam, że nie tylko patrzył w naszym kierunku, ale także celował w nas palcem.

Byłam tutaj tylko raz trzy lata temu, wtedy gdy wpadłam na Shy'a. Ale kiedy powiedział mi, że regularnie tam przychodzi, to nigdy już nie wróciłam w obawie, że go spotkam.

Więc najwyraźniej to nie mnie ogłaszał VIP-em. Mężczyzna wyszedł zza kontuaru, przedarł się przez ludzi stojących przed nim i skierował się prosto do Landona, który przebrał się w dżinsy i zwykłą koszulkę, gdy brałam prysznic.

Gdy barista podszedł do Landona, pokleпали się po męsku po plecach, a ja byłam na tyle blisko, żeby usłyszeć, jak szalony gość mówi ciszej do ucha brata Shy'a:

- Bezpieczny. W domu. Witaj z powrotem, synu.

Nie znałam tego faceta, ale coś w tej sytuacji, prawdopodobnie głębokie uczucie w jego głosie, sprawiło, że łzy zakłuły mnie w oczy,

kiedy patrzyłam, jak mężczyzna trzymał przez dłuższą chwilę Landon, jakby ten był czymś cennym.

Odsunął się, ale nie odszedł zbyt daleko. Wciąż trzymał rękę Landon, a drugim muskularnym ramieniem objął go za barki, potrząsając nimi lekko, skupiając wzrok na Lanie i mrużąc:

- Witaj z powrotem.

Shy, który trzymał mnie za rękę, puścił ją, żeby otoczyć mnie ramieniem i przyciągnął do swojego boku. To była kolejna demonstracja tego, jak potrafił odczytywać mój humor bez patrzenia mi w oczy.

Przyglądając się, jak żołnierz był witany z powrotem w domu, żołnierz, który był bratem Shy'a, potrzebowałam, żeby mnie przytulił.

Szalony blondwłosy facet zrobił krok w stronę kontuaru i oświadczył o wiele głośniej:

- Kawa dla ciebie jest gratis. Robimy tak dla bohaterów. - Jego niebieskie oczy przeniosły się na Shy'a. - Przykro mi, podróżniku, ale ty i twoja dziewczyna musicie zapłacić. Gdyby to ode mnie zależało, to dawałbym darmową kawę również rodzinom bohaterów, ale kiedy tak robię, to Indy świruje.

Po tym się oddalił.

- Uch... zakładam, że znacie tego faceta - powiedziałam.

Landon wybuchł śmiechem, a Shy posłał mi słodki, seksowny uśmiech. Żaden z nich nie odpowiedział na pytanie, na które odpowiedź była oczywista. Podeszliśmy po prostu do kontuaru.

Wszystko poszło dobrze z zamówieniem i zapłaceniem normalnej porcji kawy.

Było tak, dopóki nie czekaliśmy po drugiej stronie kontuaru na nasze napoje i szalencie niespodziewanie rzucił w powietrze filtr z maszyny

do espresso, który na szczęście (ale nie całkowicie) był opróżniony z kawowych fusów. Wykorzystał go do wskazania nam miejsca na kanapach pod oknem i kompletnie zignorował małą grudkę kawy, która rozsypała się po kontuarze.

Potem huknął:

- Siedzenie VIP-owskie! Mamy żołnierza, który wrócił do domu i jego tyłek będzie siedział na tamtej kanapie!

Ludzie na kanapie gapili się przez pół sekundy na wielkiego mężczyznę, a potem mądrze uciekli.

Wtedy śliczna blondwłosa kobieta z niewiarygodnie olśniewającym uśmiechem, która również stała za kontuarem, skierowała ten olśniewający uśmiech w moim kierunku. Przypuszczam, że zrobiła to, ponieważ patrzyłam na szalonego faceta, jakby był, cóż... szalonym facetem.

- Tex jest niegroźny - wyjaśniła. - Trochę zajmuje uwierzenie w to, skoro jest takim świrem, ale obiecuję, że jest niegroźny.

Z tego, co wiedziałam, to był głośny, władczy i doceniał poświęcenie członków naszej armii, więc mogłam pominąć głośne, władcze i szalone cechy.

Dlatego odwzajemniłam uśmiech.

Kiwnęła głową w stronę kanap.

- Idźcie usiąść, zanim Tex powie wam to tak, że usłyszą to ludzie znajdujący się w budynku obok. Przyniosę wam kawy.

- Dzięki - odparłam.

- Nie wspominaj o tym - mruknęła, przenosząc wzrok na Texa, który ponownie walił w maszynę, która wyglądała, jakby kosztowała więcej

niż umeblowanie mojego salonu, tak jakby ta działała tylko po potraktowaniu jej ostro.

Shy przytulił mnie mocniej i poprowadził do kanapy. Dotarliśmy do niej i Shy posadził mnie tam, gdzie chciał, w kącie kanapy. Usiadł na podparciu obok mnie i przyciągnął do siebie.

Miła kobieta przyszła z naszymi napojami i przy odrobinie szczęścia doświadczyłam niewykrytego mini-orgazmu, kiedy posmakowałam swojej kawy. Serio, ten szalenciec był artystą. Shy i Landon nadrabiali zaległości, co, nic dziwnego, nie dało mi wiele okazji na dołączenie do rozmowy.

Przez jakiś czas tak było. Na tyle długo, że mój umysł zaczął myśleć o tym, co mogłabym teraz robić. Na przykład, powiedzmy, dowiadywałam się, czy zostanę wpisana na czarną listę biura podróży pielęgniarek za wycofanie się z pracy i dzwoniłam do Zasobów Ludzkich szpitala, aby dowiedzieć się, czy mogę odzyskać starą pracę. Przedzwoniłam do właściciela mojego mieszkania, żeby zapytać, czy mogę zostać w mieszkaniu, pomimo tego, że zrezygnowałam z wynajmu.

Nic ważnego.

Nie chciałam się niecierpliwić. Pragnęłam poznać Landona, chociaż jedyne, co robiłam, to podążałam za ich rozmową.

Nie wspominając o tym, że nigdy nie widziałam takiego Shy'a. Wyraźnie szczęśliwego, że jego brat wrócił bezpiecznie do domu. Wyraźnie szczęśliwego, że przenieśliśmy się na kolejny poziom naszego związku. Wyraźnie szczęśliwego, przez co w brzuchu czułam ciepło, że był w towarzystwie dwóch osób, na których mu najbardziej zależało.

Nie chodziło o to, że nie chciałam, żeby tak było. Oczywiście, że chciałam.

Chodziło po prostu o to, że wczoraj pozwoliłam pocałunkowi zmienić kierunek całego mojego życia. Miałam wiele do zrobienia, a siedzenie i słuchanie paplających dwóch twardzieli, nie było moim najważniejszym priorytetem.

Niemniej jednak przygotowałam się na długie siedzenie, w myślach tworząc listę rzeczy do zrobienia, gdy Shy dostrzegł, że nasze kubki są puste i oświadczył, że przyniesie nam kolejną kawę.

Pocałował mnie w czubek głowy i skierował się do kontuaru.

Patrzyłam za nim, ciesząc się, że mogłam robić to, co ogromnie mi się podobało, jak na przykład przyglądaniu się jego ruchom, kiedy usłyszałam Lana wołającego moje imię i spojrzałam na niego.

- Więc jesteście mocno związani - zauważył, a ja się uśmiechnęłam.

- Tak, jesteśmy mocno związani - przyznałam.

Spojrzał przez ramię w kierunku Shy'a, po czym pochylił się na swoim fotelu, kładąc łokcie na kolanach. Wyraz jego twarzy się zmienił, a ja się przygotowałam.

Zmieniony wyraz twarzy nie był wredny czy brzydki. Nie był nawet bezbarwny, jakby coś przede mną ukrywał.

Ale nadal nie był przyjemny.

- Park i ja jesteśmy sobie bliscy - oświadczył i skinęłam głową, bo o tym wiedziałam. Mówił dalej: - Rozmawiamy. W zeszłym roku nie tak często, gdyż nie da się zbyt często, kiedy jest się w takim gównie. Ale kiedy rozmawiamy, to mówimy sobie wszystko.

O, o.

Nie mogłam wiedzieć na pewno, co nadchodziło, ale nie znaczyło to, że nie miałam przeczucia.

- Okej – powiedziałam ostrożnie, stawiając temu czoła, chcąc, żeby było już po wszystkim i zapraszając go, żeby podzielił się tym, co miał na myśli.

Lan przyjął moje zaproszenie.

- Ostatnią rzeczą, jaką o tobie słyszałem, Tabby, było twoje planowane małżeństwo, a to było parę tygodni przed tym, jak wszystko... - zamilkł i wiedziałam, że szukał odpowiednich słów, gdy dokończył. - ...się pogorszyło.

- Tak – przyznałam, nadal mówiąc cicho. – Wszystko się pogorszyło.

- Przykro mi, słońce – szepnął, a sposób, w jakim to wypowiedział, był niemal tak słodki jak jego brata. Podobało mi się to, chociaż nie podobał mi się temat naszej rozmowy. Jednak skinęłam głową.

- To było jakiś czas temu, Landon – poinformowałam go. – Prawie rok.

- Ta – mruknął, a potem zapytał. – Po tym... - kolejne wahanie - ...drugim facecie, czy Park jest twoim pierwszym?

Poczułam mrowienie przesuwające się po moich plecach, które wcale nie było przyjemne.

To nie była jego sprawa. Dobra, był bratem Shy'a, byli sobie bliscy, więc może trochę była.

Ale także trochę nie była.

- Nie jestem pewna... - zaczęłam, ale przerwałam, gdy potrząsnął głową i uniósł uspokajająco rękę.

- Proszę, zrozum mnie, Tabby. On jest moim bratem. Jest moim najlepszym przyjacielem. Przeszliśmy przez mnóstwo gówna. Żeby

to przeżyć, musieliśmy się nauczyć wyładowywać emocje i zrobiliśmy to, wyładowując je na sobie. Kiedy oboje opuściliśmy tamto życie, to wcale się to nie skończyło. Innymi słowy, wiem o tobie – wpatrywał się w moje oczy – wszystko o tobie, Tabby.

Nie były to wspaniałe wiadomości.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale raz jeszcze uniósł rękę, nie odrywając ode mnie oczu.

- Wiem, że był dla ciebie kutasem. Kiedy mu to powiedziałaś, on opowiedział mi o tym i widzę, dlaczego uważałaś go za kutasa. Wiem również, że wiele gadał o swoich braciach ze swojego Klubu i mówił o paru członkach rodziny połączonych z tym Klubem, a z tego, co mówił, większą częścią tej rodziny byłaś ty, a ty nawet z nim nie rozmawiałaś. Nie powiedział mi, dlaczego tak było, ale to nie oznacza, że nie pojąłem, iż był tobą zainteresowany. Widząc go z tobą, tak jak nigdy go nie widziałam z inną kobietą, rozumiem, że nie tylko jest tobą zainteresowany. On jest tobą *zauroczony*.

Cóż, to było miłe.

- Ja też jestem nim zauroczona – wyznałam.

Lan kiwnął głową.

- Widzę. Opuściłem coś z ostatniej głębokiej rozmowy z Parkiem, biorąc pod uwagę, że była jakiś czas temu. Muszę teraz wiedzieć, że nie wychodzisz z żałoby, wykorzystując go przy tym, a potem go zostawisz, żeby znaleźć kolejnego porządnego gościa, do którego będziesz chciała uwiązać swoją gwiazdkę.

Wyprostowałam plecy.

- Jestem Chaosem – przypomniałam mu i skinął głową.

- Jesteś. Wiem o tym. Panująca księżniczka. Jednak w moim rozumowaniu odwróciłaś się do nich plecami, gdy byłaś ze swoim ostatnim mężczyzną.

Miał rację, ale zmierzał w złym kierunku.

- Nie można kontrolować tego, w kim się zakochujesz, Landon - zauważyłam, starając się, by mój głos nie brzmiał ostro.

- Nie, nie można. Ale możesz głęboko kopać i ocenić, czy mężczyzna, z którym jesteś, szczerze coś dla ciebie znaczy, tak jak ty dla niego, czy może przeżywasz zawód miłosny.

Wzięłam głęboki wdech, żeby się nie rozgniewać i kiedy już opanowałam gniew, powiedziałam mu stanowczo:

- Nie przeżywam zawodu miłosnego.

- Nie kopiesz głęboko, Tabby - odparł szybko, ale łagodnie, a ja wpatrywałam się w niego długą chwilę.

Potem nachyliłam się i spojrzałam mu w oczy.

- Będziecie mieli oboje chwilę dla siebie, Landon. Wkrótce powiem Shy'owi, żeby spędził z tobą czas, a mnie zostawił ze swoimi sprawami, które muszę załatwić, skoro dopiero wczoraj podjęłam parę ważnych decyzji, prawdopodobnie chrzaniąc swoją karierę. Być może zostałam bezdomna i bezrobotna, tylko po to, żebym mogła być z twoim bratem, dlatego muszę uporządkować sobie życie.

Jego oczy zabłyśły.

Mówiłam dalej.

- Ale kiedy będziecie na osobności, to powie ci, co się działo przez ostatnie siedem miesięcy. Nie powie ci tego, co to oznaczało dla mnie, ponieważ on o tym nie wie. Więc jeśli zdołam dokonać herkulesowego czynu i zdążę podzielić się z tobą tym, ile Shy znaczył dla mnie podczas

tych siedmiu miesięcy, w ciągu dwóch minut, które mam, zanim wróci, to właśnie to zrobię.

Nic nie powiedział, tylko patrzył na mnie uważnie, więc ciągnęłam:

- Tak, pomógł mi przeżyć śmierć Jasona i zrobił to po przyjacielsku. Dopóki nie wydarzyły się pewne rzeczy, o których on ci opowie, to osłaniał mnie każdego dnia, odkąd zaczęliśmy znowu rozmawiać. Śmierć Jasona była zbyt świeża, nie pozwalałam sobie choćby na branie pod uwagę posiadania tych samych uczuć do innego mężczyzny tak szybko po straceniu tego, z którym zamierzałam spędzić resztę mojego życia, więc zaprzeczałam temu, co między nami narastało.

Zawahałam się na moment dla efektu, po czym kontynuowałam:

- Od pierwszej nocy, kiedy znowu z nim zaczęłam rozmawiać, wiedziałam, co zaczęło między nami narastać.

Wywołało to kolejny błysk w jego oczach, ale zignorowałam to, mówiąc dalej:

- Ale nie zaprzeczałam, że wiedziałam, że kiedy byłam z Shy'em albo tylko z nim rozmawiałam, czułam się wtedy bardziej sobą niż w minionych latach, po śmierci Jasona, przed śmiercią Jasona, zanim jeszcze poznałam Jasona. Mogę cię zapewnić, że nie jestem teraz z Shy'em z wdzięczności. Również nie jestem z nim, dlatego że jestem samotna. Więcej, nie jestem z nim, również żeby sprawdzić, czy znowu będę w stanie się zaangażować.

Wessałam oddech, podtrzymałam jego wzrok i powiedziałam prawdę.

Dla niego i dla siebie.

- Jestem z nim, bo kiedy z nim jestem, to mogę być sobą. Jestem z nim, bo jest seksowny. Jestem z nim, bo pozwala mi gadać od rzeczy,

ponieważ mam skłonność do gadania od rzeczy, a on pozwala mi robić wywody, gdy mam zły dzień. Jestem z nim, bo kiedy robię wywody, to poprawia mi samopoczucie i robi to bez wysiłku. Jestem z nim, bo żyję, kiedy siedzę na tyle jego motoru i razem jeździmy, nawet nie rozmawiając, tylko będąc wolnymi.

Potrząsam przed sobą dłońmi, dalej mówiąc szczerze:

- Pogorszyło się między nami i to moja wina, bo byłam popaprana, zdezorientowana, zachowywałam się głupio i bardzo niedojrzale, a Shy zrozumiałe się na mnie wściekł. Byliśmy rozdzieleni przez miesiąc i byłam zagubiona. Zupełnie. Zagubiona nawet nie w taki sposób, jak wtedy, kiedy straciłam Jasona. Teraz jesteśmy znowu razem i zostałam odnaleziona. Jeżeli błędnie interpretuję rzeczy i to wszystko mówi ci o „przeżywaniu zawodu miłosnego”, to wybac. Dla mnie tak nie jest. Po raz pierwszy od bardzo *długiego* czasu jestem szczęśliwa. Również z radością udowodnię ci, że z chęcią zdystansuję się na jakiś czas. Mam tylko nadzieję, że w międzyczasie tego nie zepsujesz, bo sam powiedziałeś, iż zauważyłeś, że twój brat jest szczęśliwy. Jest szczęśliwy jak nigdy i miło by było, gdybyś tego nie spieprzył.

- Mam nadzieję, że wiesz, iż nie musisz mi mówić, bym dam to mojemu bratu – odpowiedział.

- Dobrze – powiedziałam od razu. – Cieszę się, ale informuję tylko, że dobrze byłoby wiedzieć, iż będziesz też go wspierał. Jego bracia w Klubie są wobec mnie opiekuńczy. Jeszcze bardziej po tym, co wydarzyło się z Jasonem i chyba możesz zgadnąć, że kiedy dowiedzą się, że jesteśmy razem, to nie będzie to dla nas takie wspaniałe. Shy nie czekał całe życie w celibacie na *tę jedyną*.

Zadrżała mi warga, ale zignorowałam to, brnąc dalej:

- Może będziemy mieli szczęście i zaakceptują nas z otwartymi ramionami. Niestety nie sądzę, że tak się stanie. Wiesz, kim jestem, więc wiesz także, że mój tata jest prezesem Klubu, a jeżeli nie będzie chciał powitać Shy'a w moim życiu z uśmiechem i uściskiem dłoni, to może mu utrudnić życie. Więc jeżeli Shy powie ci, co może się wydarzyć, to proszę, żebyś nie pozwolił swoim obawom odnośnie nas przyćmić wsparcia, które możesz mu dasz.

Dostałam kolejny błysk oczu i ciche, trochę burkliwe:

- Nigdy bym tego nie zrobił, Tabby.

- Dobrze - odparłam. - Więc myślę, że oboje wiemy, na czym stoimy.

- O czym wy, do cholery gadacie?

Głos Shy'a także był cichy i burkliwy.

Niedobrze.

- Park... - zaczął Landon, ale nie kontynuował, gdy Shy, trzymając kubki z kawą, stanął z boku krzesła Landona i spojrzał gniewnie na swojego brata.

- Musimy wyjść na zewnątrz i pogadać? - zapytał.

O, o.

Wstałam, kiedy zrobił to Landon, i jak zwykle pierwsza się odezwałam.

- Wszystko jest w porządku, kochanie.

Shy spojrzał na mnie.

- Nie z tego, co słyszałem.

- Poczekaj dwie sekundy - zaczęłam - i postaw się na miejscu Landona. Pomyśl o spotkaniu kobiety, która czuła urazę do twojego brata przez lata, a potem słyszysz, że straciła narzeczonego, a kiedy

pokazujesz się w mieście i widzisz, że nagle są niewytłumaczalnie mocno związani... co byś zrobił?

Shy postawił kubki na stoliku i odwrócił się do brata.

- Obchodziłaby mnie strata, którą przeżyła, nawet gdyby nie była świeża i zrozumiałbym, że mój brat nie jest pieprzonym durniem.

O, o.

- Shy - zaczęłam, ale Landon mi przerwał.

- Park, nie uważam cię za durnia, ale myślę, że wiesz, o co mi chodzi.

Shy wyciągnął ramię, palcami objął moją szyję i poleciałam w jego kierunku. Przodem wylądowałam mocno na jego ciele. Przesunął rękę, żeby ramieniem mocno objąć moje barki, a palcami drugiej ręki chwycił moją talię i ani razu nie oderwał wzroku od swojego brata.

- Spójrz na mnie, co widzisz? - warknął, a kiedy Landon nie odpowiedział, powtórzył: - Co widzisz?

O Boże.

Nie wiedziałam, czy czuć się szczęśliwa, bo wiedziałam, co Shy myślał, że zobaczy Landon, czy przerażona, bo nie chciałam, żeby zdarzyła się bójka w księgarni Fortnuma, nie z tym szalonym facetem za kontuarem. Stałaby po stronie Landona i przewyższaliby Shy'a liczebnie.

Spojrzałam na Landona, widząc, że nam się przyjrzał, po czym popatrzył w twarz Shy'owi.

- Widzę to, Park - powiedział cicho.

- Zajebicie, Lan - burknął Shy. - Teraz słuchaj. *Nigdy* - przybliżył nas do swojego brata - nie zaskakuj tak niemile mojej kobiety. Dam ci ten jeden raz spokój, ponieważ jestem cholernie szczęśliwy, że jesteś w domu, ale jeśli raz jeszcze się to zdarzy, to nie odpuszczę. Rozumiesz?

- Niczym mnie nie uraził, Shy, szczerze - powiedziałam szybko, mając nadzieję na rozładowanie jego gniewu, nawet kiedy czułam ciepłą ochronę jego słów wędrującą prosto do mojej duszy.

Spuścił na mnie wzrok.

- Mnie uraził.

Jasna wiadomość.

- Dobrze, szefie motocyklisto - mruknęłam, a Shy zmrużył oczy.

- Nie bądź tak cholernie urocza i, przysięgam na Boga, jeśli obliziesz wargę, to stracę rozum. Następnym razem, jak obliziesz wargę, to zrobisz to w miejscu, które nie będzie publiczne i będę mógł zareagować tak, jak nie mogłem reagować pół miliona pieprzonych razy przez cztery pieprzone lata, kiedy widziałem, jak to robisz, ale nie tutaj w księgarni, gdzie nie mogę.

Pomimo napiętej sytuacji poczułam mrowienie i jeszcze cieplejsze uczucie osiadło na mojej duszy, ale oparłam się pokusie oblizania wargi (co dokładnie zamierzałam zrobić) i tylko się na niego patrzyłam.

Wpatrywał się w moje usta, potem spojrzął w moje oczy i popatrzył na swojego brata.

Ja też to zrobiłam i zobaczyłam jego uśmiech.

- Nie znajduję w tym nic wartego uśmiechu - ostrzegł Shy.

- Przepraszam, Park, ale muszę przyznać, że uśmiecham się, aby nie wybuchnąć śmiechem, bo jeśli to zrobię, to mam przeczucie, że mnie uderzysz.

- Nie znajduję w tym też nic wartego śmiania się - stwierdził Shy.

- To dlatego, że nie możesz was zobaczyć. Serio, Park, muszę to powiedzieć. Jesteście razem pieprzenie uroczy.

Zacisnęłam usta, żeby powstrzymać oblizanie warg, pewna, że Shy *nigdy* nie chciałby być opisany jako uroczy.

Myliłam się.

- Bez jaj? Dopiero to dostrzegłeś? Jezu, Lan – odparł Shy.

- Nie. Dostrzegłem to w twoim domu, ale bardziej skupiony byłem na uroczej, gorącej i owiniętej kołdrą twojej dziewczynie. Ponieważ jest teraz w pełni ubrana, to o tym nie myślę.

Tę odpowiedź również uznałam za niedobłą, biorąc pod uwagę, iż nie przypuszczałam, że Shy'owi spodoba się, że jego brat uważał mnie za urocą i gorącą i był rozproszony moim widokiem w samej kołdrze. Tym razem miałam rację.

- Żartujesz sobie ze mnie? – burknął Shy.

- Możemy napić się kawy? – wkroczyłam do akcji. – Potrzebuję kofeiny. Potem potrzebuję jedzenia. Potem muszę wykonać parę telefonów, żeby dowiedzieć się, czy mam dom i pracę. Patrzenie, jak wy twardziele, idziecie łeb w łeb, aczkolwiek seksowne, nie całkiem pomaga w uporządkowaniu mojego życia. Więc jeśli moglibyście już przestać, to bardzo bym to doceniła.

Shy szybko spojrzał się na mnie i zauważyłam natychmiast, że jego twarz złagodniała.

- Skarbie, wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie.

- Tak, będzie, ale żeby było dobrze, to muszę wykonać parę telefonów, więc czy możemy kontynuować nasz poranek? – odparowałam i jego wargi zadrżały.

- Możemy kontynuować nasz poranek – zgodził się.

- Wspaniale – mruknęłam, przewracając oczami, ale kiedy spojrzałam na Landona, uśmiechnęłam się.

Odwzajemnił uśmiech.

- Podróżniku! - huknął Tex, szalony gość. - Twój napój robi się zimny. Przyrowadź tutaj tyłek i zabieraj go, bo nie zrobię ci kolejnego, chyba że za niego zapłacisz.

Shy uściśnął mnie, potem posłał bratu spojrzenie, które kazało mu się zachowywać przez te trzydzieści sekund, w których nie będzie Shy'a i odszedł po ostatnią kawę.

Rzuciłam Lanowi kolejny uśmiech i usiadłam znowu na kanapie.

Lan usiadł na fotelu.

- Uch, Tab, żeby było jasne - powiedział. - Ten czas, którego potrzebujesz, żeby udowodnić, że możesz zdystansować się od Parka, właśnie się skrócił.

Jego słowa uderzyły mnie w miłym miejscu. Posłałam mu kolejny uśmiech i nawet ja wiedziałam, że był ogromny.

I szczęśliwy.



Spojrzeliśmy z Shy'em na siebie.

Byliśmy w moim łóżku. Nadzy. Leżałam na plecach, jedną nogą otoczyłam biodro Shy'a, a drugą przycisnęłam do jego torsu. Stopę oparłam o jego bark. Biodra Shy'a znajdowały się między moimi. Jedną ręką przesuwiał po moim goleniu, druga leżała na łóżku, jego penis poruszał się we mnie.

- Muszę ci powiedzieć, maleńka - wymruczał - że zawsze jesteś piękna, ale jesteś poważnie pieprzenie piękna, kiedy mnie bierzesz.

Boże.

Boże.

Uwielbiałam, kiedy mówił do mnie takie rzeczy, gdy się ze mną kochał.

- Muszę ci powiedzieć, kochanie - mruknęłam ochryple - zawsze jesteś przystojny, ale jesteś poważnie przystojny, kiedy mi to dajesz.

Jego oczy, już gorące, wypaliły we mnie dziurę, nawet kiedy jego usta się uniosły, a dłoń przesuwał w dół. Dół, dół, aż złapał moje udo. Jego kciuk mnie odnalazł, gdy wyszeptał:

- Zobaczmy, jak jeszcze bardziej możesz być piękna.

Potem przycisnął kciuk mocniej i zrobił kółko. Jęknęłam, wygięłam plecy, napięłam oplatającą go nogę, a jego biodra poruszały się mocniej i szybciej.

- Niewiarygodnie piękno - warknął.

Spojrzałam na niego półprzymkniętymi oczami. Jego twarz była pociemniała, a oczy tak gorące, iż myślałam, że zapali się łóżko. Miał rację.

Niewiarygodne piękno.

Nie ja.

On.

Przycisnął mocniej kciuk, szybciej nim manewrując i poruszając mocniej biodrami, a ja szepnęłam ponagłajaco:

- Shy.

- Dojdź beze mnie, kochanie. Tym razem chcę oglądać.

Mogąc zrobić to, o co prosił, zrobiłam to i było *spektakularnie*.

Dopiero, kiedy wracałam do siebie, jego kciuk mnie opuścił. Przewrócił nas tak, że to on leżał na plecach, a ja siedziałam na nim

okrakiem. Obejmował rękami moją głowę, przesuwał ją tak, żeby mógł na mnie patrzeć.

- Weź mnie tak - polecił szorstko. - Chcę patrzeć, jak się na mnie poruszasz.

Bez zwłoki, chcąc dać mu to tego, czego chciał, wyprostowałam się i dałam mu to tego, czego potrzebował. Najpierw wolno, potem szybciej, mocniej, ręce kładąc na jego torsie, nie odrywając oczu od jego twarzy. Moje podekscytowanie znowu się budowało, kiedy obserwowałam, co budowało to, co mu dawałam. Potem jego dłonie na moich biodrach szarpnęły mnie w dół, dając mi jego spełnienie i on mi wtedy coś dał.

Kiedy Shy odczuwał swój orgazm, opadłam na niego. Tors przy torsie, przesuwał palcami po jego skórze, ustami dotykając jego szyi, wysuwając język, żeby go posmakować.

Otoczył mnie ramionami i pocałował w czoło. Schowałam twarz w jego szyi i leżeliśmy przez jakiś czas w ciszy.

Nie wiedziałam, o czym myślał Shy, ale ja wykorzystałam ten czas na rozkoszowanie się tym, co działo się przez ostatnie czterdzieści pięć minut. Potem rozkoszowałam się moimi ulubionymi chwilami. A ponieważ wszystkie chwile były warte rozkoszowania, to trochę to zajęło.

Potem mój umysł powędrował do mojego dnia, po wypiciu kawy z dwójką braci twardzieli.

Dobrymi wieściami było to, że moje mieszkanie znowu było moje. Nawet nie wystawiali ogłoszenia, więc cieszyli się, że zapisałam się na kolejny wynajem.

Złymi wieściami było to, że oczekiwali ode mnie podpisania rocznej umowy wynajmu. Tak jakby mi to pasowało. Potrzebowałam w obecnej

chwili jakiegoś miejsca do mieszkania, a z pracą wiszącą w powietrzu, tkwiłam tam, gdzie byłam i nie mogłam szukać czegoś nowego, tłumacząc się, jak zapłacę za czynsz, jeśli nie będę miała dochodów. Czułam, że może być pora na znalezienie trochę ładniejszego mieszkania, więc gdyby dostała wynajem miesięczny i znalazłabym pracę, to może miałabym na to szansę w nie tak dalekiej przyszłości.

Shy'owi *ani trochę* to nie pasowało.

Chociaż poprosiłam Shy'a, by dał o czas, żebym mogła wyprostować wszystkie moje sprawy, podczas gdy to dałoby czas braciom sam na sam, to Shy nie chciał się na to zgodzić. Trochę mnie to przeraziło, bo się wkurzyłam i kolejny raz w ciągu dwudziestu czterech godzin musiałam się zmierzyć z sytuacją, w której musiałam ostrożnie balansować, będąc z bikerem.

A przynajmniej tak myślałam, dopóki Shy mi tego nie wyjaśnił.

- Czekałem na ciebie cztery lata, Tabby, maleńka. *Cztery*. Spędziłem większość tego czasu myśląc, że nigdy nie będę ciebie miał. Teraz, kiedy cię mam, nie zamierzam cię wypuścić nawet na jeden dzień. Daj mi to na razie, dobrze? Tutaj wykonaj swoje telefony.

Było to tak urocze i kochane, że mu to dałam.

Szybko uderzyliśmy w kolejną niebezpieczną sferę, kiedy usłyszał, jak rozmawiałam przez telefon o wynajmie.

Wiedziałam, że nie podobało mu się to, co słyszał, gdy wyciągnął mi z ręki telefon, mrużąc do niego:

- Ona oddzwoni. - Rozłączył się i spojrzał na mnie.

Czując narastający w głowie nacisk, otworzyłam usta, żeby powiedzieć, a może *krzyknąć*, ale on pierwszy się odezwał:

- Nie zgadzam się na roczny wynajem. Twoje mieszkanie jest w porządku, ale tylko w porządku – oświadczył. – Jest zbyt małe, nie jest w zbyt dobrym stanie i, jeśli mamy zamieszkać razem, maleńka, to na pewno nie jest wystarczająco duże dla nas obojga. Nie będę czekał przez rok. I nie chcę, żebyś przebywała w miejscu, które nie jest na tyle dobre, żebyś mieszkała w nim dwanaście miesięcy. Więc nie zostaniesz tam tyle czasu. Powiedz im, że chcesz miesięczny wynajem. Jeżeli będą mieli z tym problem, to będą musieli zmierzyć się ze mną.

Nie podobał mi się to, ale żeby nie kłócić się z nim przed jego bratem, zrobiłam to, co mi kazał. Mieli z tym problem. Shy to usłyszał, znowu zabrał mi telefon. Spiorunowałam wtedy wzrokiem najpierw jego, a potem jego uśmiechającego się brata, który był w to wszystko wtajemniczony, biorąc pod uwagę, że ponownie byliśmy w mieszkaniu Shy'a i słuchałam, jak ten próbował się z nimi dogadać.

To nie podziałało, więc Shy powiedział do telefonu:

- Dobra. Widzimy się za pół godziny i sugeruję, żeby pomyślał pan nad tą decyzją bardzo mocno.

Potem rzucił mi telefon, mrużąc:

- Za niedługo wrócę. – I wyszedł, zanim mogłabym powiedzieć choć jedno słowo.

Gapiałam się na drzwi, które zamknęły się za nim, zastanawiając się, skąd miałby wiedzieć, jak znaleźć właściciela mojego mieszkania.

Potem wpatrywałam się w drzwi, próbując przekonać się, że nic z tego nie miało miejsca.

Następnie, kiedy uświadomiłam sobie, że to miało miejsce, stłumiłam ochotę rzucenia czymś w te drzwi.

Potem wzięłam komórkę i zadzwoniłam do Shy'a.

Kilka razy.

Nie odbierał przez czterdzieści pięć minut, a kiedy to zrobił, jego powitanie brzmiało tak:

- Dostałem miesięczny wynajem, maleńka. Powiedz Lanowi, żeby przywiózł cię swoim samochodem. Robię dziś u ciebie steki. Spotkajcie się ze mną w King Soopers na Colorado Boulevard.

Potem się rozłączył.

Tak. Rozłączył. Się. Ze. Mną!

Najwyraźniej użył swoich sposobów twardziela motocyklisty, żeby znaleźć właściciela mojego mieszkania i silnego ramienia, żeby ten zgodził się na miesięczny wynajem. Pomimo tego, że właśnie tego chciałam, sposób, w jaki zrobił to Shy (przede wszystkim mój brak uczestnictwa w tym), nie zadowalał mnie.

Lan odezwał się dopiero wtedy, gdy siedziałam wściekła w jego samochodzie:

- Daj mu zrobić to, co musi.

Zacisnęłam usta i patrzyłam przez okno.

- Tabby, serio, posłuchaj mnie – ciągnął Lan. – Jest moim starszym bratem i dawno temu ogłosił się moim opiekunem. Jest naprawdę w tym dobry. Był przerażająco zdolny do dostawania w tyłek i kopania w tyłek, a robił to tak długo, jak musiał, żeby mi tego oszczędzić. Lubi to robić. Pozwalaj mu na to.

Nie podobał mi to, co usłyszałam, ale dałam sobie z tym spokój. Porozmawiam z Shy'em później.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na Lana.

- Nie może grozić i zastraszać wszystkich w moim życiu, żeby zdobyć mi to, czego chcę albo to, czego on chce, bym miała.

Lan uśmiechnął się do mnie, odpowiadając wesoło:

- Pewnie, że może.

Przeszłam go wzrokiem.

- Mogę się założyć, że twój tata tak robi – mówił dalej Lan. Tata robił coś takiego dla mnie, Rusha, Ty-Ty, swoich braci i dla każdego, na kim mu zależało.

Boże.

Miałam przechłapanie.

W drodze do King Soopers postanowiłam, że odpuszczę i będę walczyć innego dnia. Dzisiejszy dzień musiał być dobry dla wszystkich, a tak poza tym, to miesięczny wynajem mi pasował i wątpiłam, żeby Shy dźgnął nożem właściciela mojego mieszkania, więc zdecydowałam, że wszystko, co dobre, kończy się bez rozlewu krwi.

Zrobiliśmy zakupy. Zjedliśmy steki. Napiliśmy się piwa. Lan pojechał na noc do mieszkania Shy'a. Powiedziałam Shy'owi, że kiedy on terroryzował właściciela mojego mieszkania, ja zadzwoniłam do szpitala i dowiedziałam się, że już zamieścili ofertę pracy na moje stanowisko, więc jeśli chciałam je odzyskać, to będę musiała się o nie ubiegać.

Jego odpowiedzią było:

- Wybiorą cię, maleńka.

Potem podniósł mnie i zaniósł do sypialni.

Zaczął się ze mną kochać, co doprowadziło do terazniejszej chwili.

Przerwałam milczenie cichym:

- Ty... w moim łóżku.

Zamknęłam oczy, gdy Shy mocniej mnie objął, ale nic nie powiedział.

Choć ten gest mówił wszystko.

- Cieszę się, że twój brat wrócił - mruknęłam w jego skórę, a on znowu mnie ścisnął.

- Ja też.

- Fajnie cię zaskoczył - zauważyłam.

- Tak - zgodził się.

Wciągnęłam oddech. Po czym oświadczyłam:

- Zanim znowu będziesz grał twardziela motocyklistę na czymś, co ma dla mnie znaczenie, wolałabym, gdybyśmy najpierw porozmawiali o tej rzeczy. Inaczej można było rozwiązać dzisiejszy problem. Gdybyśmy zdecydowali, że chcemy miesięczny wynajem, a oni by mi go nie dali, to mogłabym zostać u taty i Tyry albo Natalie, dopóki moje życie nie wróciłoby na właściwy tor i znalazłabym mieszkanie, które by mi się spodobało albo znaleźlibyśmy wspólnie mieszkanie.

- Mój sposób był szybszy i zapewniał mnie bólu głowy - odparł.

Kurde, miał rację.

Westchnęłam.

Jego ciało zadrżało i wiedziałam, że cicho się śmiał, ale to zlekceważyłam.

Wtedy mruknął:

- Zejdź ze mnie, Tabby, ale zrób to wolno. Podoba mi się, jak teraz jest.

Poczułam mrowienie, ale zamiast zejść, pomyślałam o tym, dlaczego tego ode mnie chciał. Prawdopodobnie po to, żeby iść do łazienki i zająć się prezerwatywą.

- Jestem na tabletkach - powiedziałam cicho.

Ponownie mnie przytulił, lecz to wydawało się, że zrobił to odruchowo, więc uniosłam się, żeby na niego spojrzeć.

Potem nabrałam powietrza, pytając ostrożnie:

- Przedtem byłeś...?

Nie dał mi dokończyć.

Szybko przerwał mi kolejnym przytuleniem i nie rozluźniając uścisku, powiedział stanowczo:

- Zawsze.

- Więc możemy...?

Raz jeszcze przerwał mi łagodnym poleceniem:

- Zejdź, kochanie.

Patrzyłam jeszcze przez chwilę w jego oczy, po czym skinęłam głową i zsunęłam się powoli, obserwując przy tym jego twarz, która wymownie pokazywała, że to podobało mu tak bardzo jak mnie.

Gdy wysunęłam go z siebie, przewrócił mnie na plecy, pocałował w okolicach piersi, następnie w szczękę, rzucił mi seksowny uśmiech i zszedł z łóżka.

Kiedy wrócił nagi do pokoju, stałam przy łóżku i miałam na sobie bieliznę, ale jeszcze nie założyłam koszuli nocnej. Nie miałam szansy jej zlokalizować, bo Shy rzucił mnie na łóżko, pochylając się nade mną z poważną miną.

- Dobra, zrobimy to szybko i miejmy nadzieję bezboleśnie - zaczął złowrogo. - Przez trzy miesiące była tylko Rosalie. Miesiąc przed tym nie było nikogo. Nie kłamałem, maleńka, zawsze jestem ostrożny. *Zawsze*. Ale zrobię testy, żebyś wiedziała, że oddaję ci tylko siebie, kiedy jesteśmy tylko ty i ja, kiedy nic między nami nie ma. Poczekamy na wyniki, a wtedy będziemy tylko ty i ja. Pasuje ci to?

Całkowicie. Dostałam więcej, niż oczekiwałam bez pytania i czułam się przez to bezpieczna na więcej sposób, niż tylko wiedząc, że kochanie się z nim będzie bezpieczne.

- Dzięki, Shy - szepnęłam.

- Nie ma za co, Tabby - odszepnął.

Uśmiechnęłam się.

Shy mnie pocałował.

Dziesięć minut później moje majtki zniknęły.

Dwie godziny później zasnęłam na Shy' u zaspokojona, wyczerpana i zrelaksowana.

I szczęśliwa.

Rozdział jedenasty

Na dobre i na złe

Tabby

Trzy i pół tygodnia później...

Shy! O mój Boże. Shy! - krzyczałam.

Rękę, którą trzymałam krawędź blatu kuchennego, przesunęłam na jego głowę znajdująca się między moimi udami. Rękami, którymi obejmował moje plecy, przysunął mnie bliżej swoich wygłodniałych ust. Odchyliłam głowę, uderzając w blat i doszłam naprawdę zajebicie mocno.

Nadal dochodząc, ledwie zauważyłam zniknięcie jego ust spomiędzy moich ud, ale nie przegapiłam jego fiuta wchodzącego we mnie. Podniosłam głowę i próbowałam skupić się na jego twarzy. Spojrzenie Shy'a paliło mnie, jego kutas wchodził szybko, mocno, głęboko. Zazwyczaj Shy'wi udawało się niewiarygodnie ze mną kochać, nawet jeśli był to dziki, małpi seks.

Teraz mnie pieprzył.

To było fantastyczne.

- Dojdź dla mnie ponownie, Tabby - wymruczał, wbijając się głęboko.

- Okej - westchnęłam.

Obejmował moje biodra, przysuwając mnie do siebie, gdy wjeżdżał we mnie i rozkazał:

- Patrz na to, kochanie. Dotknij siebie.

Bez wahania szarpnęłam w górę koszulkę nocną, jedyną rzecz, którą miałam na sobie tego poranka. Shy i ja kręciliśmy się po kuchni robiąc kawę i z jakiegoś powodu polizałam swoją wargę. Ledwo mój język zaczął, a jego usta uderzyły w moje, a mój tyłek znalazł się na blacie. Moje majtki zniknęły, a usta mojego mężczyzny wylądowały między moimi nogami i sprawiły, że doszłam.

I oto jesteśmy. Szczęśliwi.

Przycisnęłam jeden palec do łechtaczki. Podciągnęłam koszulkę i złapałam palcem sutek.

- Koszulka w górę, Tabby. Chcę widzieć, co robisz ze swoim cyckiem – warknął. Mój brzuch zadrgał od spazmów rozkoszy, a on wbijał się głębiej. Przestałam pieścić swoje piersi, podciągnęła koszulkę i pokazałam mu, co robię.

- Kurwa, kochanie – jęknął uderzając głębiej, zakręcając biodrami. Krzyk wydobył się z mojego gardła, a jego oczy nie opuściły moich. – Zajebicie gorąca. Wspaniała.

- Shy – szepnęłam. Pierwszy orgazm był ogromny, a ten mógł mnie zabić i nie obchodziło mnie to.

- Czekaj na mnie – warknął przyśpieszając i wsuwając się głęboko.

- Nie mogę – zapiszczałam. To było tak blisko.

Jego głos był szorstki:

- Czekaj na mnie, kochanie.

- Ja...

Nagle zdjął ręce z moich bioder. Owinął ramiona wokół mnie, podniósł z blatu i poleciałam w powietrze, zanim nasze ciała się zderzyły, a on nabił mnie na swojego fiuta.

Odchyliłam głowę do tyłu i krzyknęłam, gdy przeszła przeze mnie fala, a Shy zakopał twarz w moich piersiach i jęknął w moją skórę.

Wieczność mijała, gdy wirowałam pod powierzchnią, a Shy był tam ze mną. Potem popłynęliśmy w górę, a on delikatnie położył mnie na blacie, ręką trzymając tył mojej głowy, więc zamortyzował uderzenie.

Pochyliłam głowę, spojrzałam na niego i zobaczyłam, że uśmiecha się do mnie.

- Jezu, skarbie, dochodzisz tak szybko. Zabijasz mnie.

Spojrzałam na niego.

- Och... tylko zwróć uwagę, Shy, że jesteś jedynym, który sprawia, że dochodzę tak szybko.

- Lubię to, kochanie. Moje usta między twoimi udami rano po ośmiu godzinach tam beze mnie, ale zaraz po tym jak ci to daję, a ty dochodzisz kolejny raz przede mną? Co, do cholery?

Nadal się uśmiechał, dzięki czemu wiedziałam, że się drażnił.

Droczył się, ponieważ był z siebie zadowolony i nie przeszkadzało mi to.

- Pieprzyłeś mnie mocno – przypomniałam mu.

- No i? – wciąż się do mnie uśmiechał.

- Na kuchennym blacie – kontynuuję.

- I?

- To było gorące – prychnęłam i zauważyłam, że jego uśmiezek przeszedł w pełny uśmiech.

- Och, kumam Tab. Doszłaś, twoja cipka zacisnęła się wokół mnie tak mocno, że nie miałem wyboru i zrobiłem to samo. Ta słodka cipka wydoiła mnie dobrze.

To mnie wkurzało i nakręcało jednocześnie. Wybrałam wkurzającą część, przechyliłam głowę na bok i zapytałam z fałszywym uśmiechem:

- To jest problem?

Nadal się uśmiechając, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle jego uśmiech zamarł. Podniósł głowę i spojrzał na drzwi. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, zdjął mnie z blatu, postawił na podłodze, chowając za sobą i sięgnął po dzinsy. Jediną rzecz, którą szczęśliwie włożył wcześniej, zanim zaczęliśmy kręcić się po kuchni.

To było szczęście, bo zazwyczaj miał na sobie jedynie bokserki, a czasami nic. I Shy na szczęście miał dzinsy, bo w tym momencie usłyszałam klucz w zamku. To mogła być jedna z pięciu osób: Tato, Tyra, Rush, Wielki Petey albo Natalie.

I żadna z tych opcji nie była dobra, ponieważ nikt z nich nie wiedział o mnie i Shy' u.

Rozmawialiśmy o tym i postanowiliśmy, że najlepiej będzie przyzwyczać się do siebie, zanim zaskoczymy kogokolwiek.

To było łatwe, zwłaszcza że chłopaki byli przyzwyczajeni, że Shy spędza czas ze mną i korzystali z jego mieszkania po zakończeniu związku z Rosalie, więc oni wykorzystywali to, że nie jest w związku.

Jednak przegapili fakt, że byliśmy razem już od miesiąca, ale podejrzewałam, że dlatego, gdyż bracia tak naprawdę nie wściubiali swoich nosów w sprawy innych, chyba że zostali o to poproszeni.

Shy wygadał się przed Klubem o zerwaniu z Rosalie, ale to było wszystko.

Oczywiście, musieliśmy zmienić nasze zachowanie. Chociaż czasami musiałam przyznać, że wymienialiśmy spojrzenia, on dotykał moich

pleców, ja przebiegałam opuszkami palców po jego dłoni, ale nadal ciągnęliśmy tę farsę.

Gdy oznajmiłam z tacie i Tyrze, że wyjeżdżam do Cape Cod, oboje sobie z tym poradzili, bo byli szczęśliwi, że mnie nie stracili. Przyjęli to bez mrugnięcia okiem, bo podejrzewali, że nadal próbuję poradzić sobie na swój sposób ze stratą Jasona, więc naturalnie podjęłabym decyzję i wróciła do nich, chcąc nie chcąc. Nie chciałam, żeby tak myśleli, skoro to nie była prawda, ale musiałam to ciągnąć do czasu, aż powiem im prawdę.

Muszę przyznać, że nie włożyłam zbyt dużo wysiłku w przygotowanie ich do naszego bycia razem. Bycie razem przyszło nam naturalnie, prawdopodobnie, dlatego że byliśmy do siebie przyzwyczajeni i dorastaliśmy blisko siebie. Jediną zmianą było dużo seksu, spanie w tym samym łóżku i więcej przytulania.

Nadal trzymaliśmy to w tajemnicy i nie omawialiśmy następnego kroku. To sprawiało, że byłam szczęśliwa. Wstawałam szczęśliwa, szczęśliwie zasypiałam przy Shy`u po wielu orgazmach i wszystko to sprawiało, że byłam szczęśliwa. Dwa dni temu byłam na rozmowie w sprawie mojej starej pracy i trzy godziny później dostałam telefon, że wracam, więc wszystko wydawało się piękne. Nie chciałam niszczyć tej radości życia, więc unikałam tematu. Nie czułam się z tego powodu winna, bo wiedziałam, że jeśli wytłumaczę to Tyrze, to mnie zrozumie. Tara zawsze mnie rozumiała. A jeśli ona by rozumiała, mogłaby wyjawić to tacie oraz Rushowi i oni również by zrozumieli. Podobnie, Wielki Petey, który mnie uwielbiał, więc nawet jeśli byłby zły na początku, przyzwyczaiłby się.

Dlatego wejście Natalie, oznaczało najgorszy możliwy scenariusz, jaki mógł się rozegrać.

Wiedziałam to od razu. Natalie spojrzała w stronę kuchni. Otworzyła szeroko oczy oraz usta i z zaczerwienianą twarzą krzyknęła:

- Widziałam jego motor na zewnątrz, więc, kurwa, wiedziałam!

Niedobrze.

- Nat... - zaczęłam, ale nie zdążyłam, bo zatrzasnęła drzwi i ruszyła w naszą stronę.

- Tak samo jak z Jasonem. W jednej minucie miałam moją dziewczynę, a w następnej jest niedostępna, ale tym razem jest gorzej. Pieprzysz się z kumplem i ukrywasz to przede mną! - wrzasnęła. - Tabby! Co ja ci o nim mówiłam? Jak mogłaś być tak głupia?

To samo napięcie, które było teraz od Shy'a, odczuwałam w czasie naszej rozmowy prawie dwa miesiące temu, ale Natalie prawdopodobnie tego nie czuła. Shy zrobił badania dzień po w przyjeździe swojego brata. Zapłacił ekstra za przyspieszenie. Jest zdrowy, więc obecnie, niezależnie od tej niekomfortowej sytuacji, nie zgadzałam się z tym. Natalie mówiła rzeczy, które mi się wcale nie podobały. Stałam ubrana w samą koszulkę nocną, a od mojego mężczyzny emanowała wściekłość.

Priorytety.

Minęłam Shy`a, stając między nimi. Rozkazałam:

- Nie ruszajcie się i nie odzywajcie się. Muszę coś zrobić. Wrócę za mniej niż minutę i, przysięgam na Boga, jeśli rzucicie się na siebie, nie będę szczęśliwa.

Natalie obrzuciła mnie domyślnym spojrzeniem, z którym nie miała żadnego problemu.

- Kurwa, poważnie? Czy weszłam po twoim bzykaniu się z bikerem? Niech zgadnę, zrobiłaś to w pozycji „pochyl się” na pieska.

Jej przesłanie było jasne, Shy warknął nisko i poczułam, że zaczął się poruszać. Położyłam rękę na jego klatce piersiowej, piorunując wzrokiem Natalie.

- Kocham cię, wiesz, że tak jest, ale jeszcze jedno słowo, Nat, a skonfiskuję mój klucz, wykopię twój tyłek i nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Rozumiesz? – zapytałam cicho.

Jej wzrok wwiercał się we mnie, zacisnęła szczękę, a potem skinęła głową. Odwróciłam się i spojrzałam na Shy'a:

- Kochanie, proszę. Dla mnie?

Zacisnął mięśnie szczęki, skupił wzrok na Natalie, ale kiwnął głową.

Odetchnęłam z ulgą i ruszyłam w stronę łazienki. Ogarnęłam się w rekordowym czasie. Porwałam majtki z szuflady, potknęłam się o ubrania porozrzucane po całej podłodze. W większości były Shy'a, gdyż miał ograniczone miejsce w szafie, odkąd jego brat po dwutygodniowym pobycie w Denver wrócił do Fort Carson i zatrzymał się u Shy'a, więc ten mieszkał u mnie.

Dotarło do mnie, że to czas na zrobienie prania, a biorąc pod uwagę jego poważnie ograniczoną garderobę, powinien iść na zakupy.

Włożyłam majtki, koszulka falowała, gdy wpadłam w poślizg i zatrzymałam się w salonie, aby zobaczyć, jak moja najlepsza przyjaciółka i facet mierzyli się wzrokiem.

- Dobrze, że jesteś z powrotem – zaczęła Natalie, nie odrywając wzroku od Shy'a. – Możemy teraz pogadać?

- Rozmawiasz. Pilnuj języka – odpowiedział natychmiast Shy. – Powiedz coś, co wkurzy albo zrani Tab, a odpowiesz przede mną.

- Odpowiem przed tobą? Kto tak mówi? – Natalie wypaliła szybko z niemałą nutką sarkazmu.

- Ja i jeśli się nie zastosujesz, suko, znajdziesz swoją naćpaną dupę w przeklętej wiacie.

Och.

Co to znaczy?

Zmrużyłam oczy, przyglądając się Natalie.

O cholera!

Jej oczy były jasne. Zbyt jasne.

Cholera!

- Pieprz się – wrzasnęła.

Shy pochylił się lekko w jej stronę, a robił tak, gdy był zły.

- Nawet nie myśl o przyjeździe do domu twojej przyjaciółki, która, swoją drogą, jest moją kobietą, zadzierając swój cholerny nos i bluzgając tak bardzo nawiana, że twój mózg jest zajebiście zaćmiony – warknął. – Uspokój swoją dupę.

- Natalie – ostrożnie zapytałam. – Czy ty bierzesz kokainę?

Zwróciła się do mnie:

- Nie rozmawiamy o mnie. Rozmawiamy o twoim bzykaniu się z Shy'em pieprzonym Cagem, kiedy ostrzegłam cię, żebyś nie zrobiła tego gówna.

Shy się przesunął, skupiłam na nim i wzrok i poprosiłam:

- Kochanie, proszę, pozwól mi się tym zająć.

Skupił na mnie swoją uwagę, przestał się kołysać, posyłając mi nieszczęśliwe spojrzenie, które wytrzymałam, ale na szczęście przesunął je z powrotem na Natalie i zaparł się, krzyżując ramiona na piersi.

Spojrzałam na moją przyjaciółkę:

- Nat, jesteś naćpana?

Zignorowała mnie i powiedziała:

- Powiedziałaś, że między wami nie ma nic z tych rzeczy, ale ja, kurwa, wiedziałam, że jest i teraz on mówi, że jesteś jego kobietą, Tab, co oznacza, że mnie nie posłuchałaś. Nabrałaś się na jego kiepskie teksty i teraz uważasz, że jesteś jego kobietą, kiedy jesteś tylko kolejną z wielu panienek, Tabby, i ty, kurwa, to wiesz. Jesteś tylko cipką.

- Tab, kochanie, ona mnie nie słucha - Shy ostrzegł, ale nie oderwałam wzroku od Natalie.

- Natalie, może mogłybyśmy porozmawiać o moim związku, gdy Sha'a nie będzie. Pogadajmy o ważniejszej sprawie. Jestem pielęgniarzką i widzę wyraźnie, że jesteś na haju.

- A może pogadamy o fakcie, że kilka tygodni temu on dmuchał dziwkę o imieniu Rosalie - wypaliła.

Shy warknął niezadowolony, ale zignorowałam go.

- Wiem. Teraz jest ze mną.

Podniosła rękę.

- Więc rzucił tę sukę i teraz jesteś jego kobietą? - spojrzała na Shy'a. - Gratulacje, sport. Rekordowy czas. Jeden w dół, inny w górę, dobrze przejście. Jak długo, Tab, będzie ostatnią?

Biorąc pod uwagę warknięcie Shy'a, wiedziałam, że był bliski utraty cierpliwości, ale ja już ją straciłam. Zrobiłam to dużo spokojniej, ale oboje to wyczuli. Wiedziałam to, bo powietrze w pokoju znieruchomiało i poczułam ich oczy na sobie.

Ale byłam skupiona tylko na Natalie. Gdy pozyskałam jej uwagę, powiedziałam tylko jedno słowo:

- Nie.

- Tab...

Pokręciłam głową, odwróciła wzrok i wiedziałam, że swoje myśli miałam wypisane na twarzy, a ona zamknęła usta.

Kontynuowałam:

- Wepchnęłaś mnie w środek nieporozumień między tobą a Jasonem. On też to zrobił, ale teraz nie żyje, więc nie może powiedzieć, że to było złe. Ty żyjesz i robisz to znowu. Nie.

Widziałam, jak zaciska szczęki.

Ciągnęłam dalej:

- Jason i ty docieraliście się w zły sposób. Tym razem zaczniemy od dobrej strony. Sprawiasz, że niemożliwe jest, żeby Shy cię polubił. Znacznie łatwiej będzie ci wybaczyć, jeśli będziesz myślała nad tym, co powiesz. Znasz go, wiesz, kim jest. Nie wyjdiesz bez szwanku z pojedynku z bratem z Chaosu. Nie rób tego.

Obserwuję, jak przęłyka i mówię dalej:

- On coś dla mnie znaczy, wiedziałaś to, ale teraz znaczy dla mnie więcej niż kiedyś. A nie wiesz tego z powodu swojego dzisiejszego demonstracyjnego zachowania.

- Prawda – syknęła.

Zignorowałam ją i ciągnęłam:

- Jeśli się uspokoisz, zaplanujemy, kiedy będziemy mogły pogadać jak dorosłe osoby o Shy'u i o mnie. Gdy to zrobimy, do ciebie będzie należała decyzja, żeby stwierdzić, czy czujesz, że popełniłam błąd.

Dałam jej chwilę na zastanowienie i kiedy nie zareagowała, mówiłam dalej:

- Musisz dojść do siebie, więc to zrób i powiedz mi, wtedy racjonalnie, bez bycia wrzodem na dupie, dlaczego tak czujesz.

Ale spodziewam się, że uszanujesz moją decyzję, ponieważ ostrzegam cię - nie zmienisz mojego zdania. Oczekuję też, że dogadasz się z moim mężczyzną. Jeśli wyciągniesz tę bzdurę ponownie, Nat, jak ostatnim razem, wiesz, że nasza przyjaźń będzie stracona. I to nie dlatego, że cię nie uwielbiam. Nigdy nie miałaś mężczyzny - drgnęła - kiedy będziesz miała, zrozumiesz to. Jeśli masz partnera, który dojrzał do tego, że stałaś się całym jego światem, to przepraszam, dziewczyno, ale on będzie na pierwszym miejscu za każdym razem. Musisz zrozumieć, że siostra stoi po stronie siostry lub chroni jej tyły, nieważne co myśli na temat jej faceta czy bałaganu, który dzieje się między siostrą a jej facetem. Musisz się nauczyć tego już teraz. Nie zamierzam przechodzić przez to gównu ponownie.

Obserwowałam, jak wzięła oddech i przewróciła oczami.

- Nat - poprosiłam cicho - spójrz na mnie.

Skupiła na mnie wzrok.

- Musisz się pozbierać - wyszeptałam i podniosłam. - Posłuchaj mnie.

Obserwowała mnie, przesunęła spojrzenie na Shy`a, gdy podszedł do mnie i wskazała głową bok.

- Odpływasz, Natalie, i wiesz to. Tak jest od liceum. Teraz mówię ci to i chcę, żebyś mnie wysłuchała. Musisz przyjąć pomocną dłoń, którą oferuję i pozwolić mi wyciągnąć cię z tego.

- Jest dobrze - odpowiedziała, a ja pokręciłam głową.

- Jesteś naćpana na maksa. Nie wygląda na to, by było w porządku.

- To rekreacyjnie - prychnęła.

- Rekreacyjnie? - zapytałam - Koksowanie przed dziesiątą rano?

- Mam to pod kontrolą - odpowiedziała.

- Jezu, Nat! – Wkurzona podniosłam ręce. – Posłuchaj siebie! Wszyscy tak mówią!

- Żyję własnym życiem, a ty żyj swoim przeskakując od faceta do faceta, bo nie znasz innego życia niż trzymanie się kurczowo jakiegoś fiuta, który sprawia, że czujesz się kompletna. Twój tata cię zrujnował, kontrolując na każdym kroku, więc teraz nie umiesz żyć bez znalezienia jakiegoś faceta, który zrobi to samo.

- Tabby, tracę cierpliwość – ostrzegł cicho Shy. Podejrzewam, że stracił ją, kiedy wciągnęła w to tatę. Co, nawiasem mówiąc, też mi się za bardzo nie spodobało.

- Nat, to nie prawda i ty to wiesz, ale nie próbuj odwrócić uwagi od siebie, chcemy skupić się na tobie.

- To jest moje życie, mam je pod kontrolą – odparowała.

- Jestem Chaosem – przypomniałam jej. – Byłyśmy na tej imprezie i ty to wiesz, i ja wiem, że tamci kolesie nie byli dobrzy. Musiałam wychodzić z niej przez pieprzone okno, tak mocno mnie wkurzyli.

- To była fajna impreza – odpowiedziała.

- Ostre picie, dragi i zapasy broni nie są dobrym połączeniem i nie musisz mieć dyplomu, żeby wiedzieć, że to jest szczerą prawdą – wypaliłam.

- Och... - odchyliła się do tyłu, wachlując się dłonią – teraz jesteś lepsza, bo masz tytuł?

Pokręciłam głową i spojrzałam na Shy`a, chcąc znaleźć odrobinę spokoju, którego potrzebowałam. Okazało się, że spojrzałam w złym kierunku. Shy wyglądał na szczęśliwego, że zmyłam jej głowę.

Nie pomaga.

Beznadzieja.

Spojrzałam na Natalie i odetchnęłam uspokajająco. Potem powiedziałam cicho:

- Jestem z tobą na dobre i na złe. Udowodniłam to. Będę to robić nadal. Jesteś wspaniałą osobą, Natalie, zasługujesz na więcej. Ale osobą, która musi w to uwierzyć, jesteś ty. Nikt nie zrobi tego za ciebie. Przestań robić to sobie. Uświadom sobie swoje piękno, przestań taktować swoje ciało jak gówno i nie trzymaj się z ludźmi, którzy mogą wpakować cię w kłopoty, tylko znajdź lepszych.

- Może powinnam lepiej zapoznać się z Chaosem. Postarać się o zaproszenie na trójkącik, który Shy lubi tak bardzo. - Wskazała na niego palcem, a ja wstrzymałam oddech. Dawno temu jej słowa spowodowałyby katastrofę. - Może będę miała szczęście i przejadę się na kucyku, zostanę zauważona i znajdę sobie bogatego sponsora. To coś dla ciebie, Tabby?

Napędzana bolesnymi wspomnieniami wypaliłam:

- Każdy z braci Chaosu da sobie z tym radę, Natalie. A ty się nie puszczasz, masz coś więcej niż dupę do pokazania, a kiedy oni zapragną pustej cipki, wtedy tak. To będzie świetna praca dla mnie, Natalie.

Pochyliła się i prychnęła:

- Jesteś niewiarygodna.

Ja nie prychałam, a wyszeptałam:

- A ty jesteś zagubiona.

Spojrzała na mnie, a ja się nie ugięłam. Wreszcie się odezwała:

- Możesz zabrać sobie swoje rady i pieprzyć się, Tab. Skończyliśmy.

Serce szarpnęło w mojej piersi, ale prosiłam:

- Nie rób tego, Natalie.

- Za późno, suko, już skończone - oświadczyła, patrząc na Shy'a z kwaśną miną. Odwróciła się na pięcie i wybiegła. Zatrzymała się przed drzwiami, odpięła mój klucz ze swojego kółeczka z kluczami, ale była na tyle sprytna, że rzuciła go na kanapę, a nie na mnie i Shy'a stojącego obok.

Potem trzasnęła drzwiami.

Obserwowałam je przez kilka sekund, potem Shy objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej.

Westchnęłam w jego klatę piersiową.

- Mała, twoja najlepsza przyjaciółka jest popieprzoną suką.

Zamknęłam oczy.

Potem wymamrotałam w jego klatkę:

- To niedobrze.

- Nie - zgodził się.

- Dlatego właśnie nie palę się, żeby powiedzieć tacie, Tyrze i pozostałym.

- Nie - znowu się zgodził i moje ramiona opadły. - Jednak, powiem to, skarbie, żadne z nich nie koksuje, więc przynajmniej to nas ominie.

Zaśmiałam się bez humoru.

Shy owinął drugie ramię wokół mnie, więc ja też go objęłam.

- Kurwa - wyszeptałam w jego tors.

- Ona cię kocha, Tabby. Po prostu nie kocha siebie. Wróci.

Boże, mam nadzieję, że on ma rację.

Potem wymruczał złowieszczo:

- Miejmy nadzieję, że kiedy zadzwoni, żeby się pogodzić, nie będzie w tak przejebanej sytuacji, że będziemy musieli ratować jej dupę.

- Może powinieneś przestać gadać – zasugerowałam, nadal mówiąc do jego skóry.

Shy był cicho przez chwilę, zacisnął ramiona mocno wokół mnie i wymruczał:

- Dobrze, skarbie.

Zassałam oddech i odpuściłam.

Potem odchyliłam głowę i zobaczyłam, jak obniża głowę i patrzy mi w oczy.

- Potrzebuję kawy.

Shy przesunął rękę w górę na moje plecy, szyję i włosy. Przechylił moją głowę i poczułam jego usta na włosach, gdy szepnął:

- Lepiej zabiorę moją dziewczynę na kawę.

Podoba mi się to.

Pocałował moje włosy, uścisnął i puścił.

Potem dał mi kawę.

I muszę powiedzieć, że bardzo mi się to podobało mi się.

Rozdział dwunasty *Stwarzając pozory*

Tabby

Półtora tygodnia później...

Kiedy to się zdarzyło, byliśmy w centrum handlowym FlatIron. A robiliśmy tam zakupy, dlatego że jest na tyle daleko, iż mało prawdopodobne było wpadnięcie na kogoś znajomego. Nie żeby motocykliści chodzili na zakupy, ale ich kobiety chodziły.

Właśnie wychodziliśmy, bo Shy miał dość zakupów. Byłam tego świadoma, ponieważ kiedy przymierzałam swoją trzecią parę zajebistych, cholernie seksownych szpilek, to mimo że docenił pokaz, nie miał cierpliwości do mojego niezdecydowania.

Zademonstrował to, odwracając się do sprzedawcy i mówiąc:

- Zapakuj pierwszą i tę ostatnią parę. - Potem powiedział do mnie: - Skończyliśmy.

Tak naprawdę mogłam pozwolić sobie tylko na jedną parę butów, ale odkąd Shy za mnie płacił (po krótkiej szamotaninie werbalnej przy kasie) dostałam dwie. Odpuściłam po części, dlatego że sama kupiłam mu trzy pary nowych dżinsów i dwie z czterech par spodni termicznych, więc pomyślałam, że wymiana się udała. W każdym razie wiedziałam, że strasznie naciągam swoje szczęście, namawiając go na zakupy, dlatego nie naciskałam mocniej.

Wychodziliśmy z galerii. Shy owinał rękę wokół moich ramion, a ja schowałam dłoń w tylniej kieszeni jego dżinsów.

Wszystko było świetne, nawet po kłęsce z Natalie. Nie dzwoniła, nie odebrała żadnego z moich telefonów, ani nie odpisała na żadną z moich wiadomości, ale kiedy podzieliłam się tym z Shy'em, tylko powiedział:

- Powtarzam ci, skarbie, ona jeszcze do ciebie wróci. Daj jej tylko czas, żeby jej gniew się wypalił.

Przyjęłam jego radę, mimo że było mi ciężko i postanowiłam skupić się na szczęśliwej fali, która była nami.

To znaczy, Shy stawał się niecierpliwy, ukrywając nasz związek. Poinformował mnie o tym dwa dni temu.

- W Kompleksie muszę udawać. Gryzę się w język, kiedy chcę powiedzieć coś, co by nas zdradziło. Życie jest zbyt krótkie, żeby udawać coś takiego, skarbie. Oboje coś o tym wiemy. Jesteśmy pewni. Musimy się ujawnić.

Miał rację. Z biegiem czasu to zaczynało coraz mniej wyglądać na przetestowanie podstaw naszego związku, które były bezsprzecznie solidne, a coraz bardziej na kłamstwo. Jednakże rozważając reakcję Natalie, nie miałam ochoty, by podzielić się tymi wiadomościami z innymi ludźmi. Wiedziałam, jak to się mogło skończyć. Dlatego poprosiłam o kolejny tydzień - tylko jeden, a potem powiedziałam mu, że zaczniemy od powiedzenia Tyrze. Ustąpił, ale nie udawał, że się mu to podoba.

Ja już ćwiczyłam, co powiedzieć Tyrze i właściwie tylko to robiłam. Skupiałam się na przemówieniu, kiedy ona wyszła ze sklepu, a my na nią wpadliśmy.

Dosłownie na nią wpadliśmy.

Rosalie.

Shy zeszywniał bardziej, niż osoba, na którą wpadł.

Głowę miała skierowaną w inną stronę, odwróciła się do nas, zaczynając:

- Och, przepraszam... - Potem zobaczyła, kim jesteśmy i też zeszywniała.

Cholera.

Natychmiast spojrzała na Shy, zbladła, a moje serce się zacisnęło, widząc wyraz jej twarzy.

Nadal coś do niego czuła i to coś naprawdę dużego.

Shy zerwał z nią i naznaczył mnie. Nawet miesiąc później jej ból był blisko powierzchni, widoczny dla każdego, kto uważnie spojrzy. Ona nawet nie miała go ukrytego w sobie.

O Boże.

Przesunęła wzrok po jego twarzy, włosach, ramionach, zajebistym łańcuszku, który nosi i nawet nie próbowała ukryć tęsknoty, która nawiedziła jej spojrzenie.

Wyrywkowo słuchałam muzyki country, ale jedną wykonawczynią, która mnie zaciękała, była Jana Kramer. Nigdy nikt mnie nie porzucił, ale ona wyglądała dokładnie tak, jak Jana³ śpiewała: *Dlaczego chcesz? pakować się tam.*

Ohydne.

Shy opanował się pierwszy i mruknął:

- Rosalie.

Otworzyła usta, a jej wzrok wędrował między mną a Shy'em.

³ Jana Kramer – org. tytuł *Why You Wanna?*

- Shy, uch... hej. Jesteś... hmm... na zakupach.

Spojrzała na mnie, nie wiedząc, jak sobie z tym poradzić. Postanowiłam spróbować delikatnie się uśmiechnąć. Zanim się odezwała, nie byłam pewna, czy udało mi się osiągnąć ten efekt.

- A ty musisz być Tabby - stwierdziła, wyciągając dłoń w moją stronę. - Shy i ja... uch, to starzy przyjaciele.

To ją dobijało, ale muszę przyznać, dawała sobie radę.

- Tak - wyciągam dłoń z kieszeni Shy'a i chwytam jej. - Hej.

Było to całkowicie lamerskie, ale co jeszcze mogłam powiedzieć?

- Hej - wyszeptała, a potem spojrzała na Shy'a. - Ty... uhm... wyglądasz dobrze.

- Ty też wyglądasz dobrze, Rosie. - Shy odpowiada łagodnie.

Błąd!

Wiedziałam i byłam pewna, że zajebista piosenkarka country Jany Kramer, gdyby tu była, potwierdziłaby to. Czegoś takiego się nie mówi. Takie rzeczy sprawiają, że dziewczyny zaczynają myśleć, że jeśli jej były uważa, że wygląda dobrze, to czemu z nią zerwał.

Domyśliłam się, że mam rację, kiedy pochyliła głowę, by ukryć grymas, schowała włosy za ucho i wymruczała:

- Uch... muszę już iść. - Przesunęła wzrokiem między mną i Shy'em, nadal mruczac i, jak też zgadywałam, nadal kłamiąc. - Miło było cię zobaczyć, Shy, i poznać ciebie, Tabby.

A potem odeszła.

Shy się nie poruszył. Ale też nie spojrzał, jak odchodzi. Przez kilka sekund po prostu tam stał, gapiąc się w przestrzeń, a ja dałam mu ten czas.

Potem ponownie zaczęliśmy iść, a Shy mruczał pod nosem:

- Nie chciałem przyjść tutaj teraz i, kurwa, na żadne zakupy już nie przyjdę. Nigdy.

Postanowiłam, że najrozsądniej będzie w ogóle się nie odzywać. Ponownie schowałam dłoń do jego kieszeni i przysunęła się do niego tak blisko, jak mogłam.

Jechaliśmy moim samochodem do domu, kiedy Shy przerwał długą ciszę.

- Potrzebuje się, kurwa, napić.

- Dobrze, kochanie – odpowiedziałam. Widziałem, że spotkanie z Rosalie mocno go dotknęło. Musiałam przyznać, że to spotkanie było niekomfortowe.

Jechaliśmy dobrą chwilę i skończyliśmy w taniej knajpie między Boulder i Denver, która nadal w tym zaludnionym obszarze określana była jako zadupie. Nigdy wcześniej tu nie byłam. I odkąd weszliśmy tutaj o czwartej po południu, zanotowałam, że taniość i puszczałstwo jeszcze się nie pojawiły. Szafa grająca grała cicho i przy barze stało troje ludzi, dwójka z nich to byli barmani.

Shy poprowadził mnie za rękę do baru, a następnie, jak to miał w zwyczaju, posadził mój tyłek na krzeselku.

Podszedł do nas barman, a Shy odezwał się szybko:

- Dwa piwa korzenne, jeden kieliszek tequili.

Barman uniósł swój głowę i ruszył, by zrealizować zamówienie, a Shy spojrzał prosto na mnie.

- Ja się spiję, ty prowadzisz.

Och, nie.

Nie miałam dobrego przeczucia.

Rzucił dla mnie Rosalie i świeżo po zerwaniu, nie wydawał się mieć z tym problemów. W ogóle. Ale właśnie z bliska zobaczył, że była wspaniała i wyglądała, jakby cierpiała. Najwyraźniej zerwanie głęboko ją zraniło i Shy musiał się teraz napić. Pewnie będzie poddawał wątpliwości, że to, co do niej czuł, jego też mocno zraniło.

Nie wiedziałam, czy czuję się z tym dobrze.

Przybyły piwa i szoty. Shy od razu go przełknął i powiedział do barmana:

- Kolejnego szota.

Dostał następnego, wlał do gardła i popił piwem. A potem wgapił się w kubek.

Usiadłam obok niego i zmartwiłam się. Trwało to chwilę i właśnie miałam się odezwać, kiedy on to zrobił.

- Mama opuściła tatę.

Nie to spodziewałam się usłyszeć.

- Słucham, kochanie? – zapytałam cicho, a on odwrócił tylko głowę. Pozostał skulony przy barze i wbił we mnie te swoje zielone oczy.

- Miałem dziesięć lat. Lan miał osiem. Wróciliśmy ze szkoły do domu, a ona miała spakowaną dla nas walizkę. Powiedziała nam, że przez chwilę zostaniemy u babci. Lan zapytał, czy tata idzie z nami, ale, kurwa, nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, kiedy powiedziała:

- Nie, kochanie, zobaczysz się z tatą w weekend, ale mamusia musi spędzić trochę czasu ze swoimi chłopcami i babcią. Dobrze? – Shy potrząsnął głową i skończył mamrotać: - Kurwa.

Wrócił do swojego piwa i wziął kolejny łyk. Uniosłam swój kufel i też się napiłam.

Odłożyłam go na bar i zapytałam ostrożnie:

- Cieszę się, że się tym ze mną dzielisz, ale przykro mi, kochanie, nie rozumiem, *dlatego* mi o tym mówisz, Shy.

- Nie mieliśmy z Lanem pojęcia – kontynuuje, patrząc na swoje piwo i zrozumiałam, że musi skończyć opowiadać tę historię bez przerywania.

- Wyszło znikąd. Oni byli typem rodziców, którzy ukrywają wszelakiego rodzaju gówno. Nie krzyczeli na siebie przed nami. Nie krzyczeli nawet na siebie w swojej sypialni, kiedy byliśmy w łóżkach albo jeśli to robili, my tego nie słyszeliśmy. On był, tata był, kurwa, byłem małym dzieckiem i wiedziałem, że on ją kochał. Zawsze ją całował, w usta, policzki, szyję, ramiona. Dotykał jej tyłka, jej talii. Kiedy szli, trzymał rękę na jej plecach, ramię owijał wokół jej ramion albo po prostu trzymał ją za rękę. Kiedy ona przechodziła przez salon, a on łapał ją i wciągał na swoje kolana. Dużo się śmiali. Dużo na siebie patrzyli. Kiedy szliśmy do łóżka, nie siedzieli rozłożeni przed telewizorem, ale siedzieli przy ladzie w kuchni, rozmawiając. Nie o poważnych sprawach, atmosfera wokół nich nie sugerowała tego. Nigdy, z tego, co pamiętam. Po prostu siedzieli rozmawiając ze sobą. To było cholernie fajne. Kochałem to. To sprawiało, że czułem się w domu bezpieczny. Więc nie miałem pojęcia, *dlatego* chciała odpocząć od taty.

- Najwyraźniej wróciła – wtrącam, kiedy przerywa, by pociągnąć kolejny łyk piwa. Przestał kulić się przy barze, wyprostował się i zwrócił w moją stronę.

- Tak. Wróciła – potwierdził.

- Więc, to dobrze – dodałam głupio.

- Słyszałem, jak rozmawiała o tym z babcią.

Och, nie.

- Tak? – zapytałam.

- Do tego dnia myślałem, że to jakieś głupoty. On jej nie zdradzał, nie grał, nie pił, nie podnosił na nią ręki i nie ukrywał przed nią pieniędzy. A odkąd umarli, zawsze miałem w sobie dziurę, tę trującą dziurę w brzuchu, która powstała wtedy, gdy spędziliśmy te trzy tygodnie u babci. Ona straciła trzy tygodnie, dwa lata przed tym, jak oboje zginęli i, kurwa, powód był tak cholernie głupi.

- Dobrze - mówię, gdy ponownie przerywa.

- Z czego teraz zdałem sobie sprawę, to rzeczywiście były jakieś kobiece bzdury. Ale, o ile dla mnie to było głupstwo, dla niej wręcz przeciwnie. To odsunęło ją od niego. Było dla niej ważne. Ważne na tyle, że przeważało nad wszystkimi dobrymi chwilami, które wspólnie przeżyli. Więc tak naprawdę to nie było głupstwo. To było ważne jak cholera.

Kładę dłoń na jego udzie i ściskam je, zgadując:

- A ty przypomniałeś sobie o tym, kiedy zobaczyłeś Rosalie i to było oczywiste, że ona... nie była w dobrym stanie po tym, co się między wami stało i myślisz, że źle osądziłeś sytuację?

- Tak - potwierdził. - Wyglądała dokładnie tak, jak miesiąc temu, kiedy z nią zerwałem. Żadnej poprawy. Nic. Ten sam ból. To samo zranienie. Nie ruszyła dalej i to wszystko, więc tak, Tab, źle osądziłem sytuację.

- Kochanie, to jest do bani, ale nie możesz z tym nic zrobić. Ona ruszy dalej. To po prostu zajmie jej więcej czasu.

- Tak - wymamrotał. Wypił do końca swoje piwo i zamówił kolejne. Spojrzał z powrotem na mnie. - Dlatego, kiedy to zrozumiesz, a na pewno to zrozumiesz, bo wiem, że jeszcze tego nie zrobiłaś i założę się, że na pewno to zrobisz po tym całym gównie z mamą,

po zobaczeniu się z Rosalie... Mam złe przeczucia, że załęgnie się w tobie ból i odsunie cię ode mnie.

Jak doszliśmy do tego momentu?

Nie, cofnij, o czym, na litość boską, on mówił?

- Shy, ja nie...

- Obwiniasz jego tyłek i powinienem ci to wcześniej wyjaśnić.

Nie zrobiłem tego. Więc wyjaśniam to teraz.

Zmieszana przechyliłam głowę na bok.

- Obwiniam kogo o co?

- Tamtego gościa – powiedział.

- Tamtego gościa? Jakiego gościa?

- Twojego martwego faceta.

Coś mnie uderzyło i założę się, że był to cholerny młot.

Nigdy nie mówił o Jasonie po imieniu. Nigdy źle o nim nie myślał, nigdy nie rzucał oszczerstw. Był całkowicie spokojny, kiedy o nim mówiłam, nawet kiedy pomagał mi wyjść z żałoby i pozbyć się dziwacznych myśli.

Ale nigdy, ani razu, nie wypowiedział imienia Jasona.

Czuję, jak żołądek zaciska się w węzeł.

- Shy, nie rozumiem, do czego zmierzasz – powiedziałam cicho.

- Powiedziałaś, że dzięki mnie z powrotem jesteś sobą. Nie byłaś sobą będąc z nim ani nawet wcześniej przed nim. Nie byłaś sobą przez bardzo długi czas. Dałaś mi kredyt zaufania w sprawie pomocy w przywróceniu prawdziwej siebie, nie przyjmując do wiadomości, że to ja byłem tym, który sprawił, że przestałaś być sobą.

Zamrugałam i zapytałam:

- Co?

- Tab, zachowałem się jak kutas i powiedziałem ci kilka popieprzenie głupich rzeczy, które wisiały między nami przez cztery lata i sprawiły, odwróciłaś się ode mnie. Zmieniłaś się po tym. Ja ci to zrobiłem i nie chcę, żeby to gównu wróciło, kiedy sama się zorientujesz i...

Teraz zrozumiałam.

- Nie zostawię cię, Shy – przerwałam mu stanowczo, ponownie ściskając jego udo.

- Gówno gnije, Tab i...

- Zamknij się – zarządziłam i spojrzał na mnie.

Zignorowałam to i kontynuowałam.

- Shy, miałam dziewiętnaście lat. Nie miałam pojęcia, kim byłam. Nadal nie odkryłam samej siebie. Nie widziałeś tego, ale w tym czasie i w chwili, kiedy wróciłeś do mojego życia, przeszłam przez wszystkie fazy. Muzyka. Przyjaciele. Miejsca, w których przebywałam. Ubrania, które nosiłam. Nie rozumiem, czemu to robiłam. – Wyszczrzyłam się do niego. – Teraz wiem, że to była zabawa.

- Nie wciskaj mi kitu – powiedział. – To zaczęło się, kiedy bez powodu na ciebie naskoczyłem.

Poczułam, jak uśmiech mnie opuszcza i pochyliłam się, by złagodzić cios, kiedy przyznałam:

- Tak.

Obserwowałam, jak na jego twarzy pojawia się cień, więc dodałam szybko:

- Ale, Shy, kochanie, to i tak by się stało. Może w trochę inny sposób, ale każdy w tym wieku wyrusza w podróż, by odkryć, kim jest. Tutaj ty to zrobiłeś i przyłączyłeś się do Chaosu. Ja zrobiłam to okrężną drogą i to przyprowadziło mnie z powrotem do domu, do ciebie.

Cień pojaśniał, ale tylko nieznacznie, zanim powiedział miękko:

- Po pierwsze muszę żyć z tym, co oddaliło cię ode mnie i zaprowadziło do tamtego gościa. Tak, kochanie, to doprowadziło cię z powrotem do mnie, ale prawie cię straciłem i w międzyczasie ty utraciłaś wszystko. Po drugie, to dręczy teraz moje myśli, nie chcę, żebyś tam z jakiegoś powodu wróciła i pozwoliła, by załaziło ci to za skórę.

Potrząsam głową i pochylam się tak bardzo, że moje piersi dotykają jego ramienia i kładę dłoń na jego torsie.

- Shy, to się już skończyło. Wszystko. Jasona nie ma i to nie jest wina kogokolwiek. To wszystko los dla mnie przeznaczył. A my przeszliśmy już nad złą historią, która mieliśmy. To już nie wróci.

- Mama opuściła tatę przez rzecz, którą zrobił w collegu. Prawie pięprzoną dekadę później ona go przez to opuściła.

I proszę jest.

- Kochanie, nie jestem twoją mamą – powiedziałam ostrożnie.

- Gówno gnije – odpowiedział.

- Oni umarli – ogłosiłam i ból, który ukrywał za uśmiezkami albo nic nieznaczącymi rozmowami, pojawił się w jego oczach. Mimo to kontynuuję: – Oni cię nie zostawili, Shy. Oni umarli. Obiecuję, że cię nie zostawię i mówiąc szczerze, sterroryzowałaś właściciela mojego mieszkania wbrew mojej woli i ciągniesz mnie tam, gdzie chcesz, abym była, a gdyby istniały powody, dla których miałabym być wkurzona, to przy naszych osobowościach pojawiłyby się one gdzieś w zeszłym miesiącu. Ale rozumiem, że to cały ty. Masz mnie, kimkolwiek jestem i oboje wiemy, co mamy. Wiemy też, jak to jest nie mieć tego, więc nie pozwolimy, by to gówno dostało się między nas.

Unosi brwi.

- Nie lubisz, kiedy tobą rządzą?

- Na początku to mnie wkurwiało. – Wyszczrzyłam się ponownie. –
Teraz to jest gorące.

Studiował mnie przez chwilę, zanim jego oczy się rozjaśniły, a usta uniosły do góry.

Pozwoliłam, by mój uśmiech zniknął i przycisnęłam dłoń do jego klatki piersiowej.

- Nie zostawię cię, Shy. Nie stracisz mnie, ponieważ żeby to zrobić, ja musiałabym stracić ciebie, a to się nie stanie.

Na dwie sekundy nasze oczy się spotkały. Zobaczyłam, jak wraca do nich ciepło i zdeterminowanie, a potem wyszeptał:

- Jesteś niezłą cholera, Tabby.

- Wiem – powiedziałam, po raz kolejny się uśmiechając. – Mój mężczyzna powtarza mi to cały czas.

Spojrzał na moje usta i zażądał:

- Pocałuj mnie, kochanie.

I oto stało się. Wszystko było dobrze.

Pochyliłam się i zrobiłam to, czego zażądał.

Smakował jak piwo z odrobina tequili.

Cały Shy.

Cały mój.

Cały niesamowity.



Zostaliśmy w knajpie, by wypić więcej piw, zjeść obiad i zagrać dziesięć rund w bilard. Wygrałam cztery razy, Shy wygrał sześć. Jednakże

zakład, jaki zrobiliśmy tym razem, był o wiele bardziej interesujący i Shy wygrał regularne obciążanko.

Ponieważ i tak robiłam to już regularnie i podobało mi się to, nie miałam żadnych trudności z tym zakładem i nie przyznałabym się mu do tego, ale przegrałam ostatnią rundę celowo.

Myślałam o podarowaniu mu jego wygranej, gdy tylko wrócimy do mieszkania, więc moje myśli były tak mile zajęte, że nie zauważyłam, kiedy w kuchni zapaliło się światło. Nie zauważyłam również, że Shy zamarł, dopóki na niego nie wpadłam.

- Shy, kochanie, co się...? - zaczęłam mówić, podchodząc do niego i podążając za jego spojrzeniem w kierunku kuchni.

To, co zobaczyłam, zmieniło mnie w słup soli.

Kane Allen, mój tata, siedział na kuchennym stołku.

Byłam jego córką, ale tata był tak gorący, że nawet ja wiedziałam, iż był cholernie gorący. Czarne włosy przysypane były odrobiną srebra, zajebista kozia bródka była długa i też rozjaśniona siwizną. Spojrzał na mnie szafirowymi oczami, tymi, które, jak wiedziałam, mogą być ciepłe i świdrujące. Miał potężne ciało, ale miał dobre geny, więc pozostał w formie, odkąd nie pracował oraz pił i jadł, co chciał. Miał również zmarszczy w kącikach oczu, które kochałam, bo pogłębiały się, kiedy się uśmiechał. Teraz się nie uśmiechał.

Pięty trzymał na najwyższym szczeblu krzeselka, nogi rozstawił szeroko, łokcie oparł na udach, butelkę piwa trzymał w dłoni i patrzył na nas.

On wiedział. Poznałam, że wie, patrząc na wyraz jego twarzy.

On wiedział.

O Boże.

- Tato – zaczęłam, robiąc dwa kroki w jego kierunku.

- Pete mi powiedział – przerwał, a ton jego głosu sprawił, że zamarłam. – Moja córka mi nie powiedziała. Pete przyszedł wczoraj rano w odwiedziny i zobaczył, jak Shy wychodzi. Widział dwie całujące się osoby na motorze Shy’a. Pete siedział nad tym całą noc, zastanawiając się, czy powinien mi powiedzieć. Potem mi powiedział.

Wciągnęłam powietrze i otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale tata mnie uprzedził.

- Okłamałaś mnie. Okłamałaś Tyrę. Swoich braci. Moich braci. - Jego oczy przesunęły się, by przygwoździć Shy’a. – Twoich braci.

Moja krew zamarła i zaczęłam:

- My tylko....

- Kłamaliście – uciał tata, odkładając butelkę piwa obok trzech, które już stały na blacie, wskazując, że był tu już od jakiegoś czasu. Wstał i spojrzał na Shy’a. - Stary, ona jest moją pieprzoną córką.

- Jestem tego świadomy, bracie – powiedział Shy, cicho hucząc.

- Rozumiem. To, czego nie rozumiem, to co to, kur... wa, ma znaczyć? – odezwał się niższym i bardziej przerażającym głosem.

Nie jest dobrze.

- Tato, proszę, pozwól mi wytłumaczyć...

Uniósł brwi.

- Skłamałaś. Powiedziałem ci, Tabby, dawno temu, że jeśli zrobisz tak jeszcze raz, to nie spodobają ci się konsekwencje. – Spojrzał na podłogę. – Teraz poniesiesz konsekwencje. – Ruszył, a jego spojrzenie skupiło się na Shy’u. – Ty też.

Zatrzymał się blisko Shy’a, prawie nos w nos i kontynuował:

- Moja córka, mój brat. Nie jest fajnie. Wiesz o tym. Dlatego więc to ukryłeś. Nie myśl, że dasz radę wyczyścić to gównu. Przygotuj się, bracie. Dorwę twój tyłek. Kiedy spieprzysz choćby trochę, to zrobię wszystko, żeby... cię... wyrzucić.

Wciągnęłam powietrze, które rozpaliło moje płuca, ciało Shy'a szarpnęło się, a ja obserwowałam, jak tata nas opuszcza, zmierzając prosto do drzwi.

Shy odwrócił się do niego.

Potem otworzył usta i zachwycił mnie.

- Tack, bracie, ja ją kocham.

Tata już otworzył drzwi i prawie przez nie wyszedł, kiedy na słowa Shy'a zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na niego. Nie krył swojego obrzydzenia.

- Bracie, nie wiesz, czym jest miłość.

I po tym zniknął.

Patrzyłam na drzwi. Zbyt wiele się wydarzyło, bym mogła sobie z tym poradzić.

Wtedy wszystko skupiło na jednym punkcie. Na rzeczy, która była priorytetem i która uderzyła mnie jak kula. Odwróciłam się sztywno do Shy'a, który też patrzył na drzwi, a mięśnie na jego szczęce drgały.

- Kochasz mnie? – wyszeptałam.

Odwrócił się do mnie, a mięśnie na jego szczęce nadal drgały, dopóki jego oczy nie złączyły się z moimi.

- Straciłaś tamtego gościa, szanuję to, znalazłaś siłę, by się pozbierać. Wiem to, Tabby, straciłem cię. To było szesnaście lat stwarzania pozorów. Wiem to w swoim kutasie. Wiem to w swoim brzuchu. Wiem to w swoim sercu. I w wiem to głęboko w swojej przeklętej duszy.

O mój Boże.

O mój Boże.

Łzy wypełniły moje oczy i stałam nieruchomo, wpatrując się w wysoką, smukłą, motocyklową wspaniałość.

- Twój tata właśnie mnie zaatakował, a ja po prostu to wyłożyłem - zaczyna Shy, kiedy się nie odzywam. - Teraz nadszedł czas, by się tym podzielić, Tabby.

- Kocham cię - szepczę.

- Dobrze, ale nie mów mi tego, stojąc trzy metry ode mnie. Chodź tutaj.

Robię jeden krok i skaczę w powietrze. Shy, jak robił to już wcześniej, złapała mnie.

Owinęłam moje nogi wokół niego i patrzę w te piękne zielone oczy.

- Kocham cię - szepczę znowu.

- Dobrze - odpowiada również szeptem. Dotyka dłonią mojego karku, moich włosów. Przyciąga moja twarz do swojej i całuje mnie.

I robi tak, dopóki nie kładzie mnie na łóżku.

Zatrzymuje się tylko po to, by się ze mną kochać.

Rozdział trzynasty

Już nie dom

Tabby

Trzy dni później...

Wjechałam na dziedziniec Ride, skanując przestrzeń. Zobaczyłam motory Shy'a, taty, Tike'a, Dużego Pete'a oraz mustanga Tyry.

- Świetnie - wymamrotałam pod nosem zirytowana. - Cały gang w jednym miejscu.

Wystarczyło powiedzieć, że nie byłam w nastroju.

Ten nastrój miał po części związek z faktem, że właśnie skończyłam pracę i podczas mojej nieobecności Doktor Kutas nie przemyślał swoich błędów (co za niespodzianka). Nie byłam już jedynym celem jego ataków, ale był gorszy niż wcześniej, więc nadal czułam się tak samo.

Problem w tym, że teraz, kiedy namieszałam, czułam się, jakbym musiała udowodnić, że jestem stabilna, że mogą na mnie liczyć i częścią tego nie było jęczenie na temat dupkowatego doktora zaraz po tym, jak wpakowałam ich w drogą i niepotrzebną rekrutację nowego pracownika

Ten nastrój miał też związek z tym, że Natalie nadal nie oddzwoniła, mimo że ja dzwoniłam do niej każdego dnia, odkąd się ode mnie oddaliła. I ostatnie - mój nastrój miał związek z tym, że zarówno tata jak i Tyra nie odpowiadali na moje telefony. Telefony, które wykonywałam codziennie i to mnie wkurzało.

Chociaż Tyra i tata nie odbierali moich telefonów, zadzwonił do mnie Rush, który przez dziesięć minut nie pozwalał mi wejść sobie w słowo, mówiąc jakieś bzdury o Shy'u, których próbowałam nie słuchać, żeby w odległej przyszłości móc mu wybaczyć, a potem się rozłączył.

Rozłączył!

Ze mną!

Zadzwoniłam też do Wielkiego Petey'a i zapytałam, dlaczego, do diabła, porozmawiał najpierw z moim ojcem zamiast ze mną.

- Kochanie, to było kłopotliwe. Znam twojego tatę i on chciałby wiedzieć – wyjaśnił mi.

- Pete, tak, to trochę kłopotliwe, ale nie pomyślałeś może, że jest jakiś powód, iż jeszcze o tym nie wie i jedynymi ludźmi, którzy powinni wytłumaczyć mu ten powód, jestem ja lub Shy?

- Myślałem nad tym, co powinienem zrobić, Tabby, i na końcu zrobiłem właściwą rzecz – odpowiedział ostrożnie.

Pete był świetnym facetem, którego uwielbiałam i który uwielbiał mnie, choć był upartym dupkiem. Nie wspominając już, że był motocyklistą i miał już swoje lata. Nie był przyzwyczajony do kobiecych problemów i to był powód jego trzykrotnego rozwodu.

- W każdym razie myliłeś się – powiedziałam, zanim się rozłączyłam.

To było wczoraj. Dwa dni wysyłania wiadomości do taty i Tyry, na które nikt nie odpowiadał, tyrady Rusha i kontynuacji żalu Natalie. I to nawet nie wliczało faktu, że Shy próbował poradzić sobie jakoś ze sprawami w Chaosie, które nie układały się zbyt dobrze. Nie żeby przyszedł z tym prosto do mnie i mi to powiedział, ale po wyrazie jego twarzy i nastroju, byłam w stanie się tego domyślić.

Wieściami rozprzestrzeniającymi się o Shy'u i o mnie, bracia byli tak samo zadowoleni jak tata, a kiedy ci faceci byli na coś wkurzeni, nie rozmawiali o tym ze swoimi psychologami. Rozpętało się więc piekło.

Dlatego do czasu, aż złapałam Pete'a przez telefon, to był tego koniec.

Teraz całkowicie z tym skończyłam.

Tak, dobra, Shy był bratem a ja byłam córką szefa Klubu i to wpływało na całą rodzinę. Ale parafrazując zdanie Shy'a - miałam dwadzieścia trzy lata i naprawdę nie musiałam składać mojemu tacie, macosze i dalszej motocyklowej rodzinie raportów, kogo pieprzę.

Poważnie!

Więc teraz byłam zdecydowana tam wejść, mimo że miałam na sobie fartuch. Wpadłam do biura, robiąc wielkie wejście.

Na szczęście, moich młodszych braci Ridera i Cuttera tam nie było, choć zwykle tu przesiadywali, kiedy ich mama pracowała.

To była jedyna dobra rzecz.

Zła była taka, że Tyra odwróciła się do drzwi z uśmiechem, a potem zobaczyła, że to ja. Jej twarz stała się bez wyrazu, zacisnęła usta i uniosła dłoń, by ogłosić:

- Tabby, miałam nadzieję, że zrozumiałaś wiadomość, kiedy nie odbierałam twoich telefonów. Potrzebuję kilku dni, by przemyśleć to, co zrobiłaś, zanim z tobą porozmawiam.

Nie mogła być poważna.

Mówiła do mnie, jakbym miała szesnaście lat.

Och, uch.

Nie ma mowy.

Patrzyłam na jej słodki mały top i wiedziałam, że za biurkiem, które ją zakrywa, ma na sobie malutką, schludną, ale obcisłą spódnicę i wysokie obcasy. Nawet po latach pracy jako menadżer zakładu Ride, garażu prowadzonego przez motocyklistów, nie zrezygnowała ze swojego profesjonalnego, seksownego wyglądu kociaka. Znałam tatę (oraz innych chłopaków) i mu to całkowicie pasowało. Wiedziałam również, patrząc się na nią teraz, że ja kiedyś też tak wyglądałam. Kolejna faza, faza, w której byłam podczas związku z Jasonem. Faza, która była Tyrą, ale nie była mną.

Weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi i robiąc kilka kroków w stronę jej biurka i powtórzyłam:

- Potrzebujesz kilku dni, by przemyśleć to, co zrobiłam?

Zmrużyła oczy, gdy nam nie patrzyła i wiedziałam, że jest wkurzona, ale ja byłam bardziej.

- Słyszałaś - odpowiedziała.

- O tak, słyszałam. Ja po prostu cię nie rozumiem. Co dokładnie zrobiłam?

Podniosła ze złością głowę, otworzyła szeroko oczy i stwierdziła:

- Okłamałaś swojego ojca i mnie.

- Kiedy to zrobiłam? - zapytałam. Widziałam, że zmarszczyła nos.

To było słodkie, ale także wskazywało na to, że jest zła.

- Nie bądź taka sprytna. Wiesz, że zatajenie pewnych rzeczy również jest kłamstwem.

- Dobra, teraz skoro już ze mną rozmawiasz, powiedz mi, kiedy cofnęłyśmy się w czasie, ponieważ z tego, co wiem, mam dwadzieścia trzy lata. Skończyłam studia, mam pracę, mieszkanie, martwego

narzeczzonego i mężczyznę w swoim łóżku. Więc chcę wiedzieć, dlaczego odzywasz się do mnie, jakbym miała szesnaście lat.

Jej głos jest cichy, kiedy mnie ostrzega:

- Uważaj, Tabby.

- Pieprzyć ostrożność, Tyra.

Zamrugła. Nigdy się do niej tak nie odzywałam. Do diabła, nie wiedziałam, że potrafię się tak do kogoś odezwać. Właściwie nigdy nie myślałam, że to zrobię, nie do Tyry, bo byłyśmy ze sobą tak blisko.

Ale w tym przypadku, mając kilka dni na przemyślenie tego, wiem, że ona się myli, a ja mam rację. Nie odpowiedziałam tak, jak się tego spodziewała.

Kontynuowałam:

- Jak możesz? – pytam.

- Słucham? – odpowiada cicho.

- Jak możesz myśleć, że zasługujesz na to, by wiedzieć, z kim sypiam, kiedy chcę zachować prywatność i być przez chwilę szczęśliwa? Muszę prostu się przyzwyczaić do Sha'a, do związku, który zbudujemy i do życia, które będziemy dzielić. Jak możesz myśleć, że to nie jest mój wybór, tylko twój, taty lub kogokolwiek innego? Jak możesz nie odbierać moich telefonów, jakbyś wsadzała mnie do kąta za to, że byłam niegrzeczna, kiedy tata jest wkurzony i dzieje się coś ważnego? I jak możesz siedzieć tam, zachowując się, jakbym była ci winna dzielenie się kawałkiem mojego życia, który nie podzielę, dopóki ja nie uznam, że chcę się nim z tobą podzielić i powiedzieć ci, kto jest w moim łóżku?

Patrzy na mnie z otwartymi ustami.

Byłam taka wściekła, że nie chciałam zauważyć, iż ją ranię. Nadal mówiłam:

- Chcesz wiedzieć, dlaczego z nikim się tym nie podzieliliśmy? - Zbliżam się do niej i ręką wskazuję na Kompleks. - Właśnie dlatego. Oboje wiedzieliśmy, co się stanie. Tyra, byliśmy tak cholernie szczęśliwi, że chcieliśmy się tym nacieszyć, zanim zmierzymy się z waszymi osądami.

- Tabby - mówi, wstając z krzesła. Miałam rację. Ubrana jest w obcisłą, schludną spódniczkę seksownego kociaka. - Shy jest...

Unoszę dłoń.

- Przestań - parskam. - Ostrzegam cię, żebyś nie powiedziała, czegoś, czego będziesz żałować. Rush już zarzucił mnie tymi bzdurami i żal, który do niego mam, będzie trwał jeszcze przez następny rok. Nie masz pojęcia, kim jest Shy. Wiesz, kto wie? - Wskazałam kciukiem na swoją pierś. - Ja!

- Przeżyłaś straszną stratę - przypomina mi cicho.

- Tak, Tyra, rok temu. Przeżyłam stratę rok temu. Teraz się odnalazłam.

Potrzęsa głową.

- Nie sądzę...

Ponownie jej przerywam:

- Nie musisz sądzić. Tata nie musi sądzić. Wielki Petey, Dog, Brick, Boz. Natalie. Wy wszyscy... - unoszę dłoń i zataczam nią w powietrzu krąg. - ...nie musicie nic sądzić. Żyję swoim własnym życiem, nieważne jak ty czy tata albo ktokolwiek inny mnie kocha, albo jak ja kocham was. Nie przeżyjecie mojego życia za mnie, mówiąc mi, jak mam żyć, albo osądzając mnie za decyzje, które podejmę. Wiem, co chcę mieć z Shy'em. Shy wie, co chce mieć ze mną. Gdybym wiedziała, że nie będę musiała stawiać temu czoła, wyjaśniając, dlaczego zakochałam się

w mężczyźnie, którego kocham, to podzieliłabym się z tobą tym *w chwili*, kiedy zakochiwałam się w nim. I mówiąc szczerze, Tyra, jesteś nie tylko moją macochą, ale także moją przyjaciółką. Myślałam, że prawdziwą przyjaciółką, która mnie rozumie. Brakowało mi dzielenia się tym z tobą, bolało mnie, gdy sytuacja zmusiła nas do rozmowy o moim związku, a ty mi na to nie pozwoliłaś.

Drgnęła.

- Ale coś ci powiem. On jest dla mnie dobry. Kiedy mówię, że jest dla mnie dobry, Tyra, mam naprawdę to na myśli. Jest dla mnie dobry. Nie obchodzi go, czy spaprzę obiad. Nie dba o to, że dużo gadam. Myśli, że jestem cholera i wiesz, skąd to wiem? - Pochyliłam się ku niej i nie czekam na jej odpowiedź. - Ponieważ mi powiedział. Powtarza mi to cały czas. Jestem dla niego ważna i wiem to, ponieważ mi to okazuje i mówi. To piękne. To prawdziwe. To właściwe. Jeśli jeszcze raz o tym pomyślisz, będziesz wiedziała, że ci o tym mówiłam, kiedy to zaczęło się dziać. Wtedy było dla mnie za wcześnie, to prawda, nie byłam gotowa. Ale to nie znaczyło, że to się nie zdarzy.

Okraża biurko, patrząc na mnie i odzywa się ostrożnie:

- Kochanie, możesz się mylić i ja...

O Boże.

Poważnie?

- Nie - wyszeptałam. - Nie odzywaj się.

Przestaje się ruszać i mówić.

Ja nie przestaję.

Idę w stronę drzwi i odwracam się do niej.

- Wiesz. Nie jestem wkurzona na ciebie, ponieważ martwisz się o mnie i mnie osądzasz. Wiem, że jesteś w impasie. Kochasz mnie,

ale jesteś starą taty i twoja lojalność należy do niego, więc musisz brać pod uwagę to, co czuje i stać u jego boku, kiedy robi to, co myśli, że powinien zrobić. Jestem wkurzona na ciebie, tatę i nawet na chłopaków, bo nie daliście mu szansy. – Blednie i wiem, że celuję dobrze, ale nadal ciągnę: – Ty nawet nie dałaś mu szansy.

Zobaczyłam, jak jej twarz mięknie, kiedy dociera do niej, dlaczego ją zaatakowałam.

- Wiesz, że jesteś „jedną jedyną” taty. Ale Tyra, jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy, biorąc pod uwagę, że tata miał dzieci przed tobą, to przykro mi to mówić, ale jesteś „jedną jedyną” teraz, nie byłaś jego jedną jedyną w całym życiu.

Jej głowa drgnęła i wreszcie to zobaczyła.

Zrozumiała.

- Dotarło do ciebie? – spytałam miękko. – Ja rozumiem, że nie jestem pierwszą kobietą Shy’a, ale nadal... kurwa... jestem jedyną.

Otwieram drzwi, wychodzę przez nie i odwracam się.

- Zostawiam cię z tym, skoro tak lubisz mieszać się w sprawy Shy’a. Jak wiele kobiet pieprzył, zanim pojawił się w moim życiu? Możesz myśleć intensywnie i pytać o to wokół, ale ja znam odpowiedź. Dwie. Kobietę o imieniu Rosalie i mnie. Ludzie się zmieniają, Tyra, on się zmienił i po części zrobił to dla mnie. Jeśli nie widzisz tego jako czegoś pięknego, to jesteś cholernie ślepa.

Zatrzasnęłam drzwi i zbiegłam w dół po schodach, kierując się do Kompleksu. Zrobiłam Tyrze wykład, teraz tata miał usłyszeć taki sam i jeżeli zostanie mi jeszcze trochę ognia, miałam zamiar przyłożyć też Wielkiemu Pete’owi.

Usłyszałam, jak drzwi do biura otwierają się za mną i Tyra mnie woła, ale ja byłam w Crocsach. Ona miała na sobie szpilki. Nie było mowy, by mnie złapała. Przebiegłam przez dziedziniec i gdy otworzyłam drzwi do Kompleksu, poczułam wibrację. Motocykliści mieli aury i nawet w spoczynku wypierali inne, byli tak hardkorowo dominujący. Teraz nie odpoczywali i w Kompleksie panowała atmosfera tak daleka od szczęśliwej, że była prawie nierealna.

Ale nie obchodziło mnie to, ponieważ wiedziałam, dlaczego taka atmosfera była i nie miałam zamiaru pozwolić, by pewne rzeczy się wydarzyły. Wpadłam do środka i zobaczyłam, że złe wibracje skupiają się wokół stojących twarzą w twarz Shy'a i taty, za którym stali wszyscy bracia.

Dosłownie wszyscy.

- Co, do diabła, się tutaj dzieje? - powiedziałam głośno.

Wszystkie oczy skierowały się nie mnie, włączając te taty i Shy'a, co było jeszcze bardziej przerażające, bo stali nos w nos.

- Kompleks jest zamknięty dla wszystkich prócz braci - warknął Dog, ruszając w moim kierunku.

- Dotkniesz mnie i przysięgam, na Boga, że nigdy nie spojrzę na ciebie ponownie. Zapytaj Shy'a, on wie, jak długo potrafię chować urazę - powiedziałam śmiertelnie poważnie.

Dog zatrzymał się, jego okrutny wyraz twarzy zniknął, a potem odwrócił się do taty, gdy usłyszałam, jak za mną stukają obcasy Tyry.

Nie odwróciłam się, by na nią spojrzeć ani nie patrzyłam na tatę.

Spojrzałam na Shy'a.

- Wszystko w porządku?

- Kochanie, idź do domu. Będę tam za jakiś czas – powiedział Shy cicho.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- W takim razie, nie. Nie jest dobrze – udzielił mi odpowiedzi, którą już znałam. – Dlatego zrób mi przysługę, kochanie. Idź do domu. Zaraz tam będę.

Nie było dobrze. Nie miałam zamiaru nigdzie iść.

Spojrzałam na tatę.

- Dlaczego Shy nie czuje się dobrze? – zapytałam go.

- Sprawy Klubu, Tabby – odpowiedział.

- I dlaczego sprawy Klubu sprawiają, że Shy nie czuje się dobrze? – zapytałam.

- Chcesz wiedzieć, Tabby? – Boz, jeden z członków, wtrącił się. – Nie jest fajnie, że córki nie są bezpieczne. Córki zawsze są bezpieczne i Shy powinien to wiedzieć.

- W jaki sposób nie jestem bezpieczna? – pytam. Boz podnosi głowę, ale się on nie odzywa. – Najwyraźniej nie masz na to odpowiedzi, widząc, jak stoję właśnie tutaj... - macham dłonią – całkowicie bezpieczna, zdrowa i przy okazji szalenie szczęśliwa, ale zaznaczam, żaden o to nie pytał.

- Tab. Wyjdź. Teraz – warknął tata.

- Spotkanie. Głosowanie – dodał Arlo, a mój brzuch się ścisnął.

Nie było dobrze.

- O, nie – wyszeptała za mną Tyra.

Tak, niedobrze.

- Głosowanie na temat czego?

- Sprawy Klubu. Tabitha, zabierz stąd swój tyłek – uciął tata.

O nie, ta sprawa z *Tabithą* nie zadziała na mnie. Może cztery lata temu zadziałałaby, ale nie teraz. Teraz absolutnie nie.

- Głosowanie na temat czego, tato? - zażądałam odpowiedzi.

- Shy, ona jest twoja, tak mówiłeś. Kontroluj swoją kobietę - zażądał High. - Zabierz stąd jej tyłek.

Spojrzałam na Shy'a, by zobaczyć, że patrzy na Higha i nie jest wkurzony. Szukał odpowiedzi. Potem powiedział:

- Tab i ja nie bawimy się w ten sposób. Chcesz rozkazywać swojej starej, to rób, jak chcesz. To nie moja sprawa. Poprosiłem ją, by odeszła, nie zrobiła tego. Nie zmuszę jej. Ale ty spróbuj, a będziesz musiał radzić sobie ze mną.

Boże, kocham tego faceta.

- Ona ci nie przeszkadza? - zapytał Boz, unosząc brwi aż do samej linii włosów, ale Shy zignorował go i spojrzał na tatę.

- Głosujmy - zgodził się, a moje gardło zacisnęło się tak bardzo, że w końcu zaczęłam mieć problemy z oddychaniem. To, co potem powiedział, wcale tego nie poprawiło. - Chcesz moją naszywkę. Głosowanie nie zmieni mojego zdania, zostawię ci ją i zobaczysz tylko moje plecy, kiedy będę odjeżdżał. Zakryję tatuaż Chaosu. To, czego nie zrobię, to nie zrezygnuję z twojej córki. Więc, kurwa, głosujmy. Nie chcesz mnie tutaj, napisz mi wyniki głosowania i przyślij kogoś, by odebrał moją naszywkę. Wiesz, gdzie będę. Będę z Tabby.

O Boże. Naszywka dla Shy'a jak i każdego z chłopaków była święta. Gdy dołączyli do Klubu, dostawali skórzane kurtki z naszywką Chaosu na plecach. To były ich „naszywki”.

Kiedy raz je już zdobyli, nigdy z nich nie rezygnowali.

Nigdy.

Dla niczego. Dopóki nie zostali zmuszeni, by je oddać, gdy, powiedzmy, zrobili coś naprawdę ohydneho, by zostać wywalonym z Klubu.

-Nie. Nie. Nie. Nie – wyszeptała Tyra stojąc za mną. Ja nie mogłam ani się ruszyć, ani odezwać.

- Zrezygnujesz ze swoich braci dla kobiety?⁴ – zapytał z niedowierzaniem Brick, a Shy spojrzał na niego.

- Abso-kurwa-lutnie.

- Poważnie? – zapytał Boz.

- To nie jest każda kobieta. – Shy skinął w moją stronę, a następnie poprosił: - Teraz zapytaj jeszcze raz.

Boże!

Boże!

Boże! Kochałam mojego faceta.

- Ja pierdolę – wyszeptał Tug.

Shy spojrzał na tatę.

- Zagłosujesz. Daj mi znać. Ale jeśli oddzielisz mnie od mojej rodziny, jesteś dla mnie martwy, Tack. Tab mnie kocha, ciężko jej będzie żyć z mężczyzną odseparowanym od jej rodziny, ale sobie z tym poradzi. Ale jeśli zagłosujesz, bez względu na to, jaki będzie wynik głosowania, będziesz dla mnie martwy.

O mój Boże.

- Nie. Nie. Nie. Nie – wyszeptała ponownie Tyra.

- Shy – wydukałam.

Zignorował mnie i spojrzał na mężczyzn stojących za moim ojcem.

⁴ No na litość boską, niech się zdecydują! Najpierw go oskarżają o dobieranie się do córki szefa, a teraz jest TYLKO kobietą? =.=

- Nie mieszam się w twoje sprawy. Mogę powiedzieć, co robisz i kogo pieprzysz, ale zatrzymam to dla siebie... A niektóre rzeczy dzieją się blisko domu – spojrzał na Hopa – i wiesz o tym.

Co miał na myśli?

Shy tego nie wyjaśnił, ale kontynuował obserwowanie mężczyzn i stwierdził:

- Już nie jeden raz ten Klub miał posiedzenia na temat tego, co myślimy o osobie, którą nasz brat ma w łóżku. Jeśli Tack każe wam siadać, to wy siadacie. Mówię wam to teraz, bo nie ma znaczenia, jak pójdzie głosowanie. Usiądziecie i wasza wiadomość będzie jasna. Dostaniecie moją naszywkę. Częścią bycia w tej rodzinie jest możliwość bycia sobą. A nie to, że muszę odpowiadać moim braciom o osobie, w której się zakochałem lub właściwie, o żadnej, kurwa, innej rzeczy. Jeśli odbierzecie mi wolność, to nie będę miał już dłużej powodu, by tu być. Więc mnie nie będzie.

Shy spojrzał z powrotem na tatę.

- Żeby było jasne, jeśli kazesz mi wybierać między Tab a naszywką, wybiorę Tab. Dostaniesz naszywkę, a ty nie będziesz nigdy już moim bratem ani nigdy mnie nie zobaczysz.

- Do pieprzonego diabła – odezwał się za mną znajomy głos, którego nie słyszałam od lat, a chciałabym, żeby minęły dekady. – Nie ma mnie całą wieczność i wygląda na to, że Tabby nadal powoduje chaos i boleść.

Odwróciłam się sztywno, by zobaczyć moją matkę, zaprzeczającą całej logice, ponieważ wiedziałam, że nie tylko tata, ale cały Chaos ją wyrzucił i powiedział jej, że ma zakaz wejścia na tę posiadłość.

Poczułam, jak nieprzyjemna atmosfera unosi się do apokaliptycznych poziomów, a potem poczułam poruszenie. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam tatę ruszającego w stronę mamy, ale Shy był już w ruchu.

Nigdy nie widziałam, by ktoś poruszał się tak szybko.

W jeden chwili znajdował się sześć stóp za mną, a w drugiej przechodził obok mnie.

Wiedziałam, dlaczego. Chociaż zdarzyło się to na długo przed moim związaniem się z Shy'em, wszyscy bracia wiedzieli, że nie dogaduję się z mamą. Wiedzieli, jak mnie zniszczyła. Wiedzieli, jaka potrafiła być w tym nieugięta. Wiedzieli o nienawistnych rzeczach, które mi mówiła, które mi robiła i jak się przez to czułam, i zachowywałam się, kiedy byłam młodsza.

To była moja wina, ale to moja mama sprawiła, że czułam się, jakbym nie była nic warta, a potem mając szesnaście lata, związałam się z chłopakiem o wiele dla mnie starszym, który bił mnie, kiedy mu nie ulegałam.

Nie tylko ja miałam problemy z moją mamą. Tyra miała z nią na pieńku, nawet wdały się w bójkę na parkingu Ride i matka zawsze była dla taty wrzeszczącą suką.

W końcu próbowała sprzedać tacie opiekę nade mną oraz Rushem, żeby spłacić dług teraz-martwego-męża u handlarzy narkotyków. Nie miałam o tym wiedzieć, ale rodzina gadała, a Chaos był rodziną, więc się dowiedziałam. Tata zawarł tę umowę, żeby wyrzucić ją z naszego życia, zwłaszcza mojego, bo jej maltretowanie tak głęboko mnie zraniło.

Tacie się udało. Zniknęła. Ale jej wspomnienie pozostało.

Co do mnie, każdy w klubie wiedział, że gdyby nie miłość taty i Tyry, sprawy mogły się dla mnie potoczyć inaczej. Odgrywając się na nieubłagalnym okrucieństwu mamy, byłam na niewłaściwej ścieżce i gdyby się mną nie zaopiekowali, to teraz byłabym taka jak Natalie - naćpana i trzymająca się z ludźmi, którzy nie byli dla mnie dobrzy.

Albo gorzej.

Wiedziałam o tym. Wszyscy o tym wiedzieli.

A mój mężczyzna mnie kochał.

Widząc, jak szedł w stronę mamy, wiedziałam jak bardzo.

- Ona nie będzie... - dłoń Shy'a uderzyła w klatkę piersiową mamy i cofnęła się z twarzą wypełnioną szokiem i machającymi ramionami - ...cię oglądać... - Pchnął mamę prosto w drzwi tak, że jej plecy głośno o nie uderzyły, zanim się otworzyły. Shy wypchnął ją na zewnątrz. Zatoczyła się, a Shy dokończył. - Dopóki sama nie będzie cię chciała widzieć, do cholery. Uważaj na mnie, suko, nie jesteś matką moich dzieci, więc nie muszę się z tobą cackać. Nie wiem, dlaczego tutaj, kurwa, jesteś. Również mnie to nie obchodzi. Wiem tylko, że Ty nie będzie cię oglądać ani nie będzie słyszeć twojego głosu, dopóki *ona* tego nie zechce. Mogę cię teraz nauczyć tej lekcji albo możesz wsiąść do swojego jebanego samochodu i odjechać. Twoja decyzja. Ale pamiętaj, że żaden mężczyzna w tym budynku nie wstawi się za tobą, więc weź to pod uwagę, kiedy zadecydujesz, jak chcesz spędzić następne pięć sekund.

Wybiegłam za nimi. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dostałam tej szansy. Mama gapiła się na Shy'a przez jedną z tych pięciu sekund, potem faktycznie ruszyła do swojego auta w ciągu czterech ostatnich.

Kiedy trzasnęła drzwiami samochodu, odpaliła silnik, wycofała się z piskiem opon i odjechała, podniosłam wzrok na Shy'a i zacisnęłam usta, rozumiejąc, dlaczego mama nie marudziła.

Shy odwrócił się do mnie. Przygotowałam się. Podniósł rękę, chwycił mnie za tył głowy i przyciągnął do siebie.

Przyciskając usta do moich włosów, powiedział cicho:

- Do zobaczenia w domu.

Odchyliłam głowę, złapałam jego wzrok i skinęłam głową.

Puścił mnie, nie obejrzał się za siebie, podszedł do swojego motoru i przyglądałam się, jak go odpalił i nadal patrzyłam z szybko bijącym sercem, palącym gardłem, niesfunkcjonującym mózgiem, jak odjechał.

- Tabby - usłyszałam za sobą dudniący głos taty i obróciłam się do niego.

Spojrzałam na przystojną twarz, którą uwielbiałam, w oczy, które widziałam codziennie w lustrze i zanim mógł powiedzieć kolejne słowo, wyprzedziłam go.

- Kocham cię. Nie mogłabym bez ciebie żyć. Ale jeśli zabierzesz jedyną rodzinę, którą ma Shy oprócz swojego brata... - wciągnęłam wdech i dokończyłam: - ...to nigdy, przenigdy ci nie wybaczę.

Po tym obróciłam się i pospieszyłam do mojego auta, biegnąc w moich Crocsach (co, szczerze, nie było łatwe). Potem wsiadłam do środka, nie traciłam więcej czasu i odjechałam z miejsca, które zawsze było dla mnie domem.

Ale nie będzie już domem, jeżeli zabiorą go mojemu mężczyźnie.

Dlatego przepłakałam całą drogę do mojego mieszkania, ale siedząc w zaparkowanym aucie, wzięłam się w garść, wyciągnęłam serwetki ze schowka i otarłam twarz, zanim weszłam na górę.

Był tutaj motocykl Shy'a i musiałam być silna dla mojego mężczyzny.



Przejechałam językiem w górę po kutasie Shy'a i miałam już objąć ustami czubek, kiedy on się uniósł. Niespodziewanie przycisnął mnie do swojego ciała. Obrócił nas, a gdy położył mnie na plecach, podniósł głowę, spojrzał mi w oczy i wsunął się powoli we mnie.

Przymknęłam powieki i rozchyliłam wargi.

Shy poruszał się wolno, pieszcząco. Jedno przedramię trzymał na łóżku, drugą ręką objął bok mojej głowy. Przejechał kciukiem po linii moich włosów i wpatrywał się w moje oczy, kochając się ze mną.

Podniosłam nogi, zginając je w kolanach, a on wsunął się głębiej. Przesuwając dłońmi po jego skórze, uniosłam głowę do jego ust i nie kazał mi czekać. Dał mi swoje usta powoli, słodko, pięknie mnie całując.

Po zakończonym pocałunku, zsunął wargi po moim policzku do ucha, gdzie wyszeptał:

- Kocham cię, Tabby.

O, tak.

Przycisnęłam wewnątrz swoich ud do jego bioder, oplótłam go ciasno ramionami i szepnęłam mu do ucha:

- Też cię kocham, Shy.

Zsunął ustami pod moje ucho i mruknął w moją skórę:

- Jesteś dla mnie wszystkim.

Boże, Boże, kochałam tego faceta.

- A ty jesteś wszystkim dla mnie - wydyszałam, po czym nagle zawładnął mną orgazm. Przeszywający i ogromny. Krzyknęłam i zatopiłam zęby jego szyi.

Kiedy doszłam, uniósł tors z mojej piersi, by z większym naciskiem wbijać swoje biodra w moje. Położył rękę po moim policzku, palcami sunąc po moich ustach, szczęce, szyi i klatce piersiowej, gdzie zacisnął je wokół mojej piersi.

Przez cały ten czas ani na chwilę nie oderwał wzroku od mojej twarzy.

Był po prostu piękny.

Jego ruchy się pogłębiły, przyspieszyły, jego twarz pociemniała i wiedziałam, że budował się jego własny orgazm, więc podniosłam ręce i przejechałam koniuszkami palców po płaskich mięśniach jego brzucha. Dotknął kciukiem mojego sutka, wzbudzając we mnie dreszcze i wysunęłam język, by zwilżyć górną wargę.

- Cudowna - warknął, wbijając się szybciej, mocniej.

- Tak - zgodziłam się bez tchu.

Nie ja.

On.

Wspaniały.

- Kurwa - burknął i wiedziałam, że był blisko.

Miałam rację. Odchylił głowę, ale jego biodra nadal się poruszały, nawet jeszcze mocniej. Patrzyłam, jak jego głowa opadła i wbił zęby w dolną wargę i, serio, obserwowanie, jak dochodził, niemal znowu doprowadziło mnie do orgazmu.

Nareszcie wsunął się głęboko, pozostał tam i opadł na mnie.

Z radością przyjąłem jego ciężar, otaczając go ramionami, trzymając blisko siebie.

Nie kazał mi przyjmować go długo. Podparł się na przedramieniu i odetchnął ciężko przy moim uchu.

Kiedy jego oddech w końcu się uspokoił, jego dłoń, która nadal obejmowała moją pierś i była między nami zaklinowana, przesunęła się do mojej szyi. Podniósł głowę i spojrzał na mnie.

- Lubię, kiedy dochodzisz ze mną, Tabby - powiedział łagodnie.

Wiedziała, że lubił. Próbował zmuszać mnie do przetrzymywania orgazmu za każdym razem, kiedy był w humorze, żeby to obserwować. Zazwyczaj potrafiłam się dostosować, choć musiałam przyznać, że czasami mi się nie udawało.

- Cóż, nie miałam nad tym kontroli, szefie - odparłam cicho.
- To przyszło z nienacka, ale jeśli już o tym mowa, to czasami też lubię patrzeć.

Uśmiechnął się lekko, pochylił głowę, dotknął ustami moich warg i uniósł się, nadal uśmiechając.

Potem zapytał:

- „Szefie”?

- „Szef motocyklista” jest zbyt długie.

Jego uśmieszek zmienił się w prawdziwy uśmiech, po czym zauważył:

- Wiesz, brak kondomów oznacza, że kiedy się podniecę, to nie muszę wyciągać tyłka z łóżka i się tym zajmować. Robię się leniwy.

Drażnił się.

To było dobre i złe. Dobre, ponieważ najwyraźniej był odprężony pomimo tego, co wydarzyło się tego dnia. Złe, ponieważ miałam przeczucie, że szukał tego odprężenia, trzymał się nas i tylko nas, żeby nie musiał myśleć o tym, co zaszło.

- Mógłbyś być dżentelmenem i wyciągnąć tyłek z łóżka, żeby wziąć myjkę i zająć się mną - zasugerowałam, a coś gorącego i fenomenalnego błysnęło w jego oczach, gdy jego biodra drgnęły nieznacznie i przybliżył twarz do mojej.

- Chcesz, żebym to zrobił? - zapytał.

Nie mówiłam poważnie, podążając za jego humorem, ale nagle chciałam, żeby to zrobił. *Bardzo.*

- Tak - szepnęłam.

Pocałował mnie mokro i głęboko. Potem podniósł głowę, żeby przyjrzeć się mojej twarzy, gdy powoli się wysunął. Przypuszczałam, że dałam mu podobne widowisko, gdy wysuwałam go z siebie. Następnie schylił się, pocałował moją klatkę piersiową, spód szczęki i zszedł z łóżka.

Obróciłam się na bok, skuliłam i patrzyłam, jak idzie do łazienki. Zostałam na swoim miejscu, żebym mogła widzieć jego powrót.

Wspiął się na łóżko, układając się na boku i rozkazał cicho:

- Zahacz nogą o moje biodro, maleńka.

Zrobiłam, jak mi powiedział. Przesunął się delikatnie, ale nie oderwał spojrzenia od mojej twarzy i poczułam ciepłą myjkę między nogami.

To było przyjemne.

Wiem, że pokazało się to na mojej twarzy, gdy się przybliżył.

- Podoba ci się to.

To było stwierdzenie.

Przycisnęłam biodra do jego dłoni.

- Tak.

Jeszcze bardziej zbliżył głowę, jego usta dotknęły moich i wsunął język do mojej buzi. Myjka poruszała się między moimi nogami, potem Shy jakoś ją przesunął i zniknęła. Pozostały tylko palce między moimi nogami. Wsunął we mnie jeden palec i jęknęłam w jego usta. Moje biodra drżały. Jęknęłam znowu, kiedy wysunął go i lekko przesunął nim po mojej lechtaczce, a potem palec zniknął.

Zabrał usta z moich warg.

- Zaraz wrócę, skarbie.

Patrząc mu w oczy, skinęłam głową.

Wykrzywił wargi i zszedł z łóżka.

To była powtórka mojego szczęśliwego leżenia, obserwowania, jak odchodził i wracał, ale tym razem, kiedy wsunął się do łóżka obok mnie, położył się na plecach. Przyciągnął mnie do siebie tak, że moja klatka piersiowa leżała na jego torsie, mój policzek leżał na jego barku, moja twarz znajdowała się na jego szyi i obejmowało mnie jego ramię, ręką trzymał mój pośladek.

- Robimy to za każdym razem – zadeklarował i uśmiechnęłam się.

- Mnie pasuje.

Ścisnął palcami moją pupę.

Wzięłam oddech i przesunęłam palcami po jego drugim barku.

- Wszystko w porządku? – zapytałam.

- Zdrowe czy niezdrowe, nie zamierzam teraz o tym myśleć – odpowiedział natychmiast. – Dopiero co doszedłem. Dopiero co dzieliłem się czymś wyjątkowym z moją dziewczyną. Leżysz na mnie

naga. Będę myślał o tym. Stanie się to, co ma się stać. Wtedy będę się z tym mierzył.

- Okej – powiedziałam cicho.

Otoczył moje plecy drugim ramieniem.

Szukałam innego tematu do rozmowy i przyszło mi do głowy coś, o co chciałam go zapytać, odkąd wspomniał kilka dni temu swoją babcię. Może nie być to najlepsza rozmowna zagrywka, ale przynajmniej nie była to rozmowa o tym, co działo się w Chaosie.

Jednak poprosiłam łagodnie:

- Mogę o coś zapytać?

- O wszystko – odparł od razu i uśmiechnęłam się w jego szyję.

- To może nie być fajne – ostrzegłam cicho i ścisnął mnie ramionami.

- Nie zawsze będzie fajnie, maleńka. I tak pytaj.

Potaknęłam, przesuwając policzkiem po jego skórze i zapytałam:

- Dlaczego nie poszedłeś do swoich dziadków po śmierci rodziców?

Przesunął ramieniem w górę moich pleców, palce wplątując w moje włosy i przeczesując je nimi, zanim odpowiedział:

- Nie wiem. Mama i tata zrobili warunki. Wybrali mojego wujka. Domyślam się, że nie rozumieli, że wujek był słaby, inaczej nigdy by nas mu nie zostawili. Mama nie miała żadnego rodzeństwa. Jej rodzice byli rozwiedzeni. Dziadzio mieszkał w Wyoming. Mama dorastała tam, dopóki jej starzy się nie rozwiedli i babcia przeprowadziła się z nią do Denver, bo znalazła tam pracę. Babcia była fajna, była w pobliżu, zabierała Lana i mnie na kolacje i inne bzdety. Nigdy nie mówiliśmy o tym, jak było źle, bo byliśmy dziećmi. Nie wiedzieliśmy jak i do czasu, jak się nauczyliśmy, krzywda została już wyrządzona. Myślę, że ona wiedziała, że nie było dobrze, ponieważ była przy nas tak często,

jak mogła. Dziadzio też był fajny. Nie był przy nas tak często, bo był w Wyoming. Ale przyjeżdżał. Na moje czternaste urodziny dał mi mój pierwszy motor, motor crossowy. Dał mi również pierwszego Harley'a. Kupił go od znajomego, naprawił i przywiózł mi go razem z przyjacielem. Nadal jestem z nimi blisko, chociaż on wciąż jest w Wyoming, a babcia przeprowadziła się parę lat temu do Arizony. Rodzice taty wyprowadzili się do Kalifornii, kiedy był na studiach. Nie widzieliśmy ich często i nadal nie widzimy.

- Dopóki nie wspomniałeś tamtego dnia o swojej babci, to nigdy nie słyszałam, żebyś o nich mówił - zauważyłam.

- Nie ma powodu, skarbie. Po prostu nigdy nie musiałem o nich mówić. - Objął ramieniem moje barki i zaoferował. - Kiedy będziesz mogła wziąć trochę wolnego, to zawiozę cię, żebyś poznała mojego dziadka. Polubi cię.

- Byłoby fajnie - odparłam cicho.

- Jeśli Lan będzie miał czas, to może wszyscy pojedziemy tej zimy do Arizony. Uciekniemy od zimna. Zobaczymy babcię.

Znowu się uśmiechnęłam.

- To też byłoby fajne.

- Mamy plan - mruknął.

Tak, mieliśmy.

Przytuliłam się mocniej i wzięłam wdech. Potem powiedziałam to, co miałam powiedzieć, żeby o tym nie myśleć.

- Nie chcesz o tym gadać, to nie będziemy. Chcę tylko powiedzieć, że porozmawiam z tatą...

Zacisnął wokół mnie mocno ramiona i przerwał mi, mówiąc:

- Tabby, maleńka, spójrz na mnie.

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć i zobaczyłam jego poważny wzrok.

- On zadecyduje jako mój brat, czy mi ufa. Nie będziesz wywierała na nim presji, nie będziesz tracić czasu na racjonalne wyjaśnienia. Podjąłem decyzję, że chcę dołączyć do Klubu. Więc do nich przystąpiłem. Gdy to zrobiłem, wyłożyłem wszystko jasno, więc zanim mnie przyjęli, to wszystko o mnie wiedzieli. Spędziłem z nimi czas jako rekrut. Robię, co do mnie należy w sklepie i garażu. Przyjmuję rozkazy, kiedy nadchodzą i nigdy ich nie kwestionowałem. Kiedy dostaję wezwanie, wspieram mojego brata i tego też nigdy nie kwestionuję. Nie dałem im ani jednego powodu, żeby zakwestionowali moją lojalność. Rozumiem, o co chodzi twojemu ojcu. Wiem także, że musi wziąć się w garść, przemyśleć to jako brat, jak i również jako ojciec i podjąć prawidłową decyzję. To, co powiedziałem dzisiaj w Kompleksie, jest najszczerzą prawdą. Nie stałem się członkiem Klubu, żeby ktoś mówił mi, jak mam żyć. Więc to jest braterska sprawa, Tab, i, do kitu, jeśli to ci się nie podoba, ale tak musi być.

Żyłam tak całe życie. Wiedziałam, że to prawda, więc potaknęłam.

Shy mówił dalej:

- Więcej, on musi pogodzić się z faktem, że jego jedyna dziewczynka jest już dorosła i musi dać jej wolność, by żyła własnym życiem. To, co mi robi, nie jest fajne. Rozumiem, że jest wściekły. Myślał, że ukrywaliśmy się ze złych powodów. Ale to, co robi tobie, jest jeszcze gorsze. Musi zrozumieć, że pewne części twojego życia nie są jego interesem. Nie jestem ojcem. Nie wiem, jak to jest dać odejść w taki sposób swojemu dziecku, szczególnie swojej jedynej dziewczynce. Wiem jednak, że posłużyłem się niewłaściwymi przypuszczeniami

związanymi z tobą i... straciłem cię. Teraz on robi tę samą rzecz siedem pieprzonych lat po tym niefortunnym zdarzeniu i musi mieć pojęcie, że nie jesteś już tą dziewczyną robiącą głupoty, ponieważ sytuacja z twoją mamą jest ekstremalna. Jesteś dorosłą osobą, podejmującą samodzielne decyzję co do swojej przyszłości i możesz decydować, kiedy chcesz się tym podzielić.

Taka była przeklęta prawda.

- Masz rację - zgodziłam się.

- Tak - odparł cicho.

- Okej, zobaczymy, co będzie - poddałam się, gdy wykrzywił usta i złagodził wyraz swoich oczu. Ścisnął mnie ramionami.

- Dzięki, maleńka.

Uśmiechnęłam się do niego. Potem przechyliłam głowę na bok i zapytałam:

- O co chodziło z Hopem w Kompleksie?

Patrzył mi w oczy, poczekał moment, potem powiedział:

- Hop bzyka Lanie.

Zamrugałam.

Lanie była najlepszą przyjaciółką Tyry. Straciła narzeczonego, kiedy miała miejsce ta cała szalona sytuacja, która w końcu doprowadziła do tego, że Tyra została porwana i dźgnięta nożem. Lanie przeprowadziła się do Connecticut, żeby wylizać rany po tym jak Elliott, jej narzeczonego, został zabity, a Lanie postrzelona. Była tam, dopóki nie poleciała do niej Tyra, wsparła ją i wtedy Lanie wróciła.

Lanie była wysoka, smukła i modelowo wspaniała. Zarabiała również wiele pieniędzy, prowadziła własną agencję reklamową, była czystą klasą i potrafiła być (często) czystą dramą.

Nie była w żadnym razie w typie Hopa.

- Żartujesz sobie - sapnęłam.

- Nie. Też to ukrywają. Nie wiem dlaczego, ale wiem, że ani Tack, ani Cherry nic nie wiedzą. - Uśmiechnął się lekko. - To nie to samo co pieprzenie jednej z córek brata, ale domyślałam się, że ukrywają to z jakiegoś powodu. Cokolwiek się między nimi dzieje, nie jest nieskomplikowane. Słyszałem, jak kłócili się w jego pokoju w Kompleksie. Stałem w korytarzu, kiedy zobaczyłem, jak wychodziła wkurzona jak cholera. Hop wybiegł za nią i nie wyglądał na szczęśliwszego. Widział mnie, więc wie, że ja wiem. Rozmawialiśmy i kazał mi trzymać to w sekrecie, więc nic nie mówiłem.

- Ja... nie wiem, co z tym zrobić - powiedziałam. - Czy Lanie była z kimkolwiek od Elliotta?

Shy uśmiechnął się, odpowiadając:

- Nie jestem jedną z jej suk, więc nie mam pojęcia. Wiem tylko, że on ma ją w łóżku od jakiegoś czasu.

- O Boże - szepnęłam. - Ty-Ty może zwariować.

- Nie wiem czemu, jest dobrym facetem - zauważył Shy.

Hop *był* dobrym facetem. Kochałam go. Wszyscy go kochali. Ale miał także eks Mitzi, która gdy nią została, to zrobiło się brzydko. Nie byłam jednym z braci, więc nie wiedziałam dlaczego, ale zrobiło się tak brzydko, że trudno było tego nie zauważyć.

- Jest dobrym *bratem* - wyjaśniłam. - To, co stało się z Mitzi, było pogmatwane. Tak pogmatwane, że nikt tego nie przegapił i na pewno nie Tyra, biorąc pod uwagę, że ona tam pracuje.

- To, co stało się z Mitzi, było jej winą. Była wrzodem na jego tyłku - odparł Shy.

- Shy... - zaczęłam, napinając ciało.

- Tabby - przerwał mi. - Wiesz, że nie będę się dzielił pewnymi rzeczami z chłopakami. Wiedz tylko to, że kobieta nie będzie traktować takich mężczyzn jak my, tak jak Mitzi traktowała Hopa. Jeśli tak będzie, to znajdzie się tam, gdzie jest teraz Mitzi.

Przyjrzałam mu się, po czym spytałam:

- Było źle?

- Wystarczająco źle, żeby ją zdradził - przyznał i wciągnęłam gwałtownie wdech, zszokowana tymi wiadomościami.

Hop był dobrym bratem. Jak już wspomniałam, Hop był również dobrym facetem. Lubiłam go. Miał swoje niedoskonałości, każdy miał. I nie dziwne, że niektórzy mężczyźni robili, co chcieli, z kimkolwiek chcieli, nawet jeśli mieli w domu dziewczynę.

Ale nie sądziłam, że taki był Hop.

- Hop zdradził?

- BeeBee - burknął Shy i wciągnęłam kolejny wdech.

BeeBee nie kręciła się w pobliżu od dawna, ale jej duch pozostał. Taka była moc BeeBee. Byłam o wiele młodsza, kiedy bywała w Chaosie, ale widywałam ją w akcji i wiedziałam, że była motocyklową grupie.

Jej misją było zaliczenie każdego członka Chaosu, zostaniem nacięciem na ich kolumnie łóżkowej, im więcej nacięć tym lepiej.

Dziewczyny jej nie cierpiały. Nie chodziło o to, że Chaos nie miał grupie, ale one znały swoje miejsce i wiedziały, jakie miejsce zajmowały dziewczyny i żony, i że każda pozostaje na swoim miejscu. Byłam na wystarczającej ilości grillów, żeby widzieć jak BeeBee komunikując się oczami, a czasami ustami, przyciągała zajętego mężczyznę. Przypuszczałam, że skoro kadencja BeeBee była taka długa,

to dziewczyny to przebolewały i nie robiły swoim mężczyznom wyrzutów. Niestety taka wyglądała sytuacja w klubach motocyklowych i dziewczyny nauczyły się, kiedy trzymać buzię na kłódkę.

Było tak, dopóki nie doszło do konfrontacji BeeBee z Ty-Ty. Trochę obrzydliwa była dla mnie świadomość, że również tata tam się zapuścił (choć musiałam przyznać, że była zachwycająca z bajecznym ciałem, jednak zdzirowata) i nieważne, że z tego co podsłuchałam w trakcie kłótni Tyry z tatą, on i BeeBee byli ze sobą przed Tyrą.

Wystarczyłoby, żeby tata dowiedział się, że BeeBee choćby spojrziała na Tyrę, tym bardziej odezwała się do niej, a to doprowadziłoby go do szału. Tak się stało.

Wyrzucił BeeBee.

Na zawsze.

BeeBee była również przykładem, który rzucił mi Shy w twarz tamtej nocy, kiedy był dla mnie kutasem. Żadna część tej nocy nie była przyjemna, choć to już zamknięty rozdział i nie zamierzałam do niego wracać. Jednakże pamiętałam dość wyraźnie, że jego sugestia, iż zmierzałam drogą BeeBee, głęboko mnie zraniła.

Wypuszczając powietrze, wyszeptałam:

- O mój Boże.

- Tak. Nawet ja myślę, że ta zagrywka była popieprzona, ale kiedy do tego doszło, to Hop i Mitzi mieli przerwę, tuż przed tym, jak rozpętało się piekło i Hop skończył z Mitzi na dobre. Dopuścił do siebie BeeBee, która potrafiła wyczuć takie gównno jak nikt inny. Dlaczego Hop przyjął Mitzi z powrotem? Sam nie wiem. Wiem tylko, że przyjął ją z powrotem długo po tym, jak rzeczywiście było już po wszystkim.

- Nie jestem pewna czy cokolwiek z tego jest dobre – powiedziałam.

- Ja też nie – zgodził się, po czym spojrzał na mnie. – Ale jestem pewien, że nie jest to nikogo pieprzony interes.

Wiedziałam, że to była najprawdziwsza prawda.

Ścisnął mnie ramionami i jego głos złagodniał, kiedy mi przypomniał:

- Jutro pracujesz i oboje nie wiemy, co przyniesie dzień. Powinniśmy trochę się przespać.

- Tak – szepnęłam i opuściłam głowę, dotykając wargami jego ust.

Gdy ją uniosłam, przesunął mnie na bok i wyciągnął przeze mnie ramię, żeby zgasić światło. Ułożył się i przyciągnął mnie do siebie.

Przysunęłam się bliżej.

Miałam wstąpić krainy snów, kiedy dotarło to do mnie.

I pomimo bliskości snu, Shy musiał dowiedzieć się, co do mnie dotarło.

- Zrobiłeś to – powiedziałam cichym i sennym głosem.

- Zrobiłem co, skarbie?

- Dzisiaj w Kompleksie, to, co powiedziałeś, zrobiłeś to.

- Co, maleńka?

- Wyśniłam sen.

Jego ramiona zadrżały.

Odpywałam, mrużąc:

- Obiecałeś, że przyniesiesz mi sen i przyniosłeś mi sen. Dziękuję, kochanie.

Potem zasnęłam.



Shy

Shy Cage nie spał.

Trzymał w ramionach swoją śpiącą dziewczynę i walczył z pragnieniem zawycia do księżyca.

Trochę mu zajęło zapanowanie nad tym pragnieniem.

Potem, bez względu na gówna, które zdarzył się tego dnia, Shy zasnął z uśmiechem.

Rozdział czternasty

Uszczęśliw ją

Tabby

Usta Shy'a działały między moimi nogami, wbiłam pięty w jego plecy, przycisnęłam biodra do jego twarzy i mocno doszłam.

Ciągle dochodząc, znalazłam się na brzuchu, moje biodra zostały uniesione do góry i kutas Shy'a wbił się we mnie.

- Znowu, Tabby, ręka między nogi - warknął, trzymając dłonie na moich biodrach, ciągnąc mnie do tyłu, gdy wysunął się do przodu i wziął mnie.

Wciąż szczytowałam, ale zdołałam wykonać jego polecenie. Jęknęłam w poduszki.

O Boże, to było wspaniałe.

- Podnieś się, maleńka, chcę twoje cycki - polecił.

Uniosłam się, on nadal wsuwał się we mnie głęboko, kiedy pocałował mnie i objął moje piersi. Wtedy jego palce zrobiły moim sutkom rzeczy, które sprawiły, że jęknęłam i całe moje ciało drgnęło.

- Czekaj na mnie - burknął.

- Shy, nie ma mowy - dyszałam.

Wbił się we mnie, burcząc w moją szyję i ścisnął moje sutki.

- Czekaj. Na. Mnie.

- O Boże - jęknęłam, wiercąc się. - Pospiesz się.

Zaczął się poruszać.

O Boże.

- Jesteś blisko? – wydyszałam.

- Zbliżam się – mruknął.

Nie zatrzymywał się, dłońmi gniotąc moje piersi.

- Kochanie, jesteś blisko? – błagałam.

- Kurwa – jęknął w moją szyję. – Daj mi to, Tabby.

Dzięki Bogu.

Puściłam i dałam mu to, odchylając głowę, uderzając nią w jego bark. Jego usta zamknęły się na skórze mojej szyi i poczułam, jak głęboko ją zassał.

To pozostawi ślad.

Uspokoiliam się i poczułam na skórze jego oddech.

Potem nakryłam dłońmi jego ręce, które teraz mnie trzymały i obejmowały moje piersi.

- To było niesamowite – wydyszałam.

- Zawsze jest niesamowite – mruknął.

Miał rację i cieszyłam się, wiedząc, że czuł to samo.

Moje dłonie przesuwały się z jego dłońmi, kiedy jedna z nich przesunęła się, by opleść moją klatkę piersiową, a druga zsunęła się w dół, żeby objąć mnie pomiędzy nogami, gdzie nadal był głęboko schowany.

- Kocham cię, Shy'u Cage – szepnęłam.

- Ja ciebie też kocham, maleńka – odszepnął.

Po wczorajszym dniu nie wiedziałam, co przyniesie dzień dzisiejszy.

Wiedziałam tylko, że jakkolwiek będzie wyglądał, to zaczął się *świetnie*.



Shy i ja kręciliśmy się po kuchni, ja w moich dresach, a Shy w dżinsach. Popijaliśmy kawę, jedliśmy płatki, gawędziliśmy, dotykaliśmy się, całowaliśmy, czyli nasza rutyna, kiedy zadzwoniła moja komórka.

Wyłączyłam ją oraz wyciszyłam sygnał telefonu stacjonarnego zeszłego wieczora. Shy potrzebował mojej uwagi, więc mu ją dałam.

Włączyłam dziś rano komórkę i znalazłam siedemnaście nieodebranych połączeń i niemal tyle samo wiadomości głosowych. Pięć było od Tyry, trzy od taty, dwie od Rusha, jedna od Wielkiego Petey'a, a reszta od różnych braci albo ich dziewczyn. Wszyscy prosili, żebym do nich oddzwoniła.

Wiedziałam, że od tego momentu dzień będzie tylko gorszy.

Na szczęście zaczął się dość dobrze. Problem z tym był taki, że im wyżej jesteś, tym upadek będzie twardszy.

Spojrzałam na moją komórkę, która leżała na blacie i zobaczyłam na ekranie „Dzwoni Tyra” i usłyszałam Shy'a.

- Odbierz, maleńka.

Popatrzyłam na Shy'a, który patrzył na telefon.

- Nie wiem, czy jestem gotowa.

Spojrzał na mnie.

- Ona także nie była gotowa, kiedy wczoraj ją zaatakowałaś.

Ty miałaś swój czas na gadanie, daj jej też ten czas.

Miał rację.

Cholera.

Podniosłam szybko telefon, zanim przekierował rozmowę na pocztę głosową i przyłożyłam go do ucha.

- Tyra – przywitałam się.

- Tabby – szepnęła i ścisnęło mnie w sercu.

Brzmiała, jakby odczuła ulgę i coś jeszcze, co nie brzmiało świetnie.

Ucząc się z tego, co straciłam z Shy'em, nie opóźniałam i wyciągnęłam rękę na zgodę.

- Posłuchaj, wiem, że mamy wiele do obgadania, ale przygotowuję się do pracy. Możemy umówić się na rozmowę po pracy? Spotkam się z tobą w jakimś miejscu i obiecuję, że nie będę suką.

- Kochanie, tak bardzo mi przykro, że muszę ci to powiedzieć, ale twoja babcia umarła.

Poczułam, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek i wypuściłam oddech z głośnym *whoosh*.

Telefon wysunął się z mojej ręki i usłyszałam warknięcie Shy'a:

- Mówi Shy. Cokolwiek jeszcze masz do powiedzenia, powiesz to mnie.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że opacznie zrozumiał moją reakcję, gdy jego rozgniewane oczy, które były skupione na mnie, zmieniły się. Złagodniały, podniósł rękę i objął mnie nią za szyję, przyciągając do siebie.

- Jasne – powiedział do telefonu. Jego głos nie był już warknięciem, a uspokajającym dudnieniem. – Dobrze – ciągnął. – Powiem jej. Będzie ostrożna w pracy. Porozmawiam z nią, zobaczę, jak zechce to rozegrać. Jedno z nas do ciebie oddzwoni. – Cisza, potem nie odrywając ode mnie wzroku, powiedział cicho: – Na razie, Cherry.

Patrzył mi w oczy, kiedy oderwał telefon od ucha, dotknął kciukiem ekranu i szepnął:

- Mama twojej mamy. Rozległy zawał. Twoja mama powiedziała Rushowi, on powiedział twojemu tacie. Dzwonili, ale nie przychodzili, bo sytuacja nie jest najlepsza.

Potaknęłam.

- Byłaś z nią zżyta? – zapytał.

- Nienawidziła mojej mamy, była dla niej wredna, ale pomimo tego, że potrafiła robić głupie rzeczy, to zazwyczaj była wspaniała dla Rusha i mnie.

Przesunął dłoń na mój kark, przytulił mnie do swojego torsu i objął mnie drugim ramieniem.

Wtedy właśnie się rozplakałam.

Shy trzymał mnie, dał mi czas i odezwał się dopiero wtedy, kiedy brałam się w garść.

- Twój tata chce się z tobą zobaczyć – powiedział łagodnie, a ja wciągnęłam wdech i potaknęłam. – Jak chcesz to rozegrać, skarbie?

Odsunęłam twarz od jego klatki piersiowej i odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć.

- Niestety, naprawdę muszę iść do pracy. Wytłumaczę, co zaszło, odczytam tętno, a wtedy będę wiedzieć. Ja, uch... zadzwonię do taty na przerwie czy coś.

Skinął głową.

- Wiedziałam, że ten dzień zrobi się gówniany – szepnęłam. – Wiedziałam, że przez to, jak wspaniale się zaczął, coś się popsuje.

Jego oczy zabłysły, dłońmi objął moją szczękę, odchylił moją głowę i przysunął twarz do mojej.

- Możesz czuć się, jakbyś spadała, Tabby, ale pamiętaj, że jestem na dole, gotowy cię złapać.

Na te piękne słowa znowu wybuchłam płaczem.

Bez wahania Shy wziął mnie w ramiona i przytulił mnie.

To było to.

Dosięgnęłam dna i płakałam, ponieważ wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale on już mnie złapał.

A to było piękne.



Shy

Shy stał na chodniku i patrzył, jak Tab szykuje się, by jechać do pracy. Ruszyła, odwróciła się do niego, żeby mu pomachać. Skinął jej głową, czekając, aż skupi się z powrotem na drodze, potem przeniósł spojrzenie na mężczyznę na motocyklu stojącego po drugiej stronie parkingu, którego zobaczył w chwili, jak ją odprowadził.

Na szczęście ona go nie zauważyła.

Shy stał w miejscu i skrzyżował ramiona na torsie, patrząc, jak Tack przerzucił nogę przez motocykl i ruszył w jego stronę.

Dopiero, kiedy zatrzymał się trzy stopy dalej, Shy się odezwał:

- Zrobi się brzydko. Czy zdołasz powstrzymać swoje gówno, byśmy mogli zrobić to w mieszkaniu Tab?

Tack patrzył mu w oczy, po czym powiedział cicho.

- Nie będzie brzydko, bracie.

Shy skinął głową, odwrócił się i poszedł po schodach do mieszkania. Wszedł, obrócił się do Tacka i patrzył, jak ten zamyka drzwi.

- Byłoby fajnie - zaczął w momencie, kiedy Tack zwrócił się w jego stronę - gdybyśmy mogli nie pogarszać sytuacji, kiedy Tab będzie

dochodzić do siebie. Wiesz lepiej ode mnie, że nie była zżyta ze swoją babcią, ale jej śmierć ją boli. Nie miałem szansy, żeby z nią o tym pogadać, ale również przeżywa pojawienie się matki w Kompleksie, która zamiast poinformować Tabby o śmierci babci, zaatakowała ją. Wiesz także, że ma inne sprawy na głowie. Ciebie, mnie, Klub. Ostatnia przysługa, o którą cię poproszę, jest taka, żebyś nie dał jej tamtego odczuwać, dopóki się nie pozbiera.

Przyglądał się, jak Tack zacisnął usta, zanim odpowiedział:

- Nie musisz mnie o to prosić.

- Nie pomyślałbym tak, gdybyś nie zaczął odpierdalać pewnych rzeczy. Czuję teraz, że muszę poprosić – odparł Shy.

Tack znowu zacisnął usta.

- Zgadza się w tym? – naciskał Shy, kiedy Tack nic nie odpowiedział.

- Dobrze – dokończył pomrukiem. - Jest inna sprawa, bracie, musimy o tym porozmawiać – oświadczył Tack.

- Powiedziałeś, co chciałeś, Tack. Jeśli masz jeszcze coś do powiedzenia, to cię wysłucham. Ale słyszałem każde słowo, które mówiłeś przez ostatnie cztery dni.

- Myślę, że mnie rozumiesz – odparł Tack.

- O tak, rozumiem cię – zgodził się Shy.

Tack przyjrzał mu się. Potem cicho stwierdził:

- To moja jedyna córka, stary.

- I to jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek kochałem, Tack – odpowiedział od razu Shy.

- Widzę to – mruknął Tack, zadrżały mu usta.

Shy nie uważał ani jednej pieprzonej rzeczy za zabawną, więc powiedział szorstko:

- Cóż, bracie, nareszcie.

- Byłem wkurwiony jak diabli, kiedy mówiłem ci, że nie wiesz, co to miłość – wyjaśnił Tack.

- Wiem o tym – odparł Shy. – Wiem również, że minęły cztery dni odkąd odwołałeś te słowa.

- Minęły trzy dni zanim pokazałeś mi, że nie tylko gadasz, a robisz – zripostował Tack.

Kurwa, musiał mu to oddać.

Shy nic nie powiedział.

- Znasz mnie. Ona mnie zna. Wiedzieliście, jak zareaguję i dlatego ukrywaliście przede mną wasz związek – ciągnął Tack.

- Tak – przyznał Shy. – A ty znasz mnie, bracie, i, z szacunku do ciebie, wiesz, że nigdy, jebanie *przenigdy*, nie związałbym się z Tabby, gdyby to nie było prawdziwe. Rozumiem twoją reakcję. Tylko nie rozumiem, dlaczego minęło parę dni, a ty nie rozumiesz, dlaczego zamieszkaliśmy razem.

- Wczoraj Tyra wyjaśniła mi parę rzeczy – powiedział Tack.

- Jestem podekscytowany, bracie – odpowiedział Shy i Tack zmrużył oczy.

- Nie widzisz tego – ostrzegł cicho – ale macham tutaj białą flagą, Shy.

- Widzę wszystko – odgryzł się Shy. – Nic mi nie umknęło, ponieważ byłem, kurwa, *tutaj* i patrzyłem, jak jej przyjaciółka, Natalie, atakuje ją z naszego powodu i, na serio, stary, ta kobieta ma niewyparzoną gębę. Niełatwo mi było nie wyrzucić jej stąd, z powodu tego, jak odzywała się

do mojej kobiety, ale Tabby czuła, że musi z nią porozmawiać, więc nie chciała mi, kurwa, pozwolić. Byłem też tutaj, mierząc się z jej niepokojem, kiedy jej przyjaciółka nie odbiera żadnego telefonu, a, bracie, ona dzwoni do tej suki każdego dnia, żeby załagodzić sprawę i nic. Byłem również tutaj i podsłuchałem, jak mój brat się jej czepia, testuje ją, żeby zobaczyć czy przypadkiem nie wykorzystuje mnie, by przeboleć śmierć tamtego faceta.

Oczy Tacka zabłyśły, ale Shy'owi daleko było do końca.

- Byłem tutaj, patrząc, jak przyjmowała gówno swojego brata, kiedy on, kurwa, do niej zadzwonił i zaatakował ją. Byłem tutaj, patrząc, jak się zamartwia, bo ty i twoja kobieta nie chcieliście z nią rozmawiać. I widziałem ją wczoraj wkurzoną i cierpiącą, gdy zobaczyła, co mi robiłeś i utknęła rozdarta między swoim mężczyzną a rodziną. Szczerze? Gówno mnie obchodzi, co ty, czy któryś z członków, zadecydujecie, co mi zrobicie. Obchodzi mnie, że przeprowadzasz moją kobietę przez pieprzone piekło rok po tym, jak przeszła przez pieprzone piekło i, bracie, nie pasuje mi to. Więc machaj swoją przeklętą białą flagą, ale jeśli Tab cię nie zrozumie, to ja też nie.

Wzrok Tacka był intensywny, ale jego usta znowu zadrżały, kiedy mruknął:

- Zrozumie mnie.

- Podejrzewam, że tak – zgodził się Shy. – Jesteś niezastąpiony. Na szczęście miałem ojca z krwi, który pokazał mi drogę sposobem, w jaki traktował moją mamę oraz mam brata z naszywki, który pokazał mi drogę sposobem, w jaki traktował swoją rodzinę i żonę. Do niedawna – stwierdził Shy i dostrzegł, że Tack zaciska szczękę, więc wiedział,

że mężczyzna zrozumiał, co mu chciał powiedzieć. – Wtedy musiałem improwizować – dokończył.

Tack rozluźnił szczękę, by powiedzieć:

- Udowodniłeś swoją rację, bracie.

- Dobrze.

- Nie masz rodziny, córki. Kiedy będziesz miał, to zrozumiesz – ciągnął Tack.

- Mam taką pieprzoną nadzieję – powiedział Shy i patrzył. Tack drgnął zaskoczony i nie całkiem ukrył błysk ojcowskiego bólu w spojrzeniu. Myśl o jego dziewczynce jako o kobiecie, wyraźnie była czymś, co jeszcze nie całkiem przetrawił, nawet jeśli była już raz zaręczona.

Więc Shy zniżył głos i przypomniał mu:

- Ona nie jest już twoją małą dziewczynką, nie w taki sposób. Na pewien sposób zawsze może być twoją małą dziewczynką, bracie, ale nie w ten. Jeśli dałbyś mi szansę, powiedziałbym ci, że to jest stałe. Zaczęliśmy od bycia przyjaciółmi. Nie tego chciałem, ale ona tego potrzebowała, więc jej to dałem. Na tym zbudowaliśmy nasz związek. Fundament jest położony, a ten rodzaj odpiera wszystkie ciosy. To jest to, bracie. Mieszkamy razem. Jak tylko będzie to możliwe, przeniesiemy się do lepszego miejsca, bym mógł zapewnić jej porządny dom. Włożę na jej palec pierścionek, dam jej dzieci, a kiedy zostanie pochowana, pierścionek, który jej dam, wciąż będzie na jej palcu. Widzę, że teraz to rozumiesz. Byłem częścią rodziny i byłem szczęśliwy. Jakiś sukinsyn zabił moich rodziców i zabrał ich ode mnie, więc życie zmusiło mnie do bycia samemu. Teraz znowu jestem całością i tym właśnie będę z moją kobietą i rodziną, którą stworzymy, do dnia, w którym umrę.

- Chryste, Shy – szepnął Tack.

- Sądzę, że teraz *ty* totalnie, jebanie *mnie* rozumiesz.

Tack przechylił głowę na bok.

- Klub się do tego nie wlicza?

- Wiesz, że jesteś moją rodziną, Tack, ale nie wciskaj mi kitu. Wiesz dokładnie, o czym mówię i wiesz również, że kiedy znajdziesz swoją kobietę, to zrezygnujesz ze wszystkiego, żeby ją zatrzymać. Przeszedłeś przez kule, żeby to zrobić, a kiedy przechodziłeś przez ten grad strzałów, bracie, to nie myślałeś o Tab, Rushu czy KM Chaosie. Jedyną osobą w twojej głowie była Cherry. Więc wiem także, że rozumiesz, co oznacza Klub i jeśli chodzi o Tabby to rozumiesz mnie.

Tack wpatrywał się w oczy Shy'a.

Potem powiedział cicho:

- Chciałem tego dla niej. Tamten facet był dobrym mężczyzną, ale nie mogłem wiedzieć, przez to jak był wychowany, czy on jej da wszystko, co ona potrzebuje, a właśnie tego dla niej chciałem.

- Więc masz szczęście, że ostatecznie właśnie to odnalazła – odparł od razu Shy.

Tack raz jeszcze spojrzał w oczy Shy'a. Potem skinął głową i oświadczył:

- Zobaczymy czy Tabby mnie zrozumie. Potem ty i ja możemy się pogodzić, bracie.

- Tak – odpowiedział Shy i usta Tacka ponownie zadrżały.

Odwrócił się do drzwi, otworzył je, po czym obrócił się do Shy'a i powiedział:

- Mówiąc szczerze, myślałem, że sprawa postawienia Tab ponad Klubem była blefem, ale kiedy ruszyłeś na jej mamę, wiedziałem, że mówiłeś poważnie.

- Jeśli Rush albo ty znowu będziecie rozmawiać z tą suką, radzę powtórzyć moją wiadomość, bo ja, kurwa, nie żartowałem.

Kolejne drgnięcie wargi, potem:

- Myślę, że to do niej dotarło, bracie. Nie jestem pewien czy komukolwiek to umknęło.

- To dobrze, bo Tab nie ma fioła na punkcie swojej mamy, ale nie sądzę, że spodobałoby jej się to, co zaplanowałem.

- Pewnie nie – mruknął Tack, potem skupił wzrok na Shy’u. – Muszę to powiedzieć, mój obowiązek, by ci to uświadomić, bez wymawiania tych słów, ale jak będziesz miał dziewczynkę, to zrozumiesz.

- Powiedz to – zachęcił Shy.

Tack nie odrywał wzroku od Shy’a przez dwie sekundy, następnie powiedział cicho:

- Uszczęśliw ją.

Shy wytrzymał jego spojrzenie, gdy po raz pierwszy od pieprzonych *miesiący*, zaczął swobodnie oddychać.

Oto nastąpiło. Tack po prostu im to dał.

Swoje błogosławieństwo.

Shy przyjął je, kiwając głową.

Wtedy Tack uśmiechnął się na pół sekundy, po czym zniknął za drzwiami.

Shy wciągnął wdech.

Wypuścił go, mrużąc:

- Jezu.

Następnie wyciągnął komórkę, żeby zadzwonić do swojego brata.



Wszystko dobrze, Lan, dzięki. Fajnie, że jesteś chętny przyjść, ale nic mi nie będzie. – Shy słuchał Tab, która leżała skulona na kanapie z głową na jego brzuchu i rozmawiała przez telefon z jego bratem. – Choć jeśli chcesz przyjść, to Shy bardzo by się ucieszył i obiecuję, że nie będę gotować. Skorzystamy z restauracji i jedzenia na wynos.

Shy uśmiechnął się.

To było to.

Miała się dobrze.

- Jasne – szepnęła. – Dzięki, Lan. Chcesz znowu pogadać z Shy'em? – Cisza, potem. – Okej, powiem mu. Na razie. – Dotknęła ekranu, uniosła głowę i spojrzała a niego. – Lan mówi, że później do ciebie zadzwoni.

- Spoko – mruknął Shy.

Rzuciła telefon na stolik do kawy, znowu położyła głowę na jego brzuchu i skierowała wzrok na telewizor.

Jego dziewczyna dzisiejszego poranka upadła, ale Chaos zamortyzował lądowanie.

Jak można było się spodziewać, nie było żadnego głosowania. Shy odbierał telefony od braci, którzy chcieli się pogodzić. Nie kazał im starać się zbyt mocno. Gdyby chodziło tylko o niego, to rozmyślałby nad tym. Nawet respekt oraz lojalność do Tacka i miłość do Tabby nie odsuwały faktu, że nikt z nich go nie poparł. W tej chwili potrzebował spokoju dla swojej dziewczyny. Minie trochę czasu i znowu zdobędzie jego zaufanie.

Albo nie.

Tab uporządkowała sprawy z tatą, a kiedy zadzwoniła do Shy'a, by powiedzieć mu, że rozmawiała z Tackiem, brzmiało to tak, jakby minęło jakieś pięć sekund, zanim wszystko wróciło do normy. Nie był tym zaskoczony. Kochała swojego staruszka, a on w trakcie rozmowy z Shy'em pokazał, że nie tracił czasu i pomachał białą flagą. Shy powiedział Tackowi, że pogodzi się z nim, jeśli Tab to zrobi. Ona się pogodziła, ponieważ Shy zamierzał.

Rozmawiała ze swoim dziadkiem i wyjaśniła, że nie mogła urwać się z pracy. On też był spoko, zapytał o jej harmonogram i powiedział, że zaplanuje pogrzeb, kiedy będzie miała dwa dni wolnego. Shy i Tab polecą na pogrzeb i wrócą następnego dnia.

Po pracy spotkała się z Cherry na drinka i to również było dobre. Znowu zero zaskoczenia. Wiedział, że Cherry nie była suką, nie trzymała urazy i nie spieprzała dobrych rzeczy. A ona i Tabby miały dobrą rzecz.

Jedyną osobą, z którą nie naprawiła sytuacji, był jej brat Rush. Ciągle do niej dzwonił, a ona nie odbierała od niego telefonów. To *było* zaskoczenie.

- Zobaczę się z nim na pogrzebie i wtedy to załatwię - mruknęła.

Była pora, zdecydował Shy, żeby przycisnąć ją do zmierzenia się z sytuacją z Rushem.

- Maleńka, musisz zadzwonić do swojego brata.

Podniosła głowę z jego brzucha, obróciła szyję i spojrzała na niego.

- Shy...

Objął dłonią jej policzek.

- Straciliście rodzinę, oboje. Nie pozwalaj sytuacji się zaognić.

Patrzyła mu w oczy przez sekundę, po czym szepnęła:

- Mówił takie rzeczy o tobie.

- Gównu mnie to obchodzi. Jeśli je powtórzy i złość nie minie mu tak, jak wszystkim innym, to możesz być wkurzona i chować urazę. Teraz oboje straciliście babcię. On nie ma kobiety. Ma tylko siostrę. Jak Boga kocham, czy *moja* dziewczyna zamierza mu to teraz odebrać?

Oblizwała wargę.

Przyciągnął ją do swojego torsu, żeby dotknąć ustami jej warg.

Gdy odsunęła głowę, uśmiechała się seksownym, zadowolonym uśmiechem.

- Robisz to teraz rozmyślnie, prawda? – mruknął.

- Właściwie to nie, ale dobry pomysł – odparła, nadal się uśmiechając.

Zignorował jej seksowny uśmieszek i spojrzał jej w oczy.

- Rush – powiedział tylko.

Wytrzymała jego spojrzenie. Wtedy wymamrotała:

- Och, no dobrze.

- Zadzwoń do niego teraz – rozkazał.

Wywróciła oczami i mruknęła:

- Dobrze, szefie.

Uśmiechnął się, po czym przewrócił ją na plecy na swoich kolanach i nakrył jej usta, i kiedy podniósł głowę, Tab trzymała go za ramiona i dyszała.

Podążył wzrokiem do malinki, którą pozostawił na jej szyi tego poranka, a potem spojrzał w jej oczy.

- Jeśli do niego zadzwonisz, to jeśli myślałaś, że dzień zaczął się dobrze, to dam ci taki koniec, w który, kurwa, nie uwierzysz.

- Przewiduję, że mój telefon przebaczenia do Rusha będzie trwał całe trzydzieści sekund.

Shy wybuchł śmiechem. Kiedy ucichł, zobaczył, że ona uśmiechała się do niego.

I dotarło to do niego.

Wszystko.

Budzenie się przy niej. Chodzenie z nią do łóżka. Kochanie się z nią. Jedzenie z nią. Śmianie się z nią. Całowanie jej. Chodzenie z nią na zakupy, a kiedy była w sklepie i oddalała się, widział, jak przeszukiwała wzrokiem półki, szukając go i gdy podchodził do niej od tyłu, odwracała się do niego, wyglądając na zagubioną i wtulała się w niego nagle znaleziona.

Jezu, on to miał.

Wszystko.

- Nigdy nie wyśniłem żadnego pieprzonego snu – szepnął i uśmiech zniknął z jej twarzy, jak łzy wypełniły jej oczy.

Rozumiała go.

- Shy...

- Nie wyśniłem go, dostrzegłem go, wyczekałem mój czas, a wtedy mi go podarowałaś.

- Shy. – Jej głos załamał się.

Spojrzał w jej niebieskie oczy opływające łzami, czuł jej palce wbijające się w jego barki, jej ciężar na swoich kolanach, zapach jej włosów. Jej smak czuł nadal na swoim języku.

Tak, cholernie to miał.

Kiedy miał dwanaście lat, stracił to.

Teraz znowu to miał.

Wszystko.

- Zadzwoń do brata - mruknął. Wciągnęła powietrze przez nos i skinęła głową.

Następnie podniosła się i dotknęła wargami jego ust, jedną dłoń wsunęła w jego włosy.

- Kocham cię, kochanie - szepnęła.

- Ja ciebie też kocham, skarbie.

Uśmiechnęła się drżąc i wysunęła się z jego ramion, schodząc z jego kolan.

Przysłuchiwał się, jak naprawiała sytuację ze swoim bratem.

Gdy skończyła, wyłączył telewizor, wziął ją za rękę, zaprowadził do sypialni i dał jej to, co obiecał. Koniec dnia był dokładnie taki, jaki planował.

Niewiarygodny.

Rozdział piętnasty

Mieć szczęście

Tabby

Miesiąc później...

Stałam na dworze tuż obok stalowego bębna wypełnionego ogniem, który dawał ciepło i trzymałam w ręku piwo. Poczułam obejmujące mnie ramię i odchyliłam głowę w samą porę, żeby usłyszeć Landona:

- Jezu, Tab, co tam się dzieje? Tak jakby hipisi podrywali się wiecu Tea Party⁵.

Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam Lanie oraz Hopa, nie całkiem skrytych za schodami prowadzącymi do biura, ale w większości okrytych przez ciemność listopadowej nocy. Wyglądała cudownie, jak zwykle. Jej błyszczące, gęste, ciemne włosy lśniły w blasku ognia oraz w świetle reflektorów. Wcześniej ją złapałam i zobaczyłam, że Lanie miała na sobie to, co zwykle - czyli džinsy, zabójcze drogie botki, elegancki sweter i stylowy wełniany szal oplatający jej szyję.

Hop ubrany był w sprane džinsy (które i tak dobrze na nim wyglądały), czarną bluzkę termiczną i czarną skórzaną kurtkę z emblematem Chaosu na plecach. Jego za przydługie włosy opadały na jego twarz, a wąsy, które zarastały gęsto jego wargę, potrzebowały przycięcia. Znając Hopa od lat, wiedziałam, że ogarnie się, kiedy będzie

⁵ TEA Party (Partia Herbaciana) - amerykański ruch społeczny o programie konserwatywno-libertariańskim.

miał na to ochotę, niezależnie od tego czy będzie miał w łóżku panienkę z klasą, czy też nie. Mogło to być to nazajutrz. Mogło to być w następnym miesiącu.

Przyglądałam się, jak ze sobą rozmawiali, kiedy Hop nagle chwycił Lanie, i wstrzymałam oddech, gdy ją pocałował gorąco i mocno.

Musiałam jej to oddać, walczyła.

Przez jakieś pięć sekund.

Wtedy objęła go ramionami, on zaciągnął ją głębiej w cień, ustawiając się tak, że dostrzegałam tylko niewyraźny emblemat Chaosu na jego plecach i wiedziałam, że zabiorą się do roboty.

Rozejrzałam się po dziedzińcu Ride, gdzie obecnie zajęci byliśmy jedzeniem i piciem. Uczta zaczęła się dopiero jakieś pół godziny po zdziesiątkowaniu świni i wokoło krążyło więcej butelek niż plastikowych kubków wypełnionych piwem z beczek.

Dostrzegłam tatę, który z mrużonymi oczami przyglądał się miejscu, w którym byli Lanie i Hop.

O, o.

Przeniosłam spojrzenie i zlokalizowałam Tyrę, która stała plecami do całującej się pary i rozmawiała z kobietą Doga, Sheilą.

Idź stamtąd.

- Sam nie wiem, skarbie, ale myślę, że to sprzeciwia się wszystkiemu co święte - mruknął Lan, a ja wybuchłam śmiechem.

Poprzez śmiech zobaczyłam, że patrzy na mnie z uśmiechem.

Nie przestawałam się śmiać, nawet kiedy poczułam coś ciepłego w brzuchu. Oderwałam wzrok od Lana i zobaczyłam Shy'a stojącego jakieś cztery metry dalej z Bozem, Roscoe i Batem i wpatrującego się we mnie z uśmiechem. Był wyraźnie szczęśliwy. Jego brat i dziewczyna

dogadywali się ze sobą i tak prosta rzecz wystarczyła, aby w świecie Shy'a Cage'a wszystko było w porządku.

Można by powiedzieć, że wiedząc o tym, w moim życiu również wszystko było w porządku.

Landon dotrzymał danego słowa. Nie zajęło mi długo udowodnienie mu, że może mi ufać w związku ze swoim bratem. Stało się to niedługo po tym, jak w Chaosie wybuchło piekło.

Wiedziałałam, że zakocham się w bracie swojego faceta, gdy Shy, Rush i ja przybyliśmy na międzynarodowe lotnisko w Denver, żeby polecieć na pogrzeb mojej babci, a Lan stał przy wejściu. Shy nic nie powiedział, pewnie dlatego iż wiedział, że każę mu odwieść Landona od tracenia swojego czasu oraz pieniędzy na bilet, by być ze mną podczas mojej godziny potrzeby, jak to nazywali bracia Cage.

Widząc tam Lana, byłam wstrząśnięta.

Lan jedynie mnie przytulił i mruknął do ucha:

- Rodzina zajmuje się rodziną.

To było słodkie i w ogóle, ale lecenie do Arizony, by wziąć udział w pogrzebie kobiety, której nie znał i, skoro była martwa, nigdy nie pozna?

Dopiero podczas pogrzebu, kiedy odkryłam, co zorganizowali bracia Cage, zrozumiałam, dlaczego tam był.

Stało się to, kiedy Rush i ja trzymaliśmy się blisko siebie. Shy mnie pocieszał, a Lan nie tracił czasu i podszedł do mojej mamy. Nie wiedziałam, co powiedział. Tylko po wyrazie jej twarzy wiedziałam, że słyszała, co do niej mówił. Trzymał się obok niej przez cały czas, kiedy byłam w jej domu, w domu pogrzebowym, miejscu pochówku i potem u dziadka.

Jego wiadomość była wyraźna: Nawet nie próbuj być suką dla Tabby (a byłaby, taka była mama, nawet na pogrzebie swojej własnej matki). Zrobisz to, a uderzę. Widząc, że on nie był mały, ale najwyraźniej zatrwazający, mama, która potrafiła przegapić najbardziej jawne aluzje, nie przegapiła wiadomości Lana.

Dlatego zniosłam pogrzeb babci bez przymusu znoszenia złościwości mamy. Nawet nie ryzykowała rzucenia na mnie okiem. Trzymała się daleko ode mnie.

Dla mnie był to przełom z Lanem, ale nie wiedziałam, czy był to przełom Lana ze mną. Wiedziałam tylko, że mnie zaakceptował. Gdy dzwonił do Shy'a albo Shy do niego, a ja byłam w pobliżu, to prosił go, żeby podał mi telefon i gadaliśmy. Przyjaźnie, ciepło i słodko. A teraz, kiedy przyjechał na weekend, żartował i droczył się, cały szczery, cały prawdziwy ani trochę czujny, ani trochę fałszywy.

Wiedziałam, że Shy'owi bardzo się to podobało.

Mnie również.

Dobrą częścią okropnej wizyty w Arizonie było to, że Shy i Lan mieli szansę zobaczyć się ze swoją babcią. Spotkaliśmy się z nią na kolacji. Pokochałam ją z miejsca, ponieważ wyszła z siebie z radości na niespodziewaną szansę spędzenia czasu ze swoimi chłopcami i nawet nie próbowała tego ukrywać. Również dlatego że odważnie flirtowała z Rushem. To było zabawne. *Ona* była zabawna i nie ukrywała tego, że dostrzegła, iż Shy mnie kocha i od razu powitała mnie w rodzinie.

Śmierć mojej babci była do kitu, ale, musiałam to powiedzieć, zdobycie babci Shy'a było wspaniałe.

- Dobrze jest słyszeć twój śmiech, Tab. Byłaś cicha – stwierdził Lan.

Uśmiechnęłam się do Shy'a, po czym spojrzałam na jego brata.

- Dobrze się czuję.

Przechylił głowę, podtrzymując mój wzrok.

- Jesteś pewna?

Wzruszyłam ramionami, ale nie zabrał ramienia.

- Tylko mam gównianie w pracy – przyznałam.

- Doktor Kutas – stwierdził znacząco.

Dla waszej wiadomości, motocykliści nie byli małomówni. Wiedziałam o tym całe życie. Byli w życiu tym, kim chcieli być, robili to, co chcieli i dotyczyło to również mówienia tego, co chcieli, kiedy tylko chcieli, do kogo chcieli. Pomimo tego, że niektórzy byli cisi, introspekcyjni czy tajemniczy, większość było wyluzowana.

A ja wiedziałam z tego, co mi mówił i po przysłuchiwaniu się ich rozmowom, że Shy mówił Lanowi wszystko.

Więc nie było niespodzianką, że Lan wiedział o doktorze Kutasie, bo doktor Kutas wcale się nie uspokoił. Plotka potwierdzona poprzez jego nastrój, mówiła, że jego magazynkowy grzeszek zadzwonił do jego żony i oznajmił, że jej mąż ją zdradza. Nie poszło to zbyt dobrze i doktor spał przez tydzień na kanapie w swoim gabinecie, zanim znalazł nowe mieszkanie.

Dla mnie oznaczało to, że znowu, z jakiegoś niezgłębionego powodu, stałam się jego celem i dość znacząco wzrosła jego złośliwość.

Początkowo dzieliłam się z Shy'em nieszczęśliwymi przygodami Tabby z doktorem Kutasem. Teraz tego nie robiłam. Wkurzał się i im więcej gadałam, tym bardziej wkurzony się robił. Biorąc pod uwagę, że właściciel mojego domu naciskał, bym wzięła roczny wynajem i Shy pojechał, żeby mu nagadać, nie spieszyło mi się do popchnięcia go do interwencji z doktorem Kutasem, czegoś, co już obiecał zrobić.

Więc przestałam o tym gadać.

Skończyły się wszystkie dobre rzeczy w naszym tworzeniu przyjaźni, zakochaniu się w sobie i budowaniu związku. Nie mówię, że nie było już wspaniale. Chodzi tylko o to, że życie było życiem i nie wszystko było cały czas doskonałe.

Na przykład Shy rozrzucał swoje ubrania po całej podłodze, a to doprowadzało mnie do szału. Postanowiłam się z tym pogodzić, ale kiedy zbierałam je i wrzucałam do kosza na pranie, Shy znikał za każdym razem, kiedy zmierzałam do samoobsługowej pralni.

Wtedy zadecydowałam, że *nie* będę się z tym godzić.

- Mam motocyklistę twardziela, który jest świetny w dawaniu orgazmów i ma wrodzony słodki talent. Czy dostałam to *wraz* z nieodpłatną pracą praczki? - zapytałam z irytacją ostatnim razem, kiedy wróciłam z pralni i zobaczyłam Shy'a przed telewizorem z piwem w ręce.

- Nie rób prania, skarbie - powiedział do telewizora.

Nie do mnie, do telewizora. Nie spojrzał na mnie i zdecydowanie nie spojrzał na kosz, który trzymałam.

- Czy przede mną miałeś jakiś magiczny czar, który rzucałeś na swoje ubrania, żeby same się prały? - zapytałam gniewnie, rzucając na fotel kosz z czystymi, poskładanymi ubraniami.

W końcu spojrzał na mnie.

- Nie.

- Więc *ktoś* robił twoje pranie, bo twoje ubrania są znoszone, ale przede mną nie były brudne.

Jego oczy zrobiły się ostrożnie beznamiętne, po czym poradził cicho:

- Nie draż temat.

O Boże.

Zrobiłam to, kładąc ręce na biodrach i oświadczyłam:

- Twoje dziwki robiły ci pranie.

- Powiedziałem, żebyś nie drażyła tematu – mruknął, wracając spojrzeniem do ekranu telewizora.

- Shy – zawołałam. Westchnął i popatrzył na mnie. – Skoro tutaj jesteś, twoje ubrania są tutaj, śpisz co noc w moim łóżku, co noc wracasz do mojego mieszkania, to zasadniczo razem mieszkamy. Więc musimy zrobić tak, żebyśmy robili to bez moich nerwów.

- W porządku, skarbie, ale jak powiedziałem, ja nie robię prania.

- Dobra, szefie, to co ty *robisz*? – odparowałam.

- Nic – odparł. Mrugnęłam, po czym zmrużyłam oczy. Shy tego nie przegapił. Wiedziałałam o tym, kiedy ostrzegł:

- Nie wkurzaj się na mnie. Sypiałem w Kompleksie przez jakieś dziewięć ostatnich lat, więc nie zajmowałem się nawet własnym mieszkaniem. Suka, która mnie wychowała po śmierci mamy, nie robiła dla nas nic. Nie tylko utrzymywaliśmy własny pokój w czystości i robiliśmy własne pranie, robiliśmy *ich* pranie i sprzątaaliśmy *ich* dom, podczas gdy jej dzieciaki siedziały na tyłkach i oglądały telewizję. Więc dotarłem do mojego limitu prania i sprzątania, i nie zamierzam już więcej tego, kurwa, robić. Będę wynosił śmieci. Będę robił zakupy, skoro ty wydajesz się mieć alergię na sklepy spożywcze. Jak będę w humorze, to posprzątam kuchnię. Jeśli będziesz chciała, żebyśmy zrobili coś poza praniem ubrań czy pchaniem odkurzacza, to porozmawiamy. Ale, skarbie, możesz się wkurzać, możesz biadolić, może próbować słodkości, ale nie będę robił prania ani nie będę odkurzał. Rozumiesz mnie?

Wyciąganie wrednej ciotki Shy'a niestety działało, więc odparłam:

- Dobra. Nie lubię tankować paliwa, więc byłoby fajnie, gdybyś to robił, kiedy będziesz używał mojego samochodu.

- Mogę to robić – odpowiedział, jego wargi zadrżały.

- I – ciągnęłam, nie lubiąc tego drgania ust – wkładaj ubrania do kosza, nie rzucaj ich na podłogę.

- To też mogę robić.

- I...

- Tab, przestań, zanim zajdziesz za daleko – ostrzegł mnie.

- Jeszcze nie czuję, że jestem była za daleko, kochanie – powiedziałam.

- Będę tankował paliwo, zmieniał ci olej, robił zakupy, zajmował się śmieciami i wsadzał ubrania do kosza. Zauważ, że również ja najwięcej gotuję – przypomniał mi. – To właśnie dostajesz. Będziesz mnie dręczyć, to będę zostawiał ubrania gdziekolwiek, kurwa, chcę w mieszkaniu albo Kompleksie i kobieta nie będzie mi o to truć tyłka.

Czy on mówił serio?

- Czy ty mi grozisz, że odejdziesz? – zapytałam.

- Mówię, żebyś przestała, zanim przeciągniesz strunę – odparł.

- Więc grozisz mi, że odejdziesz – domyśliłam się.

- Mówię, że jeśli chcesz mnie tutaj, to musisz wiedzieć, jakiego mężczyznę sobie wybrałaś. Wyłożyłem ci wszystkie karty na stół. Tak właśnie będzie. Jeśli ci się to nie podoba, to mogę znaleźć inne rozwiązanie.

- Dlatego grozisz mi, że odejdziesz – dokończyłam za niego.

- Albo chcesz mnie takiego, jakim jestem, skarbie, albo tak, mogę znaleźć miejsce, gdzie nie będę miał problemów.

- Co, dla twojej informacji, Shy, oznaczałoby, że miałabym dom bez dodatkowego problemu sprzątnięcia po dwójce ludzi i robienia prania dwójki ludzi.

- Tak, skarbie, również chodziłabyś sama do łóżka i nikt nie zaspokajałby twoich potrzeb - odparował.

Ponieważ o mało nie eksplodowałam, postanowiłam, że skończę tę rozmowę, bo on by nie sprzątnął, gdyby po salonie były rozpryskane fragmenty mózgu i czaszki.

Zrobiłam to, chwytając za rączki kosza, odmaszerowałam i trzasnęłam za sobą drzwiami, robiąc dużo hałasu, kiedy odłożyłam ubrania, po czym zamknęłam się w łazience z telefonem.

Oczywiście oparłam tyłek o toaletkę, zadzwoniłam do Ty-Ty i opowiedziałam jej o mojej kłótni z Shy'em.

Ta rozmowa nie poszła wiele lepiej.

- Tabby, słońce - zaczęła ostrożnie - twój ojciec nie odkurzył podłogi od wielu lat. Szczerze mówiąc, nawet go o to nie prosiłam. Kane Allen nie jest mężczyzną, który odkurza podłogę.

- Cóż, ja nie jestem tobą, a Shy nie jest tatą i nie poprosiłam go o odkurzanie podłogi. Negocjowaliśmy, a on mi przerwał, zanim omówiliśmy sprawy i to nie było fajne - odparłam.

- Nie, ty nie jesteś mną, ale Shy *jest* Tackiem tylko młodszym i wiem, że nie to chcesz usłyszeć, lecz on również ma rację. Całe życie mieszkałaś z tatą i jego braćmi, skarbie, więc też o tym wiesz.

Do kitu, ale taka była prawda.

- Kocham cię, Tabby - mówiła szybko. - I wysłucham wszystkiego, co masz mi do powiedzenia. Ale również nie będę mówiła ci za wiele. Powiem ci tylko, że twój ojciec robi różne rzeczy, że wytrzymywanie

z jego niezwykłą, uch... *męskością*, jest tego warte. Musisz zobaczyć czy Shy również jest tego wart.

Rozumiałam ją, choć część wyparłam.

Oczywiście miała rację. Shy już sprawił, że było warto. Ale byłam zbyt uparta, by przyznać się do porażki (jeszcze).

Rozłączyłam się z Ty-Ty, zadzwoniłam do Natalie (znowu), nie odebrała (znowu) i unikałam Shy'a, siedząc w sypialni, aż nastąpiła pora snu.

Albo powinnam powiedzieć, że unikałam Shy'a, aż Shy miał dosyć mojego unikania.

Wiedziałam, że miał dosyć, bo wyraźnie to pokazał, wchodząc do łazienki, kiedy myłam zęby. Kładąc ręce na moich biodrach, odwrócił mnie, uniósł, posadził na toalecie, wyciągnął szczoteczkę do zębów z mojej ręki i wrzucił ją do umywalki.

Potem schylił się do mnie, trzymając ręce po moich bokach i rozkazał:

- Przestań się wkurzać. Wiesz, że nic cię nie obchodzi czy odkurzam pieprzone podłogi.

Prawdę mówiąc, nie obchodziło mnie to. Rush kiedyś odkurzał, dopóki nie kazałam mu przestać, bo był w tym do kitu. Nie chodziło o to, że nie wiedziałam, iż to była jego taktyka. Po prostu nie było warto dostawać bólu głowy poprzez kłócenie się z nim o to, kiedy mogłam po prostu poodkurzać i mieć spokój. I odkryłam, że nie było to warte bólu głowy, ponieważ spędzałam wiele lat dostając bólu głowy, kłócąc się z nim o to, zanim zmądrzałam, poddałam się i zrobiłam to sama.

Jednakże w tej chwili miałam usta pełne pasty do zębów i twarz do uratowania.

Odwróciłam się, wyplułam pastę do umywalki, sięgnęłam po ręcznik, wytarłam usta i rzuciłam ręcznik na blat.

Wtedy spiorunowałam go wzrokiem i powiedziałam:

- Dla twojej wiadomości, istnieje tylko jeden rodzaj motocyklisty. Może dzielić się swoimi uczuciami, może tego nie robić. Może pomiatać swoją kobietą, może tego nie robić. Może hulać *trochę bardziej* niż to zdrowe, może tego nie robić. Ale w głębi duszy motocyklista jest motocyklistą, a ja wiem, że ty jesteś motocyklistą.

- W porządku, i...? - zachęcił, kiedy zamknęłam się, więc mówiłam dalej:

- Istnieje tylko jeden rodzaj motocyklisty, Shy, ale istnieją trzy rodzaje dziewczyn. Pierwsza pozwala mężczyźnie sobą pomiatać. Druga zmienia się w sukę, tak jak mama czy Mitzi. Trzecia jest jak Tyra, która daje, ale również spodziewa się dostać to, co jej się należy. Jestem jak Tyra. Nie jestem *Tyrą*, ale powinieneś wiedzieć, że zastanowiłam się nad opcjami i wybrałam plan życiowy panienki motocyklisty. Nie chcesz odkurzać - nie będę cię do tego zmuszać. Ale nie przerywaj mi, robiąc gnojkowe komentarze, bo postanowiłeś, że rozmowa została zakończona. Szanuj mnie albo, szczerze, kocham cię, wiesz o tym, jesteś dla mnie całym światem, ale to pójdzie głębiej, szybciej i nadejdzie czas, gdy nie będą mi przeszkadzały twoje ciuchy na podłodze w Kompleksie.

Jego twarz się zmieniła, wstrzymałam, kiedy warknął:

- Nigdy nie nadejdzie czas, kiedy nie będą ci przeszkadzały moje ciuchy na podłodze w Kompleksie.

Przysięga.

Absolutnie.

Nie przeprosiny, ale mam go i wezmę to.

Byłam na tyle mądra, żeby się nie chełpić.

- Dobra, ja umyłam zęby, a ty nie, więc możesz coś zjeść, nim pójdziesz spać – oświadczyłam.

Ten intensywny wyraz opuścił jego twarz. Jego oczy błysnęły żarem, po czym nie siedziałam już na toalecie. Leżałam w sypialni na łóżku, moje majtki zniknęły i Shy zjadł coś przed snem.

Prawda była taka, że ja także wykorzystałam usta przed snem, ale na szczęście to, do czego ich użyłam, nie powoduje dziur w zębach.

Jeszcze przed snem Shy udowodnił, że zamierzał sprawić, iż to wszystko było warte wysiłku i to nie przy pomocy dwóch orgazmów (a przynajmniej nie tylko).

To był jego pomruk tuż przed zaśnięciem:

- Żebyś wiedziała, skarbie, jestem takim rodzajem motocyklisty, który nie pomiata swoją kobietą.

Inne kobiety mogły nie sądzić, że warto było wiedzieć, iż to one będą czyścić toaletę przez resztę życia, ale mnie to pasowało.

To była najgorsza kłótnia, jaką mieliśmy. Choć sprzeczałyśmy się parę razy, to nie było to nic takiego, co by spowodowało, że wściekła zamknęłabym się w sypialni.

I żeby ciągnąć ten stan, nie opowiadałam Shy'owi o doktorze Kutasie.

Shy, tak jak wszyscy członkowie Klubu, dostawał miesięczną część profitów z Ride Custom Car and Bikes oraz z trzech sklepów z częściami samochodowymi, którymi zarządzali. Jednym w Denver, jednym w Colorado Springs i jednym w Fort Collins. Chłopcy wnosili swoją twardość do sklepu, żeby pracować za ladą, wykładać towary, sprawdzać inwentarz, a tacy jak Shy, którzy mieli umiejętności,

pracowali w warsztacie nad samochodami i motocyklami. Nikt nie robił tam grafików, ale tak przejawiała się ich lojalność do bractwa, nie wspominając już o ich sposobie życia.

Część profitów zostawała przyznawana tylko według zasady czy byłeś pełnym członkiem, czy rekrutem.

Każdy członek musiał kandydować do Klubu i podołać wszystkiemu, co kazali robić bracia tak długo, jak tego chcieli. Chaos nie trzymał się w tym wypadku ram czasowych. To nie tak, że chłopaki kandydowali na członka, stawiali czoła próbom przez pół roku czy rok i wiedzieli, kiedy dokładnie skończy się ich męczarnia i wówczas dostaną swoje naszywki, wytatuują sobie tatuaż na plecach i będą mogli uważać się za pełnoprawnych twardzieli. To nigdy nie trwało krócej niż pół roku lub mniej, zwykle mijał ponad rok, zanim chłopcy zasiadali do stołu i przegłosowywali nowego członka.

I miałam na myśli *wszystko*, mówiąc o tym, co musieli znosić od członków.

Wszystko.

A wszystko naprawdę było wszystkim, kiedy żyło się w świecie motocyklistów.

Więc rekruci dostawali kasę, bo również pracowali w sklepie albo w warsztacie, ale dostawali mniej niż bracia.

Klub nie robił różnicy w płacy dla braci w zależności od długości ich stażu w Klubie. Choć ceny części obniżały się i szły do góry wraz z profitami, według Shy'a brat zarabiał trzykrotnie więcej od rekruta. Czeki, nawet w gorszych miesiącach, także nie były małe.

Oznaczało to, że Shy, który utrzymywał skromne mieszkanie i nie kupował ubrań od sześciu lat, siedział na górze pieniędzy.

Shy, tak jak wszyscy bracia, robił, co miał zrobić w sklepie i pracował również w warsztacie. Z tego, co widziałam, na obie prace poświęcał taką samą ilość czasu. Nie trzymał się grafików, przychodził, kiedy przychodził, wracał do domu, gdy kończył pracę, ale często bywał w Ride.

Robił także pewne rzeczy z braćmi i dla Klubu w dzień, czasami w nocy, o których mi nie mówił, a ja wiedziałam o tym życiu dość, żeby nie pytać. Nie, skreślić tamto, *nigdy* nie pytać. Jeśli będzie chciał, bym wiedziała, to mi powie. Dostyc nasłuchiwałam się kłótni mamy i taty, by nauczyć się tej lekcji.

Wiedziałam, że Klub był czysty. Tata starał się, żeby tak pozostawało.

Ale złotą zasadą dla każdej dziewczyny z Chaosu było stawanie za plecami swojego mężczyzny, kiedy było trzeba oraz nie zadawanie żadnych pytań, aby nie usłyszeć kłamstw i wiedzieć, że dobroć jej mężczyzny przeważała rzeczy, które musiał robić, żeby Klub się rozwijał. Jeśli kobieta nie podążała za tą złotą zasadą, mogła przestać być dziewczyną z Chaosu.

Innymi słowy, Shy bywał w pobliżu, spędzaliśmy razem czas, rozmawialiśmy, kochaliśmy się, jedliśmy razem, oglądaliśmy telewizję, ale on miał także swoje życie, własne rzeczy do roboty i własne sprawy na głowie, więc opowiadanie o doktorze Kutasi nie było sukcesywne.

- On nadal z tobą zadziera? - zapytał Lan i skupiłam na nim uwagę.

- Taki po prostu jest - próbowałam go spławić, ale zmrużył oczy.

- Lepiej czy gorzej?

- Zależy od dnia, Lan. - Pokręciłam głową. - Taki jest. Robi to wszystkim.

Choć nie tak bardzo jak mnie, pomyślałam, ale nie wypowiedziałam tego na głos.

- To nie jest fajne, milczysz, jesteś poza pracą na imprezie ze swoim mężczyzną i rodziną, a to chodzi ci po głowie – naciskał Landon.

Nie mylił się.

Jednak znowu wzruszyłam ramionami i mruknęłam:

- Takie jest życie.

Zabrał ramię z moich barków i odwrócił się do mnie.

- Tab, wiem, że nie chcesz mieć w pracy reputacji kłótlivej czy kłopotliwej osoby, ale jeśli grupa ludzi je temu koleśowi z ręki, to może ktoś powinien coś zrobić. Może pogadaj z paroma osobami. Siła jest w liczbach, żebyś nie tylko ty tam się wyróżniała.

Tak naprawdę to nie był zły pomysł.

Więc skinęłam głową i odparłam:

- Pomyślę o tym. Wiem, że niektóre pielęgniarki mają dość, więc porozmawiam z nimi. Zbadam teren.

- Zrób to, słońce. Odeszłaś z pracy przez sprawy z Shy'em, a także dlatego bo nie mogłaś już wytrzymać z tym dupkiem. Nie wiem, czy im o tym powiedziałaś, ale nawet jeśli ci to nie, pasuję, życie jest za krótkie na takie bzdury. Więc jeśli zamierzasz poszukać innej pracy, to rób to bez żalu. Gdyby byli lojalni, to nie pozwalaliby temu facetowi mieszać ci w głowie. Także bądź lojalna tylko sobie, dobra? Znajdź coś, co nie będzie zaprzętało ci głowy, kiedy powinnaś dobrze się bawić. Zgadzasz ze mną? – powiedział łagodnym głosem.

- Zgadzam, Lan, dzięki – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie i, serio, Shy powiedział mi, że on nie ma dziewczyny i myślałam, że to cudowne.

Potem jego oczy przesunęły ponad moim ramieniem i zatrzymały. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam cycatą blondynkę, o pełnych biodrach i z burzą włosów, grupie motocyklistów, która przyglądała się Lanowi i wiedziałam, że to nie było cudowne.

Był taki jak jego brat, gonił za ogonem, cieszył się ścieraniem szminki, ale przypuszczałam, że kiedy się ustatkuje, znajdzie sposób, żeby jego twarda *męskość* była tego warta.

- Racja, Tab, zabiorę cię do mojego brata. Mam robotę – oświadczył.

O tak, miał robotę.

- Na szczęście Shy cały czas jest u mnie, bo przewiduję, że musiałabym zmienić jego pościel – wymamrotałam z uśmiechem, kiedy Lan objął mnie ramieniem i skierował nas do mojego mężczyzny.

- Absolutnie – mruknął, spojrzałam na niego i posłałam mu szeroki uśmiech.

Spojrzał na mnie z góry i uśmiechnął się.

Potem popatrzył na brata.

- Twoja dziewczyna potrzebuje towarzystwa.

Jego ramię spadło.

Shy od razu zastąpił je swoim.

Po czym przycisnął usta do czubka mojej głowy i pocałował mnie.

Poważnie. Kocham moją dziewczynę.

Lan uniósł głowę, a ja zachęcałam:

- Bierz ją, tygrysie.

Rzucił mi kolejny uśmiech, odszedł, a Shy spytał:

- Co?

- Landon zaraz się dowie czy mu się poszczęści – odpowiedziałam.

Shy spojrział na brata, a ja podążyłam za jego wzrokiem. Dziewczyna spoglądała na niego spod rzęs, kiedy do niej podszedł i uśmiechnął się do niej.

Coś przyciągnęło moją uwagę, odwróciłam głowę i zobaczyłam, że w cieniu, na skraju hałaśliwej uczty, Hop ciągnie Lanie w stronę Kompleksu. Trzymał ją za rękę i zdecydowanie ją prowadził za sobą, a ona pomimo botków na wysokich obcasach, nie miała trudności, by za nim nadążyć.

Szybko przeskanowałam tłum i zobaczyłam Tyrę śmiejącą się z Wielkim Petey'em. Stała plecami do Kompleksu. Nadal nie wiedziała.

Ale dostrzegłam również tatę i wiedziałam, że on wiedział, biorąc pod uwagę, że śledził oczami Hopa i Lanie, a jego usta były zaciśnięte. Znałam to spojrzenia mojego taty - nie było rozgniewane, tylko zniecierpliwione.

Spojrzałam znowu na drzwi Kompleksu, widząc, jak Hop i Lanie zniknęli w środku.

Dezorientowało mnie to, że wszystko ukrywali. Oboje byli świadomymi swoich czynów dorosłymi, a Lanie nie była córką nikogo z braci.

Ale w tamtej chwili zorientowałam się, iż miałam cholerną nadzieję, że im się ułoży mimo różnic. Hop był szorstkim i gotowym motocyklistą twardzielem, a Lanie była elegancka i wyrafinowana.

Miałam na to nadzieję, ponieważ po tym wszystkim, co przydarzyło się Lanie, ona wciąż była Lanie. Szaloną. Zabawną. Ale było w niej też coś, co uważałam za niepokojące i wiedziałam, że Ty-Ty, a nawet tata, się tym martwili.

Nie sędę równieź, by miała jakiegokolwiek męzczyznę, odkąd straciła Elliotta. Nikogo. A minęły *lata*. Jak na kobietę tak piękną, szaloną, zabawną, i nie wspominając, że tak słodką jak Lanie, to było smutne. Zasługiwała na dobrego męzczyznę, który ją uszczęśliwi.

A Hop był dobrym męzczyzną, bez względu na okropne rozstanie z Mitzi i tę sprawę z BeeBee. Znałam go od bardzo dawna. Wiedziałam, że nigdy nie poszedłby dalej z Lanie, wiedząc, kim była dla Ty-Ty, jeśli nie zamierzał postąpić wobec niej właściwie.

Tak, jak dobre kobiety, dobrzy męzczyźni zasługiwali na szczęście. Zatem Hop zasługiwał na całą szaloną, zabawną, słodką, piękną Lanie.

Wpatrując się w drzwi Kompleksu, posłałam niewidzialną dobrą aurę dwójce ludzi, na których mi zależało i liczyłam na to, że odnajdą razem szczęście.

I oczywiście, że nie wkurzą zbyt mocno taty i Ty-Ty tym, co robili.

- Ma szczęście - mruknął Shy, odrywając moje myśli od Lanie i Hopa, skupiając moją uwagę z powrotem na Landonie i grupie motocyklistów, którzy stali blisko siebie i zgodziłam się mentalnie. Potem usta Shy'a zbliżyły się do mojego ucha.

- Mnie też się poszczęści za pięć minut.

Wszystkie myśli o Lanie, Hopie, Landonie i jego grupie wyleciały z mojej głowy. Dreszcz przebiegł po mojej skórze, ale odwróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

- Tak?

- Po czasie, jaki zajmie mi doprowadzenie cię do mojego pokoju, tak, zdecydowanie mi się poszczęści - szepnął.

Kolejny dreszcz, a potem:

- Ale nawet nie zaszaleliśmy, ominie nas piekielne dobra zabawa.

- Zaszalejemy, ale nie będzie to miało nic wspólnego z piekłem.

Wiedziałam o tym.

To będzie raj.

Uśmiechnęłam się.

Pochylił głowę i musnął ustami moje wargi.

Pięć minut później, w jego pokoju w Kompleksie, Shy'owi poszczęściło się.



Ryzykując, że mogę cię wkurzyć, muszę ci to powiedzieć. Przez ostatnich pięć lat więcej niż raz leżałem w tym łóżku z ręką na kutasie, myśląc o tym, jak robisz mi to, co właśnie zrobiłaś.

To w żaden sposób mnie nie wkurzyło.

Podnieciło mnie.

Uniosłam głowę z jego ramienia i spojrzałam w jego zielone oczy.

- O czym jeszcze myślałaś? – spytałam cicho, przesuwając nogami.

Spojrzał w sufit.

- Zaspokoilem ją, a kilka sekund później ona znowu chce zaczynać.

- Minęły minuty, Shy – zauważyłam. Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się szeroko.

Potem jego uśmiech zniknął i oświadczył:

- Tak, zanim znowu rozerwiemy się na strzępy, muszę o czymś z tobą pogadać.

Zarejestrowałam zniknięcie uśmiechu, wyczułam jego humor i od razu się na nim roztopiłam.

- Dobrze – odparłam cicho.

- Chłopcy zagłosowali. Zajmujemy góry.

Zmarszczyłam brwi.

- Słucham?

- Rozwijamy Ride, skarbie. Boz i Brick wyjechali, udali się na rekonesans. Durango albo Grand Junction. Wygląda na to, że będzie to pewnie Grand Junction. Nie chcemy mieć już miejsc tylko wzdłuż Front Range⁶ i otwieramy nowy sklep na zachodzie.

Uśmiechnęłam się, krzyżąc:

- Wow! Świetnie!

Jego usta zadrgały i odparł:

- Tak.

Przyjrzałam mu się. Jego wargi drżały, ale miałam przeczucie, że nie był oddany temu swojemu „tak”.

Więc zapytałam:

- Co ci chodzi po głowie, kochanie?

Shy nie wahał się.

- Brick, Dog i Boz wyjeżdżają w przyszłym tygodniu, podejmując ostateczne decyzje w sprawie lokalizacji, które być może kupimy. Przywiozą informacje do Klubu na wielkie spotkanie. Wszyscy chłopcy z Fort Fun i C. Springs przyjadą do miasta, zagłosujemy na jedno i zaczynamy. Dog i Brick zaproponowali już, że będą nadzorować rozpoczęcie działalności. Będziemy szukać nowych rekrutów, bo będzie potrzebnych więcej chłopaków, kiedy sklep zostanie otwarty. Bat, Arlo i Tug już powiedzieli, że mogą zostać częścią tamtej ekipy. Będziemy mniej liczni, więc pora wybudować Klub.

Potaknęłam.

⁶ Pasma górskie w USA biegnące przez kilka stanów mi. Kolorado.

Shy mówił dalej:

- Brick i Dog powiedzieli, że chcą zostać w górach jakiś czas, zmiana scenerii.

- Jasne.

- To oznacza, że Tack traci zastępców.

Moje serce stanęło na moment.

- Jasne – powtórzyłam, ale tym razem wolniej.

- Umowa zawarta. Ci dwaj bracia wyjadą na przynajmniej rok, prawdopodobnie więcej. Więc Tack podejmuje decyzje. Poprosił Hopa, żeby stał się jego zastępcą, kiedy oni wyjadą.

Opadły mi ramiona.

- Poprosił również mnie – dokończył Shy.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Shy'a spojrzał się na moje usta, potem obrócił mnie tak, że leżałam na plecach, a on opierał się na przedramieniu, wisząc nade mną, ale pochylił się tak, że nasze twarze były blisko siebie. Drugą ręką objął tył mojej głowy i przesunął kciukiem po linii włosów, kiedy mruknął:

- Nie ekscytuj się, skarbie.

- Ale to super. To jest wyraz szacunku. Honor, Shy.

- Tak, jest – zgodził się. – Ale musisz zrozumieć, że dla ciebie znaczy to to, że nie będę tak często w domu. Nie chodzi o to, że Dog i Brick są codziennie wzywani do swoich obowiązków, ale mają więcej gówna do odwalenia.

- Dobrze. – Raz jeszcze powiedziałam to wolno, a gdy nie odpowiedział, zapytałam: – O czym mi nie mówisz, kochanie?

- Nie wiem, czy tego chcę.

Zamrugałam.

Potem spytałam:

- Co takiego? – Zanim mógł się odezwać, dodałam. – Dlaczego?

Westchnął, spojrzał na moje gardło, potem znowu na mnie, rękę kładąc na mojej szyi.

- Moje zaangażowanie w Klub jest spore. Moje zaangażowanie w braci...

Pozwolił tym słowom zawisnąć w powietrzu i nie mówił dalej, a mój żołądek splótł się w węzeł.

- Naprawdę? – zapytałam cicho.

- Naprawdę – odpowiedział stanowczo.

Węzeł się przekreślił.

- Myślisz o opuszczeniu Klubu? – wydusiłam.

- Zdecydowanie nie.

No to dzięki Bogu.

- No to dlaczego? – pytałam. – Dlaczego zastanawiasz się nad swoim zaangażowaniem w braci?

Potrząsnął głową i spojrzał na poduszkę obok.

- Myślałem, że mogę, ale nie mogę.

- Czego nie możesz?

Spojrzał na mnie.

- Nie chcę wyciągać przeszłości, skarbie, kiedy wszystko jest dobrze, ale żaden z nich mnie nie wsparł, kiedy dowiedzieli się o mnie i o tobie. Wykonali telefony, wszystko załatwili, ale ja nie zapomniałem, a jeśli dowiem się, że chcą ode mnie czegoś więcej, to chyba będą musieli udowodnić swój szacunek, nim oddam im swój czas i zaangażowanie.

Oparłam się pokusie, żeby oblizać wargę i zapytałam:

- Masz problemy z tatą?

Potrząsnął głową.

- Kurwa, nie.

Przynajmniej to było stanowcze.

Shy mówił dalej:

- Miał swój powód i to dobry. Co do nich, nie jestem pewien. Nikt się za mną nie wstawił. Kiedy to się stało, nie byłem rekrutem. Nie jestem w Klubie dwa, trzy lata, ale blisko dekadę. Znają mnie i nikt się za mną nie wstawił?

Pokręcił głową, nie przerywając.

- Muszę powiedzieć, że twój tata uważa, że to dla mnie. Myśli, że mam to, czego trzeba, aby w jego zastępstwie utrzymać Klub w ryzach. Kiedy mnie wezwie, wie, że będę potrafił mówić za niego oraz będę dla Klubu, kiedy będą mnie potrzebowali, to jest mocne. Podoba mi się to. To wyrazy uznania, których nie oczekiwałem, nie w moim wieku. Znam historię jego i High. High próbował się sprzeciwić, kiedy Tack starał się oczyścić Klub. Na szczęście wszystko zostało obgadane, ale wiem, że Tack tego nie zapomniał, więc wiem, dlaczego nie chce go za zastępcę, choć jest dłużej w Klubie niż ja. Wiem, że Hound nie ma talentu do dyplomacji. Ale mógłby poprzestać na Hopie, mieć jednego faceta, którego bierze na zastępcę, ale chce również mnie. Podoba mi się to. Ale sądzę, że potrzebuję więcej czasu z braćmi, muszę znowu poczuć solidną więź, zanim oddam im więcej.

- Dobrze, więc się nie śpiesz – zgodziłam się, a on uniósł gwałtownie głowę.

- Możesz powtórzyć?

- Rozumiem cię – powiedziałam. – Nie zachowujesz się jak gnojek.

To dorosłe zachowanie. Masz rację, tamto nie było fajne. Hop wstawił się

za tobą, kiedy zostałeś rekrutem. Pewnie zalicza też Lanie, a tak w ogóle, to tata widział ich w akcji, więc to szydło wkrótce wyjdzie z worka. Więc wie, jak to jest być na twoim miejscu. Roscoe i Tug byli po twojej stronie wiele razy, ale żaden z tej trójki nie powiedział słowa na twoją obronę kiedy powinni, zwłaszcza Hop. Jeśli chcesz poczuć się w solidniejszej pozycji, proszę bardzo. Nie spiesz się. Jeżeli tata wybierze innego zastępcę: High nie jest godny zaufania, Hound jest klinicznie obłąkany, to Chaos poczuje, jeżeli ci mężczyźni nie będą dobrze reprezentowali swoich braci. Kiedy znowu nadejdzie twój czas, będą na ciebie gotowi, ale ty musisz być gotowy, żeby im się dać.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym zapytał cicho:

- Nie jesteś zła, że odrzucam propozycję twojego taty?

- To twój czas, twoje życie. Ty stoisz za swoimi braćmi, kochanie.

Twoja decyzja. Moją robotą jest stanie obok, a nie gniewanie się na ciebie.

Jeszcze dłużej na mnie patrzył i szepnął:

- Cholera, ale cię kocham, Tabby.

Uśmiechnęłam się.

- Dobrze, kochanie. To mi pasuje, bo ja ciebie też kocham.

Shy nie uśmiechnął się. Przesuwał kciukiem po mojej szczęce, wbijając we mnie palący wzrok.

Uniosłam rękę, objęłam nią jego nadgarstek, pozwoliłam mu mieć ten moment i cieszyłam się z ciepła, które mi dawał.

Gdy skończył ze swoim momentem, uniósł brwi i spytał:

- Tack widział Hoppera i Lanie?

Uśmiechnęłam się, odpowiadając.

- Tak.

- Przygotuj się, skarbie - mruknął.

- Tego się domyśliłam - powiedziałam.

- Nie, *przygotuj się*. Cherry wie o Hopie i BeeBee. Najwyraźniej

Cherry widziała ich w akcji, czego na pewno nie chcę sobie wyobrażać.

Uniosłam wargę w obrzydzeniu, bo ja też nie chciałam sobie tego wyobrażać.

Shy ciągnął:

- Cherry nie wie, że Hop i Mitzi mieli przerwę, ale nie sądzę, że ją to obchodziło. Hop rozmawiał z nią i nie wspominają o tym, ale to nie znaczy, że spodoba jej się, iż pieprzy się z jej najlepszą przyjaciółką, która jest kobietą, która przyjęła kule za swojego zmarłego chłopaka.

Cóż, to może wyjaśniać, dlaczego ukrywali to, co się między nimi dzieje.

Shy nie przerywał.

- Aż do dzisiaj Hop zdołał utrzymać to w tajemnicy przed Tackiem i Cherry, ale większość chłopców wie, rozmawiają i zakładają się. Szanse są takie, że Cherry wścieknie się nie tylko na Hopa, ale i na Lanie za zrobienie, według niej, kolejnego kiepskiego wyboru.

Uniosłam głowę na poduszce.

- Założyłeś się?

- Kurwa, nie. Lanie jest piękna, ale ma popieprzone w głowie. Z nią nie ma żadnych gwarancji, a Hop tego nie mówi, ale stracił dla niej głowę. Jednej nocy zobaczyłem ich przy jego motocyklu i nie jestem ekspertem w odczytywaniu bab, ale patrząc na język jej ciała, ona czuje to samo do niego. Cherry albo Tack opieprzą go, Cherry zaatakuje Lanie i będą fajerwerki.

- My jesteśmy w tym starymi wygami – mruknęłam i Shy się uśmiechnął.

- Mogę się założyć, że obserwacja jest o wiele fajniejsza – odmruknął. Nie zamierzałam się zakładać, bo wiedziałam, że miał rację.

- Stracił dla niej głowę? – spytałam cicho.

- Miałem tatę kochającego swoją żonę. Widzę, co Tack ma z Cherry. Dog i Sheila. Czuję to, co mam z tobą. Kiedy są razem i nie wrzeszczą na siebie nawzajem, to właśnie widzę.

Poczułam ciepło w klatce piersiowej.

Może nie potrzebowali moich niewidzialnych aur. Jeśli Hop „stracił głowę” dla Lanie, postąpi wobec niej właściwie.

Albo miałam przynajmniej taką nadzieję.

- Chciałabym tego dla Lanie – powiedziałam do Shy’a.

- A ja chciałbym tego dla Hopa, maleńka. Mitzi była suką. Lanie będzie go drażnić, ale jeśli będą mieć te spokojne chwile, to jest to tego warte.

Na pewno.

- Tak – szepnęłam.

- Tak – powtórzył cicho za mną.

Przesunęłam dłonią po jego plecach.

- Więc jeśli skończyliśmy gadać, powiesz mi w końcu, co jeszcze o mnie myślałeś, leżąc w tym łóżku?

Jego twarz pociemniała, kiedy zbliżył się do mnie.

- Zdecydowanie.

Zacieśniłam wokół niego ramiona, przyciskając do niego ciało i wyszeptałam:

- Może pokażesz mi, co robiłeś, opowiadając mi o tym?

Jego oczy zabłyśły, usta przysunęły się do moich i odparł:

- Jeśli moja dziewczynka tego chce, to właśnie to dostanie.

Wspaniale. Nie tylko tego chciałam, ja... nie mogłam się... *doczekać*.

- Ale, skarbie, kiedy będę gotowy, wspinaj się na mnie. Kończę w tobie – polecił.

Uśmiechnęłam się przy jego ustach.

To mogłam zrobić.

Rozdział szesnasty

To ja

Tabby

Cztery dni później...

Bylaam w pracy i chciaalam przejrzeć karty pacjentów, kiedy uslyszalam:

- Panno Allen, czy moglybym prosic na slowko?

Znalam ten glos. Wyprostowalam plecy i odwrócilam sie, aby sie upewnic i opadla mi szczeka.

Doktor Kutas stal tam, nie patrzac mi w oczy, a jego twarz byla, do cholery, zmasakrowana. *Naprawde* zmasakrowana. Oczy czarno-niebieskie i bardzo spuchniete, plaster na grzbiecie nabrzmialego, zaczerwienionego nosa, opuchnieta warga z trzema brzydkimi rozcieciami i zoltawe siniaki wokol kości policzkowych.

O Boze.

- Ja... um, oczywiscie - powiedzialam cicho i sugestywnie spojrzalam na moja kolezanke z pracy, Peggy, ktora siedziala za biurkiem w przychodni i ktora rowniez gapila sie na doktora Kutasa z wyrazem twarzy, ktory doskonale odzwierciedlal moj.

Odwrócilam sie ponownie do doktora Kutasa, zeby zobaczyc, ze wskazuje ruka, bym szla przed nim. Zrobilam ruch we wskazanym kierunku, a on odsunal mi sie z drogi. Zauwazylam, ze poruszal sie bardzo ostroźnie.

Shy mu wpieprzyl.

Shy mu totalnie wpieprzył!

O Boże.

Mój mózg nie mógł tego ogarnąć, ale weszłam do pustego pokoju przyjęć, gdzie mnie zaprowadził. On podążył za mną i zamknął za sobą drzwi.

Z oczami na wysokości moich ramion, zaczął mówić:

- Chciałbym panią przeprosić za moje zachowanie. Miałem trochę problemów w domu i odreagowywałem na pani, a to niestosowne. Od teraz będę bardziej świadomy tego, jak panią traktuję i, em... wszystkie pielęgniarki, i okażę pani więcej szacunku.

Aha, Shy całkowicie mu wpieprzył.

- Ja, uch, okej – wyszeptałam.

Spojrzał w moje oczy, ale szybko umknął spojrzeniem i zapytał:

- Czy to panią satysfakcjonuje?

- Um, tak, uch... całkowicie.

- Doskonale – wymamrotał. – Doceniam, że poświęciła mi pani czas.

- Cóż, uch.... – Boże! Co ja miałam powiedzieć? – Dzięki.

To było kiepskie.

Doktor potarł podbródek, zadrżał z bólu, choć próbował to ukryć, obrócił się z trudem i otworzył drzwi.

To nie było w jego stylu, więc stałam i się gapiłam.

Nie wiedziałam, co z tym zrobić i nie wiedziałam, jak się z tym czuć. Po prostu wiedziałam w tym konkretnym momencie, że to było dziwne i to nie w dobry sposób. Wiedziałam też, że mam jeszcze trzy godziny do końca mojej zmiany i nic nie mogłam zrobić przed ich upływem.

Kiedy wróciłam do przychodni, Peggy ciągle tam była. Nadal miała szeroko otwarte oczy. Nachyliła się i zapytała:

- O co *w tym* chodziło?

- Uch, o pacjenta. Nic ważnego – skłamałam.

Spojrzała w dół korytarza, gdzie zapewne ostatni raz widziała doktora Kutasa i powiedziała:

- Masz jakieś pojęcie, co mu się stało?

O tak, miałam. Całkowicie miałam.

- Nie podzielił się tym ze mną – powiedziałam jej. Właściwie to była prawda (w pewnym sensie), a ona znów spojrzała na mnie i wyszczerzyła zęby.

Była tym zachwycona. Tak, był aż tak wielką kupą łajna.

- Jestem pewna, że się nie podzielił – wymamrotała.

By przetrwać ten dzień, musiałam wykazać się dużym profesjonalizmem i dopiero wtedy, kiedy szłam do samochodu, wyciągnęłam telefon i automatycznie wybrałam numer do Shy'a. Przyłożyłam komórkę do ucha i po jednym sygnale usłyszałam shy'owe *skarbie*.

- Gdzie jesteś?

Nie odpowiedział od razu, a kiedy to zrobił, jego głos był cichy.

Przejrzał mnie.

- A gdzie chcesz, żebym był?

Zatrzymałam się przy drzwiach samochodu, wlepiłam wzrok w buty i powiedziałam:

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie, Shy.

- Jestem w Kompleksie na drinku z braćmi.

Okej, nie było go w domu. To dobrze. Może mogłabym poukładać sobie to wszystko w głowie, zanim wróci.

- Tab? – zapytał, kiedy nic nie mówiłam.

- Jestem.

- Wszystko okej?

Nie, nie było. Po prostu nie wiedziałam, jak było.

- Jasne – skłamałam.

- Tabby... - zaczął.

- Słuchaj, uch... To był nerwowy dzień. Stoję przed samochodem i chciałabym już jechać do domu. Zobaczymy się, kiedy się zobaczymy, tak?

- Tabby... - zaczął ponownie, ale mu przerwałam.

- Na razie, Shy.

Zakończyłam rozmowę, wsiadłam do samochodu, odpaliłam go i zignorowałam dwa razy dzwoniący telefon.



Byłam w dżinsach oraz w harley'owej koszulce z długim rękawem. Włosy związałam w niechlujny kucyk i z głową w lodówce szukałam bardzo potrzebnego piwa (choć bardziej myślałam nad tequilą), kiedy Shy wszedł do domu.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Miał poważną minę i wpatrywał się we mnie.

Zamknęłam lodówkę z piwem w ręce i zrobiłam dwa kroki głębiej w kuchnię.

- Chcesz jedno? – zapytałam.

Wszedł do kuchni, zatrzymał się i powiódł wzrokiem po mojej twarzy.

Potem powiedział cicho:

- Nie. Chcę, żebyś ze mną porozmawiała.

- Shy...

To była jego kolej, żeby mi przerwać.

- Tab, słyszałem to w twoim głosie, teraz widzę to po twojej minie. Coś jest nie tak i domyślałam się, czym jest to coś. Porozmawiaj ze mną. Dlaczego patrzysz na mnie w sposób, w jaki na mnie patrzysz?

Okej, wystarczy powiedzieć, że niczego nie poukładałam sobie w głowie przed jego powrotem.

Byłoby fajnie, gdybym miała szansę to zrobić, ale ze sposobu, w jaki Shy na mnie patrzył, wiedziałam, że takiej szansy nie dostanę.

Więc wyszeptałam:

- Pobijeś doktora Kutasa.

- Aha – odpowiedział natychmiast.

Zamrugałam.

Shy potrząsnął głową i powiedział:

- Kochanie, możemy nie być starym dobrym małżeństwem, ale spędziliśmy razem sporo czasu i pozwól, że to wypunktuję. Na początku byłem tobą zainteresowany, więc zwracałem na ciebie uwagę. Potem zakochałem się w tobie i poświęcałem ci więcej uwagi. Potem *byłem* w tobie zakochany, więc chyba łapiesz dokąd zmierzamy. Chcę ci powiedzieć, że cię znam. Wiem, że trzymałaś to gównno z dala ode mnie. Wiem również dlaczego. I ostatnie - wiem, że ten sukinsyn pieprzył ci w życiu, bo wyczuwałem twój pogarszający się nastrój. Po grillu⁷ zamieniłem słowo z Lanem i to, co powiedział,

⁷ nie pamiętam, czy to był jakiś grill czy inna impreza, no clue o.O w każdym razie, było jakieś pieczenie prosiaka ☺

przypieczętowało moją decyzję, więc zrobiłem coś, o czym myślałem od dawna. Coś, co, jeśli mogę dodać, musiało być zrobione.

Mogłabym z nim na ten temat dyskutować, ale zdecydowałam, że najlepszym wyjściem będzie niedyskutowanie.

- Nie powiedziałeś mi o tym - wytknęłam mu.

- Nie, nie powiedziałem - odpowiedział. - Ale powiedziałem ci wprost, co zrobię temu dupkowi, jeśli nie zostawi cię w spokoju.

- Nie powiedziałeś mi nawet po tym, jak to zrobiłeś - trzymałam się swojego zdania.

- Nie, nie powiedziałem - powtórzył, tym razem nie mówiąc nic więcej.

Cholera.

- Nie wiem, jak się z tym czuję, Shy. To wpływa bezpośrednio na mnie, na moją pracę...

Przerwał mi.

- Przeprosił cię?

Traciłam przewagę, więc podniosłam głos.

- Tak, ale nie w tym rzecz.

Shy skrzyżował ręce na piersi i przyciszony głosem odpowiedział:

- O tak, dokładnie w tym.

- Shy...

- To nie jest dla ciebie niespodzianka, Tabby - oświadczył. - To nie jest niespodzianka, tylko szok i wiem, że mnie rozumiesz.

Wpatrywałam się w niego, utrzymując dystans.

Shy nie przegapiał zbyt wielu rzeczy i nie przegapił tego. Byliśmy parą, która jest ze sobą blisko. Nawet łażąc po kuchni, dotykaliśmy się,

ocieraliśmy ustami, staliśmy blisko siebie, kiedy oboje robiliśmy coś przy ladzie.

Więc nie przegapił tego niespotykanego dystansu, który utrzymywałam między nami. On również nie zbliżył się do mnie.

Zakomunikował mi po prostu, co mam zrobić.

- Masz czas, żeby to zaakceptować. Jeśli potrzebujesz, żebym ci pomógł, to jestem tu. Teraz mam zamiar dać ci czas, żebyś mogła sobie z tym poradzić. Nie za wiele, gdyż śpimy razem, budzimy się razem, więc masz pojęcie, jak dużo tego czasu masz. Wykorzystaj go mądrze, skarbie. To jestem ja. Wiedziałaś, co dostaniesz, więc nie możesz oczekiwać ode mnie, że nie będę sobą, a ja nie mam zamiaru stracić cię przez coś tak bezsensownego, jak ten dupek.

Posłał mi długie spojrzenie, gdy mówił, a potem zabrał tę swoją wysoką, gibką motocyklową chwałę i spacerkiem wyszedł przez drzwi.

Zassałam oddech.

A potem wzięłam telefon i zadzwoniłam do jedynej osoby, która przyszła mi do głowy.

Szorstki głos mojego taty rozległ się po pierwszym sygnale.

- Jak się ma moja dziewczynka?

- Tato, musimy pogadać.

Nie odpowiedział od razu, a kiedy to zrobił, jego głos był cichy.

- Jadłaś kolację?

- Nie.

- Więc stawiam mojej dziewczynce kolację, zobaczymy się u Lincolna za dwadzieścia minut.

- Okej – zgodziłam się.

Dwadzieścia minut później weszłam do przydrożnego Domu Lincolna - motocyklowego baru. Nie wiem, jak dawali radę połączyć motocyklistów, alkohol i graną na żywo muzykę ze stanowczo średnio klasowym sąsiedztwem, które otaczało knajpę, ale to robili. Prawdopodobnie, dlatego że jedzenie było dobre, kelnerki miłe, a muzyka, jeśli ją mieli, była świetna. Nie muszę chyba wspominać, jak eklektyczne było Denver. To był jeden z powodów, przez które kochałam moje miasto.

Zobaczyłam tatę siedzącego przy barze z piwem w ręku. Patrzył na mnie od chwili, gdy weszłam przez drzwi. Poszłam w stronę baru, posadziłam tyłek na stołku obok niego i położyłam torebkę przez sobą.

Prześlizgnął się wzrokiem po mojej twarzy, a potem spojrział na barmana. Szarpnął głową i wskazał dłonią piwo stojące przed nim.

Niewerbalny, *twardzielski* sposób na powiedzenie: *Daj mojej córce piwo.*

Barman najwidoczniej dobrze znał *twardzielski* sposób, bo dał mi piwo. Wzięłam łyk, odstawiłam butelkę na bar i spojrzałam na tatę.

- Mów - zażądał.

- Shy pobił doktora, który robił mi problemy w pracy.

Ta, to poszło bez owijania w bawełnę.

- Nie, nie zrobił tego - oświadczył tata, a ja tylko na niego spojrzałam.

Po chwili wpatrywania się w niego, zapytałam:

- Nie zrobił tego?

Tata potrząsnął głową.

- Nie - podniósł piwo, napił się, odstawił butelkę na bar i spojrział na mnie. - Shy, Roscoe i Hop mu wpieprzyli. Nie tylko Shy.

O mój Boże!

We trzech?

Pochyliłam się i syknęłam:

- Mówisz poważnie?

- Aha.

Usiadłam prosto i wyrzuciłam ręce w górę.

- To było złe. To całkowita przesada. Nic dziwnego, że był zupełnie zmasakrowany.

- To nie była całkowita przesada, Tabby – powiedział tata, a ja spojrzałam na niego gniewnie.

- Tato, on jest lekarzem. A oni robią takie świństwa. To nie była wielka sprawa, a jeśli nawet, *poradziłabym* sobie.

- Nie, oni nie robią świństw. Nie mojej dziewczynce i, oczywiście, nie kobiecie Shy'a. Taka kobieta nie *radzi* sobie sama, słoneczko, ona nie martwi się czymś takim.

Nienawidziłam, kiedy ci motocykliści mieli tak dobre, chociaż trochę obłąkane odpowiedzi na stwierdzenia, na które nie było dobrych odpowiedzi.

Nie poddawałam się.

- Okej, ale mimo wszystko, tato, on jest doktorem, nie zawodnikiem wagi ciężkiej. Trzech facetów? To chore!

- To nie jest chore, Tabby.

- Tato! – krzyknęłam, a on pochylił się i obniżył głos.

- To lekcja - zaczął, a ja wzięłam szarpany, rozdrażniony oddech, ale ton jego głosu, ton, który słyszałam często, kazał mi się zamknąć. - Jeśli coś robisz, robisz to dobrze i jeśli to robisz, to nie ma odwrotu⁸.

I znów to samo. *Odwrot*. Słowo, którego znaczenia mój tata nie znał, ale tak długo, jak można było wymyślać nowe słowa, zgaduję, że w Hollywood dodaliby je do słownika.

Zmrużyłam oczy.

Tata wciąż mówił:

- Żeby zwrócić uwagę doktora Kutasa, Shy potrzebował potężnej siły i musiał się upewnić, że ta gnida nie zaciągnie swojego tyłka na policję. Shy musiał być pewien, że wszystkie wiadomości są zrozumiałe. Te wiadomości to: jeden - on się do ciebie nie dopieprza. Dwa - nie dopieprza się też do innych pielęgniarek. Trzy - jeśli to robi, Shy wróci i wypieprzy mu bardziej, niż zrobił to podczas pierwszej lekcji. Cztery - nie idzie na policję i nie składa zawiadomienia o napadzie albo dostaje chaosowi dawkę nieprzyjemności. Shy jest szczupły, ale wysoki, szybki, mądry i ma *pierdoloną* siłę uderzenia. Mógł zająć się tym dupkiem sam, ale jeśli by to zrobił, nie osiągnąłby takiego samego rezultatu. - Tata pochylił głowę w moja stronę. - Zrobił mądrze, robiąc, co musiał, by udowodnić swoją rację i udowodnił ją⁹.

Zignorowałam tatę wiedzącego o Shy'owej *pierdolonej sile uderzenia* oraz jego wiedzę o tym i zamiast tego warknęłam:

- Powtórzę. To było chore!

Brwi taty powędrowały w górę.

⁸ org. *blowback* - najdosłowniej można to przetłumaczyć jako „wiał z powrotem” w sensie takiego odwrotu tchórza, ale brzmiałoby to źle w kontekście zdania. Chyba, że stworzymy tu coś w stylu „tchócieczki” XD jeśli ktoś wie, jak z tego wybrnąć, to niech da znać.

⁹ pięściami <3 Shy, Ty zły, zły chłopcze...

- Przeprosił?

O. Mój. Boże!

Ty-Ty miałam całkowitą rację. Shy *był* Tata, tylko młodszym.

- Tak, zrobił to, ale nie w tym rzecz - odpowiedziałam. - Shy nie powiedział mi o tym, również po fakcie.

Tata wyglądał na zaskoczonego i zapytał:

- Jezu, czemu miałby zrobić coś tak głupiego?

Wpatrywałam się w ojca.

Potem odpowiedziałam sarkastycznie:

- Och, nie wiem, może dlatego, że to *ja*. - Wskazałam kciukami na swoją klatkę piersiową. - Osoba, która musi sobie radzić z tym gościem.

- Założę się, że będzie lepiej - wymamrotał.

Przewróciłam oczami.

- Myślę... - kontynuował - że wchodzimy w strefę, gdzie powinnaś pogadać z Red.

- Taaak, ale Tyry tu nie ma, więc będziesz musiał mnie przez to przeprowadzić, tato - wytknęłam mu i spojrzał na mnie intensywnie.

- On cię kocha.

Wciągnęłam powietrze, gdy te słowa uderzyły mnie w brzuch.

Tata kontynuował:

- On cię kocha, Tabby. Chłopak jest całkowicie za tobą. Nie lubi, kiedy wykręca ci numer, więc jeśli może coś z tym zrobić, to robi to. Dał ci czas, żebyś to ogarnęła, dał ci czas, żebyś sama rozwiązała swoje problemy, ale ty nie zrobiłaś ruchu w tym kierunku, więc on zrobił.

- Ale... - zaczęłam, ale tata potrząsnął głową.

- Takie jest życie. To jedyna rzecz, której jest się pewnym. Inaczej było, kiedy byłaś dzieckiem i byłaś chroniona przed wieloma problemami, ale to nie znaczy, skarbie, że nie czułaś ochronnego parasola, który Klub rozciąga nad rodziną. Wiem, że moja dziewczynka nie jest głupia i nie będzie zaprzeczała, że każdy brat w Klubie byłby chętny, żeby osłaniać jej plecy do ostatniego tchu. Teraz masz inną pozycję w Klubie, tę, którą wybrałaś, o którą walczyłaś. Wciąż jesteś chroniona, ale nie jesteś już dłużej dzieckiem. Jesteś dorosła, składasz rzeczy do kupy i widzisz, jak one mogą bezpośrednio na ciebie oddziaływać. Nie przewracaj się na pierwszej przeszkodzie ze swoim mężczyzną. Będąc jego kobietą, musisz pozwolić mu być tym, kim jest i robić to, co uważa za konieczne. Z dnia na dzień znajdziesz wspólny grunt w domu i w życiu. Ale musisz mu dać to, co jest mu potrzebne do bycia mężczyzną takim, jakim jest.

Wzięłam kolejny oddech.

Tata nadal kontynuował:

- Ten drugi facet, twój Jason. Lubilem go.

Poczułam kolejne uderzenie w brzuch i zacisnęłam usta się w wąską linię.

Tata wciąż mówił łagodnym głosem i ciągle patrzył na mnie.

- Kochał cię. Podobał mi się sposób, w jaki cię traktował, sposób, w jaki na ciebie patrzył, w jaki się tobą zajmował. Było mi przykro, że go straciłaś. Ale mówię ci, że to, co Shy zrobił temu dupkowi, który robił z twojej pracy niezdrowe miejsce do przebywania dla ciebie, to podoba mi się bardziej. Zapytałaś mnie pięć lat temu, czego chciałbym dla mojej córki, a ja wybrałbym mężczyznę podobnego do Shy'a.

Powiedziałem mu o tym po naszej kłótni. I chociaż miałem co do niego

pewne obiekcje, sposób w jaki Shy angażuje się, w jaki radzi sobie z twoimi problemami, dowodzi, Tabby, skarbie, że miałem rację.

Nikt nie mógł powiedzieć, że nie podobały mi się te (szalone) słowa.

Odwróciłam głowę i pociągnęłam łyk piwa. Rozważałam to w myślach, kiedy usłyszałam zamówienie taty.

- Popcorn Cajun i dwa cheeseburgery z klopsikami. Zjemy na miejscu.

No dobrze, kolacja zapowiadała się zajebiście.

Znów pociągnęłam łyka piwa.

- Tab - powiedział tata i spojrzałam na niego w momencie, gdy wyciągnął rękę, owinał ją wokół mojego karku i przybliżył twarz do mojej. - Dokonałaś świadomego wyboru o powrocie do naszego świata. Żyjesz tu znów z nami wszystkimi. I złożyłaś zobowiązanie przed Klubem, Red i mną, by mieć Shy'a. Wiedziałaś, co dostaniesz. Nie możesz wybrać części, które chcesz i usunąć części, które są ci nie na rękę. On jest takim mężczyzną, jakim jest. Jeśli chodzi o takich mężczyzn jak my, to albo akceptujesz nas takimi, jakimi jesteśmy, albo w ogóle nas nie bierzesz. Musisz zdecydować, którą opcję wybierasz?

- Kocham go - wyszeptałam, a jego taty zabłyszczały, gdy się uśmiechnął.

- Więc to jest to, co ma być.

Westchnęłam.

Tata przyciągnął moją głowę do swojej i pocałował moje włosy. Potem mnie puścił, obrócił się do barmana i zamówił dla nas następną kolejkę piwa.

Strzelałam, że było tak, jak powinno być i wiedziałam, że mój strzał był celny.

Tata nie był głupi.

Dokonałam wyboru i, siedząc obok niego, zdałam sobie sprawę, kiedy szok minął, że nie chciałabym, żeby cokolwiek było inaczej.



Dwie godziny później weszłam do mojego mieszkania i zobaczyłam Shy'a leżącego na plecach na kanapie. Ugiął jedną nogę, bosą stopę położył na siedzeniu, drugą nogę przerzucił na drugą stronę sofy, więc opierał stopę o podłogę. Odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

Podeszłam do fotela i rzuciłam na niego torebkę.

- Chodź tu, Tabby - zażądał łagodnie.

Podeszłam do niego.

Kiedy się zbliżyłam, chwycił moją rękę, przyciągnął mnie bliżej, więc położyłam kolano na kanapie między jego nogami. Ułożyłam się na nim, z biodrami między jego nogami, klatką piersiową dociśniętą do jego, z policzkiem na jego ramieniu.

Objął mnie ramieniem.

- Gdzie byłaś? - zapytał cicho.

- Kolacja z tatą - odpowiedziałam i dostałam lekki uścisk.

Potem wyszeptał:

- Dobry wybór.

Westchnęłam.

Był dobry. Tata zawsze jest dobrym wyborem.

- Wyprostowałaś sobie wszystko w głowie? - zapytał.

- Taaak – odpowiedziałam.

Był cicho przez sekundę, a potem mocniej mnie do siebie przytulił i oświadczył:

- Zrobiłaś to, więc doprowadźmy sprawę do końca.

Uch, och.

Shy kontynuował:

- Spieprzasz jedzenie częściej, niż tego nie robisz. Dużo gadasz. Kilka dni przed okresem, skarbie, robisz się naprawdę zołzowata. Trzaskasz deską od kibla, kiedy zostawiam ją podniesioną. Ten przekaz, do którego nie używasz słów, jest jasny. I nikt nie powinien być aż tak wkurzony, jak ty jesteś, kiedy nie opłukuję swoich butelek po piwie, zanim wyrzucę je do recyklingu.

Naprawdę nie podobało mi się, dokąd zmierzała ta rozmowa.

No i, serio, nie opłukiwanie rzeczy przed wyrzuceniem ich do kosza sprawia, że zacznie cuchnąć. Kto by tego chciał?

Kiedy przestał mówić, zachęciłam go wolnym:

- Okeeeej.

Shy mówił dalej.

- Rozumiem, że to jesteś cała ty. Kocham cię, więc zdecydowałem, że zamiast uważać to za irytujące, będę uważał, że to urocze. Ponieważ to ty. Więc to takie jest. Urocze¹⁰. Pomijając ten czas, kiedy jesteś zołzowata, bo wtedy naprawdę jesteś suką, ale to ma więcej wspólnego z tym, że tracę twoją cipkę na parę dni i to nie jest mój ulubiony czas w miesiącu¹¹.

Okej, podobało mi się to, co mówił i całkowicie się z nim zgadzałam.

¹⁰ On jest uroczy w tym momencie, taki zły chłopiec, a mówi takie rzeczy, oh man ^^

¹¹ Co to ja mówiłam o złym chłopcu? Te usta nie mogą być grzeczne za długo :P

Jednak powiedziałam przy jego gardle:

- Bicie kogoś nie jest urocze, Shy.

- Nie, ale to ja.

Nie mylił się.

Wzięłam oddech, aby pozwolić tej myśli się ulotnić. Potem przysunęłam się i pocałowałam jego szyję. Jego ramię zacisnęło się mocniej wokół mnie i zrozumiałam, że ta sytuacja też była jasna.

- On się z tobą pieprzył, Tabby. Jeśli ktokolwiek to robi, to ja idę i robię to, co czuję, że powinno być zrobione. Tym razem dałem ci czas. Ale ostrzegam cię, że jeśli to się stanie jeszcze raz, mogę ci go nie dać. Wszystko, czego potrzebuję od ciebie, to zrozumienie, gdzie w tym jesteś i działanie ze mną.

- Będę działać z tobą – zgodziłam się i ponownie mnie przytulił.

- Powiem też, że dałem ci możliwość rozwiązania tego problemu tym razem, ponieważ wciąż się docieramy. Ale, skarbie, w przyszłości, kiedy zamkniesz się w swojej głowie i będziesz trzymała swój bałagan z daleko ode mnie, będę miał mniej cierpliwości. I jedyną drogą, jak widzę, żeby przez to przejść, jest spytanie ciebie, jakbyś się czuła, gdybym ja ci to zrobił. Coś ważnego się pieprzy, a ja ci o tym nie mówię, nie pozwalam ci sobie pomóc, nawet jeśli nie zrobiłbym tak, jakbyś mi radziła, jak byś się czuła?

Nie za dobrze, to było pewne. Chciałabym mieć szansę mu pomóc, więcej, chciałabym, żeby mi zaufał, że mu pomogę.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, zapytał:

- Zrozumiałaś, o co mi chodzi?

- Taaak – odpowiedziałam.

Shy ucichł.

Ja też.

Potem powiedziałam:

- Byłeś tam i zobaczyłam następstwa tego. On był zupełnie zmasakrowany.

- Miałem swoją rację do udowodnienia, więc się nie pieprzyłem.

Zrobiłem to – wyszeptał.

Z pewnością to zrobił.

- Peggy myślała, że to zabawne – powiedziałam. – Nie wiedziałam, że ona jest taka żądna krwi. Powiedziała o tym każdemu. Umarłaby, żeby się dowiedzieć, co się stało.

W głosie Shy'a słychać było humor, kiedy powiedział:

- Zwłaszcza, że komuś uszło to na sucho.

- Taaak – wymamrotałam.

Shy znów ucichł, więc ja również milczałam, opierając o niego policzek, żeby móc pogapić się w telewizor.

Moje ciało zapadało się głębiej w jego, gdy Shy zapytał miękko:

- Z nami dobrze?

Owinęłam rękę wokół niego, otulając go mocno i równie miękko odpowiedziałam:

- Taaak, z nami dobrze.

- Dobrze – wymruczał.

I to było to. Zero powrotu. Właśnie przeszłam przez nieoficjalną ceremonię.

Byłam *kobietą*.

Jak ze wszystkim w życiu, czasem jest dobrze, a czasem źle. Żeby dostać to pierwsze, musisz przejść przez to drugie, dlatego doszłam do wniosku, że w rezultacie doktor Kutas nie będzie już dłużej wchodził

mi w drogę, i mimo że ścieżka do tego nie prowadziła w sposób, w jaki bym sobie życzyła, to jednak ta podróż wreszcie była skończona.

Minuty mijały spokojnie, dopóki Shy nie zapytał:

- Skarbie?

- Tak – odpowiedziałam sennie. I nic dziwnego, dwa piwa, kolacja u Lincoln a, mądrości taty i życiowe objawienie były świetnym przepisem na noc dobrego snu.

- Znalazłem dom.

Zamrugałam, momentalnie się budząc.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

- Przepraszam?

Opuścił głowę, więc patrzył na mnie.

- Znalazłem dom. W Englewood. Niewielki domek parterowy. Duży ogród. Trzy sypialnie. Wielki taras. Garaż na dwa samochody. Jest wystarczająco duży, by zmieścić oba nasze wozy i mój motocykl. Chciałbym cię zabrać, żebyś rzuciła na niego okiem.

- Ale... Do kupienia? – zapytałam.

- Taaak – odpowiedział.

- Um... Nie ma...

- Ja mam.

- A zaliczka?

- Tak i mam wystarczająco kasy, żeby ogarnąć go trochę. Przerobić jedną sypialnię na gabinet, inną w pokój gościnny, gdyby Lan wpadł, meble ogrodowe, grill. Lodówka nie jest za dobra, więc kupilibyśmy nową.

- Shy, ja...

- To miejsce jest za małe – powiedział.

Nie mylił się. Lubiłam naszą wspólnotę, chociaż, w moim mieszkaniu, to była trochę wymuszona wspólnota. Dotarliśmy również do punktu, w którym musieliśmy zacząć myśleć poważnie o naszej sytuacji mieszkaniowej. Byłam pielęgniarką. On, zasadniczo, był partnerem w odnoszącym sukcesy śmiałym biznesie. Nie było powodu, dla którego nie mielibyśmy się rozglądać po rynku deweloperskim i nie mieliśmy żadnej wymówki, by nie mieszkać w czymś fajniejszym.

Co więcej, on nigdy nie bywał w swoim mieszkaniu i właściwie miał je tylko po to, żeby Lan miał się gdzie zatrzymać, gdy przyjeżdżał z wizytą, co było totalną stratą pieniędzy.

- Okej - powiedziałam miękko, a on wyszczerzył zęby.

- Okej.

Potem pochylił głowę i dotknął moich ust swoimi.

Kiedy usadowił się wygodnie, podsuwając poduszkę pod głowę, położyłam ponownie mój policzek na jego ramieniu i skierowałam wzrok na telewizor.

Minęło kilka minut, kiedy oświadczył bezceremonialnie:

- Nie miałem domu przez szesnaście lat.

Zamknęłam oczy.

Widziałam pudełka w jego mieszkaniu. Łóżko w salonie. Stary telewizor na końcu łóżka. Słyszałam jego głos mówiący, że najczęściej włóczy się po Kompleksie i wiedziałam, że to był prawda.

Otworzyłam oczy i odpowiedziałam równie bezceremonialnie, choć mój głos brzmiał chrapliwie:

- Więc dajmy ci dom.

- Jak dla mnie brzmi dobrze, skarbie – wymruczał, ściskając mnie ponownie.

Tak, miał rację.

Dom z Shy'em.

Możliwość sprawienia, że to byłoby dla niego dobre miejsce.

To brzmiało dobrze dla mnie.

Rozdział siedemnasty

Ucieczka¹²

Tabby

Dwa i pół tygodnia później...

Bylaam po pracy i szlam do samochodu. Myslaalam o mnostwie rzeczy. Bozonarodzeniowe zakupy. Zakup mebli. Obiad. Wlasciwie musialam tez skoczyc do pralni. Wszystko, co ja i Shy musieliśmy zrobic w ten weekend, poniewaz widzieliśmy się z Tyrą i tata, którzy zastanawiali się nad jakimś weekendowym wyjazdem w góry.

Rush trzy dni temu powiedział mi, że tata zwołał zebranie i jest teraz nowym rekrutem Chaosu. Uszczęśliwiło mnie to, ale Rush ciągle nie wydawał się do tego całkowicie przekonany, chociaż o tym nie mówił. Tym, co nieoczekiwanie zrobił, było wyjście na piwo z Shy'em.

Kiedy Shy wrócił, również niczym się nie podzielił, powiedział tylko: *Jest blisko. Żyje swoim życiem, nie całkowicie, ale jest coraz bliżej.*

Zdecydowałam się nie drażnić tematu, kiedy Shy powiedział, że powinnam to tak zostawić.

Zobaczyłam także dom, który Shy dla nas znalazł i, niestety, nie spodobał mi się. W większości, dlatego że sypialnie były za małe, nie posiadał głównej łazienki i nie miał schodów. Nie miał nawet piwnicy.

Powiedziałam to Shy'owi, a on się nie wkurzył.

¹² tytuł rozdziału to moje ukochane „blowback” -_- o co chodzi Ashley z tym pieprzonym słowem?! Więc zostawiam zwykłą, normalną, prostą „ucieczkę”.

Po prostu przyciągnął mnie do siebie i powiedział do moich włosów:

- Wszystko musi być w porządku dla ciebie i dla mnie, skarbie.

Totalnie kochałam mojego faceta¹³.

Nawet, jeśli nie wyszło z pierwszym miejscem, miałam misję, by stworzyć dla Shy'a dom, więc spędziłam każdą wolną chwilę online na szukaniu kolejnych domów.

Shy miał dokładnie taką samą misję, odkąd wrócił do domu w zeszłym tygodniu i oznajmił, że znalazł dwa kolejne miejsca. Sprawdziłam ich zdjęcia w Internecie. Wyglądały zajebiście, więc nie zwlekaliśmy z zobaczeniem ich.

Złą wiadomością było to, że ja pokochałam pierwszy dom, a Shy go znienawidził i nawet na tak wczesnym etapie, zaczęłam się bać, że nie znajdziemy złotego środka.

Fantastyczną wiadomością było to, że oboje zachwyciliśmy się drugim domem. Więc złożyliśmy ofertę. Shy negocjował, jakby kupował już domy. Dostaliśmy dobrą cenę i wpłaciliśmy zaliczkę.

Wszystko szło świetnie.

Byłam niesamowicie podekscytowana.

Shy też był, mogłam za to ręczyć. To było podekscytowanie twardzielskiego motocyklisty, ale wciąż podekscytowanie.

Byłam również podekscytowana Bożym Narodzeniem. Kochałam święta, ale pokochałam je jeszcze bardziej, od kiedy miałam dwóch małych braci, dla których mogłam kupować prezenty i teraz czułam, że *totalnie* pokocham święta z Shy'em.

Nie muszę wspominać, że życie Sha'a nie było kolorowe u jego zdzirowatej ciotki, a święta wcale nie były lepsze. Więc postanowiłam

¹³ dobrze, że zdaje sobie z tego sprawę, bo bym jej jebła *_*

sprawić, by Boże Narodzenie było niezwykle, nie tylko dla Shy'a, ale też dla Lana.

Z prawdziwą, prostą i dobrą rodziną.

To były moje szczęśliwe myśli, kiedy usadowiłam się w swoim samochodzie i miałam właśnie go odpalać, kiedy zadzwonił telefon. Wyjęłam go z torebki i odebrałam.

- Hej, kochanie – przywitałam Shy'a.

- Gdzie jesteś?

Mój żołądek się zacisnął.

Shy brzmiał, jakby był zły.

Nie, zmieniam to, brzmiał na *wściekłego*.

- Jestem w samochodzie, będę jechała do domu – powiedziałam ostrożnie. – Wszystko okej?

- Przyjedź do Kompleksu, mała – rozkazał, po czym nastąpiła przerażająca przerwa, po której Shy rozkazał: - *Teraz*. – I się rozłączył.

Spojrzałam na telefon, zastanawiając się, co się, do cholery, stało. Nie brzmiał, jakby był wściekły na siebie, wściekły w ogóle czy wściekły na kogoś innego.

Brzmiał, jakby był wściekły *na mnie*.

Nie rozumiałam tego. Sprawy między nami układały się dobrze. Nie zrobiłam niczego, co mogłoby go zezłościć, a już w ogóle, że *tak* zezłościć. Od czasu dużej sprawy z Shy'em i chłopakami bijącymi doktora Kutasa, wszystko było świetnie.

Mieliśmy rozmowę na temat nieopuszczania przez niego deski w toalecie. Uśmiechnął się głupkowato, ale od tamtej pory, tylko raz (tak, liczyłam) zostawił deskę podniesioną.

Słuchał mnie. Miał mnie. Starał się. Więc to nie mogło być to. Poza tym jeśli Shy był tak zły o deskę sedesową, to wzięłabym tę rzecz na siebie.

Myślałam o tym gorączkowo, kiedy zapaliłam moja dziecinę drżącymi dłońmi, ale do głowy nie przychodziło mi nic.

Podjechałam ostrożnie pod Kompleks, zważywszy na to, że byłam oszalala z niepokoju, mimo że nie paliłam się, żeby się dowiedzieć, czym tak po królewsku wkurwiłam Shy'a, chciałam to wyjaśnić i ruszyć z miejsca.

Skręciłam do Ride, przejechałam przez plac i zaparkowałam na zewnątrz Kompleksu, dostrzegając dużą liczbę motocykli tam stojących, co było zaskakujące. Chłopaki byli raczej zajęci poza domem, nie bywali wszyscy jednocześnie w Kompleksie, jeśli nie musieli. To wyglądało, jakby mieli spotkanie i instynktownie nie odebrałam tego jako dobrego znaku.

Zobaczyłam też dużego, czarnego, lśniącego Forda Explorera.

Auto Tyry, jakby nie patrzeć.

Tego też nie wzięłam za dobry znak. Tyra powinna być w pracy, jeśli nie zostało jej powiedziane, z jakiegoś powodu, by coś wyjaśnić.

Wysiadłam z samochodu i ruszyłam w kierunku Kompleksu, mając nadzieję, że jeśli Shy chce ze mną pogadać, zabierze mnie raczej do swojego pokoju, niż wyrzuci wszystko przed chłopakami. To mogło tylko sprawić, że się wkurzę, a miałam przeczucie, że jedno z nas powinno zachować spokój.

Weszłam do środka i przekonałam się, że miałam rację. Wszyscy chłopcy tam byli.

Wszyscy.

Zamarłam, kiedy zdałam sobie sprawę z powodu, z którego Shy był wkurwiony.

Lee Nightingale¹⁴ stał pośrodku pokoju.

Chociaż rozmawiałam z Natalie o wynajęciu Lee Nightingale'a i jego ekipy twardzieli do znalezienia mordercy rodziców Shy'a, musiałam kilka razy to przemyśleć, zanim umówiłam się na spotkanie. Dużo czasu zajęło, by wreszcie ta sprawa wskoczyła na pierwsze miejsce i jeśli znów zmieniałabym zdanie, nie chciałabym czekać kolejnych sześciu tygodni.

Spotkanie z Nightingale'em potwierdziło wszelkie moje obawy. Lee Nightingale i jego drużyna kosztowali dużo, nie tylko w stawce od godziny. Wszystko było naładowane wydatkami.

Spotkałam się z nim i opowiedziałam mu moją historię, a jego twarz była troszkę przerażająca. Potem powiedział mi, że znał moją tatę, znał Shy'a i że *zerknie w to gówno*. Powiedziałam mu, że nie czuję się komfortowo z nim *zerkającym w to gówno*, więc nie zapłaciłam mu od razu. I mieliśmy umowę. Wpłaciłam mu zaliczkę, którą były wszystkie moje oszczędności i nie było tego mało. Składałam pieniądze i nie wyjmowałam ich, odkąd tata zabrał mnie do banku, by założyć konto oszczędnościowe, kiedy miałam jedenaście lat. Miałam za nie zbudować dom po ślubie Jasonem, co nigdy się nie stało. Potem żałowałam, że ich użyłam, ponieważ mogłam je wydać na zaliczkę na dom, który kupowałam z Shy'em i czułabym się lepiej, jeślibym się do tego dołożyła. Niestety, pieniądze już straciłam.

¹⁴ OJAPIERDOLENIEWIERZĘWTO! Jedyny bohater pióra Pani Ashley, którego kocham bardziej od Shy'a *_* <ślini_się> PS polecam książkę „Rock Chick”, nieoficjalne tłumaczenie trwa na chomiku [Urlis_](#) ☺

Więc zrobiliśmy deal. Lee powiedział mi, że oni zerkną w to gówno, pilnując czasu i wydatków, i że zadzwoni do mnie, kiedy kasa się skończy.

Nie byłam zaskoczona, ponieważ sprawa była już zimna, że zadzwonił do mnie, że kasa się skończyła.

Myślałam zatem, że to koniec. Byłam zawiedziona i chyba głupio wydałam pieniądze, ale trzymałam się faktu, że próbowałam zrobić coś ważnego dla Shy'a, coś wielkiego, nawet, jeśli to nie wypaliło i on nigdy się nie dowie, że ja to zrobiłam.

Teraz, w tym pokoju, czułam na sobie wzrok wszystkich wkurzonych oczu, łącznie z oczami Shy'a i miałam przeczucie, że jednak się dowiedział¹⁵.

Nie mogłam tylko zrozumieć, czemu Shy i wszyscy inni byli tak cholernie źli.

- Zapomniałaś, mi o czymś powiedzieć, mała? - zapytał Shy, kiedy niepewnie się zatrzymałam.

- Uch...

Spojrzałam na Lee Nightingale'a, który wyglądał przerażająco, ale u niego to było w pewnym sensie normalne. On po prostu był jednym z facetów, którzy wysyłali takie vibracje, że z nimi nie zaczynałeś. Nawet to, że był wysoki, ciemnowłosy, dobrze zbudowany i poważnie gorący tego nie zmieniało. Wciąż był przerażający. Zerknęłam na Shy'a.

- Nie bardzo.

Zmrużył oczy.

- Nie bardzo?

¹⁵ no shit, Tab! -- czasem geniusz z niej...

Mogłam się domyślić, że to była zła odpowiedź.

- Więc, um... nie. Mam na myśli, że oczywiście wiedziałeś, że wynajęłam Lee, żeby, uch... poszukał pewnych rzeczy, które, swoją drogą... - zaryzykowałam krzywe spojrzenie na Nightingale'a, mając nadzieję, że nie odpowie na ten atak. - Myślałam, że są poufne.

- To było gównem nie za twoją dziesięciocentówkę. Jeśli nie płacisz, to nie jest twoja sprawa. Ty nie jesteś moim klientem, więc nic nie jest poufne - wyjaśnił mi Lee i to miało sens. To było do bani z obecnym humorem Shy'a, ale miało sens.

- Wynajęłaś go, by znalazł tego skurwysyna - wciął się Shy w naszą rozmowę i spojrzałam ponownie na niego.

- Tak - powiedziałam cicho. - Ale...

- Rana, jak ta, nigdy się nie goi, a ty jeszcze ją rozdrapujesz? *What the fuck*¹⁶, Tabby? - odciął się Shy.

Ciął mnie swoimi słowami.

To nie było to, co chciałam zrobić. On powinien to wiedzieć.

- Myślałam, że ja... - zaczęłam, ale nie skończyłam.

- Myślałaś, że ty co? - powiedział Shy szorstko. Jego słowa były nieprzyjemne i pochodziły z jakiegoś złego miejsca.

Miejsca, które on trzymał zamknięte i które ja nieumyślnie otworzyłam.

Boże, czemu nie posłuchałam Natalie, kiedy mówiła mi, by nie wynajmować Lee Nightingale'a?

Musiałam wziąć się w garść. Po prostu nie miałam pojęcia jak.

Ale musiałam spróbować.

¹⁶ Chyba wszyscy rozumieją, czemu zostawiłam w oryginale. Każdy wie, co znaczy wtf i żadne słowa po polsku nie oddadzą tych emocji. A emocje są, uh, są...

- Ja... Ty... - rozejrzałam się wokoło, potem znów spojrzałam na Shy'a, wiedząc, co muszę powiedzieć. On obnażył się przede mną, mówiąc o swojej rodzinie i pomyślałam, że raczej nie chciałby mieć przy tym widowni. Więc zapytałam:

- Możemy o tym pogadać gdzieś indziej?

- Nie, kochanie, powiesz o tym głównie tutaj - warknął tata i zaskoczona, odwróciłam się w jego stronę, żeby zobaczyć, że jest tak zły, na jakiego brzmiał. - Zanim Shy wyciągnie z ciebie, co potrzebuje, ja zadam ci kilka pytań na temat tego, dlaczego wyciągnęłaś to gówno poza rodzinę.

Co?

- Ja... - zaczęłam.

- Tabby, spójrz na mnie - rozkazał Shy zwięźle i kiedy na niego spojrzałam, powtórzył: - *What the fuck?*

- Mówiłeś o nich - wyjaśniłam.

- Tak. Więc?

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, kiedy to się stało tak źle.

Potem spróbowałam.

- Ty... Ty robiłeś dla mnie tak dużo. Ja też chciałam coś dla ciebie zrobić.

- Więc mnie rozpierdoliłaś? - zapytał, a ja się wzdrygnęłam.

Wymagało to ode mnie sporo, ale doszłam do siebie i zauważyłam ostrożnie:

- Oczywiście jest, że nie wiedziałam, że to robię, Shy. Myślałam, że pomagam ci to zakończyć.

- Cóż, zatem źle myślałaś, skarbie. Nie pomogłaś mi tego zakończyć, ożywiłaś koszmar - odparował Shy.

- Jak? – wyszeptałam i rozejrzałam się wokół. - Jak? – powtórzyłam i spojrzała na Lee. - O co chodzi?

- Znaleźliśmy go – powiedział mi Lee.

O mój Boże!

- Poważnie? – wyszeptałam.

- Poważnie. – On nie szeptał.

- Jesteś pewien? – naciskałam.

- Całkowicie – oświadczył stanowczo.

- Widzę, że tego nie łapiesz, skarbie – wtrącił się tata opryskliwym, ale łagodnym tonem. On też był na mnie zły, ale widział, że nie rozumiałam dlaczego, więc w końcu postanowił mi to wyjaśnić. – Nightingale ma tego kolesia w swoim pokoju zatrzymań i teraz musi podjąć trudną decyzję, bo wie, że mamy robotę do zrobienia. Mamy też powiązania z Nightingale’em i jego ekipą. Jeśli nie zgodzimy się na to, co się ma wydarzyć, będziemy mieli tarcie. Staramy się unikać tarć. Ale jest tylko jedna rzecz, jaka może się teraz wydarzyć, więc jeśli nie możemy negocjować z Nightingale’em, mamy problem.

Nie załapałam.

A potem załapałam.

Było tak, jak powiedziała Natalie. Klub chciał dorwać tego gościa, by strata Shy’a została pomszczona i Lee Nightingale to wiedział i musiało mu się nie podobać, że będzie zamieszany w to, co bracia zaplanowali.

- To nie my – zadeklarował Shy, wściekle wpatrując się teraz w tatę. – To ja.

- Bracie, to jesteśmy my – odpowiedział mu tata.

- Bylibyśmy. – Shy wypluł to słowo. – Gdyby to gówno stało się kilka miesięcy temu. Teraz to jest moje.

Tata zmarszczył brwi, ale to Hope był tym, który się odezwał.

- To nie jest coś, co brat robi sam.

Shy spojrział na niego.

- Tak, jest. Chodzi o mnie. O moją rodzinę. Ja sobie z tym poradzę.¹⁷

- Masz teraz jeszcze jedną rodzinę – dorzucił Dog.

- Mam? – zapytał Shy, a moje serce stanęło. – Nie czułem tego, kiedy wszyscy wraziliście swoje zdanie w sprawie mnie i Tabby.

O Boże! To jest to.

Coś złego zmieniało się w coś gorszego. Wiedziałam to, słysząc słowa Shy'a, widząc zaciśnięte usta kilku mężczyzn, spojrzenia innych i słysząc szuranie motocyklowych butów.

Shy spojrział na Lee.

- Wystawisz mi go.

Okej, znów to samo. Teraz było nawet gorzej!

- Władze sprawią, że będzie płacił za to dłużej, Cage – powiedział cicho Lee.

- Im nikt nie zastrzelił rodziców. Przyrowadzisz go do mnie – odszczeknął Shy.

- Shy... - zaczęłam i spojrział na mnie.

- Cicho, Tabby, będziemy rozmawiać później.

Okej, teraz było jeszcze gorzej.

Zdecydowałam, że najlepszą rzeczą w tym momencie będzie zamknięcie się, więc to zrobiłam.

Shy spojrział na Lee.

¹⁷ jaka się Zosia-Samosia znalazła... nie graj twardego, darlin' :<

- Wystawisz mi go. Cokolwiek się stanie, wszystkie konsekwencje, biorę na siebie. Nie odbije się to na tobie ani na Chaosie.

Spojrzałam z błaganiem w oczach na tatę, ale on był skupiony na Dogu. Potem zaczął wpatrywać się w Lee.

Lee powiedział do Shy'a:

- Nie narób bałaganu.

O Boże, Boże, Boże!

Gorzej!

Shy uniósł podbródek.

- Zwyczajowy *drop-off* Chaosu¹⁸, przyprowadź go. Będę czekał – zarządził Shy.

Zwyczajowy drop-off Chaosu?

Yikes¹⁹!

Nie miałam szansy przetworzyć straszności tej informacji. Shy przesunął się. Spojrzał niewidzącym wzrokiem na mnie i na swoich braci, po czym wyszedł z Kompleksu.

Powtórzę: spojrzał na mnie tak, jakby mnie nie widział.

Nigdy wcześniej, nawet wtedy, kiedy byłam nim zauroczona, a on był dla mnie za stary, Shy nie sprawił, że poczułam się niewidzialna.

Nigdy.

Chciałam pójść za nim, ale nie zrobiłam nawet kroku, bo tata złapał mnie za ramię.

¹⁸ zostawiłam *drop-off* w oryginale, bo tak brzmi lepiej. Ogólnie chodzi o miejsce, gdzie Chaotyczni bracia załatwiają... sprawy © PS czy tylko mnie jara wizja Shy'a wpierdalającego temu typowi? *_* bloodthirsty Nox

¹⁹ ćwiczymy angielski w tym rozdziale! :D bo kolejny raz w org. brzmi lepiej. Słowo „yikes” (czyt. jajs) używane jest, gdy coś nas przestraszy lub zaszokuje. W Polsce by się krzyknęło „kurwa!”, ale Ci Amerykanie tacy porządni :P

Uniosłam wzrok, by na niego spojrzeć.

- Idź do domu, skarbie, przeczekaaj to. Będzie dobrze – powiedział delikatnie.

- Myślę, że on zamierza...

Pochylił twarz, jego oczy były ciemne, intensywne, czuł mnóstwo rzeczy, ale wciąż, w jakiś sposób, mógł patrzeć na mnie łagodnie, gdy po raz kolejny powtórzył:

- Idź do domu, Tabby. Mam to. Bracia też. Będzie dobrze. – Patrzył na mnie i kiedy oblizalam wargę, wyszeptał: - Tab, zaufaj mi.

- Nie chcę odwiedzać go w więzieniu – odszepnęłam.

- Nie będziesz – powiedział tata.

- Ciebie też nie – ciągnęłam.

- Tego też nie będziesz robić – zapewnił mnie tata.

- Ani nikogo – kontynuowałam.

Spojrzenie taty, wciąż łagodne, błysnęło niecierpliwością.

- Tabby, kochanie, twój przekaz jest jasny. Rozumiem cię, ale mamy to. Myślisz, że nie mamy?

Przytrzymałam jego wzrok.

Przytaknęłam.

Miał to.

Miałam nadzieję.

- Ok, tato.

- Mam gównno do zrobienia, skarbie. Wracaj do domu. – Zacisnął dłoń się na moim ramieniu - nie ranił, a wysyłał wiadomość. – Twój mężczyzna będzie w domu na noc.

Gapiałam się na tatę, czytając to w jego oczach.

Mój mężczyzna będzie w domu na noc. To, co się stanie, kiedy tam będzie, będzie zależało ode mnie, ale mój tata i jego bracia dostarczą go z powrotem do mnie.

Przytaknęłam.

Tata przytrzymał mój wzrok, zanim powiedział:

- Rozumiem twoją grę i ona jest wypełniona pięknem. Ale, skarbie, powiem to tylko raz, nie wejdziemy na ten grunt ponownie. Gównu jak to zostaje w rodzinie.

Rozumiałam go. Zrozumiałam go.

Szczęśliwie był tylko jeden człowiek, który zamordował rodziców Shy'a i zrobił ten bałagan w jego życiu, więc to się już nie powtórzy.

- Nie będziesz musiał więcej tego powtarzać, tato - zapewniłam go.

- Moja dziewczynka - wymamrotał i skierował mnie do drzwi. -

Teraz, do domu.

Zerknęłam na chłopaków. Chodzili, szurali, zbierali się w kupę.

Planowali.

Mieli to.

Spojrzałam na tatę.

- Kocham cię - szepnęłam.



- A ja ciebie - burknął.

Uśmiechnęłam się drżąco.

Tata się nie uśmiechnął, on zadarł podbródek.

Wzięłam głęboki wdech i zabrałam się stamtąd w cholerę.

Tack

Silniki motorów warczały wokół Lee Nightingale'a i Kane'a „Tacka”

Allena, kiedy stali blisko Explorera Lee.

- Nie ma głupich, chłopie - powiedział Tack, patrząc w oczy Nightingale'a.

- Wiem to, Tack - odpowiedział Lee.

- Wciąż masz pieniądze mojej dziewczynki? - zapytał Tack i Nightingale uniósł głowę.

- Co do centa.

- Masz zamiar je zatrzymać czy zwrócić? - zapytał Tack z wątpliwością w głosie.

- Decyzja należy do ciebie - odpowiedział Nightingale.

Tack studiował go, a potem skomentował:

- Powiedziałeś mojej dziewczynce, że przestałeś szukać, ale tego nie zrobiłeś.

Twarz Nightingale'a stwardniała.

- Facet stracił rodzinę, powinien wiedzieć, kto mu ich odebrał.

To była kolej Tacka, by zadrzeć podbródek.

- Zrób, jak powiedział. Zabierz go na *drop-off*. Nie zobaczysz żadnego z braci, ale będziemy blisko.

Nightingale przytaknął.

Potem zapytał:

- Moja ekipa dostarczy go i jesteśmy czyści. Zrobiliśmy swoją część. Możesz dać mi słowo?

- Oczywiście - odpowiedział Tack niewzruszenie.

Nightingale przytaknął ponownie.

- Na znak Chaosu - zaoferował Tack.

- Wystarczy - zgodził się Nightingale. - Zwrócę ci pieniądze.

Tym razem to Tack przytaknął.

Negocjacje zakończone.

Umowa zawarta.

Lee Nightingale wsiadł do swojej ciężarówki.

Tack podszedł do swojego motoru, przerzucił przezeń nogę, zawarczał silnikiem, a potem ruszył, by chronić plecy swojego brata.

Rozdział osiemnasty *Wychodząc z błędnego koła*

Shy

Błagała o życie?

- Chłopie, jestem czysty.

- Błagała?

Shy Cage siedział na brudnej podłodze w szopie na wzgórzu. Podciągnął kolana, łokcie oparł na nich i trzymał nóż w dłoni. Jego knykcie były rozdarte, skaleczone i zakrwawione.

Mężczyzna przed nim, z nadgarstkami związanymi za plecami plastikowym paskiem, przewrócił się. Jego pozycja była niekomfortowa, ponieważ jego nogi również były spięte w kostkach. Miał pokaleczoną i zakrwawioną twarz. Jego oczy praktycznie były zamknięte z powodu opuchlizny. Krew sączyła się z jego ucha²⁰.

Na pytanie Shy'a mężczyzna nie odpowiedział. Po prostu jęknął.

Shy kontynuował:

- Miała czas, żeby powiedzieć ci, że jej mali chłopcy są z opiekunką i grają w gry, jedzą śmieciowe jedzenie oraz oglądają filmy do późna, ale nie mają pojęcia żadnego... *pieprzonego*... *pojęcia*, że obudzą się rankiem bez rodziny?

Mężczyzna wziął mokry, niedbały, bolesny oddech, ale nie odpowiedział.

²⁰ ah te krwawe opisy <3 Pani Ashley wręcz je kocha, jak widać. Najpierw doktorek, teraz ten sukinsyn...

Shy naciskał na niego.

- Czy może kropnąłeś ich szybko? Mieli w ogóle możliwość powiedzenia *proszę*?

Mężczyzna zamknął spuchnięte oczy i wyszeptał:

- Byłem wtedy spapwany emocjonalnie.

- Taaak, opowiedz mi o tym - powiedział Shy. Jego słowa były zaproszeniem, ale ton jego głosu był kąśliwy.

Mężczyzna otworzył oczy, twarz miał wbitą w ziemię, ale gałki oczne skierowane na Shy'a.

- Heroina, chłopie. Mogłem zrobić cokolwiek.

- Wiem - zgodził się Shy. - Wiem, bo żeby dostać kolejną działkę, zabiłeś, do kurwy nędzy, moją rodzinę. To, chłopie, jest co-kurwa-kolwiek.

- Jestem teraz czysty - powtórzył mężczyzna pospiesznie. - Dostrzegłem, jaką drogą idę i, bracie, mówię ci, nie ma dnia, żebym nie przypomniał sobie, jak bliski całkowitego upadku byłem i to mnie dręczy.

- Nie możesz spać? - zapytał Shy.

- Każdej nocy, chłopie, każdej jednej nocy. Widzę ich każdej nocy.

- Więc pamiętasz. Widzisz ich, więc powiedz mi. Błagali?

Mężczyzna zamknął oczy.

- Dawał jej kolczyki na każde Boże Narodzenie - powiedział mu Shy.

- Nie jakieś badziewie, to były diamenty, szmaragdy, rubiny. Jak ją zastrześliłeś, kiedy plądrowałeś mój dom, nie wiedziałeś o tym gównie, co... - zawahał się, zanim zakończył zde gustowanym: - ...
bracie?

Mężczyzna otworzył oczy i wyszeptał:

- Nie.

- Nie - odszepnął Shy. - Ja wiem. Moja cholerna ciotka je ma. Ciotka, do której poszliśmy z bratem po tym, jak zamordowałeś nam rodzinę. Ciotka, która zrobiła z nas swoich niewolników. Która traktowała nas jak gówno. Która nienawidziła nas i dawała nam to do zrozumienia każdego pierdolonego dnia przez sześć pierdolonych lat. *Ona* ma kolczyki mojej mamy.

- Przykro mi - odpowiedział mężczyzna łamiącym się głosem.

- Mnie też - zgodził się Shy. - Było mi przykro przez szesnaście pieprzonych lat.

- Jeśli mógłbym cofnąć czas, zrobiłabym to - odpowiedział.

- Nie możesz - uciął krótko Shy.

Mężczyzna przesunął się i spojrzał na Shy'a.

- Zrobię, co zechcesz. Cokolwiek. Rozumiem cię. Zaslługuję na to. Wiedziałem, że to nadchodzi. Moja pokuta. To miało nadejść, zawsze to wiedziałem. Nie można zrobić tego, co ja zrobiłem i żyć spokojnie. Musisz wiedzieć, że zrobię wszystko, co chcesz, ale proszę, proszę, chłopie, nie zabijaj mnie.

- Jeśli zrobisz wszystko, co zechcę, to chcę, żebyś mi, kurwa, odpowiedział, czy błagali?

Wciągnął kolejny mokry, bulgoczący oddech i odpowiedział:

- Nie.

- Powiedz mi - zażądał Shy.

Facet znów poruszył się niekomfortowo.

- Ja... oni, oboje... Zaskoczył mnie. Nie widziałem go. Babrałem się z towarem, on się pokazał, a ja po prostu, po prostu ześwirowałem i ja...

-zamilkł, ale Shy wiedział, co zrobił. Dokładnie wiedział, co zrobił. Zabił ojca Shy'a. Potem koleś powiedział:

- Ona była w kuchni. Zaskoczyłem ją.

- Szybko, racja? Poszło szybko? – naciskał Shy.

- Taaak – odpowiedział natychmiast. – Poszło szybko.

- Cierpieli?

- Nie – mężczyzna potrząsnął głową, co przyszło mu z trudem. – Nie, koleś, nie cierpieli. Ona nie... - jego głos przycichł prawie zupełnie – ona nawet nie wiedziała, że tam byłem.

Shy zamknął oczy.

Mężczyzna powiedział niskim głosem:

- Strzeliłem w tył jej głowy.

Głowa Shy'a opadła.

- Niczego nie wiedziała – zakończył facet.

Shy podniósł głowę i spojrzał na niego.

- W jednej minucie jest żywa. W jednej chwili ma dwóch chłopców, których kocha, męża, który bierze ją na kolana i całuje, przechadza się po pokoju, kiedy mąż dał jej kolczyki, a w następnej jest niczym.

Facet przytaknął i powiedział urywanym głosem:

- Zrobiłem to. Zrobiłem.

Shy przechylił głowę.

- Masz rodzinę?

Ciałem faceta wstrząsnęło, a jego oczy, chociaż opuchnięte, rozszerzyły się wypełnione strachem.

- Nie, chłopie, nie. Nie mam rodziny.

- Masz rodzinę – powiedział Shy.

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie. Nie założyłem rodziny, zanim nie stałem się czysty. Dopiero po tym. Nie przedtem, koleś, oni nie znają mnie takiego. Oni nawet nie widzą, że kiedyś tym byłem.

- Powinni wiedzieć – powiedział mu Shy.

Facet potrząsnął głową, nadal leżąc na podłodze i przesunął się z ożywieniem.

- Nie wiedzą. Oni znają mnie czystego.

- Odebrałeś życie trzem osobom, zniszczyłeś życie kolejnym dwóm – zrównałeś je z ziemią dla towaru. Myślisz, że nie powinni o tym wiedzieć? – zapytał Shy.

- Zrobiłem to. Przyznaję. Przyznałem się temu Indianinowi²¹, który mnie znalazł. Powiedziałem o tym koleśiom, których zostawił, żeby mnie pilnowali. Zrobiłem to i to mnie prześladowa – powiedział szybko. – Prześladowało mnie to tak bardzo, że nie potrafiłem nic zrobić, to głównie mnie do tego doprowadziło i zmieniłem swoje życie.

- Więc moi rodzice zginęli, żebyś mógł odrobić lekcje i mieć dobre życie. Myślisz, że jestem szczęśliwy z powodu tego kompromisu? Mój brat? Myślisz, że to będzie dla niego coś znaczyło? Że to znaczy coś dla mnie?

- Nie, nie myślę tak. Po prostu... Nie wiem, chłopie, po prostu od tamtej pory trzymam swoje sprawy w kupie. Mam rodzinę. Mam powód, żeby pozostać czystym. Oni mnie potrzebują i, tylko mówię, że rozumiem cię. Rób, co musisz robić, ale nie chcę umierać.

- Więc teraz chcesz prezent ode mnie. Chcesz oddychać.

- Tak – wyszeptał mężczyzna.

²¹ hahaha o kutfa, nie wiedziałam, że Lee jest Indianinem XD teraz wiadomo, czemu ciągnie go do Indy :P (odsyłam do Rock Chick ☺)

- I myślisz... - Shy pochylił się. - Myślisz, że strzelając mojej mamie w tył głowy i zabierając jej dar życia, myślisz, że powinieneś go otrzymać ode mnie?

- Nie - powiedział facet, ciągle szepcząc. - Nie zasługuję na to. Wiem to. Mam tylko nadzieję, że okażesz mi łaskę.

Shy zmienił temat.

- Dwóch młodych gliniarzy nie powiedziało tego gówna dzieciakom, a ciotka i wujek nie podzielili się pierdolonym czymkolwiek. Więc powiedz mi. Gdzie postrzełeś moją tatę?

- Chłopie, nie rób sobie tego.

- Powiedz mi - naciskał Shy, pochylając się nad nim bardziej, przesuwając rękojeść noża w dłoni. Zacisnął mocniej palce wokół rękojeści - ten fakt nie uszedł uwagi facetowi. - Gdzie... *postrzełeś... moją tatę?* - zakończył prawie warcząc.

- Powiedz mu - zagrzemiał Tack i Shy odwrócił się.

Jezu, nie słyszał go.

Bracia pojawili się za Tackiem.

Kurwa, nie słyszał żadnego z nich.

- O Boże, o kurwa, o Boże - skandował facet, odsuwając się strachliwie, ale zatrzymał się, kiedy Boz, Hound i High podeszli do niego od tyłu, a reszta braci zamknęła koło²².

Shy wstał i stanął przed Tackiem.

- Powiedziałem... - oświadczył Shy, patrząc na Tacka - ...że to prywatne przyjęcie.

²² omg, wyobraźcie sobie kilku/kilkunastu takich biker boys'ów, skóry, ciężkie buty, bitch-face'y * ___* dostałabym orgazmu, jakby tacy mnie otoczyli. Z wiadomych powodów, tamten koło raczej nie przeżywa ekstazy... idiota.

- Widzisz, nie łapiesz tego, bracie, ale wpadliśmy – odpowiedział Tack.

- Odpowiedz na pytanie, skurwysynu - warknął Hop, przyciskając faceta mocno do podłogi swoim butem. - On chce wiedzieć, gdzie postrzeliłeś jego ojca.

- W przejściu – odpowiedział szybko koleś.

- Czy to jest to, co chciałeś wiedzieć, Shy? – zapytał Tack ze wzrokiem wbitym w faceta.

- Nie – odpowiedział Shy.

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Och... Nie łapiesz tego, koleś, ale byłeś w świecie bólu – odezwał się Boz, potem pochylił się do mężczyzny i powiedział: - Teraz jesteś w świecie *cierpienia*. Powiedz mojemu bratu, gdzie postrzeliłeś jego *tatę*.

- Twarz – wyszeptał.

- Jezu, kurwa, zanim go zabijemy, mogę go pociachać nożem²³? – zapytał Hound.

Mężczyzna wydał z siebie przerażony pisk.

Shy zagapił się na Hounda, a potem spojrzał na Tacka.

- Byliście na zewnątrz już jakiś czas – zgadywał.

- Bracia nie przechodzą przez takie cos sami – odpowiedział Tack, a Shy przytrzymał jego wzrok.

Potem Shy wziął głęboki oddech.

Wreszcie powiedział Tack'owi:

- On ma rodzinę.

- Słyszałem. Obchodzi cię to? – odbił piłeczkę Tack.

- Byłem tą ocalałą częścią rodziny – przypomniał mu Shy.

²³ kocham Cię Houndy! ♥

- Zemsta - Tack pokręcił głową. - Bracie, to gównno jest kłopotliwe. Ten pojeb, którego tu mamy, gównno znaczy, ale gdy w grę wchodzi jego rodzina, to dwie różne rzeczy. Dowiedzą się, kim był, co zrobił i że zapłacił albo będą żyli, uważając ciebie za kogoś, kim on jest w tej chwili. Różnica jest taka, że ty masz swoich braci. Niestety ten szajs - wskazał ręką na faceta leżącego na podłodze - przydarzył się tobie. Tak sobie myślę, że kierunek, w którym obecnie zmierzasz, doprowadzi cię wkrótce do złożenia nowej rodziny. Zdasz sobie nagle sprawę z tego, jacy są narażeni na ciosy. Zemsta to błędne koło. To koło, cały czas się toczy i nie na końca. Czujesz się już usatysfakcjonowany, radzimy sobie z tym odpowiednio do okoliczności. Jeśli chcesz to zakończyć tutaj, staniemy się pomysłowi w wymierzeniu pokuty i koło się otwiera. Twój wybór. Cokolwiek zdecydujesz, twoi bracia stoją z tobą²⁴.

Shy spojrzał w dół, na faceta.

- Tu nie chodzi o miłosierdzie - mruknął Duży Petey.

Shy przekręcił głowę i spojrzał mężczyźnie w oczy.

Duży Petey wciąż mówił:

- Chłopcze, ty podejmujesz tę decyzję. Niedługo wskoczysz na motocykl, pojedziesz do domu i położysz się ze swoją kobietą. Zapytaj teraz siebie, jak będziesz się czuł, dotykając Tabby, mając krew na rękach.

Umysł Shy'a wypełnił się rzeczami związanymi z Tabby. A to znaczyło, że był cholernie pełny.

Wziął kolejny głęboki oddech i spojrzał na kolesia leżącego na ziemi.

Potem zadeklarował:

²⁴ jeśli coś w tej wypowiedzi nie ma sensu, wybaczcie, ale Tack jest najtrudniejszą osobą do tłumaczenia o.O nad jego wynurzeniami muszę się zastanawiać jak nad reakcją termojądrową :.:

- Czuję się kreatywny.

Wibracje rozniosły się po pokoju. Shy podniósł głowę i spojrzał na Tack'a. Zobaczył, że ten się uśmiecha.



Shy pędził ostro, jego umysł był pusty i wypełniała go tylko jedna myśl.

Albo kilkoma, ale chodziło o jedną rzecz.

Jedną rzecz.

Nie myślał o nich od lat. Tak długo, że prawie o nich zapomniał.

Tej nocy miał zamiar je odzyskać.

Wjechał na podjazd, którego nie widział od lat. Nawet nie przejeżdżał tą ulicą. Nie pojawiał się nigdzie w pobliżu tego pierdolonego miejsca.

Podszedł do drzwi, nacisnął dzwonek i nie puścił go.

Było późno, ciemno, musiało być dobrze po północy, więc zapukał. Głośno. Mocno. I nie przestawał.

Zobaczył światło w oknie wysoko w drzwiach, zamki się przekręciły i drzwi zostały otwarte.

- Park, synu, Jeeezu²⁵. Co, do cholery? Wszystko w porządku? - zapytał jego wujek i Shy gapił się na niego, aż ślina zapełniła jego usta.

Potem przepchnął się obok niego i wmaszerował do domu.

- Park! Co, u diabła? - zawołał za nim wujek. - Gdzie idziesz?

Shy pokonywał po dwa stopnie na raz.

Minął półpiętro, na szczycie rozejrzał się po korytarzu, wujek wciąż za nim krzyczał.

²⁵ to w końcu który z tej trójki? O.o

Była tam. W swojej bezkształtnej koszuli nocnej, z włosami niechlujnymi od snu. Stała w drzwiach sypialni z pobladłą twarzą, gapiąc się na niego z oczami szeroko otwartymi z zaskoczenia.

- Parker, co, do licha? – zapytała.

- Gdzie one są? – odpowiedział Shy pytaniem.

- Kto? – zapytała wątpliwie.

- Nie kto, co – odpowiedział Shy i nie przestał iść. Przepchnął się koło ciotki, ignorując jej przestraszony, dziwny pisk. – Gdzie one są?

- Co? – zapytała głosem o stopień wyższym.

- Park – zawołał wujek urywanym głosem. – Synu, co ty, do cholery, robisz?

Shy zobaczył pudełko na biżuterię na komodzie ciotki i poszedł prosto w tamtą stronę.

- O mój Boże! – zapłakała ciotka. – Timmy, on poszedł po moją biżuterię.

Shy zatrzymał się i obrócił.

- Wiedziałaś – syknęła. Przyglądała mu się, gdy wujek Shy'a ruszył w jego stronę. – Jesteś pod wpływem narkotyków, prawda?

- Gdzie one są? – zapytał Shy.

- Gdzie jest co? – warknęła brzydkim tonem.

To samo gówno, co zawsze.

Dokładnie.

- Kolczyki mojej mamy.

Dłonią dotknęła swojego gardła i zbladła ponownie. Wujek zamarł dwie stopy od niego.

- Synu? – powiedział wujek do Shy'a, chcąc zdobyć jego uwagę, więc Shy mu ją poświęcił.

- Nie jestem twoim synem.

Zobaczył, że wujek się skrzywił.

Spojrzał na ciotkę.

- Gdzie one są?

- Ja... one... - zaczęła bełkotać, ale wujek Shy'a jej przerwał.

- Park, proszę. Wróc o przyzwoitej godzinie. Oczywiście jest, że coś cię gryzie. Porozmawiamy.

Shy spojrzał ponownie na mężczyznę, który nie spisał się jako opiekun, kiedy jego tata umarł.

- Nie porozmawiamy. Nie mam pieprzonego zamiaru zobaczyć ciebie albo tej suki ponownie, kiedy stąd wyjdę. A wyjdę z kolczykami mojej mamy.

- Widzę, że jesteś w złym humorze – odcięła się ciotka i Shy spojrzał na nią. – Biorąc pod uwagę, kim jesteś i z kim spędzasz czas, jest rzeczą wysoce niestosowną, byś napastował mnie i swojego wujka w środku nocy, żądając tych kolczyków

- Kolczyków mamy – poprawił ją Shy, a ona się odsunęła.

- *Moich* kolczyków – uśmiechnęła się szyderczo, aż w klatce piersiowej Shy'a zapłonął ogień.

Nie skończył jeszcze z tą suką²⁶.

- Nie dostałam za wiele za przygarnięcie was, więc mam chociaż tyle.

Shy gapił się na nią. Potem odwrócił się do wujka.

- Nie wyjdę bez tych kolczyków.

- Parker... - zaczął wujek.

- Dzwonię na policję! – krzyknęła ciotka.

²⁶ Czy tylko ja mam teraz większą żądzę mordy niż w szopie z tamtym kolesiem? No co za pieprzona szmata, no zaraz walnę w komputer, rzucę tablet o ścianę i nie będę tłumaczyć! (ok, żartuję, nie zostawię Was tak, no ale serio...)

Shy zignorował ją i powtórzył:

- Nie... *wyjdę*... bez tych kolczyków.

Patrzył, jak wujek przełyka ślinę.

Shy przyszpilał go spojrzeniem.

- Dasz mi te kolczyki albo przysięgam na pieprzonego *Chrystusa*, że to nie będzie miało końca. Uprzykrzę każdy pierdolony dzień twojego życia, pieprząc ci je albo sprawiając, że będziesz się zastanawiał, w jaki sposób mogę spieprzyć ci życie. Poznasz bardzo dobrze każdego z moich braci, bo ich misją będzie doprowadzenie ciebie, tej suki i waszych zjebanych dzieci do oplakanego stanu. Teraz zapanuj nad tą pieprzoną kobietą, zabierz przeklęty telefon z jej ręki i oddaj mi kolczyki mamy²⁷.

- Ellen, odłóż telefon – powiedział od razu wujek.

- Nie – sapnęła.

- Kobieto, odłóż ten przeklęty telefon – rozkazał, zaskakując Shy'a, który nigdy nie słyszał, by wujek odezwał się do kogoś w ten sposób. Tym bardziej nie do ciotki.

Shy nie patrzył na tę szmatę, ale czuł, jak już i tak gęste powietrze w pokoju jeszcze bardziej zgęstniało.

Usłyszał, jak telefon uderza o podstawkę, a potem wujek zarządził:

- Daj Parkerowi kolczyki jego matki.

- Tim, to...

- Skończ – wyszeptał wujek. Wziął głęboki wdech, patrząc na swoją kobietę i kontynuował: – Od lat dymałaś mnie w tej sprawie. Daj mi wreszcie trochę przeklętego spokoju. Daj Parkerowi spokój. Po prostu oddaj mu kolczyki jego mamy.

²⁷ tyle męskości *_* go Shy!

Nastąpiła cisza, potem ruch i syk:

- To wprost niewyobrażalne.

Shy odsunął się z drogi ciotki, nie chcąc być w jej pobliżu.

Minął moment, zanim poczuł, że stoi obok niego.

- Więc? Weź je – sapnęła.

Spojrzał na nią i zobaczył, że struchlała ze strachu.

Spojrzał ponownie na wujka.

- Będę potrzebował torebki.

- Chcesz, żebyśmy zapakowali srebra, żebyś je też mógł zabrać? –
zapytała złośliwie.

Shy ponownie na nią spojrzał.

- Chcę, żebyś chociaż raz schowała te pieprzone kły i rozumiem
przez to, że masz się, do cholery, zamknąć.

- Wiedziałaś, że jesteś złym nasieniem – odcięła się.

- Jak zwykle nie zwrócę na to uwagi – odparł.

- Doprawdy? – zapytała sarkastycznie. – Och, racja. W kręgach,
w których się obracasz, zastraszanie ludzi w środku nocy jest
prawdopodobnie obowiązkowe.

- Nie, ale jeśli się zdarza, jest zabawnie – odpowiedział od niechcienia.

Prychnęła.

- Ellen, po prostu, proszę, idź i daj mu torebkę – uciał wujek.

Rzuciła wujkowi spojrzenie i tupiąc, wyszła z pokoju.

Shy wlepił wzrok w swoje buty.

- Jest coś, co spowodowało tę wizytę, Parker? – zapytał wujek i Shy
spojrzał na niego.

- Tak – odpowiedział.

Wujek czekał. Shy milczał.

Mężczyzna spróbował czegoś innego.

- Landon wrócił bezpiecznie do domu?

- Tak – oświadczył Shy, ale nie powiedział nic więcej.

- Cóż, dzięki Bogu za to.

Shy dalej nie chciał z nie rozmawiać.

Wujek wyciągnął rękę w jego stronę.

- Synu, ja...

- Daruj sobie – odciął się Shy i mężczyzna zamknął usta.

Mijały sekundy.

Potem wujek spróbował ponownie.

- Może kiedy twojej ciotki tu nie będzie, powinniśmy usiąść i porozmawiać.

- A może to nigdy się nie zdarzy – odparł Shy. – Może, na przykład, lubię wiedzieć, że mój brat jest żołnierzem, dzielnym facetem, który wystawia tyłek na linię ognia dla tego kraju. Może lubię wiedzieć, że mam kobietę, będę miał dom i niedługo założymy rodzinę. Może lubię wiedzieć, że ty nie dołożyłeś ani jednej rzeczy do dobra, które jest w nas, dobra, które otrzymujemy, dobra, na które zasługujemy i które stworzymy. Może lubię wiedzieć, że ty wiesz, że musieliśmy uciekać z tego więzienia, żeby wyrobić w sobie zalety. Może lubię wiedzieć, że twoje dzieci nie dbają o ciebie, bo uważają, że jesteś tak słaby, za jakiego ja cię miałem i że oni mają czas tylko dla swojej matki, bo ona daje im gówno, o które proszą.

Oczy wujka zabłysły i Shy wiedział, że jego strzał był celny.

- Założę się, że te dupki nawet nie wysyłają kartek urodzinowych – kontynuował Shy.

- Nie myśl, że nie zastanawiałem się nad wszystkim, kiedy wy odeszliście, i...

- Gówno mnie obchodzi, o czym myślałeś, kiedy odeszliśmy - przerwał mu Shy. - Czas na myślenie i pieprzone *działanie* był wtedy, kiedy tu, kurwa, *byliśmy*.

Patrzył, jak wujek zamyka oczy, uznając porażkę, kiedy usłyszał, jak ciotka wraca. Shy ruszył w kierunku drzwi, zatrzymał się i odwrócił do wujka.

- I jeszcze ostatnie i na pewno najlepsze. Lubię wiedzieć, że skończysz życie u jej boku. Zaslugujesz na to gówno. To jest to, co wszyscy od niej dostają. To jest wszystko, co ona może dać. Gówno.

Słyszając, jak ciotka dyszy z oburzenia, obrócił się w kierunku drzwi, kiedy ona wślizgnęła się do środka, trzymając się z dala od niego, jakby będąc za blisko, mogła pobrać przestępcze wibracje i zostać aresztowana na miejscu.

Wyciągnął rękę, wyszarpnął torebkę z jej rąk, spojrział do środka i przeliczył pudełka.

Kiedy musiał przesunąć kilka, żeby móc kontynuować liczenie, sapnęła:

- Są wszystkie.

Spojrzał na nią, a potem na wujka.

- Jeśli nie, znów wpadnę z wizytą.

Potem, nie zaszczycając ich kolejnym spojrzeniem, wyniósł się stamtąd w cholerę.



Kiedy wracał do domu, poczuł coś, czego nie zrozumiał, coś, czego nie czuł przez szesnaście lat.

Zorientował się, co to było, kiedy dotarł do mieszkania Tab i zobaczył na jej parkingu elektryczno niebieski wóz, lśniący w blasku ulicznych lamp.

Poczuł się *wolny*.

To uczucie było wszechogarniające, zalało go, wypychało wszystko inne i pozwalało czuć tylko to.

Uczucie wolności.

Pieprzonej *wolności*.

Ześlizgnął się z motoru, pobiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie i przekręcił klamkę w drzwiach. Wiedział, że nie są zamknięte, ponieważ widział światło sączące się na dole.

I nie były.

Wszedł do środka i zobaczył ją, wiercącą się na kanapie.

Wstała błyskawicznie, kiedy go zobaczyła. Przyglądała mu się z zatroskaną twarzą i z obawą wyszeptala:

- Shy.

Zamknął drzwi, zablokował je i odwrócił się z powrotem do niej.

Wolny.

Był wolny.

Myślał, że to jego bracia podarowali mu wolność.

Ale jednak nie zrobili tego.

Prawdziwa wolność pochodziła od Tabby.

Podszedł do niej wolno, jakby się skradając.

- Sypialnia – wymruczał. – Zdejmij ubrania po drodze.

Wzdrygnęła się, ale poza tym nie wykonała żadnego ruchu.

Okrzyżł fotel, ustawiając się tak, by zagonić ją w stronę, w którą chciał, żeby zmierzała i kiedy był o stopę od niej, potknęła się i zaczęła się cofać.

- Sypialnia i zdjęte ubrania, Tabby.

- Shy, ja... co...? – spojrzała w bok, kiedy ją okrzyżł i zmienił kierunek, chcąc, by poszła wzdłuż hallu.

- Wszystko okej? – zapytała²⁸.

- Nie zdejmujesz ubrań.

Oblizwała wargę i, Jezu, jego kontrola wisiała na włosku.

- Ubrania, Tabby – warknął, ponownie ją okrzyżając, kierując ją do sypialni.

Prowadził ją przez sypialnię, dopóki łydkami nie uderzyła o brzeg łóżka.

Shy też się zatrzymał.

Przytrzymała jego rozpalony wzrok.

I powiedziała:

- Kocham cię.

A potem ściągnęła koszulkę.

Shy wziął głęboki oddech, zamknął oczy i otworzył je. Rzucił torebkę z kolczykami mamy w nogi łóżka, zdarł z siebie koszulkę, a potem rzucił się na Tabby, posyłając ją plecami na łóżko.

Nie zawahał się, by posiąść jej usta.

Potem nie zawahał się, by posiąść ją.

²⁸ laska, koleś zachowuje się jak męskie zwierzę, którym jest i chce Cię pieprzyć, a Ty się pytasz, czy jest ok!? omfg, tracę w nią wiarę czasem...

Nie marnował czasu na rozbieranie siebie i Tabby i używał rąk, ust, języka, zębów, kolan, ud i wszystkiego, co miał, by zdjąć to, co mógł zdjąć.

Nie musiał tego brać, ona mu to dawała.

Ale on i tak to wziął.

Nie minęło dużo czasu, zanim był gotowy, zanim ona była pieprzenie gotowa, co poznał po jej dyszeniu, więc podciągnął ją, ruszył, przesunął na kolanach, przycisnął jej plecy do zagłówka i wtargnął do środka.

Jego kutas schował się w jej ciasnym, śliskim, gorącym jedwabiu.

Łącząc go z Tabby.

Kurwa, zawsze, *zawsze* nieziemska.

Oplotła go ramiona i nogami. Shy przesunął dłoń wzdłuż jej bok, wzdłuż ramienia, odciągając je od siebie i chwytając ją za rękę, przycisnął kciuk do wnętrza jej dłoni, oplatając ją od tyłu resztą palców i docisnął ich dłonie do ściany.

Wpatrywał się w oczy Tabby, kiedy poruszał się w jej wnętrzu.

- Jak za pierwszym razem – wymamrotał w jej usta.

- Tak – westchnęła.

- Kochasz mnie, Tabby?

- Tak – westchnęła ponownie.

- Wiem, że tak, skarbie, kurwa, wiem to – wymruczał, a potem wziął jej usta, jej cipkę, zabrał ją tam. Wykrzyczała swój orgazm, zbliżając usta do jego gardła, kiedy jej cipka zaciskała się na jego fiucie, a on wtulił twarz w jej szyję i jęczał, szczytując.

Został w tej pozycji, głęboko w niej. Dociskał ją ciałem do zagłówka, trzymał jej dłoń, owinał się kończynami wokół niej, by był blisko niego.

Wciąż trzymał twarz w zagłębieniu jej szyi, oddychając zapachem jej skóry, włosów i nie mówiąc nic.

Powoli się odsunął, ciesząc się małym, słodko brzmiącym miauknięciem, które wydostało się z jej ust, kiedy go straciła. Poruszył się, umieszczając ją na łóżku. Wyciągnął rękę po torebkę.

- Shy? - zawołała, ale nie odpowiedział. Patrzył na wnętrze torby.

Wyciągnął pudełko, nonszalancko je otworzył, zamknął i wrzucił z powrotem do torebki. Zrobił to ponownie, i znów, aż znalazł parę kolczyków z diamentami.

Delikatnie rzucił torebkę na szafkę nocną, ostrożnie wyjął kolczyki z pudełka, które również odrzucił.

- Shy?

- Masz włożone kolczyki, skarbie?

Poderwała głowę z poduszki, patrzyła na niego z zaciekawieniem i zmieszaniem, i może z lekkim przerażeniem, ale potrząsnęła głową.

- Odsuń włosy do tyłu - nakazał.

Zrobiła to, o co poprosił, kiedy położył się na niej, opierając się ostrożnie na łokciu i sięgnął do płatka jej ucha. Umieścił w jej uchu kolczyk. Przeniósł się na drugą stronę i zrobił to samo. Potem podniósł się na przedramionach i spoglądał to ja na jedno ucho, to na drugie. Diamenty lśniły skontrastowane z błyszczącymi ciemnymi włosami Tabby.

- Shy, kochanie, mów do mnie - błagała.

Spojrzał na nią.

- To kolczyki mojej mamy.

Napięła się pod nim i przycisnęła swoje uda do jego bioder.

- Poszedłem do ciotki i wujka dzisiejszej nocy, odzyskałem je - ciągnął. - Wszystkie. Tata dawał mamie parę kolczyków na każde święta, odkąd byli małżeństwem. Czternaście par. Siedem dla ciebie, siedem dla Landona. Wybrałem te dla ciebie. Lan wybierze następną parę. Dogadamy się, żebyśmy obaj mieli kawałek rodziców.

Jej oczy wypełniły się łzami, nozdrza zadrgały z wysiłku, by pomieścić je wszystkie, kiedy zapytała:

- Poszedłeś do ciotki i wujka?

- Pierwszy raz od lat i ostatni. - Przyglądał się, jak jej dłoń wędruje do uszu, by dotknąć kolczyków. - Diamenty - dokończył.

Łza, której nie mogła powstrzymać, popłynęła po jej policzku.

- Jesteś na mnie zły? - zapytała tak cicho, że prawie nie usłyszał.

Ale usłyszał.

- Byłem - powiedział. Zobaczył, że jej usta drżą, zanim ja zamknęła. Przytrzymał dłonią bok jej głowy, kciukiem przesuwając wzdłuż linii jej włosów, kierując się w stronę kolczyków.

- Myliłem się - powiedział delikatnie. - Za dużo uczuć i świadomość, że został znaleziony. Zgubiłem się i wyładowałem to gównem na tobie. Nie powinienem, ale miałem tyle gówna krążącego we mnie, kochanie, że musiałem je uwolnić. Więc zwałem to na ciebie²⁹.



²⁹ Saszka zna ten ból. WOLETO.PL jestem zjebana, ale nie mogłam się powstrzymać XDD

- Okej – powiedziała cicho.

- To nie było fajne, Tabby – odpowiedział równie cicho.

- Jest okej – powiedziała mu, naciskając dłońmi na jego klatkę piersiową.

- Nie, nie jest. Co się stało to się nie odstanie. Modlę się do Boga, żebym wyciągnął wnioski z pełnionych błędów. Z tego, że cię przeraziłam, że się mnie bałaś... – Jego kciuk poruszał się po jej mokrej skroni i jego głos się załamał. – ...z doprowadzania cię do płaczu. Nie mogę obiecać, że znów tego nie zrobię, ale mogę obiecać, że będę się starał³⁰.

- Cieszę się, że chcesz mi to obiecać, skarbie, ale musisz też wiedzieć, że rozumiem. Z tak wieloma rzeczami musiałeś sobie poradzić. Nie było moim zamiarem zaskoczenie cię. Miałam zamiar powiedzieć ci, co zrobiłam. Ale rozumiem, dlaczego tak zareagowałeś i że muszę być dla ciebie wsparciem, gdy będziesz radził sobie, kiedy życie daje ci w kość, nawet jeśli to ja niechcący to sprowokowałam.

- To super, maleńka, to słodkie i masz rację. Ale kiedy to robisz, nie musisz brać na siebie mojego gówna. Zrobiłaś to, żeby dać mi coś pięknego. Nie rozumiałem tego. Nie rozumiałem tego, dopóki wszystko nie było skończone i nie siedziałem przed mieszkaniem. Nie sprowokowałaś uderzenia i nie chcę, żebyś myślała w ten pieprzony sposób.

Przytrzymała jego spojrzenie na kilka sekund, a potem przytaknęła i wzięła głęboki oddech, który załamał się w trakcie.

³⁰ tekst idealnego chłopaka ♥

- Rozumiem to, skarbie. Chciałaś, żebym to miał - powiedział łagodnie. - Mam to. Dałaś mi to, ale dałaś mi też coś jeszcze.

Jej mokre oczy zatrzymały się na nim i wymamrotała:

- Słucham?

- Zakończenie. Wolność.

Zamknęła oczy, a Shy poczuł, jak jej klatka piersiowa faluje i łzy spłynęły po obu jej policzkach. Ścierał je swoim kciukami.

Wzięła kolejny głęboki wdech i otworzyła oczy.

- Chcesz mi powiedzieć, co się stało? - zapytała.

- Wyszedłem z błędnego koła - odpowiedział.

- Co to znaczy? - naciskała ostrożnie.

- To znaczy, że wpieprzyłem mu niewąsko. Dowiedziałem się, że ma rodzinę, dowiedziałem się, jak zabił moich rodziców i że chcę jego życie w zamian, i że nie chcę utkwic w błędnym kole zemsty. Że nie chcę cię w to wciągać. Nie chcę wchodzić do twojego łóżka, dotykać cię zakrwawionymi rękami - zamilkł. Wpatrywał się w jej oczy i dokończył:
- Moi bracia kryli moje plecy i pomogli mi znaleźć wyjście.

Zrozumiała. Wiedział o tym, kiedy jej usta zaczęła drżeć i próbowała powstrzymać łzy. Potem przesunęła głowę i przycisnęła ją do skóry na jego szyi, odpuszczając.

Shy oparł się całym swoim ciężarem na niej, przetoczył się, owijając ramiona wokół niej i zabierając ją ze sobą, tak, że leżeli na bokach.

Oderwała twarz od jego szyi, wzięła dwa szarpane oddechy i zapytała łamiącym się głosem:

- Czy... Czy wszystko z tobą w porządku?

- Lepiej nie był od dłuższego czasu, kochanie.

Wzięła kolejny nierówny wdech, kiedy przyglądała się jego twarzy.
Potem przytaknęła.

- Ty mi to dałaś, Tabby – przypomniał jej i dostał od niej drżący uśmiech, którego nie mogła powstrzymać.

- To właśnie chciałam zrobić – powiedziała.

Wyszczrzył się do niej i przyciągnął ją bliżej.

Jego uśmiech zbladł, kiedy przyznał:

- Znowu byłem chujem.

- Tym razem wybaczę ci szybciej. Powiedzmy, że... – przesunęła rękę do góry, by pogłaskać jego szczękę – teraz.

Jego usta drgnęły.

- Pomaga mi świadomość, że mi wybaczyłaś, ale przestań płakać.

Przytaknęła, oddychając głęboko i zbierając się do kupy.

- Czy ty... - zawahała się – czy z Klubem wszystko w porządku?

To była kolej Shy'a, żeby przytaknąć.

- To dobrze – powiedziała delikatnie, schyliła głowę i przysunęła twarz do jego gardła.

Zniżył głowę i wymamrotał w jej włosy:

- Trzeba cię ogarnąć i muszę zadzwonić do Lana.

- Okej.

Pocałował jej włosy i ułożył ją na plecach. Poruszył się, by pocałować jej klatkę piersiową i spód szczęki, potem spojrzał jej w oczy, uśmiechnął się i stoczył z łóżka.

Wziął myjkę i zajął się swoją dziewczyną. Potem odłożył gąbkę, zgarnął swoje dzinsy, chwycił telefon i dołączył do niej na łóżku.

Wtuliła się w niego.

A on zadzwonił do swojego brata.

Shy opowiedział Lanowi historię, nie pomijając niczego, co znaczyło, że Tabby też ją usłyszała. Podczas rozmowy przytulała się do Shy'a coraz mocniej, ale nie wydała żadnego dźwięku.

Kiedy Shy skończył mówić, Lan zapytał:

- Tab nosi kolczyki mamy?

- Taaak – odpowiedział Shy.

- Kurwa, chłopie – pauza, a potem niskie, szorstkie i krótkie: - Kurwa.

Shy odczekał chwilę, zanim zapytał:

- Wszystko okej?

Landon oczyścił gardło.

- Zapomniałem o nich. Zupełnie wyrzuciłem z głowy. Nie mogę uwierzyć, że je masz. Nie mogę uwierzyć, że o nich zapomniałem – był cicho przez moment, a potem powiedział: - Cieszę się, że masz je z powrotem, Park. Niech mnie szlag, tak kurewsko się cieszę, że zabrałeś mamę i tatę od tej suki.

- Kiedy przyjedziesz następnym razem, rozdzielimy je.

- Okej, jak dla mnie zajebicie.

Żaden z braci nie odzywał się przez dłuższy czas. Żaden też nie przerwał połączenia.

Tabby przytuliła się jeszcze mocniej do Shy'a.

Wreszcie Shy oznajmił:

- To koniec.

- Koniec – zgodził się Lan.

- Skończone – ciągnął Shy.

- Teraz możemy ruszyć dalej – odpowiedział Lan.

Shy mocniej zacisnął ramię wokół Tabby i powtórzył:

- Teraz możemy ruszyć dalej.

- Wiesz, że cię kocham, Parker i to gówno jest we mnie głęboko – powiedział mu Lan.

- Też tak mam, Landon.

- Nigdy nie zapomnę o tym, co kiedyś mieliśmy, ciągle za tym tęsknię – podzielił się Lan.

- Więc rób to, co ja robię, Lan, i odbuduj to.

Nastąpiła cisza, krótki chichot i wreszcie:

- Nie jestem pewien, czy skończyłem z bawieniem się.

Shy opuścił głowę, żeby zobaczyć czubek głowy Tabby, jej profil, jej oczy wpatrujące się w jego szyję, jej dłoń na jego klatce, palce poruszające się bezcelowo, ale uspokajająco. Dawała mu czas z bratem, ale nie dawała mu przestrzeni, czegoś, czego w tej chwili zupełnie nie potrzebował.

- Twój problem, bracie, że nie widzisz, że ta strona jest pierdolenie bardziej zabawna – odparł.

- Musisz znaleźć coś specjalnego, żeby mnie do tego przekonać – odciął się Lan.

- Boże, mam nadzieję, że to znajdziesz – odpowiedział Shy.

Lan był cicho, więc Shy też zamilkł.

- Ja też, Park.

Pozwolili temu zawisnąć, a potem Shy powiedział:

- Idź już.

- Racja. Znajdę trochę czasu, żeby wpaść na weekend.

- Super, więc się widzimy.

- Taaak... i, Park?

- Taaak?

- Postąpiłeś słusznie, teraz mogą spoczywać w pokoju.

Mogą spoczywać w pokoju.

Shy czuł, jak jego gardło się zaciska i na siłę wykrztusił:

- Taa.

- Do zobaczenia za kilka tygodni.

- Na razie, Lan.

- Na razie, bracie.

Rozłączył się, odwrócił się tylko na tyle, by położyć telefon na szafce, potem sięgnął, by wyłączyć światło i odwrócił się do Tabby.

Przycisnęła się bliżej, zarzucając nogę na jego biodro i obejmując go ramieniem.

- Z tobą dobrze? – zapytał w ciemności.

Poczuł, jak przytaknęła, a potem zapytała:

- Jak się czujesz, skarbie?

Myślał nad jej pytaniem i odpowiedź była popieprzona. Nie miała sensu. Miał kobietę przytuloną do siebie, przykuwającą go do łóżka. Musiał spłacać kredyt mieszkaniowy. Miał plan, żeby umieścić w swojej kobiecie dzieci i założyć rodzinę.

Ale odpowiedź na to pytanie była jedna. Zniżył głowę, przycisnął usta do jej włosów i wyszeptał:

- Wolny.

Gdy to powiedział, jego dziewczyna, jego niesamowita dziewczyna, przytuliła się jeszcze mocniej.

Shy Cage nigdy nie wyśnił snu.

Ale wiedział, bez żadnych wątpliwości, kiedy trzymał jeden z nich w swoich ramionach i wiedział również, że sny są prawdziwe³¹.

³¹ shit, to takie piękne *_* chyba jedno z najlepszych zdań napisanych przez Ashley.

Rozdział dziewiętnasty

Lina

Tabby

Cztery miesiące później...

Jacy byli? – zapytała szeptem Tyra, delikatnie przebiegając palcem wzdłuż policzka leżącego w łóżku Cuttera.

- Wyczerpujący – odparłam.

Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do mnie, nie okazując skruchy za to, że jej latorośl była diabłem wcielonym.

Potem spojrzała z powrotem na Cuttera i naciągnęłam mu na ramiona kołdrę.

- Podobnie jak ty i Rush, obaj mają włosy swojego ojca, więc przypuszczam, że mają też jego temperament.

Cieszyłam się, że odziedziczyli usposobienie taty wraz z jego włosami, mimo że obaj mieli zielone oczy Tyry. Jeśli dodać któremukolwiek z nich włosy Tyry i jej temperament, który przyszedłby z dodatkiem charakteru taty, mielibyśmy przekichane.

- To znów się dzisiaj zdarzyło – powiedziałam.

Tyra wyprostowała się i spojrzała na mnie z uniesionymi brwiami, a więc ciągnęłam dalej:

- Wzięliśmy ich na kolację i kilka osób rzuciło komentarz, sądząc, że są Shy'a i moi. – Spojrzałam w dół na swojego małego braciszka.
- Te zielone oczy, te włosy.

- Rozumiem - wymamrotała.

Patrzyłam na nią i uśmiechnęłam się szeroko, zanim ruszyłam w stronę drzwi, a Tyra podążyła za mną, mówiąc:

- Zabawnie jest udawać, jednak najwyższy czas na jakieś własne plany.

Obserwowałam, jak ostrożnie zamyka za sobą drzwi, ale słysząc jej słowa, ściągnęłam brwi, prawie je łącząc. Kiedy odwróciła się i spojrzała na mnie, uśmiechała się.

- Bawicie się w dom, kochanie - wyjaśniła. - Ty i Shy jesteście ze sobą już jakiś czas. Macie już za sobą wspólne mieszkanie. Macie już za sobą wspólne wakacje. Macie już za sobą wspólny zakup domu. I stoczyliście batalię o wspólną lodówkę. Kiedy następny krok?

Nie myliła się.

Z pomocą Ty-Ty zafundowałam Shy'owi i Lanowi niesamowite Boże Narodzenie. Mieliśmy radochę. Mogłam z całą pewnością powiedzieć, że obaj faceci się tym cieszyli. A najbardziej cieszyli się obserwowaniem pobudki dwóch podekscytowanych chłopców, którzy dostali napadu radości z powodu przybycia Mikołaja, a później zasiadaniem do ogromnego obiadu, który smakował wybornie, z rodziną wokół, z ogromem jedzenia i piwa oraz swobodnymi i lekkimi rozmowami często przeplatany śmiechem.

To było dobrodziejstwo, czuli to i żaden z nich tego nie krył.

To było niesamowite.

Jeśli chodzi o Shy'a, nauczyłam się, że on również potrafi sprawić, aby święta były miłe. W jego wersji oznaczało to wręczenie mi prezentu w obecności wszystkich, z oczami utkwionymi w moich, szepcząc:

- Każdego roku.

W pudełku była para szafirowych kolczyków.

Oczywiście wybuchłam płaczem, ale, na szczęście, robienie tego w święta z rodziną w pobliżu, oznaczyło, że ramiona Shy'a mocno mnie obejmą, pocieszając. Mój mały braciszek Cutter wpełźnie mi na kolana, aby zrobić to samo, i chwilę później, mój ojciec pochyli się, aby musnąć ustami moje włosy dokładnie w tym samym celu.

Były łyzy, ale to nie negowało faktu, że było... było... *cudownie*.

Potem, zaledwie tydzień później, Shy i ja wprowadziliśmy się do naszego nowego domu.

Niedługo potem Shy i ja darliśmy koty o zakup nowej lodówki. Pomimo, że dom był wspaniały, było kilka rzeczy, które wymagały wymiany i jedną z nich była lodówka.

W sklepie Shy oświadczył, że kuchnia to nie jest moja domena i dlatego też on zdecyduje, jaką lodówkę kupimy i wybrał niezły model, niezawodny, ale nie najlepszy.

Innymi słowy - nie kruszyła lodu.

Powiedziałam, że przynoszenie mu napojów *jest* moją domeną (co nią było - bo kiedy raz uwalił się na kanapie, to się z niej nie ruszał), zatem będę użytkować lodówkę tak samo jak on i chcę wersję *de luxe*, która kruszy lód.

Shy poinformował mnie, że nie wydamy dodatkowej kasy na posiadanie możliwości kruszenia lodu, gdy możemy spożytkować ją na coś ważniejszego, jak oszczędzanie na zbudowanie garażu, tak żeby mógł majstrować w nim przy motorze.

Innymi słowy, chciał męskiej jaskini, a nie kruszonego lodu.

Powiedziałam mu, że po odzyskaniu moich pieniędzy od Lee Nightingale'a i włożeniu ich w odnowienie naszego domu, staniemy się

równorzędnymi partnerami i powinniśmy wydawać pieniądze na coś, co będzie służyło nam obojgu, jak mechanizm do kruszenia lodu w bogatej wersji lodówki, czym oboje będziemy się cieszyć.

Shy powiedział, że ma wyjebane na kruszony lód, ale nie ma wyjebane na swój motor. Skorzystał również z okazji, aby mi wytknąć, że ja *także* nie mam wyjebane na jego motor, w pełnym znaczeniu tego słowa.

To mnie ubodło, głównie dlatego że miał rację.

Dlatego też nie miałam żadnej gotowej odpowiedzi i gdy próbowałam jakąś wykombinować, Shy rzucił, że ma także wyjebane na równowagę. Powiedział, że nawet jeśli nie odzyskałabym pieniędzy, bylibyśmy kwita. Co było jego, było moje, co było moje, było jego. Nie śledził tego ani nie podliczał i nie zamierzał zaczynać życia, w którym ja bym to robiła.

Pomimo tego, że spodobało mi się to, co powiedział o nas, zakomunikował to w apodyktyczny sposób, który cholernie mnie wkurzał, zatem odparłam, żeby przestał się być taki apodyktyczny.

Odpowiedział, że ssę tego apodyktycznego fiuta i nigdy nie narzekam, chyba że coś nie idzie po mojej myśli, więc powinnam odpuścić.

Oczywiście, praktycznie wtedy eksplodowałam, więc od razu zakończyłam dyskusję, zamykając się i odcinając go na trzy kolejne dni, co było ciężkie zważywszy na to, że mieszkaliśmy razem.

Co oznaczało, że włożyłam wiele wysiłku, żeby poszło po mojej myśli. To spowodowało, co nie było zaskoczeniem, że tracił rozum. Embargo zakończyło się wybuchem, który skończył się naprawdę

świetnym seksem, po którym Shy opowiedział mi historię, dzięki której uporządkowałam sobie co nieco.

- Moja mama i tata, oboje pracowali, skarbie - powiedział, leżąc na mnie w salonie na podłodze, nadal będąc we mnie i śledząc kciukiem linię włosów. - Mama nie zarabiała dużo, ale tata nie zawracał sobie tym głowy. Nie o to chodziło. Nie chodziło o równowagę czy o stosunki, czy o dzielenie się. Chodziło o jedność. Nie podliczali się, tylko dawali i sądzę, że dlatego się nie kłócili. Jeśli dajesz, druga osoba też będzie dawać, ponieważ chce się zrewanżować. I równowaga przychodzi naturalnie. Ja wyłożyłem pieniądze na dom. Ty odkurzasz i czyścisz kibel, bo jak nienawidzę tego gówna³², więc, maleńka, już mieliśmy równowagę, zanim wyskoczyłaś ze swoją kasą. Po prostu tego nie dostrzegałaś. I jeśli chodzi o mnie, to zawsze będzie szło w tę stronę. Będę ci to dawał, Tabby, bo cię kocham. Ty będziesz robić to samo. Musisz jedynie wyczuć naturalną równowagę, a nie ją wypracowywać.

Bywały chwile, w których nienawidziłam, że miał rację, na przykład, gdy wrzeszczeliśmy na siebie.

Bywały inne, gdy to kochałam. Na przykład, gdy był we mnie, po zaserwowaniu orgazmu albo gdy opowiadał urocze historie o swoich rodzicach. Najlepsze jednak były chwile takie jak ta, gdy dostawałam obie rzeczy równocześnie.

Cóż, najwyraźniej po tym, spór uznany został za zakończony.

I tak, swoją drogą, kupiliśmy lodówkę, która kruszyła lód.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i wróciłam do Tyry.

- Co masz na myśli? Ślub? Dzieci? - zapytałam.

Przytaknęła i powtórzyła:

³²³²Dobra, ale kto bardziej tam brudzi i przebywa... heloł.

- Najwyższa pora. Jesteście razem od jakiegoś czasu, a Shy świetnie dogaduje się chłopcami. Jasne jest, że kocha dzieci i wiem o tym, ponieważ kocha moich chłopców, jakby byli jego własnymi braćmi i zachowywał się tak, zanim wy dwoje się zeszlście. Nie twierdzę, że musicie brać ślub, jeśli to nie jest wasza bajka. Ale wasza dwójka musi mieć to samo zdanie odnośnie obu spraw, ponieważ te kwestie są zasadnicze. - Przechyliła głowę w bok i zapytała: - Rozmawialiście o tym?

Nie, i wiedziała o tym. Obecnie wiedziała o nas (prawie) wszystko.

Zatem miałam przeczucie, że ten temat wypłynął z innego powodu. Przypuszczałam również, że wiem, co tym powodem było, skoro z Shy'em opiekowaliśmy się dziećmi, a tata i Tyra wyszli dziś wieczór z Hopem i Lanie.

Dlatego też zapytałam:

- Eee... Ty-Ty, skąd to pytanie?

Zawahała się, zanim odparła:

- To jest duża rzecz, kochanie. Zbyt duża na omawianie jej po paru margaritach i tak późną porą. Jutro zadzwonię i naświetlę sprawę.

Jak zawsze, gdy ma to coś wspólnego z Lanie, czekałam z niecierpliwością na bycie wtajemniczoną, nawet jeśli chodzi jedynie o dawne dzieje. Zwłaszcza, jeśli miało to coś wspólnego z Hopem i z ich ujawnieniem się.

Nie wystarczy powiedzieć, że Lani, w dalszym ciągu, do ekstremum podnosiła życiowy dramatyzm i najwyraźniej Hopa to podniecało. Dokładnie tak samo, jak tata czerpał przyjemność z tupetu Ty-Ty. Musiałam przyznać, że Hop i Lanie byli odrobinę uroczy, ponieważ Hop wydawał się szczęśliwszy niż kiedykolwiek, a Lanie znów miała

to światło w oczach, które umarło, kiedy jej narzeczony, Elliott, został zabity. Nie było mowy, aby patrząc na nich oddzielnie, stwierdzić, że do siebie pasują, ale pasowali, całkowicie.

- Będę czekała na telefon, ale powiesz mi od razu, czy wszystko gra?
- zapytałam.

- Tak. Wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się lekko wszytkowiedzącym uśmiezkiem.

- Hop jest gotów zrobić wszystko, by uczynić swoją kobietę szczęśliwą. Przeszedłby po linie bez zabezpieczenia, jeśli stałaby po drugiej stronie, dopingując go. I właśnie tego dowiódł, choć już o tym wiedzieliśmy, i zrobił to w wielkim stylu.

Zauważyłam to, obserwując tę dwójkę i była to najprawdziwsza prawda.

To, i zauważyłam to w tej właśnie chwili, uszczęśliwiło Tyrę Allen.

- Chociaż Lanie czuje dokładanie to samo w stosunku do niego - dodała Tyra.

To także zauważyłam.

- Wracając do ciebie, powtórzę się, ale to istotne, abyście z Shy'em zgadzali się w ważnych życiowych kwestiach.

Miała co do tego rację.

Tyra wzięła mnie pod ramię, zbliżając się i ruszając powoli korytarzem w stronę kuchni.

- Nie masz się o co martwić - mówiła. - Znam innego mężczyznę, który przeszedłby po linie bez żadnych zabezpieczeń. Tyle, że mieliście poważne spięcie o kruszony lód. Może powinniście podzielić się swoimi wyobrażeniami na temat połączenia się świętym węzłem małżeńskim i oczekiwaniami względem budowania rodziny.

Co do tego także miała rację. Przeżyliśmy z Shy'em zawód miłosny i dramat, a teraz żyliśmy w sielance, przerywanej jedynie kłótniami o lodówkę i momentami, kiedy jego apodyktyczność uderzała w niebezpieczną strefę i musieliśmy zamienić słówko. Nie rozmawialiśmy o żadnej z tych spraw, a to było bardzo istotne.

- Chce stworzyć rodzinę - powiedziałam.

Zatrzymała się, zanim dotarliśmy do kuchni i spojrzała na mnie.

- Wiem, kochanie, ale może myślisz o szóstce dzieci, gdy ty myślisz o dwojce.

Tak, Shy i ja musimy odbyć tę rozmowę, bo w żadnym razie nie zamierzałam mieć szóstki dzieciaków, a że jemu tak bardzo brakowało rodziny, to istniała taka opcja.

Przytaknęłam:

- Masz rację, Ty-Ty.

Uśmiechnęła się szeroko i ruszyliśmy dalej wzdłuż korytarza.

Gdy dotarliśmy do kuchni, zobaczyłam tatę i Shy'a, którzy popijali piwo. Byli ubrani w czarne podkoszulki, wyblakłe dzinsy i motocyklowe buty. Wyczuwało się, że są twardzielami. Uwielbiałam ich.

To był radosny widok.

Mówiło się ciągle, że kobieta szuka ojca w swoim mężczyźnie.

Na szczęście miałam dobrego faceta do znalezienia.

Mówiło się także, że mężczyźni szukają swoich matek.

Miałam nadzieję, biorąc pod uwagę sposób, w jaki Shy mówi o swojej mamie, że czuje tak samo.

Miałam taką nadzieję przez około sekundę, bo kiedy odstawił piwo, jego oczy spoczęły na mnie i opuścił głowę, mówiąc bez słów, żebym podeszła.

Podeszłam. Owinął ramię wokół mnie, przyciągając blisko i pochylił się, całując we włosy.

- Gotowa jechać do naszego domu - zapytał i wtulił się w niego.

Uwielbiałam, gdy przytulał mnie i mówił we włosy.

Uwielbiałam, gdy nazywał miejsce, w którym mieszkamy, naszym domem.

I uwielbiałam to, że wreszcie miał dom.

- Aha - wymamrotałam w jego gardło, a on ponownie pocałował moje włosy.

Spojrzałam na tatę i Tyrę i zobaczyłam, że wokół ust Tary czai się uśmiezek i ma ciepły wyraz twarzy.

Tata się nie uśmiechał. Dostrzegłam, że oczy ma skupione, ale nie poddawał w wątpliwość tego, co widzi.

Był szczęśliwy. Był szczęśliwy, że miałam kogoś i był szczęśliwy, że tą osobą był Shy, człowiek, którego rozumiał, człowiek, któremu mógł ufać, człowiek, który posunąłby się do wszystkiego, aby ochronić jego córkę.

Człowiek, który przeszedłby dla mnie po linie.

Brat.

- Mielicie udany wieczór, tato? - zapytałam, a on przesunął wzrok z obejmujących mnie ramion Shy'a do mnie.

- Tak, kochanie - oparł i dodał: - Chodź tu i okaż swojemu staruszkowi trochę miłości, zanim pójdziesz, dobra?

Przeszłam z ramion Shy'a w ramiona ojca. Przyciągnął mnie blisko i pocałował w czubek głowy.

- Dzięki za zajęcie się chłopcami - wymamrotał w moje włosy. Zamknęłam oczy i skinęłam głową.

- W każdej chwili – wyszeptałam.

- Kocham cię, Tabby – powiedział, ściskając mnie. Puścił mnie z powrotem do Shy'a, zanim spojrzał na niego i powiedział:

- Jedźcie ostrożnie.

- Jasne – odpowiedział Shy, pochylił się i pocałował Tyrę w policzek.

Wyszliśmy do mojego samochodu wśród machania i pożegnań.

Wyjechaliśmy z podjazdu i mknęliśmy krętymi drogami, które prowadziły w dół z zalesionego wzgórza od domu taty i Ty-Ty, gdy Shy ogłosił:

- Trójka, dziecinko, to pewnik.

Przeniosłam wzrok z ciemnego lasu, który oglądałam przez szybę, na swojego faceta.

- Trójka czego? – zapytałam.

- Dzieci – odpowiedział, po czym kontynuował: - I ślub. Tego także jestem pewien.

Mój żołądek wykonał salto.

Shy ciągnął dalej, ale nie było to już twarde oświadczenie, mówił całkiem łagodne:

- Wiem, że straciłaś wszystko tuż przed wielkim dniem, skarbie, i mówiłaś, że nie zamierzasz tego powtarzać. Mówię po prostu, że to dla mnie wiele znaczy, więc to zrobisz.

- Shy... - spróbowałam, ale on ciągnął dalej:

- Straciłaś tamtego gościa i to zawsze będzie cię kuło, łapię. Ale to nie stanie się ponownie i chcę, byś nosiła obrączkę ode mnie i mój pierścionek. Ja będę nosił twoją. Chcę, abyś za każdym razem, gdy spojrzysz na swoją rękę, pamiętała, że należysz do mnie. I chcę, abyś za każdym razem, gdy spojrzysz na moją, pamiętała, że ja należę

do ciebie. Dokładnie to samo uczucie, gdy oboje spojrzymy na swoje ręce. Chcesz małej imprezki, okej, ale powiem od razu, że wolałbym, abyśmy mieli wypasioną balangę.

Utknęłam na czymś, co powiedział wcześniej.

Tamten gość.

Tamten gość.

Zawsze, ale to zawsze, nazywał Jasona *tamtym gościem*.

- Miał na imię Jason – odparłam cicho z ostrożnością.

Zerknął w moją stronę, zanim znów wrócił wzrokiem na drogę i zapytał:

- Co?

- Miał na imię Jason – powtórzyłam. – Chciał dwoje dzieci. Nigdy nie posiadał Harley'a, chociaż miałam plan, aby znaleźć sposób na namówienie go, by jakiegoś kupił. Kochał mnie. Mieliśmy wziąć ślub, a teraz on nie żyje.

Shy wyciągnął rękę, odnalazł moją i ją ścisnął.

- Tabby...

- Kochał mnie i pragnąłby ciebie dla mnie.

W samochodzie nastąpiła cisza.

Po chwili Shy zaczął ponownie:

- Skarbie...

Ścisnęłam jego rękę i przerwałam:

- Tak bardzo mnie kochał. Chciałby, żebym miała ciebie. Pragnąłby, abym była taka szczęśliwa.

Shy milczał.

Pozwoliłam, aby w samochodzie zapanowała cisza przez kilka dłuższych chwil, zanim spojrzałam na drogę i powiedziałam:

- Troje dzieci brzmi idealnie i chcę dużej imprezy, zatem wszystko gra.

- Nie chciałbym tego – zadeklarował Shy i znów na niego spojrzałam.

- Przepraszam?

Spojrzał na mnie, zacisnął mocniej swoją rękę wokół mojej, po czym z powrotem skupił się na drogę i zaczął:

- Żadnego innego mężczyzny. Żadnego poza mną.

- Shy... - zaczęłam, ale uciszył mnie.

- Rozumiem, że w to wierzysz. Rozumiem, dlaczego chcesz w to wierzyć. Mogę zrobić źle, mówiąc to, ale widziałem go z tobą tamtej nocy w DCPA³³ i wiem, że to nawet w najmniejszym stopniu nie jest prawdą. Nie chciałby mnie dla ciebie. Pragnął ciebie jedynie dla siebie i chciał być dla ciebie tym jedynym. W jednym, dziecinko, masz rację. Jason nie żyje. Nie może już chcieć czegokolwiek. Ale powiem ci jedno, kocham cię bardzo, jestem samolubny i chcę się dla ciebie liczyć tylko ja, nikt inny, czy oddycham, czy jestem martwy. I Jason czuł, kurwa, dokładnie to samo. Wiem, że słuchanie tego może być do dupy, ale taka jest prawda i jest w niej zawarte piękno. Nie kochał cię wystarczająco mocno, aby chcieć dla ciebie innego mężczyzny. Kochał cię wystarczająco mocno, aby pragnąć być dla ciebie jedynym mężczyzną do końca życia, bo to właśnie względem ciebie czuł. Nie dostał całego życia. Ale mówię ci teraz - ja pragnę całego życia.

Poczułam szczypanie w oczach, gdy przyznałam:

- Shy nie mam pojęcia, co mam z tym zrobić.

Nadal trzymał mocno moją rękę, gdy łagodnie odparł:

³³ Nie chce mi się grzebać, ale to chyba wtedy byli na tych *Nędznikach*.

- Nie ma nic do zrobienia. Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, Tabby, życie toczy się dalej. Wiem, że zawsze będziesz go kochała. Wiem, że zawsze będziesz odczuwała jego stratę. Muszę z tym żyć. Ale, na szczęście, miłość nie ma ograniczeń, a ty, będąc sobą, masz wiele miłości do zaoferowania. Zatem wezmę to, co dostanę, skoro będzie to wszystko, co mogę dostać. Ale, Tabby, dziecinko, zmierzam do tego, że jest to jedyna rozmowa, w której dla mnie tamten gość był Jasonem. Jest tamtym gościem. Nie jestem kutasem. Mówię całkiem poważnie. Potrzebuję tego, a ty powinnaś mi na to pozwolić, bo on ma część ciebie, której ja nigdy nie dostanę. Zatem pozwól, że wezmę od niego, co mogę.

- Jego głos zmienił się w niski i rozkoszny. - Rozumiesz mnie, dziecinko?

- Rozumiem, kochanie.

Ścisnął moją rękę, po czym poluzował uścisk i wybełkotał:

- Dobrze.

Spojrzałam przez okno.

Shy prowadził w milczeniu.

Potem przełamał ciszę, obwieszczając:

- Ustalono. Trójka dzieci i wielka impreza.

- Ustalono - wymamrotałam.

- Nie będziemy mieć żadnych budżetów w stylu „wspólne kupowanie pierścionka”. Ja się tobą zajmę i w swoim czasie z zaskoczenia ci się oświadczę.

Podobało mi się to. Coś, czego nie mogłam się doczekać.

Wszystkiego.

- Okej - zgodziłam się.

- Chociaż znam już twoją odpowiedź - ciągnął dalej miękko z przyczajonym uśmiechem.

- Aha.

Znał odpowiedź. Absolutnie.

- Aha - odparł.

Milczeliśmy.

Czas mijał, docieraliśmy do Denver, gdy zawołałam:

- Shy?

- Obecny, skarbie.

- Kocham cię.

Podniósł moją rękę, dotknął ustami palców, a potem opuścił ją na swoje udo.

Po czym zawiózł nas do domu w ciszy.

To było to.

On też mnie kochał.

Rozdział dwudziesty *Jesteś na mnie skazana*

Tabby

Wczesnie następnego ranka...

Usłyszałam, że mój telefon dzwoni. Zamrugałam, otwierając oczy, gdy poczułam odruchowo ściskającą mnie z tyłu rękę Shy'a.

Zaspana zauważyłam, że nadal jest ciemno.

Telefon nadal dzwonił, a Shy burknął:

- Co, do kurwy nędzy? Kto wydzwania, kurwa, o trzeciej nad ranem?

Nie wiedziałam, ale aby się dowiedzieć, musiałam znaleźć telefon. Musiałam znaleźć go również, dlatego że jakikolwiek telefon o trzeciej nad ranem, był telefonem, który należało odebrać. Niestety, to oznaczało, że musiałam się stoczyć z Shy'a i ruszyć, co zrobiłam, sięgając w stronę nocnej szafki. Przetoczył się ze mną tak, że jego przód był dociśnięty do mojego boku, a nogi miał między moimi. Chwyciłam telefon, spoglądając półprzytomnie na wyświetlacz, i po tym, co zobaczyłam, sen opuścił mnie zupełnie.

Przesunęłam palcem po ekranie i przyłożyłam telefon do ucha.

- Natalie - przywitałam się.

Dała pierwszy raz znak życia od momentu naszej wielkiej kłótni.

- Tabby - odparła nikłym, przestraszonym głosem, brzmiącym jak nigdy wcześniej, wywołującym dreszcz pełznący po skórze. - Wpakowałam się kłopoty.

O nie.

Wiedziałam, że Shy wyczuł moją panikę, ponieważ nie miałam już telefonu przy uchu. Shy odebrał mi telefon i przycisnął mnie, nakazując sięgnąć i włączyć światło.

Skrzywiłam się w reakcji na nagłą jasność, gdy Shy mówił:

- Tu Shy. Co jest? - powiedział do telefonu.

Zamrugalam, aby przyzwyczaić oczy, po czym spojrzałam na jego przerażająco twardą minę.

- Dobra, gdzie jesteś? - zapytał, a w reakcji na jego ton moja dłoń bezwiednie sięgnęła, by dotknąć jego szczęki.

Spojrzał na mnie, jego oczy również były przerażająco twarde, wstrzymałam oddech. On nadal rozmawiał:

- Jak wielu jest koło ciebie?

O nie.

Nie!

- Uzbrojeni?

Uzbrojeni? Boże!

- Okej, trzymaj się - nakazał Shy, gdy przetoczył się przeze mnie i wstał. Przewróciłam się na swoją stronę, gdy dalej wydawał polecenia: - Nie gadaj głupot. Nie wywiń nic głupiego. Ale zajmij ich. Wykonam telefony, bracia wpadną. Może za trzydzieści, prawdopodobnie za czterdzieści pięć minut.

Spuściłam nogi z mojej strony łóżka i rozglądałam się nerwowo po podłodze, szukając swojej koszuli nocnej, podczas gdy Shy naświetlał Natalie sytuację.

- Kobieto, posłuchaj. Ten telefon jedzie ze mną, tak żebyś nie mogła wydzwaniać i jej przestraszyć bardziej, niż już jest. Bądź mądra, chociaż

jeden jebany raz w swoim życiu. Jeden raz zajmę się twoim szajsem. Nie spieprz i wiedz, że nie dostaniesz więcej szans, żeby coś zjechać. Spierdolisz ponownie, nawet jeśli nie będzie to tak poważne jak to i nie istniejesz dla Tabby? Kumasz?

To jest poważne?

Musiała załapać, bo dotknął kciukiem ekranu i zaczął się ubierać.

Założyłam koszulkę, a ponieważ nic nie powiedział, a jedynie zaczął się ubierać, zawołałam:

- Mm... halo? Wariuję tutaj, Shy.

Spojrzał na mnie i zrobił najgorszą rzecz, jaką mógł w tym momencie.

Zrobił dwa długie kroki w moją stronę, uniósł ręce, obejmując moją szczękę. W jednej ręce nadal trzymał telefon i obniżył swoją twarz tak, że był wszystkim, co mogłam zobaczyć.

Okej, wiedziałam, że to było poważne.

Teraz, wiedziałam, że było poważnie poważne.

- Ściągnęła dna i widzę, że kiedy coś robi, to idzie na całość - wyjaśnił.

- Że... że co? Co ona narobiła? - wyjąkałam.

- Nie mam za wiele czasu. Musisz się ubrać i jechać do Kompleksu, gdzie ją zabiorę, gdy wyciągnę jej dupsko. To również najbezpieczniejsze miejsce jeśli będzie kontratak.

Kontratak! Strasznie nienawidziłam tego słowa.

- Shy...

Przerwał mi i wyłożył kawę na ławę:

- Wpakowała się głębokie szambo z dilerem. Sporo mu wisi. Zamierza odzyskać swoje pieniądze jej cipką, więc Natalie będzie lizała inną cipkę oraz zostanie zerżnięta, a to wszystko przed kamerą. Jest w tej

chwili odpicowana i gotowa, by dać swój pierwszy występ na planie pornosa.

- Kręcą film porno w Denver o trzeciej nad ranem? – wydyszałam idiotycznie, woląc skupić się na tym, niż na fakcie, że najlepsza przyjaciółka przygotowywała się do filmowego debiutu i to nie w pozytywnym sensie.

Shy się na mnie gapił, po czym powiedział:

- Dziecinko, wkurwia mnie to jeszcze bardziej, że tego nie wiedziałaś, a teraz to wiesz. Ta ździra nie będzie dawała ci już takich lekcji. Powiedziała, że nie ma ochoty na akcję z dziewczyną i na przyjęcie fiuta od gościa, którego nie zna, w dodatku wszystko przed kamerą. Chce, żeby ją wyciągnąć, co oznacza, że to zrobię, bo jest twoją przyjaciółką. – Przycisnął delikatnie dłonie do moich policzków, gdy podkreślił: - Zrobię to raz, Tab. Znam tych dupków i wiem, że za wpakowanie się w to, Chaos ściągnie na siebie kupę szajsu.

Nagle miałam masę powodów do niepokoju i niespodziewanie mój umysł wygrzebał jeden z nich związany ze słowem „uzbrojeni”.

- Co masz na myśli, mówiąc, że Chaos ściągnie na siebie kupę szajsu?
- zapytałam, jednak wiedziałam.

Niech to szlag, doskonale wiedziałam.

Zamierzałam *zabić* Natalie.

- Nie mam czasu, aby to tłumaczyć – odparł, po czym szarpną mnie, przytulił do siebie i pocałował w czubek głowy.

Wtedy puścił, złapał swoje buty oraz podkoszulek i ruszył przez drzwi sypialni na polowanie.

Gapiłam się na otwarte drzwi.

Aby nie skupiać na istotnych problemach, przez które moje serce szalało, zrobiłam coś, co mnie nigdy nie zawiodło w wyciszeniu się.

Rozejrzałam się po naszym pokoju, przyglądając się naszym nowym zajebistym meblom (moje stare rzeczy były w pokoju gościnnym, rzeczy Shy'a na śmietniku).

Kochałam nasz pokój. Byłam zainspirowana. Całkowicie odzwierciedlał charakter bikera i urodzonej biker babe³⁴. Czarne meble. Intensywnie purpurowa pościel. Chromowane dodatki. I czarno-białe zdjęcie mnie i Shy'a na jego motorze, odjeżdżających spod Kompleksu. Obejmuję go rękoma, podbródek oparłam na jego ramieniu, a Shy wygląda na wyluzowanego twardziela w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych.

Sheila zrobiła to zdjęcie, a ja powiększyłam je prawie do rozmiaru plakatu, oprawiłam w czarno-chromowaną ramę i powiesiłam nad komodą. Posiadanie własnego ogromnego plakatu, który wyglądających niesamowicie na ścianie w sypialni, może wydawać się próżne, ale nie dbałam o to. Uważałam, że jest zarąbisty.

Shy również. Trzymałam go z dala, gdy urządzałam ten pokój i kiedy go zaprezentowałam, Shy, poprzez rozpoczęcie maratonu seksualnych sesji, który zapoczątkował na purpurowej pościeli, przeniósł się na podłogę, a następnie na komodę, pokazał, jak bardzo kocha w nim każdą rzecz. Pozostał odcisk dłoni na szybie plakatu, mój, zostawiłam go tam, gdy ręką starałam się podtrzymać, podczas gdy Shy fundował mi orgazm. Nie mogłam się zmusić, aby go zmyć. Chciałam zapamiętać moment podarowania Shy'owi pokoju, który mu się bardzo podobał.

³⁴ Mogą na mnie wieszać psy obrońcy mowy polskiej, ale jak dotychczas nie znalazłam, zgrabnego i dobrze oddającego tłumaczenia... póki co, zostaje jak jest ;)

Ten odcisk mógł zostać tam na zawsze. Kropką nad i była głupkowata kulka z papierków po świątecznych cukierkach, którą położyłam na jednej z tych podstawek, na których normalnie kładzie się podpisane piłki.

To były papierki, które sprzątnął Shy po maratonie Hichcocka, tuż przed, nieoficjalnie (tak jakby), naszą pierwszą randką. Znalazłam tę kulkę papierków i zachowałam. Zakopałam tego powody w czeluści wyparcia, jednak zachowałam ją i potem wyeksponowałam, gdy wprowadziliśmy się do naszego domu. Stała na mojej nocnej szafce.

Kiedy ją zobaczył, nie docenił jej w normalny sposób. Objął jedynie moją szczękę, przesunął kciukiem wzdłuż policzka i, patrząc łagodnie oraz ciepło w moje oczy, wymruczał:

- Ty też coś dla mnie znaczyłaś.

Miał rację. Nie przyznawałam się do tego w tamtym czasie. To było szaleństwo.

Jednak zachowałam kulkę z wyrzuconych złotych po cukierkach świątecznych.

- Też dla niego coś znaczyłam.

Uzbrojeni.

Shy zebrał się bez słowa z mojej strony. Zwyczajnie chciał uratować Natalie, ciągnąc za sobą braci.

Ratował Natalie od handlującego prochami porno króla podziemia.

Uzbrojeni.

Trzęsącymi się, ale szybkimi rękoma, ubrałam się, myśląc, że jeśli Shy zostanie ranny, jeśli którykolwiek z chłopaków zostanie ranny, bo moja najlepsza przyjaciółka była idiotką, wszystkie chwytły będą dozwolone i zamierzałam zrobić jej z dupy jesień średniowiecza.



Dwie godziny siedziałam w wyludnionym Kompleksie, piłam kawę, którą sama zrobiłam i zwalczałam przemożne pragnienie walnięcia tequila, gdy wtargnął Rush.

Mój brat wyglądał dokładnie jak ojciec, poza jednym detalem - miał jasnoniebieskie oczy matki, co, na szczęście dla Rusha, było jedną z nielicznych dobrych cech, którą miała do przekazania.

Rush zawsze przypominał tatę, ale wraz z upływem czasu było to coraz bardziej widoczne. Zawsze był wysoki lecz smukły - jak Shy. Tata był bardziej masywny. Gdy Rush dorastał, a zwłaszcza ostatnio, gdy został rekrutem i spędzał czas z braćmi w magazynie na tyłach Ride, sklepu zaopatrującego w części samochodowe, w którym przechowywano kupę ciężkiego sprzętu, jego ciało zmężniało do rozmiarów taty. Wyglądał na silniejszego a i mięśnie były bardziej okazałe.

Był moim bratem i jestem, oczywiście, stronnica, ale widziałam po ilości randek i fakcie, że jeśli nie chciał być sam, zwyczajnie nie był, że był ciachem. Miał też szczęście, że był jednym z tych gorących gości, którzy byli gorący jako młokosy, a potem to tylko potęguje z wiekiem.

Dokładnie jak, według zdjęć i wspomnień, tata.

Nie widywałam go ostatnimi czasy, ponieważ bycie rekrutem w Chaosie nie było proste. Byli pod telefonem w Klubie 24/7 i nadal musieli odsłużyć swoje w sklepie i warsztacie.

Co gorsza dla Rusha, miał tylko jeszcze jednego rekruta do pomocy przy dźwiganiu dostaw. Chłopaki ochrzcili nowego gościa Joker³⁵, głównie dlatego że niezbyt często się uśmiechał i nigdy się nie śmiał. Ksywki klubowe nie były przypadkowe i często były ironiczne. Przykładem jest Shy, nazwany Shy'em przez Klub, ponieważ w dawniejszych czasach, zwłaszcza w stosunku do kobiet, można go było określić każdym mianem, ale z pewnością nie był nieśmiały³⁶.

Pomimo że nie widywałam Rusha za często, Shy powiedział, że się *aklimatyzuje*, jednak nie wyjaśnił, jak to się dzieje. Powiedział jedynie: *Nie odpierdala manian, odwala robotę, jest zawsze dyspozycyjny i trzyma gębę na kłódkę. Nie gada o tym, ale po jego zachowaniu widać, że przejście próby wiele dla niego znaczy. Obaj, on i Joker, dają z siebie wszystko. Przejdą próbę, dostaną naszywki, tatuaż i po sposobie, w jaki okazują swoją lojalność, mogą powiedzieć, że dobrze będzie ich mieć przy stole.*

Wieści były dobre, więc odpuściłam i dobrze zrobiłam, ponieważ wiedziałam, że Shy nie zamierzał powiedzieć mi więcej, a niżeli to zrobił.

I właśnie wtedy wyczułam niezbyt pozytywne wibracje głównie, dlatego że mój brat wyglądał, jakby miał ochotę kogoś zabić.

On, również jak tata, miał krótki zapalnik i patrząc na jego minę, wiedziałam, że iskry są za blisko lontu.

To oznaczało, że Shy i tata byli w niebezpieczeństwie.

- Ta twoja laska - wskazał na mnie, obchodząc bar i zmierzając do miejsca, gdzie siedziałam na stołku - jest cholernym wrzodem na dupie.

³⁵ Poznajcie, moje drogie, bohatera #3 Chaos MC, *Steady Ride*. *Á propos*, Rush, brat Tabby, to bohater #4, wybaczcie, nie pamiętam tytułu :/

³⁶ W woli wyjaśnienia, chociaż chyba wszyscy załapali, *shy* po naszymu nieśmiały ;)

Niezbyt dobry początek.

- Czy wszystko w porządku? - zapytałam, gdy dotarł do półki i sięgnął po tequilę.

Odwrócił się do mnie.

- Nie.

Szlag!

- Czy tata i Shy są cali? - naciskałam.

- Byli, gdy wyjeżdżałem - odpowiedział złowieszczo. Moje serce się zatrzymało i zanim mogłam zadać kolejne pytanie, wszedł Joker.

Spotkałam Jokera, ale go nie znałam, ponieważ zawsze był zajęty, gdy byłam w pobliżu.

To nie oznaczało, że nie zauważyłam, że był bardzo przystojny, ale w jakiś przerażający sposób. Przypominał bardziej Lee Nightingale'a niż członka Chaosu³⁷. To nie było wyuczone, nie wynikało także z radzeniem sobie z trudnym życiem. To była jego integralna część.

Joker był wysoki i dobrze zbudowany. Nie był masywny, ale również nie był smukły - po prostu bardzo mocno umięśniony. Trzymał się i poruszał, jakby wiedział dokładnie, do czego człowiek z jego posturą jest zdolny.

Posiadał również naturalną pewność siebie, co było odrobinę dziwne, zważywszy, że był młodszy od Rusha, który miał dwadzieścia sześć lat. Miał gęste, lekko pofalowane, czarne włosy. Były długie, opadały na twarz i dalej na ramiona. Miał również brodę, która, w odróżnieniu od większości braci, którzy byli niedbale zarosnięci, była schludna. Broda powodowała, że wyglądał na dużo starszego, niż był

³⁷ Dobra, serio, ale tak mogła powiedzieć tylko laska wychowana w klubie ;)

w rzeczywistości. Opalenizna także dodawała mu lat, ocieplając jego wizerunek.

Ale jego stalowoszare oczy go zdradzały. Ta stal była jak tarcza, trzymająca wszystkich na dystans od tajemnic kryjących się za nimi. Co było odrobinę dziwne, zważywszy że nazywał się Carson Steel³⁸. Chociaż go nie znałam, to wiedziałam po tych oczach, że bez żadnych wątpliwości skrywał tajemnice.

Obserwując, jak podchodzi, pomyślałam, chociaż nigdy nie przyznam się do tego Shy'owi, że uważam go za bardziej niż intrygującego.

Jednakże, w tym momencie, był także bardziej niż przerażający.

Przeszedł za bar, oczy wlepił w Rusha i zatrzymał się cztery kroki ode mnie.

Po czym warknął:

- Nie podoba mi się to całe gównno.

Ojej.

- Mnie też, bracie – zgodził się Rush, zanim pociągnął łyk tequili.

Joker zmierzył mnie wzrokiem, zanim przeszedł przez pomieszczenie i zniknął w drzwiach na tyłach.

Dobłą wiadomością było to, że wydawało się, iż on generalnie po prostu chodzi zły. Nie zły na mnie konkretnie, ponieważ moja przyjaciółka jest uzależniona od prochów i, na nieszczęście, wybrała diler, który kręcił porno filmy, i również, na nieszczęście, zadzwoniła do mnie, aby wykaraskać się z niewesołej sytuacji, która miała związek

³⁸ Może chodzić o to, że *steel* znaczy stal, a może znacie jakiegoś innego CS występującego w popkulturze (ale nic mi wujek Google nie podpowiedział) :)

z kamerami, planem filmowym, przebierankami i doprowadzaniem do erekcji obcego faceta.

Złą wiadomością było to, że nie miałam pojęcia, co się dzieje, a wiedziałam, że nie jest dobrze.

Odwróciłam się do brata, aby zobaczyć, że znów popija tequilę i, w jednej chwili, zmieniałam zdanie co do tego, co zrobię. Po pierwsze - zamierzałam poprosić o butelkę tequili. Po drugie - po pociągnięciu sporego łyka (albo po trzecim) zamierzałam zapytać, co, do jasnej ciasnej, się dzieje. Jednak nie miałam okazji. Drzwi Kompleksu otworzyły się i miałam wrażenie, że oczy wyszły mi z orbit, kiedy weszła Elvira.

Ojej, ponownie.

Elvira.

W normalnych okolicznościach mogło to nic nie znaczyć. W obecnych mogło oznaczać jedynie złe rzeczy.

Załam Elvirę od lat. Była drobną, apetycznie zaokrągloną czarną kobietką, która była świetna w trzech rzeczach. Naprawdę wiedziała, jak się ubrać. Układała jedzenie na tak zwanej „zimnej płycie”, wypełniając talerze owocami, serem, warzywami i jeszcze innymi bzdetami, które nie brzmiały zbyt dobrze, ale przez sposób, w jaki Elvira je podawała, były. I jeśli dbała o ciebie, to krew, kolor skóry, religia, polityka i wszystko inne schodziło na plan dalszy. Stawałaś się jej siostrą z całym swoim dobrodziejstwem i dawała to jasno do zrozumienia. Wiedziałam o tym, bo Tyra zaskarbiła sobie jej przyjaźń. Nie byłam całkiem wtajemniczona, ale Elvira zazwyczaj przeprowadzała swoistą adopcję, gdy zmagalaś się z poważnymi życiowymi problemami.

Coś jak ja teraz.

Warto było też wiedzieć, że pracowała dla Hawka Delgado. Hawka również znałam od lat. Był przyjacielem taty. Nie bywał w pobliżu często, ale wystarczająco.

Nie wiedziałam, jak zarabia na życie, ale ponieważ stale nosił bojówki i często za paskiem na widoku trzymał naładowaną broń, a nie posiadał odznaki, nabrałam podejrzeń, że był albo komandosem, albo najemnikiem. Chociaż nie mogłam dostrzec różnicy pomiędzy tym a tym, po prostu wiedziałam, że jest jednym albo drugim. Widziałam również, że Hawk Delgado mógł bezapelacyjnie dołączyć do obsady *Niezniszczalnych*, ale bardziej prawdopodobne jako konsultant przy filmie niż aktor, ponieważ Hawk Delgado nie odgrywał roli wrednego skurczybyka. On zwyczajnie nim był.

Obecność Elviry ubranej w fantastyczną, opinającą, zieloną sukienkę i szpiczaste, wysokie czekoladowo-brązowe buty, spokojnie wchodzącej do kompleksu o piątej nad ranem, wiedząc, że nie jest tu, aby zjeść, napić się i podtrzymać wizerunek żoły z piekła rodem wobec bandy bikerów, nie wróżyła dobrze.

Jej mina i trzymany telefon przy uchu, nie wspominając o słowach, które wypluwała, wydawały się zabawne, podczas gdy zabójcza kiecka nie pasowała do obrazka.

- Mówię ci, Hawk, Tack mnie wykopał. Wszystko było dograne, szło dobrze, wtedy ten skurczysyn na motorze bez zastanowienia rozwalił moją przykrywkę i mnie odesłał.

Jej przykrywkę?

Rzuciła na mnie okiem, podskoczyła, usadzając tyłek na stołku obok, przesunęła wzrok na Rusha i trzasnęła ręką o bar. To znaczyło: „tequila na już”.

Cały czas rozmawiała przez telefon.

- Te chłopaki z motorami wparowali uzbrojeni. Wiedziałam, że nic dobrego nie wyniknie dla tego, kto nagle znajdzie się na celowniku Chaosu o cholernej trzeciej trzydzieści nad ranem na planie porno i miałam rację. Wyrazili jasno swoje intencje. Chcieli tej nowej dziewczyny. Weszli statecznym krokiem pełną siłą, pojawił się cały cholerny Klub, przerwali i wpakowali się w sam środek, zaczynając od razu pertraktacje. Benito, co nie było zaskoczeniem, nie miał ochoty na rozmowy. Nie zaakceptowałby roszczeń Chaosu. Nie zaakceptowałby żadnej przysługi od Chaosu, skoro ja i ty wiemy, że Benito trzyma wszystko w garści, tak że żadne sznurki mu nie zwisają, zatem nie potrzebuje przysług. Nie zaakceptowałby nic, co by mu zaoferowali. Nie zaakceptowałby nawet spłaty wraz z odsetkami tego, co wisiała mu ta dziewczyna. Ona miała to odrobić. Skoro wisiała mu trzynaście tysięcy z odsetkami, miała sporo do odfajkowania. Dlatego też pertraktacje stanęły w martwym punkcie, a z tymi chłopakami, cóż... sam wiesz.

Zamknęłam oczy.

Trzynaście tysięcy. Z odsetkami.

Wszystko na prochy.

Boże, Natalie.

- Mówiłem, że to wrzód na dupie – wymamrotał Rush.

Nie mylił się.

Elvira mówiła dalej, a ja otworzyłam oczy, aby ją obserwować.

- Wtedy sprawy się zaostrzyły, starałam się utrzymać przykrywkę, nie wychodząc. Tack starał się być subtelny, ale po chwili stał się niecierpliwy w swojej subtelności, gdy nie chciałam ruszyć stamtąd

tyłka, więc wskazał mnie palcem i spalił moją przykrywkę, rozkazując zabrać mnie stamtąd, zanim negocjacje zupełnie padły. Gdy wychodziłam, Benito poczęstował mnie *krępującym* spojrzeniem. Tack odsyłając mnie zaznaczył Benito, że jeśli cokolwiek mi się przydarzy, szambo, które już się przepełniło, z pewnością się wyleje i posłał ze mną rekrutów. Przypuszczam, że wiesz, co to oznacza.

Nie wiedziałam, co to oznacza i nie chciałam wiedzieć, ale i tak miałam się dowiedzieć, bo ciągnęła dalej:

- Ta, dobrze że spieprzyłeś stamtąd, Hawk. Dziewczyny w zdzirowatych strojach pielęgniarek i posuwający je chłopcy z wielkimi fiutami w koszulach pacjentów. Poczuli zdecydowanie, że atmosfera się pogorszyła, ale z drugiej strony ciężko byłoby przegapić ten syf. - Przeszła mówić do Hawka i spojrzała na mnie. - Serio, nie mogą być nieco bardziej oryginalni z tym całym gównem? Pielęgniarki i pacjenci? To śmiertelnie nudne. Jeśli ja robiłabym porno, nie że je zrobię, tak tylko gdybam, byłoby o ringu UFC - spoceni gorący faceci z taśmą na dłoniach i z łatwo ściągальnymi spodenkami, powiedzmy, z takimi rzepami na bokach. Jedno szarpnięcie i *znikają*. Łapiesz, o czym mówię?

Zamrugałam.

Nie miałam szansy potwierdzić lub zaprzeczyć, zanim Elivira skierowała z powrotem uwagę na telefon.

- Jestem - zaczęła, po czym zarządziła: - Dotrzesz tam. - Pauza, po czym: - Podejmij temat z Tackiem i załatw to, ja też z nim sobie pogadam. Spędziłam dwa miesiące udając zdzirę, żeby wkręcić się do tej ekipy tak plugawej, że musiałam brać prysznic siedem razy dziennie. Teraz cała ta harówa poszła z dymem. Mam gdzieś, że może skopać mi

tyłek, Kane „Tack” Allen nadal dostanie ode mnie do wiwatu.

Potem dźgnęła palcem zakończonym idealnie ostrym, błyszczącym, pomalowanym na bakłażanowo paznokciem w telefon, którym następnie trzasnęła o bar i popatrzyła na Rusha.

- Och... *nie* załapałeś, że chcę szota?

Gdy Rush się ruszył, oferując butelkę, pokręciła głową.

- Nie podawaj mi butelki. Nie jestem biker babe. Mam maniery. Piję z kieliszka. -Spojrzała na mnie i stwierdziła: - Bez urazy.

- Bez urazy - wymamrotałam.

- I bez urazy, że to powiem - ciągnęła dalej - ale ta twoja suka jest wrzodem na dupie.

Otworzyłam buzię, żeby się zgodzić, gdy z hukiem utworzył się drzwi i wszedł wysoki, postawny, przystojny ciemnoskóry mężczyzna z łysą głową, cudownymi kośćmi policzkowymi i krótką czarną kozią bródką otaczającą pełne usta, które wyszły z pod ręki samego Boga. Oczy miał utkwione w Elvirze, a jego długie nogi kierowały się wprost w jej stronę.

- O panie - wymamrotała. Odwróciła się ode mnie i wiedziałam, że obserwuje wysokie czekoladowe bóstwo kroczące w jej stronę.

- Czy ty sobie ze mnie, kurwa, robisz jaja? - warknął, nadal zmierzając w jej kierunku.

- Spokojnie, dziecinko, to... - zaczęła Elvira.

- Ty... - przerwał Elvirze - ty sobie, kurwa, robisz jaja.

Zatrzymał się blisko niej, a ja, siedząc za Elvirą, czułam jego wściekłość.

- Po tym, jak zleje *twój* tyłek za wciskanie kitu, skopię dupę *Hawkowi* za posyłanie cię tam.

Ojej.

Zapomniałam wspomnieć, że Elvira była pyskata w taki sposób, że właściwie była definicją tego pojęcia. Gdy kobiety były pyskate, mężczyźni, niezależnie od tego jak gorący byli, nie grozili im złaniem tyłka. Nie miało również znaczenia, jak bardzo byli źli, taka publiczna groźba nie spotkała się z łagodnymi i uspakajającymi słowami. Spotkała się z reakcją równą odpaleniu fajerwerków i nawet wysocy, mocno zbudowani, gorący faceci nie byli w stanie nad nią zapanować.

Wiedziałam, że miałam rację, gdy Elvira zsunęła się ze stołka, co uważałam za błąd taktyczny, zważywszy że siedząc na nim, była wyższa.

Nie wydawała się tym przejmować, odchyliła głowę i warknęła:

- To moja praca, Malik.

Przysunął się bliżej i odparł:

- Twoja praca to odbieranie telefonów, papierkowa robota i organizowanie zebrań komandosom.

No i proszę. Miałam rację. Hawk był komandosem. Czarnoskóry facet ciągał dalej:

- Nie jesteś tajniakiem podczas akcji z dilującym prochami producentem porno, którego celem są dziewczyny, które uzależnia od narkotyków, aby odbierać zapłatę w cipkach.

Ponownie ojej.

- Moja praca to odbieranie telefonów? – zapytała. Jej głos był miękki w taki sposób, że zerknęłam na Rusha, który patrzył z rozdrażnieniem na parę, ale rozsądnie się nie wtrącał.

- Ta, dziecinko, twoja praca to odbieranie jebanych *telefonów* – odparł gorący czarny facet, nieco się pochylając, by spojrzeć jej w twarz.

- Nie możesz mówić, co mam robić w pracy, Malik. Hawk i ja decydujemy, jaki mam zakres obowiązków – wypaliła Elvira.

- Kobieto, budzisz się w moim łóżku, a po tym, jak dasz mi to, czego potrzebuję, abym mógł rozpocząć dzień, zwlekam tyłek z łóżka i przynoszę ci śniadanie, tak abyś ty dostała to, czego potrzebujesz, aby rozpocząć dzień. Więc nawet nie myśl, by częstować mnie tymi bzdurami. Mam coś do powiedzenia, gdy moja kobieta pakuje tyłek w niebezpieczną akcję – odbił piłeczkę.

Musiałam przyznać, nie na głos oczywiście, że miał pewną słuszość, a i śniadanie do łóżka brzmiało rozkosznie.

Dodatkowo teraz, gdy było oczywiste, że ten facet był mężczyzną Elviry, pomyślałam, że naprawdę nieźle wygląda. Elvira najwyraźniej aktualnie tak nie uważała. Złapała telefon, podnosząc go z baru, potrząsnęła nim i zapytała sarkastycznie:

- Chcesz, żebym odbierała *telefony*, wielkoludzie? Mam zatrudnić pilota, żeby wypisał to na niebie tak, aby caluśkie Denver dowiedziało się o naszych osobistych sprawach?

Przypuszczałam, że właściwą odpowiedzią na to było *nie*.

Cudowny Malik najwyraźniej nie podzielał mojego zdania, odpowiadając:

- Ta, dziecinko. Zrób to. Jeśli tak zrobisz, może Delgado to odczyta i ten jego zakuty łeb zatrybi, że nie posyła się mojej kobiety w bagno z dilującym dragami producentem porno. Nie mogę uwierzyć, że zataiłaś ten szajs przede mną – wykrzyczał na jednym wydechu i jego oczy skupiły się na Rushu.

- Czaisz? Popaprane, nie?

- Aha – odparł natychmiast Rush. Męska solidarność i takie tam.

Przekonałam się, że Rush osiągnął poziom straszego skurczybyka, gdy Elvira zwróciła swoją uwagę na niego, a on nie tylko się nie cofnął, ale nawet nie mrugnął. Dowiódł swojego statusu, gdy kontynuował, sugerując:

- Powiem jednak, że może twoje udomawianie, stary, nie jest na miejscu. Mam tam braci w niepewnej gównianej sytuacji, więc może wy dwoje ogarniecie się i skończycie te pierdoły kiedy indziej?

Elvira przesunęła gniewne spojrzenie na swojego faceta i uniosła palec, machając na niego.

- Mnie to pasi, ale co do ciebie, tylko zaznaczę, właśnie zostałeś na czas nieokreślony odcięty od tego, czego potrzebujesz na rozpoczęcie dnia.

Zaryzykowałam spojrzenie na Malika i zobaczyłam, że gniewnie spogląda na Elvirę. Po czym wciągnął powietrze przez nos, wpatrując się jej w oczy, zanim wymamrotał:

- Zobaczymy.

- Ta, zobaczymy – odgryzła się i nagle pojawił się seksowny bielusiński uśmiech, który, otoczony kozią bródką, niesamowicie jaśniał, a to spowodowało, że awansował z przystojnego do tak zniewalającego, że musiałam przytrzymać się baru.

- Dziecinko, jeśli mnie odetniesz, to będzie oznaczać, że ty także jesteś odcięta, i przewiduję, że czas nieokreślony wyniesie około jednego dnia.

Widziałam jedynie tył głowy Elviry, ale wyobraziłam sobie, jak przewraca oczami, mrużąc:

- Nieważne. - Co w tłumaczeniu przez dziewczynę rozumiejącą dziewczyny oznaczało, że miał rację i próbowała zachować twarz.

Potem wsunęła się z powrotem na stół, skoncentrowała wkurzony wzrokna Rusha i warknęła:

- Tequila?

Rush spojrzał na mnie, po czym załapał kliszek do shota, postawił go na barze naprzeciw Elviry i polał.

Ledwie zdążył zabrać butelkę, zanim uniosła kieliszek i przechyliła.

Uderzyła kieliszkiem o bar, a ja, starając się nie wariować z powodu tego, cokolwiek się tam działo z moim mężczyzną, ojcem i moją najlepszą przyjaciółką, pochyliłam się do Elviry i szepnęłam:

- Twój facet jest poniekąd gorący.

Odwróciła się do mnie bez wrogości i odparła:

- Uważaj, czego sobie życzysz, dziewczyno. Jedna po drugiej moje przyjaciółki odpadają ze skurczybykami, obserwuję i myślę: Nie miałabym nic przeciw dostaniu odrobiny czegoś... czegoś od takiego skurczybyka. - Odstawiła kieliszek na bar i czekała na kolejną dolewkę. Rush to zrobił, ona wypła shota, po czym spojrzała znów na mnie i palnęła wyraźnie akcentując:

- *Błąd.*

- Mam skurczybyka - przypomniałam.

- Ta - odparła - i Tyra opowiadała, że wy dwoje mieliście ciche dni z powodu cholernej lodówki. Oni są do tego zdolni i nie wahają się kłócić o lodówkę. Komputerowy goguś miałby gdzieś, jaką lodówkę kupujesz. Komputerowy goguś po prostu dziękowałby swojej szczęśliwej gwiazdzie, że dostaje regularnie. Komputerowy goguś

powiedziałaby: *Cokolwiek zechcesz, kochanie*, jeśli powiedziałbyś mi, że chcesz taką z frontem powlekany złotem.

Przypuszczałam, że to prawda, ale mimo to odchyliłam się, aby zerknąć na Malika, który teraz pochylał się nad barem. Zobaczyłam wysoką posturę, smukłe biodra, płaski brzuch, wielkie dłonie, barczyste ramiona, idealną skórę, ciepłe brązowe oczy i olśniewający uśmiech, nawet jeśli był skierowany w stronę baru. Kręcił głową w sposób, który mówił jasno, że uważa swoją kobietę za szaloną, ale w każdym calu rozkoszną.

Pochyliłam się ponownie w stronę Elviry i zauważyłam:

- To prawda, ale komputerowi gogusie nie mają tendencji do wyglądu jak Denzel Washington w czasach *Dnia próby*. Denzel mógł budzić lęk w tym filmie, ale to było w każdym calu gorące. On jest bardziej Denzelem³⁹ z *Człowieka w ogniu* - intensywny, z odrobiną poczucia humoru i w dodatku z kocią bródką.

Elvira popatrzyła na mnie i zapytała:

- Znasz na pamięć każdy film Denzela?

- A nie każdy tak ma?

Spojrzała na swój kieliszek, odstawiła go na bar i wymamrotała:

- Słuszna uwaga.

Rush polał kolejnego shota, przechyliła go i sięgnęła, aby zabrać mu butelkę. Byłam urodzoną biker babe i nie przeszkadzało mi przyłożenie butelki do ust i pociągnięcie z gwinta, więc to właśnie zrobiłam.

³⁹ A macie, co mi tam ;)



Wycinek z plakatu *Człowiek w ogniu*.

Stawiałam butelkę na barze, gdy ponownie otworzyły się drzwi i wszystkie oczy, włączając moje, skierowały się na nie. Puls mi przyspieszył, gdy weszła Natalie a za nią Hound, Boz i Speck.

Wyglądała na spanikowaną. Miała na sobie krótki, obcisły strój pielęgniarki, białe pończochy i podwiązki oraz białe, lakierkowe zdzirowate platformy wiązane aż do kolan. Jej cycki się wylewały, a włosy były gniazdem loków zebranych w kucyki z czepkiem. Elvira miała rację. Ten cały show był przewałkowany, a jako pielęgniarka przyjąłam ten widok jako osobistą obrazę.

Jednak nie mogłam o tym dłużej rozmyślać, gdyż poczułam zimno zaczynające przenikać z zewnątrz do mojego systemu, ponieważ Nat, Hound, Boz oraz Speck byli jedynymi, którzy weszli.

Bez Shy'a.

Bez taty.

Zeskoczyłam ze stołka i spojrzałam w oczy Bozowi, nie ufając sobie, aby spojrzeć na Natalie. Jeszcze nie. Nie, dopóki nie wiedziałam, że wszyscy są cali.

- Gdzie Shy i tata?

Hound rozkazał Rushowi:

- Zamknij ją. Mój pokój.

Popchnął Natalie ręką, którą dotychczas trzymał ją za ramie, a ona potknęła się na swoich zdzirowantych burtach.

Rush ruszył w stronę Natalie. Wróciłam wzrokiem do Boza.

- Gdzie oni są?

- Tabby - zawołała Natalie drżącym głosem.

Nie przestałam wpatrywać się w Boza.

- Boz? Gdzie jest Shy i mój tata?

- Tabby – zawołała znów Natalie. Jej głos załamał się w połowie mojego imienia i zimno przetoczyło się przeze mnie, mroząc mnie całkowicie.

Spojrzałam na nią.

- Kiepsko poszło – stwierdziła i zobaczyłam łzy płynące z jej oczu, a razem z nimi tusz. Rush doszedł do niej, złapał za ramię, ale nie zdołał ruszyć, bo wystąpiłam naprzód i stanęłam naprzeciw.

- Mój mężczyzna czy mój ojciec?

- Odsuń się, Tabby, kochanie, musimy ją zamknąć, a potem zająć się kilkoma sprawami – powiedział Boz z tyłu. Najwyraźniej musiał stać niedaleko.

- Mój mężczyzna czy mój ojciec? – zażądałam odpowiedzi, nie ruszając się na krok.

- Może usiądźmy na kanapie, nalejmy ci drinka i porozmawiamy – ciągnął Boz.

- Mój mężczyzna – pochyliłam się tak, że stałam nos w nos z moją *byłą* najlepszą przyjaciółką, a potem nie wytrzymałam: - *czy mój ojciec?* – skończyłam wrzeszcząc.

- Shy został postrzelony - szepnęła i ostre zimno rozprzestrzeniło się, implodując we mnie. Ból był potworny. Nie do zniesienia, tak że musiałam coś zrobić. Musiałam spróbować trochę go odreagować. Odreagować na kimś.

I tak zrobiłam.

Wzięłam zamach i spoliczkowałam ją z całej siły.

Najwyraźniej miałam jej sporo, skoro nie tylko jej głowa, ale całe ciało się zachwiało. Znów straciła grunt pod nogami na tych niebotycznych zdirowatych butach. Stała jedynie dlatego, że Rush ją podtrzymał.

Spojrzałam w górę na Boza:

- Jak źle?

- Draśnięcie, nienajgorsze. Tack zabrał go do Baldy'ego, żeby go obejrzał i zszył, jeśli zajdzie potrzeba – odpowiedział Boz.

- Jak źle?

- Muśnięty w szyję, Tabby – odpowiedział Boz, a ja poczułam bicie pulsu w nadgarstkach, w skroni i na szyi. - To był rykoszet strzału ostrzegawczego. Pogorszył i tak kiepską sytuację. Jednak nie trafiono w nic ważnego. Będzie blizna, ale z nim wszystko w porządku. Wszyscy są wkurzeni, bo ściągnęliśmy sobie na łeb nowy problem.

- Nowy problem – stwierdziłam i zwróciłam wzrok z powrotem na Natalie.

Opuściła swój wzrok na moje ramiona.

- Spójrz na mnie – wysyczałam i zajęło kilka sekund, zanim to zrobiła. – Zadzwoiłaś dzisiaj do mnie w pełni świadoma. Świadoma, że dla mnie się tam pojawią i nadstawią tyłki. Wiedząc, że to bagno. Wiedząc, że narażą się na niebezpieczeństwo. I bez zastanowienia Shy się tam dla mnie pojawił. Zadzwoił po braci i nadstawili swoje tyłki dla ciebie. Mój mężczyzna, mój tata, mój brat, moja rodzina - wszyscy zostali wyciągnięci z łóżek, żeby zająć się twoim syfem. A teraz mój mężczyzna jest przez ciebie ranny. A teraz moja rodzina ma problemy... *przez ciebie.*

- Tabby...

Pokręciłam głową.

- Nie, ty teraz się nie odzywasz. Dawałam ci szansę na rozmowę raz po raz przez miesiące i nie skorzystałaś z żadnej z nich. Pozostawiłaś mnie w niepewności, aż zabrnęłaś za daleko, wpadłaś w gówna po uszy

i potrzebowałaś się wykaraskać. Oferowałam pomocną dłoń miesiące temu, Nat, ale odmówiłaś jej przyjęcia. W tej chwili jesteś dla mnie martwa. *Martwa*. Jediną drogą do twojego wskrzeszenia jest wygrzebanie się z tego szajsu na dobre, Natalie, spłacenie dilera własnymi cholernymi pieniędzmi i wykombinowanie, jak naprawić tę sytuację dla mojej rodziny. Sprawisz ten cud, wtedy dla mnie znowu będziesz oddychać. Do tego czasu nie istniejesz.

- Tab, miałaś rację... - zaczęła, pochylając się błagalnie w moją stronę, ale ja się odsunęłam i odwróciłam do Boza.

- Zabierz mnie do Shy'a - zażądałam.

- Słoneczko, gówno wrze i Shy chce, żebyś była w Kompleksie, gdzie jesteś bezpieczna - odparł Boz.

- Zabierz mnie... *do mojego mężczyzny!* - krzyknęłam, nie wytrzymując. Potrzebowałam Shy'a, musiałam przekonać się sama, że jest z nim dobrze.

Boz otworzył usta, ale wkroczył Hiund.

- Krzycz, wrzesz, drap, bij, gryź, kobieto, cokolwiek zrobisz, nigdzie nie ruszysz stąd tyłka. Rozumiemy, że straciłaś faceta i jesteś nakręcona. Ale mówimy ci, że on ma się dobrze. Masz nas, Tab, my mamy ciebie, nie wkręcalibyśmy cię w tak ważnej sprawie. Shy mówi, że masz tu zostać. Zostajesz. Chcesz być z dala od tej suki, załatwione. Zamykamy ją tak, żeby jej nie dorwali i żeby nie wpakowała się w więcej kłopotów. Czego nie zrobimy, to nie zabierzemy cię do naszego brata, kiedy kazał nam pilnować twojego bezpieczeństwa. Jeśli spróbujesz się ruszyć, kobieto, to również zostaniesz zamknięta. Twój wybór - posadź tyłek i napij się drinka albo zostaniesz zamknięta w pokoju twojego faceta. Decyduj. No już. Mamy rozpiżdziel do ogarnięcia.

Wpatrywałam się ze złością w Hounda, ale nawet z gniewem, z jakim patrzyłam mu w oczy, wiedziałam, że mogłam wpaść w szal, a i tak nie zszedłby mi z drogi. Poza tym mieli robotę i nie byłabym prawdziwą starą, jeśli bym ich od tego odciągała. Skoro byłam starą Shy'a i wiedziałam, że moje zachowanie na niego rzutuje, wycofałam się. Ale skoro byłam Tabby, a on był Houndem, nie zrobiłam tego z wdziękiem.

- Jesteś skreślony z mojej listy kartek świątecznych - ogłosiłam.

Na co odpowiedział od razu:

- Nie wiedziałem, że na niej jestem.

Zmrużyłam oczy.

- Nie otwierałeś moich kartek świątecznych?

- Tab, chcesz żeby tu stał i gadał o kartkach świątecznych, czy chcesz, żeby zajął się robotą? - odgryzł się.

Ciągle patrzyłam gniewnie i stwierdziłam:

- Potrzebuję drinka.

- Uznajcie mnie za barmana - oświadczyła Elvira, zeskakując ze stołka z wymierzonym spojrzeniem w Malika, który nadal opierał się na luzaku o bar. Po czym dumnym krokiem, z tyłkiem odzianym w designerską sukienkę, okrążyła bar i weszła za niego.

- Zamknij ją w pokoju Hounda i znajdź Jokera. Mamy Speaka do pomocy. Wy, chłopaki, zamknijcie to miejsce i sprawdźcie Ride. Wkrótce dostaniecie wsparcie - powiedział Boz do Rusha. Rush skinął i wyprowadził bladą, cicho szlochającą Natalie.

Zignorowałam stan emocjonalny najlepszej przyjaciółki (co było trudne) i podciągnęłam się, aby usiąść na stołku przy barze.

Malik przysunął się bliżej, gdy Elvira nalewała kawę.

- Napędzenie porządnego stracha działa, słonko – powiedział Malik, a ja spojrzałam na niego.

- Widziałem to niejedyn raz.

- Nie jestem pewna, czy mnie to w tym momencie obchodzi – odparłam.

- W tym momencie, nie. Rozumiem – nachylił się zbliżając do mnie – jednakże dojdiesz do tego, dziewczyno. Twój mężczyzna może przelał krew, ale oddycha. Musisz odnaleźć w sobie przebaczenie, ponieważ ci na niej zależy. Aby pozbyć się stroju pielęgniarki filmu porno i wejść na właściwą ścieżkę, będzie potrzebowała wszelkiej pomocy, jaką będzie w stanie uzyskać.

- Nie chcę wyjść na zołzę, czy coś, ale kim ty jesteś, doradcą do spraw narkomanów?

- Nie, jestem gliną w obyczajówce⁴⁰.

Cóż, to wiele wyjaśnia.

Spojrzałam na Elvirę.

- Widujesz się z gliną?

Elvira skończyła z kawą, teraz nalewała shoty tequili. Zerknęła na Malika, po czym spojrzała na mnie.

- Widywałam.

Odwróciłam się do Mailka, aby zobaczyć, że szeroko uśmiecha się do Elviry, jakby uważał ją za uroczą.

Odwróciłam się z powrotem do Elviry, żeby zobaczyć jak wali shota.

Po czym przepija go kawą.

Po czym robi powtórkę.

⁴⁰ Jest to policja obyczajowa, zajmuje się przestępstwami uchodzącymi za „niemoralne”: narkotyki, prostytutka, hazard, alkohol (wśród nieletnich), itd.

- Aby mieć skurczybyka, musiałam wybierać między bikerem, komandosem, wojskowym albo gliną. Moje ciuchy nie mówią: *wskakuj na tył motoru*. Od komandosów aż krzyczy: *bajzel* i zaufaj mi, wiem to z doświadczenia. Nie mam ochoty spędzać dni na poznawaniu różnych sposobów wywabiania plam krwi spowodowanych mordobiciem z bojówek. A wojskowi są wysyłani gdzie bądź. Jestem pewna, że nie wynoszą śmieci przez miesiące i zamartwiałabym się na śmierć, że na służbie wystawiony jest na ostrzał, nawet jeśli robiłby to, aby bronić bezpieczeństwa innych. Więc utknęłam z gliną. Czasem dostaje się pod ostrzał i pilnuje bezpieczeństwa innych, ale przynajmniej jest w domu i wynosi śmieci⁴¹.

- Nie jestem pewna, czy trafiłaś źle, Elviro. Powiem tylko: śniadanie do łóżka? – argumentowałam, a jej brwi podskoczyły.

- Dziewczyno, przestań. Przypomnę, że odcięłaś swojego na trzy dni z powodu kruszonego lodu. Byłaś świadkiem jego przewinienia. Za to należy się co najmniej tydzień i doskonale o tym wiesz.

Nie myliła się. Krzyczał na nią przy publice. Shy, zdecydowanie, zarobiłby za to embargo.

Aby to zakomunikować, wzięłam łyk kawy.

- Uprzesz się na tydzień, dziecinko, i będziemy mieli problem – powiedział nisko Malik.

Elvira przewróciła oczami w moją stronę, ale nie odpowiedziała.

- Jeżeli dalej będziesz gadała do swojej kumpeli, jakbym nie siedział obok, również będziemy mieli problem – ciągnął dalej.

Elvira przewróciła oczami, tym razem patrząc w jego kierunku.

⁴¹ Elvira, siostró, kocham Twój pragmatyzm.

- Przewrócisz oczami jeszcze jeden raz i stracisz wszystko, co wiąże się z moimi ustami – ostrzegł.

Spiorunowała go wzrokiem.

Zauważyłam, że nie przewróciła oczami i nie mówiła o Maliku, jakby go tam nie było.

Dalej popijałam kawę.

Patrzyłam, jak Rush i Jocker idą przez Kompleks, posyłając Malikowi spojrzenie, na które odpowiedział potwierdzającym, niewerbalnym, macho męskim uniesieniem podbródka, mówiącym: *mam to*.

Nie wiedziałam, co *miał*, ale domyślałam się, że chodziło o jego kobietę w Kompleksie bikerów, więc nawet jako gliniarz zamierzał dołożyć swoją cegiełkę, aby mieć pewność, że jesteśmy tu bezpieczne.

Potem obserwowałam mojego brata i jego brata, jak wychodzą przez frontowe drzwi.

Potem czekałam cierpliwie na swojego mężczyznę, aż po mnie przyjdzie.

Tak, jakby postąpiła każda urodzona biker babe.



Dziecinko, wszystko jest dobrze.

- Pozwól mi na to spojrzeć.

- Tabby, skarbie, czuję się *dobrze*.

Odchyliłam się, położyłam dłonie na biodrach i zmierzyłam go wzrokiem.

- A ja jestem pielęgniarką, Shy'u Cage. Jestem również twoją kobietą. I chcę *na to spojrzeć*.

- Wszystko jest dobrze – powtórzył Shy. – Baldy wie, co robi.

Doktor Baldwin, człowiek, którego znałam od lat, wiedział, co robił, ale robił to za kasę i nie brał mała. To oznaczało, że chociaż posiadał Harley'a, potrzebował fryzjera, miał tatuaże i wyglądał jak groźny typ, to posiadał również niesamowicie dobrze wyposażoną klinikę.

Bez względu na to, że byłam świadoma umiejętności Baldy'ego, spojrzałam na Shy'a zawodowym okiem.

Wrócił jakieś dziesięć minut temu, co było jakieś dziesięć minut po tym, jak Malik wywołał cud, sprawiając, że Elvira zmieniła postawę i w czasie, gdy Shy, tata i cała reszta chłopaków wmaszerowała, wszyscy wkurzeni na serio. Elvira stała pomiędzy jego nogami, gdy ten siedział na stołku i się tulili.

Co było urocze.

Teraz Shy i ja byliśmy w jego pokoju w Kompleksie. Wyglądał tak, jak mówił, poza małym, białym bandażem na szyi i odbarwieniem na czarnym podkoszulku poniżej bandaża, które rozpoznałam jako zaschlą krew. Jego skóra miała odpowiedni odcień. Nie wydawał się osowiały, miał szycie w miejscowym znieczuleniu.

Jednak chciałam to obejrzeć.

- Kochanie, usiądź na łóżku i pozwól mi to obejrzeć.

Wpatrywał się w moje oczy przez kilka sekund, zanim westchnął i usiadł na łóżku.

Zbliżyłam się, delikatnie uniosłam plaster i spojrzałam. Chłopaki nie naopowiadali kłamstw. To było tylko draśnięcie, które wymagało kilku szwów.

Mój mężczyzna był cały.

Dzięki Bogu.

Ostrożnie docisnęłam plaster z powrotem i usiadłam na łóżku obok Shy'a.

- Zadowolona?

- Z tego, że moja najlepsza przyjaciółka jest idiotką, która wciągnęła mojego faceta w sytuację, z którą wiązała się wymianą ognia i która ściągnęła na klub kłopoty? - zapytałam w odpowiedzi. - Nie.

Shy przesunął się, objął mnie i pociągnął nas na łóżko. Kiedy nas ułożył - on na plecach, ja praktycznie na nim - wsunął rękę w moje włosy i poinformował mnie:

- Tak bardzo, jak nie chcę pozwolić, aby tej suce uszło to na sucho, muszę powiedzieć, że Klub już od jakiegoś czasu ma problemy z Benito. Utrzymujemy terytorium Chaosu w pobliżu Ride wolne od prochów i dziwek. To jest jasny przekaz dla wszystkich, ale Benito ostatnio je naruszał. - Patrzył mi w oczy, wziął głęboki wdech i stwierdził: - Jeśli mu to powiesz, to nie będę zadowolony, ale to był powód, dla którego Rush wahał się co do Chaosu.

- Nie rozumiem.

Przekręcił mnie na plecy, przycisnął lekko, podtrzymując się.

- Dobra, Tab, ludzie, którzy pilnują, aby terytorium Chaosu było czyste, to Chaos.

- Okej - stwierdziłam.

Shy zmierzył mnie wzrokiem, po czym wyjaśnił:

- Bracia, dziecinko. Nie gliny.

Zamrugłam. Zbyt mało snu z za dużą ilością tequili zmieszało się z za dużą ilością kawy, oświecając mnie i dotarło to do mnie.

- Twierdzisz, że jesteście samozwańczą strażą obywatelską? - wydyszałam.

Shy skinął głową:

- Nasze terytorium, nasze zasady, nasze prawo, wszystko w naszych rękach. Osiem kilometrów w promieniu sklepu i warsztatu. *Wszystkie* sklepy. Całe terytorium Chosu.

Ożeż w mordę. Nie wiedziałam.

To znaczy, nie jestem głupia i słyszałam swoich rodziców, kłócących się cały cholerny czas, więc to nie tak, że nie wiem, że Klub ma niezłą historię. Co więcej to klub motocyklowy. Samo to wiele mówi. Tata od początku miał plany, żeby oczyścić Klub. W dużej mierze byłam osłaniana przed tym, co wynikało z oczyszczania Chaosu, ale sytuacja stała się ekstremalna, gdy poszedł z załatwieniem tego na ostro, więc to nie tak, że byłam niczego nieświadoma.

Ale tata tego dokonał. Oczyszczył Klub, wyciągnął go z bagna.

- Shy...

Objął dłonią bok mojej głowy i zbliżył twarz.

- Dziecinko, zostaw to tak.

- Nie jestem pewna...

Docisnął delikatnie rękę do mojej głowy.

- Nie chcę być fiutem, wiesz o tym, ale mimo to muszę to powiedzieć. Skarbie, to nie twoja sprawa. To interes Klubu. Wiedz jedynie, że twój tata nie jest głupcem. Wie, co się dzieje. Ale Rush jest synem swojego ojca. Nie żył koszmarem, jakim żył twój ojciec w przeszłości Klubu, ale to nie oznacza, że nie ma misji. Tack wyciągnął Klub z poważnego bagna, ale to nadal Chaos i przywykł robić to po swojemu, zajmować się klubowymi sprawami, zajmować się tym, co nasze. Rush uważa, że robota Tucka nie jest skończona. Chce, żebyśmy bronili tego, co jest nasze i mieli czyste ręce od wszystkiego, od czego możemy się upaprać,

oczyszczając ścieżkę ze wszystkich śmieci. Rush uważa, że to robota dla gliniarzy, a naszym zadaniem jest dbanie o naszą własność, a nie o wszystko, co znajduje się w promieniu ośmiu kilometrów. Przypuszczam, że gadał o tym z twoim ojcem. Tack zdaje sobie sprawę, że jeśli nie utrzyma się bezpieczeństwa w obrębie granic, to całe gówno nas zaleje i w tej sprawie się nie zgadzają. Po drugie - przypuszczam, że zamiast trzymać się z daleka i wyrażać swoje zdanie przez zostanie poza Klubem, zdecydował, że wykorzysta możliwość zmienienia Klubu, poprzez dołączenie do nas.

To nie brzmiało dobrze.

Wcale.

- Masz na myśli to, że chce obalić tatę? - zapytałam drżącym głosem.

- Nie wiem, co to oznacza. Wiem, że twój brat również nie jest głupcem. Mogę to wywnioskować ze sposobu, w jaki ogarnia sprawy jako rekrut, widzę, że Klub coś dla niego znaczy i muszę przyznać, Tab, kurewsko mnie to dziwi. Jeśli ja bym miał takie dziedzictwo, to jak tylko skończyłbym osiemnastkę, zaharowywałbym się, żeby dostać naszywkę⁴². On wskoczył na pokład, mając dwadzieścia pięć lat. Ale nie ma wątpliwości, że daje z siebie wszystko. Dog i Brick są w Grand Junction⁴³, Hop i ja jesteśmy dla Tucka, a on z nami gada. To jest coś, czego nie robisz. Mimo że się zmartwiasz, nic o tym nie wiesz. Obserwujesz z zewnątrz dokładnie jak wszyscy. Nie bierzesz na spytki żadnego z nich. To twój tata i brat, ale ostatecznie to są interes Klubu, Tabby, wiesz doskonale, co to znaczy.

Wiedziałam.

⁴² Cięcia, jak kto woli.

⁴³ Miasto w stanie Kolorado.

Wiedziałam również, że niedługo po ujawnieniu sprawy z Lee Nightingale'em i z chłopakami wspierającymi Shy'a w załatwieniu tego, Shy podszedł do ojca i zapytał, czy jego oferta, aby został porucznikiem, była nadal aktualna. Tata przyznał, że trzymał to stanowisko dla Shy'a, aż będzie gotów. Nikt inny nawet nie był brany pod uwagę. To oznaczało, że był w wewnętrznym kręgu, miał wysoki status w Klubie, a w jego wieku to było coś wielkiego.

Dlatego jako jego kobieta, przy jego pozycji w Klubie, musiałam stać u jego boku.

To oznaczało, że nie mogę się wtrącać i mam nie wychodzić przed niego w sprawach Klubu. Więc po prostu przyznałam:

- Shy, mam złe przeczucia co do tego.

- Masz, bo jesteś córką i siostrą. Nie jesteś synem czy bratem Chaosu. Oni mogą się nie zgadzać, ale twój brat kocha swojego ojca, szanuje go i gdy zasłuży na naszywkę, dodadzą do tego inny wymiar swoich stosunków. Każdy z nas nie dogaduje się z kimś co jakiś czas. Jest nerwówka, różne opinie, polityka, nawet starcia. Ale zawsze jest braterstwo i wszyscy to wiemy. To nigdy nie zginie.

Cóż, przynajmniej tyle.

Wycofałam się. Przesunęłam wzrok na bandaż, a potem znów na twarz.

- Jak duży jest problem z gościem od porno? – zapytałam cicho i dostałam taką odpowiedź, jakiej się spodziewałam.

- To nie jest coś, czym musisz się martwić.

To było coś, w czym musiałam go naprostować, biorąc pod uwagę, że byłam jego kobietą, a on, mój mężczyzna, miał bandaż na szyi.

- Błąd, Shy – szepnęłam.

Przybliżył twarz.

- Ta twoja zdzira to chodzące kłopoty. Sięgnęła dna, ale sprawy, w które się wplątała, one nic nie znaczą. Może się otrząśnie i ogarnie system, a może nie. To nie było w porządku, że do ciebie zadzwoniła i wciągnęła ciebie oraz Chaos w ten cyrk, ale to i tak by się stało, po prostu zaczęło się wcześniej. Zostałaś w to wplątała, no i teraz wiesz. Ale to wszystko, nie martw się.

- To niemożliwe – poinformowałam go.

- Jeśli sądzisz, że ten Klub nie przechodził gorszych zawieruch niż ten koleś, to jesteś w błędzie.

To nie była zbyt mile widziana informacja.

- Shy, zostałeś postrzelony, jesteś cały, ale...

Poruszył głową, a jego usta dotknęły moich i gdy podniósł głowę, kciukiem przesunął po moich wargach.

- Tab, dziecinko, po tym co straciłaś, czy sądziłaś choćby przez sekundę, że narażałbym się na cokolwiek lub twój ojciec naraziłby mnie na cokolwiek, przez co mogłabyś mnie stracić?

To sprawiło, że poczułam się odrobinę lepiej, ponieważ nie uważałam tak nawet przez sekundę, ale to nie oznaczyło, że pomimo jego kciuka będącego nadal na moich ustach, nie powtórzę:

- Shy, skarbie, postrzelono cię.

- Draśnięto – wyjaśnił.

- Ale...

- Nie zostawię cię.

- Ale, Shy...

Lekko docisnął kciuk do moich ust.

- Tabitha, nie zostawię cię.

Przez chwilę, milcząc, patrzyłam mu w oczy.

Po czym uniosłam dłoń, objęłam go za nadgarstek i odciągnęłam jego rękę.

- Lepiej, żeby tak było.

Wyszczerzył się i odszepnął:

- Jesteś na mnie skazana.

Boże, oby.

Zaczerpnęłam nierówny oddech.

Poczym powiedziałam:

- Przepraszam, że przez moją byłą najlepszą przyjaciółkę zostałeś postrzelony.

Skrzywił się, po chwili zmienił grymas w uśmiech.

- Zdarza się.

Było to odrobinę wymuszone, ale odwzajemniłam uśmiech.

Wyswobodził się z mojego uścisku, tak że jego ręka mogła wrócić, a jego kciuk ślizgał się wzdłuż moich ust, podczas gdy jego oczy je obserwowały.

Znikł jego uśmiech, gdy znów spojrział mi w oczy.

- Zawsze i na zawsze, dziecinko, jesteś skazana na mnie.

Wzięłam głęboki wdech, który był cudownie kojący i przytaknęłam. Shy patrzył na mnie badawczo, po czym pochylił się, dotknął swoimi ustami moich, przekręcił się na plecy, pociągając mnie ze sobą i przycisnął mnie do swojego boku.

- Padam, skarbie - wymamrotał - odpocznij ze mną.

- Okej - również wymamrotałam, wtulając się w niego bardziej, wiedząc, że po spożyciu takiej ilości kofeiny i po wszystkim, co się stało i czego się dowiedziałam, nie zmrużę oka. Miałam rację. Poczułam,

jak Shy się odprężył pod mną, oddech mu się wyrównuje, a ramię wokół mojej tali staje się ciężkie.

Wpatrywałam się w jego podkoszulek, wisior spoczywający na gardle. W głowie miałam gonitwę myśli, ale żadna z nich nie była radosna.

Wtedy jedna pojawiła się i pozostała na dobre: *Jesteś na mnie skazana.*

Wykrzywiłam usta w uśmiechu.

Potem odprężyłam się przy moim mężczyźnie, mój oddech się wyrównał, poczułam się coraz cięższa. Mocno wtulona w jego bok, owinięta wokół niego zasypiałam, udowadniając coś, co przegapił, zasypiając, ale to nie miało znaczenia, skoro on doskonale o tym wiedział.

On również jest na mnie skazany.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Wszyscy razem

Shy

Shy wyczuł wibrację, otworzył oczy i poczuł leżącą na nim Tabby. Ostrożnie ją objął i pocałował w czubek głowy, potem wysunął się z pod jej śpiącego ciała.

Opuszczając stopy z łóżka, obserwował, jak jego dziewczyna, nadal pogrążona we śnie, zmieniła pozycję, wtulając w jego poduszkę.

Chciał odsunąć jej włosy z twarzy, aby mógł ją zobaczyć, poczuć miękkość pod palcami, ale nie chciał ryzykować, że się obudzi. Zostawił ją więc w swoim łóżku i wyszedł z pokoju.

Gdy wszedł do wspólnego pokoju, zobaczył braci zebranych przy barze. Hop siedział na stołu, Tack stał blisko niego. Shy ruszył spokojnym krokiem i gdy się zbliżał, Tack zapytał:

- Wszystko z nią dobrze?
- Śpi – odpowiedział Shy.
- Wszystko z nią dobrze? – wymamrotał Tack.
- Odplynęła na chwilę, chcę załatwić to gównno i wrócić do niej, zanim się obudzi.

Tack kiwnął, Hop zsunął się ze stołka i ruszyli w stronę motorów. Tack trzymał telefon przy uchu.

Zanim odpalili motory i wyjechali, zaczekali, aż ich brat skończy rozmawiać przez komórkę. Tack prowadził, Hop i Shy jechali tuż za nim ramię w ramię.

Tack i jego zastępcy przyjechali pierwsi na miejsce spotkania. Zeszli z motorów i czekali, aż najedzie pierwszy pojazd.

Nieoznakowany radiowóz podrzucił Mitch'a Lawsona i Brocka Luckasa - detektywów DPD.⁴⁴ Obaj byli związani z Tackiem z powodu skomplikowanych splotów wydarzeń. Skomplikowanych, ponieważ dotyczyły kobiet, a w przypadku Lawsona, dzieci.

Shy obserwował mężczyzn, gdy wysiadali z samochodu i ruszyli w ich stronę. Jego uwadze nie uszło, że obaj, nawet w okularach przeciwsłonecznych, zauważyli bandaż na jego szyi. Lawson spojrzał na Tacka.

- Plotka głosi, że ostatniej nocy ściągnęliście sobie na głowę kłopoty.

- Najlepsza przyjaciółka mojej córki zaczęła ćpać. Żaden diler narkotykowy nie jest dobry, ale jej i tak udało się wybrać najgorszego - potwierdził Tack.

Lucas przekrzywił głowę w stronę Shy'a:

- Dostała nauczkę?

- Zobaczymy - wymamrotał Tack w chwili, gdy zajechał szary Camaro i wszystkie oczy skierowały się na parkującego Hawka Delgado, który za chwilę wysiadł ze swojego pojazdu. Jego prawa ręka, Jorge, wyskoczył z miejsca pasażera. W odróżnieniu do Lawsona i Lucasa, gdy ruszył w ich stronę, nie wyglądał, jakby oceniał sytuację. Był wkurzony.

Zatrzymał się przy nich, rzucił spojrzenie Tackowi i oświadczył:

- Po spotkaniu zamienimy słówko.

⁴⁴ Policja Denver - Denver Police Department

- Nie jestem zwolennikiem start w ludziach – odparł Tack, mówiąc tym samym, że nie będzie żadnej gadki po spotkaniu. Zrobił, co zrobił i Hawk musiał to przyjąć do wiadomości.

- Chciałeś tę dziewczynę, zobaczyłeś tam Elvirę, wiedziałeś, że mam tam robotę, a wszystko, co musiałeś zrobić, to wykonać telefon – dociął Hawk.

- Nie pierdol głupot – ogryzł się Tack. – Miałeś robotę, chodziło o konkretne zadanie, a twoim zadaniem nie była ta dziewczyna. Istniało pięćdziesiąt procent szans, że dopuściłbyś, żeby wyruchali laskę. To był ostatni dzwonek. Ona znaczy wiele dla mojej córki. Musiałem działać i nie mogłem pozwolić sobie na tracenie, i tak już ograniczonego, czasu na negocjacje z tobą.

Shy obserwował, jak twarz Hawka staje się napięta, co oznaczało, że przyznawał rację Tackowi.

- Dobra – uciął Luckas, zmieniając temat, zanim atmosfera się pogorszyła. – To żadna tajemnica, że Chaos od jakiegoś czasu miał problemy z Benito. Również nie jest tajemnicą, że DPD zawsze miało z nim problemy, skoro jest nic nie wartą kanalią. Tajemnicą, aż do ostatniej nocy, było, że Delgado pracował tam nad czymś, co się wczoraj jebnęło. Teraz Benito będzie bardziej niż zdeterminowany, aby opanować terytorium Chaosu. Hawk jest spalony, gdyż zapewne już połączyli Elvirę z jego operacją. – Lucas spojrział na Delgado. – Nie wspominając już, o wkurzonym w całej rozciągłości Maliku, że Elvira została w to wciągnięta i pomimo że jej płacisz, powinieneś obgadać z nim jej zaangażowanie, bo jest dla niego niezwykle cenna.

- Ma ochronę poza chwilami, gdy sypia z gliną – odparł Delgado. – Reszta jest na mojej głowie.

Sytuacja stała się groźna. Oni wszyscy o tym wiedzieli. Ale Benito także o tym wiedział.

- Zatem wiemy, że to nie lada wyzwanie - stwierdził Lawson - ale wiemy również, że nadszedł czas na zakończenie operacji Benito.

- Czas nadszedł już dwa lata temu - rzucił Hop.

- Nie będę się z tym spierał - zaczął Lucas - ale tak się nie stało. Przypuszczam, że nikt się nie spodziewał, że sytuacja była aż tak nagląca. Teraz jest w każdym calu niecierpiąca zwłoki.

- Skrajnie - zgodził się Tack i zadeklarował: - Wojna.

- Chaos i Delgado... - dodał Shy, patrząc na Hawka - myślę, człowieku, że Benito jest najbardziej wkurzony na ciebie i jest gnidą. Uważaj na swoje tyły.

- Zawsze uważam - odparł Delgado.

- Miej oczy dokoła głowy - ciągnął dalej Shy. - Gnidy to przebiegłe skurwysynki, które potrafią zejść do podziemia. Może nie zajść cię od tyłu. Może wypełznąć z nikąd.

- Nie mówisz niczego, czego bym nie wiedział - powiedział Delgado.

- Mówi, że nie wiesz, że teraz to wspólna działka - ogłosił Tack. - Dlatego zwołaliśmy spotkanie. Jesteś celem. Elvira jest celem. Chaos jest celem. Benito to człowiek działający zgodnie z zasadą: „wszystkie chwytaki dozwolone”, więc w tej chwili potrzeba wszystkich par oczu, wszystkich par uszu, wszystkich rąk, całej broni... - Tack spojrzał na Lucasa i Lawsona i dokończył: - Wszystkich razem współdziałających.

Shy spojrzał na mężczyzn i nie było dla niego zaskoczeniem, że żaden się nie odezwał.

Milcząca zgoda.

Lucas i Lawson mogli być glinami, ale ich więź z Tackiem była ponad zdjęcie jakiegoś tam handlującego prochami producenta porno. Z punktu widzenia Chaosu sprawa Benito była znacznie poważniejsza.

Chodziło o coś więcej, niż tylko o Chaos mający na oku Benita.

Delgado i Tack od zawsze mieli na pieńku, jednak Tack w czasie jatkii osłaniał plecy kobiecie Delgado, co oznaczało, że obstawiał również Delgado. W rewanżu Delgado wsparł Tacka, gdy sytuacja z Cherry stała się ekstremalna.

Takie gówniane sytuacje nie odchodziły do lamusa bez nawiązania więzi. Więzi, na którą zawsze można liczyć. Tak więc, bez zbędnych słów, spotkanie dobiegło końca. Jorge i Delgado ruszyli do Camaro, Lucas i Lawson wrócili do nieoznakowanego wozu.

Trzej bracia obserwowali, jak odjeżdżają i gdy stracili ich z oczu, zbili się w kupę.

- Rush nie będzie zadowolony z tego bajzlu - zauważył Hop i Tack westchnął.

- Już nie jest. Zamieniliśmy kilka słów - Tack wyznał. - Uważa, że powinniśmy zwalić to na Lucasa oraz Lawsona i się wycofać. Powiedziałam mu, że tak się nie stanie. Wie, że z tego będzie rozpiżdziel. Twierdzi, że to dowodzi jego racji.

- Myli się - zauważył Shy. Tack na niego spojrzął i skinął głową.

- Aha - mamrotał Tack - przekona się. - Uniósł dłoń, dotknął swojego karku, spojrzął w dal i skończył: - My też się przekonamy.

Tak miało się stać. Wczorajsza wiadomość była jasna.

Odbicie Natalie równało się deklaracji wojny.

Odbili Natalie.

Mieli wojnę.

Teraz ważyło się jedynie, kto uderzy pierwszy.

- Muszę wracać do Tab - wymamrotał Shy.

Tack opuścił rękę i spojrzał na Shy'a.

- Dobra - zgodził się, a Shy obserwował, jak wciąga kolejny oddech, zanim stwierdził: - Jest moja, ale kapuję, że jest teraz twoja w sposób, w jaki już nigdy nie będę jej miał. Pełen respekt, ale proszę, żebyś zachował to dla siebie i jej nie martwił.

- Jest twoja, Tack, co oznacza, że nie jest idiotką. Suka zadzwoniła bezpośrednio do niej. - Shy uniósł dłoń, wskazując bandaż na szyi. - Wczoraj w nocy nic nie uszło jej uwadze. Wie, że ściągnęliśmy sobie na łeb kłopoty.

- Łapię, bracie. Nie twierdzą inaczej. Mówię, że masz to zachować dla siebie i jej nie martwić. Czaisz?

Shy wytrzymał jego spojrzenie i przytaknął.

Tack zaczerpnął kolejny oddech i wypuścił go z ulgą.

- Lanie - wymruczał Hop, wracając do tematu, z którego zeszedł i zasugerował, że powinni wracać do swoich kobiet.

Tack odwrócił się i skinął Hopowi.

- Dobra - powtórzył - na razie, bracie. Miejcie się na baczności. Jest jeszcze za wcześnie, Benito nie wykona ruchu tak szybko, ale pilnujcie się.

Shy przytaknął. Hop również.

Wskoczyli na motory i pojechali do swoich kobiet.

Tack

Tack Allen obserwował odjeżdżających barci. Nie ruszył jednak za nimi, jak zamierzał. Nie ruszył jeszcze długą chwilę po tym, jak zniknęli z pola widzenia.

Stał tam w pełni świadomy wszystkiego.

Tyra, Tabby, Lanie, Sheila, cała rodzina.

Benito Valezuela był poważnie popieprzony. Próżny. Pusty. Wyprany z emocji. Żadnej lojalności. Nic.

Wyprany ze wszystkiego oprócz chciwości.

Człowiek, który nie czuł nic poza chciwością, miał tylko jeden słaby punkt.

Ale Tack miał ich wiele.

- Kurwa – szepnął Tack, zamknął oczy i poczuł osiadający ciężar odpowiedzialności we wnętrzościach.

To się nie dobiegło końca.

To nigdy nie dobiegnie jebanego końca.

- Kurwa – powtórzył, ruszył w stronę motoru, przerzucił przez niego nogę i odjechał do swojej kobiety.

Shy

Shy otworzył drzwi swojego pokoju w kompleksie, przekroczył próg i na widok, który go przywitał, stanął jak wryty.

Tabby siedziała ze skrzyżowanymi nogami na jego łóżku w jego koszulce. Opuściła głowę i gapiała się na telefon, jej mina wyrażała niedowierzenie.

Zamknął za sobą drzwi, wołając:

- Tabby?

Powoli spojrzała na niego, niedowierzenie na jej twarzy rozwiało się, piękne niebieskie oczy zaczęły lśnić, a idealnie różowe usta krzywiły się figlarnie. Potem jej ciało zaczęło się trząść i właśnie wtedy usłyszał jej chichot.

Shy zamarł, widząc to.

Oto jego dziewczyna, po nocy takiej jak ostatnia, siedziała na jego łóżku, w jego pokoju... *śmiejąc się*.

O tak.

To była jego dziewczyna, przez śmiech wykrztusiła:

- Shy, skarbie, właśnie skończyłam gadać z Ty-Ty... - zamilkła kręcąc głową, chichocząc jeszcze trochę, ale zanim mógł ją pogonić, pociągnęła dalej: - Właśnie zdradziła mi najnowsze rewelacje o Lanie i Hopie, i kochanie... nigdy... nie mógłbyś... *uwierzyć*.

Później powiedziała mu to, w co nigdy miał nie uwierzyć, jednak mówiąc to, udowodniła jedynie, że nie znała Hopa zbyt dobrze.

Ponieważ Shy uwierzył.

W każde słowo.

Epilog *Zaczynij teraz*

Tabby

Dwa tygodnie później...

Zeskoczyłam z motoru Shy'a, wpatrując się w widok, który rozpościerał się przede mną. Denver było rozświetlone, rozciągając się od lewa do prawa, ale poniżej nie było nic poza ciemnością.

Absolutnie przepięknie.

Ruszyłam w do skraju górskiej szosy. Policzki szczypały mnie z zimna, które smagało je, gdy podjeżdżałam pod górę z Shy'em. Na tyle motocykla mojego faceta, czyli tam, gdzie było moje miejsce.

Czułam go za sobą. Objął mnie na wysokości klatki piersiowej, po czym poczułam usta na włosach.

- Co zaprzęta myśli mojej dziewczyny? - zapytał cicho.

Tak, dobrze mnie znał.

- Natalie - odrapałam, unosząc dłonie i oplatając palcami jego przedramiona.

Moja przyjaciółka wypadła z właściwych torów, nie to, żeby kiedykolwiek rzeczywiście na nich była.

To nie potrwało zbyt długo.

To również złamało mi serce.

Po tym wszystkim skończyłam z nią. Dobijało mnie to, ale nie mogłam jej uratować, więc musiałam chociaż ratować swój spokój ducha. Problem w tym, że to nie działało. Czułam, jak unosi usta z mojej głowy, ale zaraz opiera na niej swoją brodę.

W ciszy wpatrywaliśmy się w widok, który się przed nami rozpościerał.

Przerwałam tę ciszę:

- Dałeś jej szansę, a ona ją spaprała. Nawiała i tym samym sobie przechlapała. Odciąłeś ją od nas i teraz sama nie wiem... - Chwycałam go mocniej. - Shy, sama nie wiem, chociaż jestem na nią wkurzona, martwię się.

Poczułam, jak bierze głęboki oddech, a potem jego pierś opada, wtulając się mocniej w moje plecy.

- Wiesz, co myślę? - zapytał.

- Co myślisz?

- Myślę, że nie możesz marnować swojej energii i zawracać sobie głowy zamartwianiem się. Suka, którą dzieliły minuty od bycia zmuszoną do dania dupy, znika i sama strzela sobie w stopę, jest nic nie warta.

Zamknęłam oczy.

Miał *całkowitą* rację.

- Chcesz wiedzieć, co jeszcze myślę? - zapytał.

- Co?

- Żadna ilość twojej energii lub rozkminiania jej nie zmieni. Jest pogubiona, Tabby, tak bardzo, że to byłby istny cud, gdyby się otrząsnęła. Zanim się zadręczysz, odpuść i zdystansuj się do niej. Nie tylko mów: jej, mnie, sobie. *Zrób to.*

Przełknęłam.

Shy znów miał rację.

Dlatego przytaknęłam.

Jego ramiona zacisnęły się mocniej i pocałował mnie w czubek głowy.

- Chcesz wiedzieć, co jeszcze myślę? - zapytał.

- Co, kochanie?

- Moja dziewczyna za mnie wyjdzie.

Zamrugałam.

Uwolnił mnie ze swojego uścisku i odwrócił. Gdy stałam z nim twarzą w twarz, grzebał w kieszeni. Gdy wyciągnął z niej rękę, chwycił moją i na palec serdeczny mojej lewej dłoni wsunął pierścionek z owalnym diamentem.

Gapiałam się.

Był zachwycający, piękny. Nie za wielki, taki który przyciągałby uwagę i sprawiał, że bym się denerwowała. Nie za mały, mówił dokładnie to, co miał mówić.

A to, co mówił, było dokładanie tym, co w tym momencie mówiły szafirowe kolczyki w moich uszach: byłam kochana przez mojego twardego bikerka.

Trzymałam dłoń na wysokości twarzy z wyeksponowanymi palami. Shy obejmował ją swoją z kciukiem u podstawy pierścionka, a ja wpatrywałam się poprzez mrok w jego piękno.

- Nie miałaś szans iść ze mną, ale wybranie go był zbyt ważne, więc wziąłem Cherry – powiedział i przeniosłam na niego pełne zaskoczenia spojrzenie.

I znów to odnalazłam.

Miłość.

- Powiedziała, że ten jest dla ciebie, więc go masz – skończył.

- Jest – powiedziałam miękko. – Jest *dokładnie* w moim guście.

Uśmiechnął się szeroko.

- Więc go masz.

Gapiałam się na niego, później na pierścionek, gdy z moich ust samo wyszło:

- Pragnęłam cię, odkąd skończyłam szesnaście lat, Shy'u Cage.

Shy przesunął rękę w górę mojej szyi, zatrzymał się, obejmując policzek.

- W takim razie jestem mało kumaty, chociaż pożądanie ciebie wtedy byłoby nielegalne. Ale pragnęłam cię odkąd byłeś dziewiętnastką i wepchnęłaś mi język do gardła – odparł, po czym wymamrotał: – Wspominając, to chyba nawet wcześniej.

- Nie wepchnęłam ci języka do gardła. Dotknęłam raptem koniuszka twojego, pokazując, co traciłeś – poprawiłam go, a jego uśmiech jeszcze się poszerzył.

- Dobra robota, skarbie. Smakowało tak słodko, że mijały lata i nie mogłem pozbyć się tego smaku z języka.

Nagle moje oczy wypełniły się łzami.

- Pobieramy się – szepnęłam.

- Aha – odpowiedział, nadal się szczerząc.

- Pobieramy się – powtórzyłam.

- Ehe, dziecinko, i podoba mi się, że tobie podoba się wypowiedzianie tych słów, ale podobałoby mi się bardziej, jeśli byś się przymknęła i mnie pocałowała.

Nie pocałowałam go, tylko powiedziałam:

- Pobieramy się.

Shy zamilkł. Po czym puścił moją dłoń, tak aby mógł objąć moje policzki i pochylił głowę, zbliżając twarz.

- Tak, Tabby, dziecinko. Pobieramy się.

Nachyliła się do przodu, uderzając swoim czołem o jego. Zacisnęłam palce wokół jego nadgarstków i trzymałam mocno.

- Na ślub założę diamenty twojej mamy – powiedziałam.

- Dobrze, chcę, aby ona i tata byli tam z tobą i ze mną.

Po moim policzku zaczęła spływać łza. Kciuk Shy'a przejechał po nim, łapiąc ją w locie. Nic nie mówiłam, ale czułam wszystko.

- Tabby, kocham cię, skarbie, ale teraz odrobinę mnie przerażasz – przyznał Shy.

- Nie wiem, co z tym zrobić.

- Z czym?

- Z byciem taką szczęśliwą.

Jego palce wyprostowały się na moich policzkach, gdy docisnął swoje czoło do mojego. Po czym powiedział swoim szorstkim tonem:

- Zaczynij teraz.

- Słucham?- zapytałam.

- Zaczynij teraz – powtórzył.

- Shy...

- Zaczynij teraz, Tabitha. Zaczynij się do tego przyzwyczajać.

Wpatrywałam się w jego oczy, gdy uroniłam kolejną łzę.

- Wyśniłam sen – szepnęłam.

Opryskliwym tonem rozkazał:

- Ucisz się i mnie pocałuj.

Nie byłam cicho. Uroniłam kolejną łzę, a mój głos był chrypliwy, gdy powtórzyłam:

- Wyśniłam sen, Shy' u Cage.

Zamienił pozycje tak, że jego usta znalazły się tuż przy moich, a jego głos był głęboki i niski, gdy rozkazał:

- Ucisz się wreszcie i mnie pocałuj.

- Wyśniłam sen, gdy byłam szesnastolatką i oto jestem, stojąc w swoim marzeniu, z poczuciem, że się spełnił.

- Ja pierdołę⁴⁵ – wymamrotał.

Wtedy wiedziałam, że stracił cierpliwość, ponieważ Shy nachylił się i mnie pocałował.

Tak.

Wyśniłam sen i oto proszę: miałam pierścionek na palcu oraz całującego mnie mężczyznę. Stałam we własnym marzeniu z poczuciem, że się spełniło.

Miałam rację co do swoich uczuć.

Czułam wszystko.

I to było piękne.



Sześć miesięcy później...

Stałam w naszym kościele naprzeciw ołtarza obok Shy'a, trzymając bukiet kremowych róż z hortensjami, których łodygi były owinięte kremową atlasową wstążką. Włosy zakręciłam w masę loków, ponieważ z jakiegoś powodu Shy prosił, abym była uczesana w ten sposób.

⁴⁵ Nie ma jak kwiecisty język i bogate słownictwo.

Miałam na sobie kremową suknię ślubną, również bardzo wyrefinowaną, pasującą do moich włosów, na udzie podwiązkę, którą nosiła Ty-Ty na ślubie z tatą, a w uszach diamentowe kolczyki mamy Shy'a.

W tak zestawianym stroju brałam ślub z Shy'em. Tyra była moją drużną. London drużbą Shy'a. Tata, oczywiście, poprowadził mnie do ołtarza.

Nie kłopotaliśmy się dziewczynką z kwiatkami, skoro Rider i Cutter odgrywali chłopców od podawania obrączek.

Będąc „w pewnym sensie doświadczoną” starą, zdołałam jakoś się trzymać i nie rozplakać, gdy wypowiadałam sakramentalne „Tak”.

Nie wytrzymałam, gdy wypowiadał je Shy. Ale stwierdziłam, że nic nie szkodzi, skoro słyszę, że Tyra wtóruje mi płaczem.

Najlepszą częścią ceremonii było to, że po wszystkim Shy pocałował swoją pannę młodą, a gdy skończył, już jej nie puścił. Więc stałam w jego ramionach, z kciukiem na jego szczęce i z wpatrzonymi w niego oczami. Świat zniknął, tak że nie słyszałam pohukiwań i okrzyków przyjaciół i rodziny.

Usłyszałam jedynie, co wymamrotał głosem tak dziwnie szorstkim, ale niesamowicie pięknym:

- Jakbym był jedynym mężczyzną na tej planecie.

W tej chwili był, ale z drugiej strony dla mnie tak naprawdę, kiedy patrzę wstecz, zawsze nim był.

Nie rozumiałam, czemu wypowiedział te słowa, a później, gdy o nie zapytałam, nie odpowiedział, tylko się do mnie uśmiechnął.

Stwierdziłam, że powinnam pozwolić mu zachować ten sekret. To i tak nie miało znaczenia, ponieważ te słowa były prawdziwe.

Po ceremonii, mieliśmy wielką imprezkę. Balanga na zakończenie wszystkich balang. A najlepszą jej częścią było to, że gdy skończyliśmy nasz pierwszy taniec jako mąż i żona do kiczowatej piosenki, którą wybrałam. Shy znów nie wypuścił mnie z objęć. Kilka sekund później zaczęło lecieć *Heartbeats* Jose Gonzaleza. Bardzo „nie kiczowata” piosenka, którą wybrał Shy. To właściwie nie była piosenka, do której można tańczyć, więc nie tańczyliśmy. Po prostu patrzyliśmy sobie w oczy, mocno przytulając i kołysząc się, gdy pozwoliłam słowom tego przepięknego wybranego przez Shy’ a tekstu, przetaczać się przeze mnie.

To był najwspanialszy dzień mojego życia i wiele to miało wspólnego z patrzeniem w oczy mojemu małżonkowi i zobaczeniem wyraźnie, że to był również najwspanialszy dzień jego życia.

Jedyny mężczyzna na tej planecie.

Jedyny mężczyzna dla mnie



I życie było bardzo, bardzo dobre.

Istny raj.

Koniec